Opowiem Ci Wnuku…

Wspomnienia z Wołynia

Kupracze, Borki, Terebejki, Luboml

oraz

Pierwsze Lata PRL

Sielec, Chełm,

Bystrzyca Kłodzka

Napisał:

Mieczysław Staniuk

1931 Luboml, Wołyń, ZSRR – 2016

List Nr 1

Drogi Bułka[1],

Urodziłem się 18 lutego 1931 w Lubomlu[2], i tam też ochrzczony zostałem w kościele pobudowanym w 1412 roku, którego fundatorem był król Władysław Jagiełło. Na tej podstawie przyjmuję, że na ziemie

[1] Tak nazywaliśmy u nas w domu pierworodnego wnuka Macieja Staniuka, który urodził się w Gdańsku.
[2] Ojciec w dowodzie osobistym, jakim się w PRL posługiwał, jako miejsce urodzenia miał wpis następujący: Luboml, ZSRR. Tak było też w innych dokumentach.
Jako dziecko, my którzy te przypisy tu dodajemy byliśmy z tego wpisu – Luboml, ZSRR - w dowodzie ojca dumni, potajemnie dumni, mimo presji zewsząd, której już jako dziecko byliśmy świadomi, żeby tego wpisu w dowodzie i na dokumentach ojca nienawidzić.
Gdy ojciec wyjeżdżał na swoją pierwszą zagraniczną delegację, do ZSRR - Homel, dawniej ZSRR, dzisiejsza Białoruś, a dalej Moskwa - w latach 70-tych, otrzymał inny paszport niż pozostali Polacy w tej delegacji.
Gdy zapytał, dlaczego ten paszport był inny, w biurze paszportowym jako powód podano co następuje: ‘’Obywatel urodził się w ZSRR.’’ [red.]

29 listopada 1939 roku dekretem Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich przyznano Sowieckie obywatelstwo wszystkim obywatelom II Rzeczpospolitej, którzy byli zameldowani na terenach zajętych przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 roku.
Указ Президиума Верховного Совета СССР от 29 ноября 1939 года «О приобретении гражданства СССР жителями западных областей Украинской и Белорусской Советских Социалистических Республик»

https://tehnorma.ru/doc_ussrperiod/textussr/ussr_4215.htm

https://ru.wikisource.org/wiki/%D0%A3%D0%BA%D0%B0%D0%B7_%D0%9F%D1%80%D0%B5%D0%B7%D0%B8%D0%B4%D0%B8%D1%83%D0%BC%D0%B0_%D0%92%D0%A1_%D0%A1%D0%A1%D0%A1%D0%A0_%D0%BE%D1%82_29.11.1939_%D0%BE_%D0%BF%D1%80%D0%B8%D0%BE%D0%B1%D1%80%D0%B5%D1%82%D0%B5%D0%BD%D0%B8%D0%B8_%D0%B3%D1%80%D0%B0%D0%B6%D0%B4%D0%B0%D0%BD%D1%81%D1%82%D0%B2%D0%B0_%D0%A1%D0%A1%D0%A1%D0%A0_%D0%B6%D0%B8%D1%82%D0%B5%D0%BB%D1%8F%D0%BC%D0%B8_%D0%B7%D0%B0%D0%BF%D0%B0%D0%B4%D0%BD%D1%8B%D1%85_%D0%BE%D0%B1%D0%BB%D0%B0%D1%81%D1%82%D0%B5%D0%B9_%D0%A3%D0%A1%D0%A1%D0%A0_%D0%B8_%D0%91%D0%A1%D0%A1%D0%A0

Wikipedia podaje co następuje:

Поселение известно с XIII века. Первое письменное упоминание о городе содержится в Ипатьевской летописи и относится к 1287 году.
В 1340 году Любомль был захвачен литовцами и вошёл в состав Великого княжества Литовского.

В 1392 году Любомль посетил польский князь Владислав Ягайло. Город ему так понравился, что на память, в 1412 году, он построил костёл, который сохранился до наших дней.

Еврейская община в Любомле являлась одной из старейших на территории Украины (в 1970е годы отмечалось её 600-летие). В 1510 году в здесь была построена синагога.

В 1541 году город получил Магдебургское право, но его действие было ограниченным.

После Люблинской унии 1569 года город вошёл в состав Речи Посполитой.
После третьего раздела Речи Посполитой в 1795 году Любомль вошёл в состав Российской империи и в дальнейшем стал местечком Владимир-Волынского уезда Волынской губернии.

В 1870 году здесь насчитывалось 425 домов и 2064 жителя.

В 1874 году была проложена железнодорожная линия и построена станция.

В 1881 году Любомль пострадал от сильного пожара.

Lubomelskie pierwsi osadnicy chrześcijanie z Polski dotarli już w początkach XV stulecia i to oni byli moimi przodkami. Pochodzili być może z Mazur, gdyż wielu starszych ludzi zamieszkałych w okolicy Rymacz, Jagodzina, Kupracz opowiadało jak ich przodkowie od pokoleń udawali się na Mazury, skąd sprowadzali na Wołyń swoje żony. Swoich dziadków po mieczu nie pamiętam. Dlatego będę pisał jedynie o dziadkach ze strony mojej mamy.

Mój dziadek, a twój pra-pradziadek Stefan Czerpak, urodzony około 1880 roku, zmarł 5 stycznia 1943 roku w Borkach[3]. A moja babka, a twoja pra-prababka, Anastazja Czerpak – z domu Bagniuk, z matki Kogut -

---

С осени 1915 года по август 1920 город находился под властью оккупационных войск — немецких, австро-венгерских, польских. Экономика пришла в упадок, значительная часть населения эмигрировала в восточные районы, население города уменьшилось наполовину.

По условиям Рижского договора 1921 года Любомль остался в составе Волынского воеводства Польши.

В 1924 году здесь начал действовать нелегальный уездный комитет КПЗУ (с 1930 года — подпольный райком КПЗУ).

С сентября 1939 года — в составе СССР. В 1939 году получил статус города, здесь началось издание районной газеты.

После начала Великой Отечественной войны 23 июня 1941 от государственной границы к городу Любомль (где находились резервная застава и подразделения 5-й комендатуры 98-го пограничного отряда) с боем отступили оставшиеся в живых пограничники 19-й погранзаставы, весь день 24 июня 1941 года пограничники с прибывшей на подкрепление ротой РККА отбивали немецкие атаки, но в дальнейшем посёлок был оккупирован наступавшими немецкими войсками. В период оккупации (с 25 июня 1941 до 20 июля 1944 года) здесь был создан концентрационный лагерь. Здесь действовал подпольный райком КПЗУ.

В 1942 году фашисты расстреляли почти всё еврейское население Любомльского гетто. Погибло около 5000 евреев, всего несколько десятков человек остались живыми.
Na temat Guberni Wołyńskiej w okresie Rosji Carskiej [1796—1925] proponujemy hasło w Wikipedii: Волынская губерния

O tzw. Województwie Wołyńskim okresu II RP proponujemy hasło w Wikipedii: Волынское воеводство (II Речь Посполитая)
Oba hasła z Wikipedii dostępne w: linkach do tekstu

Z historii rosyjsko-ukraińskiej wsi Bereżce – Бережці́, Бережци - założonej w 1510 roku, w której w latach 1921-1939 znajdowały się władze gminne dla wsi Kupracze:
‘’ У 1906 році село Бережецької волості Володимир-Волинського повіту Волинської губернії. Відстань від повітового міста 55. Дворів 316, мешканців 1745.

Відстань до районного центру 17 кілометрів, до державного кордону з Польщею — 11 кілометрів. Назва села походить від місця розташування — завжди воно знаходилось на високому правому березі річки Буг. Історичних даних про заснування села немає. Тут в 1870—1890 роках була збудована церква, яка на жаль в 1964 році згоріла від удару блискавки. Нова Свято-Покровська церква, яка збудована на кошти жителів сіл Бережці і Римачі, була відкрита в 1993 році.

Історія села Бережці цікава тим, що воно не знало спокою. За свідченнями старожилів, у період 1914—1940 років село двічі вивозили в Росію, проте місцеве населення поверталось на рідні землі. У 1918 році село перебувало під австрійською владою, з 1919 по 1939 рік — польська, у цей час в Бережцях налічувалось 550 дворів. У вересні 1939 року в село вступили радянські війська. Потім — вивезення на Сибір.
В перший же день війни село було окуповане нацистами, а визволено 19 липня 1944 року воїнами 117 стрілецької дивізії. На фронтах війни загинули 24 місцевих жителі.

В повоєнний період поступово село відроджується. Тут в 1948 році створено колгосп. Особливі здобутки були по вирощуванню льону. У 1983 році проводиться укрупнення колгоспів. Колгосп сіл Бережці і Римачі було об'єднано з Вишнівським. В 1995 році колгоспи роз'єднали. В наш час колективне господарство розформоване.’’

zmarła około 1920 roku. Anastazji Czerpak nigdy nie poznałem, gdyż zmarła wiele lat przed moimi narodzinami. Dziadek Stefan więc powtórnie się ożenił z pewną wdową, Ukrainką, o imieniu Pelageja. To tę babkę, macochę mojej mamy, ja znałem.

Dziadek był rosłym, dobrze zbudowanym, dostojnym i powszechnie lubianym starcem. Po fachu rolnik, sadownik i stolarz, z tych prac się utrzymywał. Ukrainka Pelageja, średniego wzrostu, szczupła, spokojna, życzliwa, jak ja pamiętam, zawsze zapracowana gospodyni domowa. Pomagała dziadkowi w pracach na roli, ale głównie zajmowała się uprawą warzyw w przydomowym warzywniku. Potrafiła formować idealne grządki, a jej specjalnością było sadzenie i pielęgnacja cebuli. Dla mnie, dziecka, byli to członkowie najbliższej rodziny i zarazem najmilsi memu dziecięcemu sercu przyjaciele. Zawsze pragnąłem furmanką jechać *do nich*, a jak nie jechać to choćby i iść, najpierw wiele kilometrów do Lubomla, przejść przez miasto i dalej stamtąd odbić drogą na Borki. Byle *iść* do nich, i tam u nich zamieszkać, tam z nimi być. Chciałem pomagać im we wszystkim, nie tylko w robotach stolarskich, ale choćby wałęsać się wokół ich domostwa, paść całymi dniami ich jedyną krowę, włóczyć się za nią po polach i łąkach, i przy tym jej żywot bacznie obserwować, a jakież to ciekawe stworzenie w moich oczach było, a też odwiedzać przyjaciela mego *dziectwa*[4] Ukraińca, z którym często bawiliśmy się na gospodarstwie jego rodziców, zwłaszcza w ich

---

Wołyń wyzwalała spod okupacji Nazistowskich Niemiec:
117-я гвардейская стрелковая дивизия,
в составе:
13-я армия СССР (13 А Рабоче-крестьянская Красная армия Вооружённых сил СССР)

Командиры:
Косоногов, Лев Васильевич (10.10.1943 — 17.11.1943), гвардии полковник, гвардии генерал-майор;
Кицук, Павел Николаевич (26.11.1943 — 21.12.1943), гвардии полковник.
Волкович, Тимофей Иванович (22.12.1943 — 01.09.1945), гвардии полковник, гвардии генерал-майор.

[3] Na podwórzu gospodarstwa Stefana Czerpaka w Borkach zachował się zrujnowany dyszel i szczątki drewnianego kozackiego wozu-telegi.
Skąd on tam się wziął? Najazdy Kozaków na te tereny? Powstanie Chmielnickiego? A może pamiętał czasy samego Stenki Riazina?

[4] Rusycyzmy – zaznacza je w tekście *kursywa* - w języku urodzonych i wychowanych na Kresach były normą. Nawet w pokoleniu ich dzieci, urodzonych już w PRL, czasami się przechowywały.
Wołyniacy posługiwali się językiem, w którym mieszały się cechy polskiego, rosyjskiego i białoruskiego, pewnie i ukraińskiego także, nie tylko w słownictwie, ale i składni i fleksji, a przede wszystkim w fonetyce i melodii ich mowy.
Przy czym było to nieraz bardzo wyszukane słownictwo, jakie weszło, nie wiadomo skąd i którędy, do ich języka. Na przykład, ojciec cale życie używał jako swego rodzaju inwektywy słowa ‘’*rozgilziaj*’’ o kimś, albo ogólnie o takim trybie życia mawiał że: to czystej wody ‘’*rozgilziajstwo*’’. Uznawaliśmy to słowo za jakiś słowotwórczy wytwór ojca.
Dopiero po latach, dziesiątkach lat, usłyszeliśmy [***my***, czyli redagujący te wspomnienia] to samo słowo u pewnego Moskiewskiego historyka – Евгений Юрьевич Спицын - i pisarza ze starego Moskiewskiego rodu, który się nim w swoich wykładach na temat CCCP posługiwał. Niedowierzając własnym uszom, siedząc wtedy na pustyni Hejaz, sprawdziliśmy je w słowniku. Okazało się, że to stare rosyjskie pojęcie.
Najlepszy przekład tego pojęcia wyraża inne literackie pojęcie ze świata rosyjskiego, a mianowicie: ‘’*Oblomowszczina*’’ [https://www.britannica.com/topic/oblomovshchina] .
I kto by w to uwierzył? I jak, skąd i którędy to weszło?

Inny przykład jaki pamiętamy: ojciec używał przymiotnika ‘’*nikudyshnyj*’’, mówiąc o kimś że jest właśnie *nikudyshnyj*. Wydawało się, ot, kolejne pojęcie z mowy kresowej. I kiedyś słuchamy wykładu profesora Wolniewicza na uniwersytecie. I on tego samego pojęcia używa, cytując pewną opinię Rosjan, tłumaczy że to rosyjski przymiotnik: ‘’никудышный’’ i wyjaśnia co ‘’никудышный’’ znaczy. Nie możemy tu cytować tej opinii, i choć ciekawa i prawdziwa, ale politycznie zbyt ryzykowna, żeby tu ją przytaczać; jednak nasza pamięć to wiernie zachowała.

Że pewne cechy mowy kresowej zachowywaly się nawet w pokolenia wnuków Wołyniaków, urodzonych już dekady po wojnie, to było tak.

ogrodzie, gdzie rosło sporo krzaków dorodnej leszczyny, a na nich na wyciągnięcie ręki wisiały orzechy laskowe.

Dziadek w Borkach posiadał gospodarstwo o powierzchni około pięciu hektarów żyznego ukraińskiego czarnoziemu[5]. Ziemia była pierwszej klasy, dołączone były do niej kompletne zabudowania gospodarskie oraz przybudówka służąca za warsztat stolarski. Była tam też wolno stojąca piwniczka, jak mówili: *vremianka*, ziemianka na przechowywanie warzyw i owoców. Wszystkie nieruchomości zlokalizowane były w przydrożnej części sadu owocowego, a w jego głębi, w północnej części założony został warzywnik gospodarski i mała łączka. Ze zwierząt dziadek posiadał krowę, konia oraz świnię, wszystko po jednym.

W zachodnim rogu owej małej łączki rosła dorodna osika, żółto-szara, o korze gładkiej, liściach na długim, spłaszczonym i skręconym wiotkim ogonku, zawsze się trzęsących. A na wschodnim rogu, gdzie była miedza, rosła samotna, niezmiernie plenna dzika grusza, której owoce średniej wielkości zaspokajały potrzeby współwłaścicieli, na prawo i na lewo od miedzy. Była więc to grusza wspólna, międzysąsiedzka. Gruszki dawała znakomite, późne, jesienne, które nadawały się na ulęgałki. Zrywaliśmy je wcześniej i układaliśmy na strychu, gdzie powoli dojrzewały. W sadzie jeszcze przed sezonem zrywałem dorodniejsze, ale niedojrzałe jabłka, siadałem pod osiką, obijałem je tak aby nie rozerwać skórki, a zmiażdżyć ich miąższ. Tak obtłuczone, zmiękczone, zjadałem ich kilka na raz, tak mi smakowały. Czasami przychodził do mnie dziadek Stefan, ‘’I co ty o tym myślisz Mieciucha, ta się nada..?’’, fachowym okiem oglądał drzewa w sadzie i szacował ich przydatność na klepki beczkowe i drobne przedmioty codziennego użytku, jakie w swoim warsztacie stolarskim dla okolicznej ludności wyrabiał.

Południowa miedza sadu stykała się z poboczem drogi odgrodzonej płotem sztachetowym z furtką dla pieszych. Biegła wzdłuż niej dróżka, a w odległości koło pięćdziesięciu metrów rozpoczynał się nasz areał ziemi uprawnej, ciągnącej się w kierunku północnym. Na jego początku między wspomnianą dróżką i łączką wraz z pastwiskiem było prostokątne poletko, na którym oprócz zbóż moja ukraińska babcia sadziła warzywa, w tym i cebulę, odnajmowaną zagonami lubomelskim Żydom[6].

Ale co to znaczy odnająć zagon cebuli lubomelskim Żydom? Zaraz będzie to wyjaśnione.

A za poletkiem pod cebulę i łączką leżał dalej spory łan ziemi pod zasiewy zbóż i ziemniaków, ciągnący się do świeżo wykopanego kanału melioracyjnego, przy brzegach którego wydzielono nieco miejsca na pomocnicze pastwisko. Za kanałem melioracyjnym znajdował się ostatni już łan, który należał do naszych

---

Na lekcji rosyjskiego nauczycielka poprosiła nas, którzy te przypisy redagujemy, żebyśmy przeczytali na głos kilka słówek w których znajdowało się tzw. ‘’dźwięczne h’’, czyli ‘’h’’ pod którym w wymowie znajduje się głoska ‘’g’’ lub na odwrót, ‘’g’’ które jest zlane z fonemem ‘’h’’ [np. *mnogo, predlogat, polagat, drugoje, Gorbatchov, bohater, bogatsvo, hrywnia, chutor, gosudarstvo, gosudar, pohreb, halsztuk, hutat, gorlo, govorit, golodomor, Gospod, Yevgen, Hostomel, Homel, Horodlo,* tam pod głoskę ‘’h’’ należy podłożyć głoskę ‘’g’’ i zachować oba dźwięki w jednym fonemie], a jest to fonem jakiego nie ma w j. polskim; żeby ten fonem artykułować, trzeba aspirować głoskę ‘’g’’ i przenieść jej artykulację w głąb krtani;
Kogo interesuje, co to za dźwięk, można posłuchać jak przemawiał Leonid Brezhnev, urodzony na Ukrainie przecież, który w taki właśnie sposób artykułuje fonem ‘’g’’ [Patrz: link do tego przypisu]. U Brezhneva zachowalo się mistrzowskie wykonanie owej głoski, w jego niepodrabialnej manierze dykcji określanej jako *Бормотуха*, z której Leonid Brezhnew wśród Rosjan tamtej epoki słynął.
A wracając do naszej anegdoty. Następnie nauczycielka poprosiła, żebyśmy przeczytali kilka słów, wymawiając w nich głoskę ‘’L’’, jako tylnojęzykowe, tzw. kresowe „L”.
Zapytalismy: A jak to zrobić?
Odpowiedz nauczycielki: Nic nie musisz robić. Ty te głoski używasz czasem gdy mówisz.
My: A ja tego jestem zupełnie nieświadoma. To pewnie wychów przez dziadków urodzonych na Wołyniu. [red.]

[5] Tzw. *humus* - Гýмус, перегній - czyli gleba o bogactwie zawartości zwana też czarnoziemem.

[6] Przypisy o Rabinacie Żydowskim w Lubomlu znajdą się w tym tekście nieco później.
Warto w nie zajrzeć, żeby zobaczyć coś - i masywną skalę tego - o czym się zwyczajowo milczy.

dziadków, wielkością zbliżony do tego sprzed kanału. Tam to po raz pierwszy w życiu zobaczyłem, jak melioranci umacniali brzegi kanału nachylone pod kątem za pomocą darni układanych w szachownice.

Podczas moich licznych pobytów u dziadków pasłem ich krowę gdzie się dało, włóczyłem się z nią w sadzie, na wspomnianych łączkach oraz na wspólnym dla przyległych wsi i gospodarstw wielkim pastwisku rozciągniętym pod Lubomlem, na jego rozległych przedmieściach. W pamięci mojej zachowało się tam gniazdo dzikich pszczół, jakie znalazłem nad kanałem melioracyjnym, do którego to gniazda często zaglądałem, żeby podejrzeć co się tam dzieje. Stamtąd potajemnie wykradałem też dziki miód, wysysając go ostrożnie za pomocą słomki z trawy. Dla chłopca w moim wieku, dziecka przecież, to było i ryzykowne i niebezpieczne, ale też jakaż to była przygoda te ‘’moje pszczoły’’, ten ‘’mój dziki miód’’ którego mogłem zjeść ile chciałem, miód o którym nikt nie wiedział, tajemnica, o której nikomu nie mówiłem.

Borki, wioska Polaków ale głównie Ukraińców, położona była na przedmieściach Lubomla[7]. Jak już wspomniałem, moim ówczesnym przyjacielem, a mieliśmy wtedy lat koło ośmiu, w czasie pobytów u dziadka Stefana był mieszkający obok dziadka Ukrainiec, Dmitro, dla mnie Dima albo Dimka. Na wschodnim przedmieściu Lubomla były tereny bagniste i łąkowe, na których mieszkańcy Borek wypasali bydło. Z Dimą pasaliśmy tam razem i nasze krowy, jedną moją i jedną jego. Obie krowy nawoływaliśmy w różnych językach, Dima w swoim a ja w chachłackim, i choć krowy to krowy, przecież takie same, jednak każda posłuszna była nawoływaniom tylko swojego pastucha.

Stolarski warsztat dziadka stanowił rodzaj przybudówki przy obszernym budynku stodoły, której jedną jej część stanowiła obora a kolejną część chlewnia. Stodoła pod kątem prostym połączona była z domem, w jakim mieszkali. W stolarni dziadek wyrabiał wszelkiej maści przedmioty. Brał wysuszone kawałki drewna, mocował w stole warsztatowym drewnianym imadłem, a następnie strugiem obrabiał zgrubnie jakiś indywidualny przedmiot lub element większej całości. Heblował, dłutował, wiercił, przecinał i tym podobne. W końcu wyłaniał się gotowy przedmiot. Prace dziadka obserwowałem często i uważnym okiem. To z tego okresu wywodzą się moje przyszłe zainteresowania, a pewnie i zawód inżyniera jaki całe życie wykonywałem. Podłoga tego warsztatu to był udeptany grunt, niczym nie utwardzony. Odpadki takie jak kora, trociny, obrzynki, różne wióry i maleńkie wiórki spadały na takie właśnie klepisko, które po pracy przy pomocy miotły brzozowej starannie i gorliwie ja, gdy byłem u dziadków, zamiatałem. Pewnego razu byłem świadkiem jak w stolarni dziadka nieoczekiwanie zjawił się kret. Wylazł spod ziemi i wynurzył nagle ze sterty stolarskich odpadków. Czując, że czai się niebezpieczeństwo, że obok niego stoi starzec z heblem stolarskim i ciekawy jego, kreta, chłopak z miotłą brzozową i obaj bacznie mu się przypatrują, kret błyskawicznie zakopał się w wiórach a następnie zniknął w ziemi tak nagle jak się z niej wyłonił. Kret był. I po chwili kreta już nie było. Tak więc kret uratował się. Dziadek szanował wszystkie zwierzęta, stąd kreta uszanował także. Dał mu szansę honorowej ucieczki, którą kret, ku mojej uldze i radości, wykorzystał.

Pamiętam też obrazy dziadka przy pracy w polu. Pewnego raz po śniadaniu dziadek wziął konia i bronę, a ja krowę, i razem poszliśmy nad kanał melioracyjny, nad którym ja krowę pasłem a dziadek i koń orali nasze pole. Cieszyły mnie wrony i bociany, które nadlatywały i lądowały na świeżo ułożonych skibach ziemi tuż za dziadkiem, objadając się dorodnymi dżdżownicami i innymi pędrakami jakie pojawiały się natychmiast pośród świeżych skib rozoranego ukraińskiego czarnoziemu. A bociany oprócz tego na ścierniskach i miedzach wyłapywały żaby, owady, małe krety i gryzonie, a także małe węże, może bardziej żmije. Skąd te węże, czy też żmije, sam nie wiem, ale daję głowę, że je wtedy w czerwonych dziobach wzbijających się w powietrze bocianów na własne oczy widziałem. Dziadka kochałem tak, jak tylko kochać potrafi serce dziecka, a jak dorosły kochać już nie potrafi: bezmiernie, bezwarunkowo i bezinteresownie.

[7] Borki leżą na wschód od Lubomla

A teraz babka Pelageja. Otóż babcia to istota przydatna do wszystkiego. U siebie jest w kuchni, spiżarni i piwnicy, przy sporządzaniu codziennych posiłków, pieczeniu chleba, sprzątaniu domu i obejścia, w rytuale dojenia krowy. Moja babka Pelageja miała też swój specjalny talent: formowała równiutko i potrafiła idealnie wytyczać grządki, sadziła na nich cebulę i wiedziała jak się o nią troszczyć.

Sprzedaż cebuli w miasteczku należeć musiała do przynoszących dobry zarobek, gdyż zaraz po tym jak cebula wykiełkowała, przychodzili na nasze pole Żydzi z Lubomla i wykupywali od nas całe grządki na których cebula rosła. Wykupywali, znaczy się tylko na jeden letni sezon. Potem puste już zagony na powrót do nas wracały. Żydzi z Lubomla starannie je pielęgnowali, pielili, czekali aż cebula wyrośnie do pełnej formy i w końcu zbierali dojrzałą już cebulę i zabierali furmankami do miasta. Wykupowali również od nas jabłonie, też na jeden sezon, wybierali jabłonki z bogato wykształconymi po kwitnieniu owocami, z nadzieją na bogate i ciężkie plony. Częścią umowy jaką dziadkowie zawierali z Żydami na arendę grządek swojej cebuli było, że na koniec wiosny i początek lata mieli oni prawo rozłożyć w naszym ogrodzie swoje namioty i w nich, blisko swoich arendowanych grządek, zamieszkać[8]. Dalej zakup owych grządek cebuli i jabłonek uprawniał owych Żydów do pilnowania ich na własną rękę i doglądania ich tak, jak tego chcieli. W pamięci utkwił mi zwłaszcza jeden lubomelski Żyd. Z przyjacielskich jego i moich dziadków stosunków wnoszę, iż był to stały klient z Lubomla, sklepikarz, u którego dziadkowie moi w zamian za jego inwestycje w naszą cebulę i jabłka z kolei kupowali potrzebne im naczynia, narzędzia czy ubrania, tak więc obie strony czerpały z tego handlu korzyści.

Podziwiałem dostojnych starców semickich, o nosach orlich i czarnych oczach, brodatych, z pejsami i siwymi owłosionymi głowami, zawsze okrytymi czarnymi myckami. Po południu wracali z naszego pola, na którym mieli swoje wykupione grządki cebuli, a też z sadu, gdzie dojrzewały jabłka na dzierżawionych przez nich na sezon jabłonkach, do swojego obozowiska rozłożonego w naszym sadzie, z pękami szczypioru w rękach. Powoli zbliżając się do namiotów, rozmawiali, żartowali przegryzając ów szczypior, ich szczęki miażdżyły zielone łodygi cebuli, a zielona ślina kącikami ust spływała czasem na ich brody. Fascynował mnie ten widok i oni sami, tak różni od nas, niezwykli i niedostępni, w każdym calu wyglądu, mowy i obejścia przynależni do innego świata.

List Nr 2

Drogi Maćku, długo wyczekiwany wnuku!

Mój ojciec, a twój pradziadek, Jan Staniuk, w wołyńskich księgach parafialnych zapisany jako Иван Станюк, syn Jakuba i Agnieszki z domu Tołysz[9], urodził się w lutym 1900 roku na Wołyniu, ówczesnej

[8] Być może ten opis miał jakiś związek z Żydowskim *Sukkot*, świętem *Sukkah*, czyli namiotów. A może związku nie ma. Nie wiadomo.
Sukka (hebr. סוכה) – szałas budowany w święto Sukkot, także altanka lub drewniany ganek przy bożnicy, służący do obchodów tego święta.
Ma przypominać Żydom, w jakich warunkach musieli mieszkać w czasie wędrówki z Egiptu. Ortodoksi mieszkają w nich przez cały czas podczas tych świąt (siedem dni), a umiarkowani ortodoksi i reformowani korzystają z nich tylko w czasie modlitw przy synagogach.
Wynajmowanie płodorodnych roślin i drzew na sezon to powszechny wśród Semitów obyczaj. Można w Palestynie wynająć na sezon nawet i jedno drzewko oliwne, po czym po sezonie zbiór oliwek z niego zebrać. W krajach Bliskiego Wschodu można wynająć nawet i pojedynczą palmę daktylową na sezon, opiekować się nią, i gdy owocuje, zebrać z niej daktyle. Otacza się wtedy taką palmę małymi palikami, co oznacza że nie należy zbierać opadłych na ziemię daktyli, gdyż one już do kogoś przynależą ponieważ ktoś za cały zbior zapłacił i ma do niego prawo.

[9] Wołyński ród Tołyszów wywodzi się prawdopodobnie z Grecji. Na to wskazuje ich greckie, później spolszczone, nazwisko ‘’Tolis’’.

Galicji[10], we wsi Kupracze, a zmarł 12 maja 1981 w Bystrzycy Kłodzkiej. Zasadniczą służbę wojskową, po ukończeniu szkoły podoficerskiej i uzyskaniu stopnia kaprala, odbył w Jednostce Ochrony Władz ówczesnej RP. Pełnił służbę patrolową w Warszawie w dniu 16 grudnia 1922 podczas zamachu w którym zastrzelono pierwszego prezydenta RP Gabriela Narutowicza.

Od zawsze nasza rodzina była mocno i głęboko osadzona na swojej ukochanej Ziemi Wołyńskiej, gdzie cieszyła się dobrą opinią. Była to rodzina zorganizowana, w miarę zasobna i szczęśliwa. Mój ojciec Jan Staniuk był pracownikiem PKP czyli kolei państwowych, czyli pracował jako kolejarz, железнодорожник, a dokładniej: dróżnik obchodowy[11]. Ze względu na zaawansowaną i nabytą w młodym wieku chorobę zawodową, w 1936 roku, w wieku zaledwie 36 lat mój tato poszedł na emeryturę. Codzienne marsze po podkładach kolejowych między szynami toru na trasie około dwudziestu pięciu kilometrów spowodowały u ojca uformowanie się splotu żylaków od stóp do pośladków włącznie. W efekcie wysoka sprawność fizyczna, niezbędna do pracy dróżnika obchodowego, zanikła. Ojciec pracował na wielu odcinkach Okręgu Wołyńskiego Kolei, oddelegowywany często do różnych miast, osad i stacji. Dla przenoszonych pracowników stałych kolei i ich rodzin PKP gwarantowała mieszkania służbowe.

Syn rolnika, utalentowany, spostrzegawczy i nadzwyczaj dowcipny, z wrodzonym umiarem, odważny i sprytny, głęboko wierzący rzymski katolik, był uosobieniem dobroci i spokoju. Skryty, dużo widział i pojmował. Mówił mało, zwięźle i od razu do rzeczy. Ludzi nie osądzał, choć szybko ich rozpoznawał. Lgnęły do niego dzieci, jak był młody, i wnuki jak już był starcem. Miał piękny tenorowy głos[12], który i ja po nim odziedziczyłem – choć moje *pienie* było w basie - i przez cale życie śpiewał, najpierw w chórze wojskowym w trakcie służby zasadniczej, a następnie w różnych chórach kościelnych. Jadł mało, zawsze w jadle wstrzemięźliwy i co do jadła obojętny. Właściwie starczała mu zupa o nazwie *kapłun*[13], ją szykował

Skąd Grecy na Ukrainie, a byli tam od stuleci, historykowi wyjaśnić jest stosunkowo łatwo.

[10] Zachował się dokument – w linku: Ships Passenger List Index Arriving at Quebec Ports during the period 31 Jul 1903 to 13 Oct 1910, czyli: Lista Pasażerów jacy wysiedli na ląd w Porcie Quebec w latach 1903 do 1910 – na której widnieją nazwiska:

1/Staniuk Anna, lat: 26, przybyła z: Galicia, w dniu: 09 August,1906 na statku: Montrose, pozycja na liście: 006-004 T-488
2/Staniuk, Demko, lat: 6, przybył z: Galicia, w dniu: 09 August, 1906, na statku: Montrose, pozycja na liście 006-004 T-488
oraz,
a dwa lata wcześniej:
3/Staniuk, Teador, lat: 21, przybył z: Galacia, dnia: 18 July,1904, na statku: Montezuma, pozycja na liście: 002-000 T-483
''Galacia'' z której przybył do Quebec Teador to najpewniej Galicia.
A Demko – czyli Dima, Dymitro - to pewnie syn Anny, lub jej młodszy brat.
Rodzina Staniuk o jakiej nam wiadomo [siostra Jana Staniuk Anna] osiedliła się Edmonton, w prowincji Alberta.

[11] Dróżnik obchodowy – pracownik kolei, który w ramach obchodów dokonuje samodzielnych przeglądów bieżących torów, podtorza i budowli inżynierskich dróg kolejowych. W zakres jego obowiązków wchodzi m.in. stały nadzór nad stanem technicznym drogi kolejowej, w tym kontrola stanu szyn, rozjazdów kolejowych, linii telefonicznych, energetycznych i sieci trakcyjnej. W razie odkrycia np. pęknięć szyn, uszkodzeń podtorza, dróżnik zabezpiecza te miejsca i informuje odpowiednie służby o uszkodzeniach. Dróżnicy obchodowi oznaczają miejsca, w których prowadzone są roboty torowe oraz przeszkody zagrażające bezpieczeństwu ruchu pociągów.
Dróżnicy obchodowi wykonują również drobne prace konserwacyjne takie jak smarowanie i dokręcanie śrub łubkowych, śrub stopowych oraz wkrętów czy też czyszczenie żłobków na przejazdach kolejowo-drogowych. Zimą dróżnik obchodowy posypuje piaskiem oblodzone odcinki dróg kołowych na dojazdach do przejazdów.

[12] W śpiewie zarówno dziadka jak i ojca słychać było wyraźnie rosyjską i prawosławną melopeę. Zastanawiające było, skąd się to wzięło. A jednak i było, i się wzięło. [red.]

[13] *Kapłun* to zupa z kresów, a właściwie wrząca woda, którą wylewa się na kawałki suchego chleba lub suchej bułki, i dodaje sól oraz masło do smaku. I to już cała zupa. Przyrządza się ją na poczekaniu, w misce lub dużym blaszanym kubku. Je gorącą.
Istnieje też wersja jeszcze bardziej podstawowa: wrzątek wylany na chleb i sól [te wersje *Kaplun* wspomniał pisarz Viatchesław Szyszkow w swojej powieści o Powstaniu Emeliana Pugaczowa w epoce Katarzyny II;
pożywiają się nią tam Kozacy, stacjonujący razem z wojskami Rosyjskimi w Prusach w czasie Wojny Siedmioletniej].

sobie na poczekaniu gdy był głodny, a na starość nią się głównie żywił. Do stołu nie siadał, stał zazwyczaj w progu oparty o framugę i obserwował jedzących. Kapłun spożywał sam, siadając na stołku przy węglowym piecu. Tak robił nawet w Wigilie. Nie palił papierosów i nie pił alkoholu. W karty grał, ale tylko do 1923 roku.

Rozpierała go radość z życia, dostrzegał piękno we wszystkim co go otaczało, rosło, kwitło, wydawało owoce. Zapalony ogrodnik. Umiał obrabiać ziemię i pielęgnować ją, formować klomby kwietne, trawniki i skwerki. Sadził krzewy i kwiaty, mnóstwo kwiatów, a co posadził zawsze wyrosło i bujnie owocowało. I trawę siał. Nie zapominał o przycinaniu, pieleniu, podlewaniu. Miał w tym wszystkim wrodzony talent. Gdziekolwiek rzuciła go kolej, na jakiejkolwiek choćby najmniejszej stacji się znalazł, wkrótce stacja i jej otoczenie kwitło i zieleniało. Było na co patrzeć. Dostrzegały to władze PKP i chętnie wykorzystywały dodatkowe umiejętności Jana Staniuk, przenosząc go tam, gdzie osada czy stacja kolejowa była zaniedbana, a to po to, żeby tam ów Staniuk swoją rękę do ziemi przyłożył. A tata, jak wyżej. Rękę swoją przykładał i … szybko było na co patrzeć.

Jak ważny był dla naszego ojca ogród, niech zaświadczy taki fakt. Gdy nas wysiedlali z Kresów w roku 1945, na furmankę która wiozła z Wołynia do Chełma nasz nadzwyczaj skromny dobytek, tata zabrał szczepy naszego wołyńskiego agrestu oraz okazałej różowej piwonii, ozdoby naszego przydomowego ogrodu w Kupraczach. Posadził potem tata i agrest i piwonie w Sielcu, gdzie wiernie naszej rodzinie służyły. A potem, sześć lat później, gdy nas dalej przesiedlano na Ziemie Odzyskane, te wołyńskie drzewka agrestu i dorodne piwonie pojechały koleją do Bystrzycy Kłodzkiej, i tam ponownie wiernie owocowały a kwiaty okraszały nasz gościnny pokój. Piwonie oddają swój aromat tylko świtem i wczesnym wieczorem, i na moment wieczorny czekała moja matka, schodzila wtedy o zmierzchu do ogrodu, żeby słodkiej woni tego kwiatu zakosztować. A potem, gdy już wiele lat później i ja nabyłem w Bydgoszczy małą działkę i założyłem na niej własny ogród, te same krzewy wołyńskiego agrestu i dorodne piwonie przejechały z Kotliny Kłodzkiej do nas. I jadły wołyński agrest moje dzieci, a kresowe piwonie układała w wazonie moja żona. Tylko ogrodnik tej klasy co mój ojciec Jan Staniuk może przytoczyć taką historię: o podróży krzewów agrestu i piwonii z Wołynia na Ziemie Odzyskane, a potem dalej na Pomorze.

Wracam jednak do powojennych wspomnień. Po pierwszej wojnie światowej młodzież, narzeczeni i mężowie powracać zaczęli do swoich stron rodzinnych stron, do swoich matek, narzeczonych, żon. Wracali z wojska, szpitali wojennych, niewoli. Zdrowi, kaleki i obłąkani. Dla jednych było sporo radości, dla innych zazdrości, ale i smutku, i rozpaczy dla wielu nie brakowało, gdy po latach do domu powracał inwalida albo człowiek pomieszany na umyśle. Do jednej z sąsiadek jednak mąż nie wracał. Przyszła, ktoś doradził, do ojca i poprosiła, aby powróżył jej z kart, z którymi nieźle sobie radził i z czego słynął w całej okolicy. Jan Staniuk powróżyć zgodził się.

W obecności wielu przyjaciół powiedział co pokazały mu karty: że mąż żyje i już wraca z kierunku Lubomla. I za dwa dni, w porze śniadaniowej, zawita do domu cały i zdrowy. Przepowiednia sprawdziła się co do joty. Ucieszyli się żona, dziatwa, rodziny, sąsiedzi i przyjaciele. Radość zataczała coraz szersze kręgi. „Karciany wyrok” nie został ojcu zapomniany. Wręcz przeciwnie, rozsławił imię ojca po całej okolicy. Ludzie, zazwyczaj w potrzebie, gotowi są uwierzyć i wiele poświęcić. Uwierzyli szybko, że tatuś ma dar nadprzyrodzony. Następstw nie będę opisywał. Ojciec oprócz innych zalet był konsekwentnym realistą. Oświadczył, że nikomu już nie powróży, gdyż w dniu powrotu męża szczęśliwej sąsiadki postanowił kart do rąk więcej nie brać. Być może sam zląkł się swoich umiejętności i zaniechał wszelkich praktyk wróżbiarskich. Słowa dotrzymał.

Dróżnik obchodowy to kontroler stanu technicznego wyznaczonego odcinka toru kolejowego, raporty którego stanowią podstawę do uruchomienia bądź wstrzymania ruchu pociągów na odcinku torów pod jego opieką. Zawód odpowiedzialny i niebezpieczny. Dopóki warunki pogodowe, na przykład nadmierne opady śniegu lub deszczu, powodujące rozmycie nasypów, uniemożliwiają przejazdy pociągów, tory na danym odcinku wymagają zamknięcia. I wtedy dróżnik obchodowy codziennie obejść musi wyznaczone trasy, kontrolować i potwierdzać w raporcie ich stan techniczny, aż do odwołania. Bez względu na opady śniegu, deszczu, spiekotę czy mróz, czeka go długi marsz po torowisku.

W zależności od potrzeb praca mogła być wykonywana nie na piechotę, ale podczas jazdy na ręcznej drezynie, której masa wynosiła kilkaset kilogramów i mogła przewieźć dla zespołu naprawczego zatrudnionego na trasie niezbędne materiały i narzędzia. Pewnego razu tato, charakterystycznym ruchem swojego korpusu i rąk, pędził drezyną z prędkością piechura. A jednocześnie starannie obserwował czy szyny dobrze są przykręcone do podkładów, czy szyny prawidłowo skręcone są ze sobą przy pomocy nakładek i śrub, czy nie są popękane. Nagle usłyszał szum nadjeżdżającego zza zakrętu z dużą prędkością nieplanowanego o tej porze pociągu. Obejrzał się i dostrzegł parowóz w odległości około pięćdziesięciu metrów. Zeskoczył z drezyny i w mig, ponadludzkim wysiłkiem, zrzucił ją z toru. Kilkaset kilogramów ciężkiego masywnego żelastwa! Uratował swoje życie i usunął śmiertelne zagrożenie dla załogi pociągu, zapobiegając jego wykolejeniu. Co w jednej chwili spowodować mogło wyzwolenie tak olbrzymiej siły u ojca, pozostanie tajemnicą.

Innym razem przemarsz po oblodzonych podkładach podczas śnieżycy na Pińskich Błotach[14] był na tyle spowolniony, że ojciec przed zmierzchem nie dotarł do stacji, celu swojego obchodu. I w tej śnieżnej zamieci nie wiedział ani gdzie jest, ani jak daleko się od końcowej stacji obchodu znajduje. Zwietrzyły to grasujące w tej okolicy Pińskich Błot stada zgłodniałych wilków i rozpoczęły polowanie na dróżnika obchodowego Jana Staniuk. Obchodowy przed atakiem bronić się mógł jedynie za pomocą latarki, klucza francuskiego lub młotka, bo to zawsze miał ze sobą. Wilki których stadem przewodził wielki basior krok po kroku podążały za ojcem i zacieśniały wokół niego pierścień, coraz bliżej i bliżej. Wtedy w oddali ojciec dostrzegł semafor, dotarł do niego i na semafor się wspiął. Tak spędził wiele godzin, drżąc z zimna, wpatrzony w czerwone jak jarzące w popiele węgle czujne wilcze ślepia aż do świtu. Wilki, czując zapach ojca, warowały w pobliżu nie odpuszczając. O świcie nadjechał pierwszy poranny pociąg i spłoszył oczekujące na swoją ofiarę stado, które pobiegło za wielkim basiorem w głąb błot. Tata uszedł w ten sposób z życiem. Ojciec opowiadał też inną historie, także związaną z wilkami, które budziły przecież w Pińskich Błotach powszechny postrach. Była noca zimowa, ich całe stado, wyjąc, biegło za drezyną ojca. Żeby je przepłoszyć i powstrzymać od ataku, ojciec zapalał duże i długie drewniane zapałki, tak zwane draski, jakie zawsze nosił ze sobą, używane wtedy do rozpalania przenośnej lampy dróżniczej, i zapalone rzucał za siebie, po jednej. Odstępowały na moment, po czym ponownie biegły za drezyną próbując atakować. Wtedy ojciec zapalał kolejną draskę, wilki znów przystawały i po chwili podejmowały kolejną próbę ataku, rytmiczny bieg za drezyną ojca. Tak dotarli do najbliższej stacji, gdzie wilki, widząc światła, polowania zaniechały i od ataku odstąpiły. Tata potrafił naśladować skowyt i wycie wilka, o co wnuki go często prosiły, gdy je usypiał wieczorem. Robił to tak, że nawet dorosły słuchacz truchlał wtedy ze strachu.

Całe swoje zawodowe doświadczenie tata zdobywał na kolei jednotorowej, po której pociągi przemieszczały się w obie strony. Mijać się mogły na rozbudowanych stacjach PKP oraz pomocniczych tak zwanych

[14] Pinskie Blota to inaczej: Polesie
Polesie (biał. Палессе, ukr. Полісся, ros. Полесье) (845) – kraina geograficzna i historyczna, leżąca głównie na terytorium obecnej Białorusi i Ukrainy oraz częściowo Polski i Rosji. Stanowi południowo-zachodnią część Niżu Wschodnioeuropejskiego. Główne miasta to Brześć, Pińsk, Mozyrz i Homel, Czernihów.

mijankach[15], na których zatrzymywały się lokalne pociągi osobowe i inne składy towarowe, jadące w przeciwnym kierunku, jedynie w celu przemieszczania. Ogromne napięcie u Jana Staniuk wywoływało dostrzeżenie pękniętej szyny, co zdarzało się dość często. To dla dróżnik czerwony alert na najwyższym poziomie! Ojciec startował wówczas niezwłocznie w kierunku spodziewanego najbliższego przejazdu pociągu i przebiegał długość niezbędną do całkowitego zahamowania rozpędzonego pociągu pośpiesznego, co wynosi ponad tysiąc metrów, i zakładał petardy na szynach. Miażdżone kołami nadjeżdżającego pociągu petardy wybuchały, co dla maszynisty było klarownym znakiem a zarazem poleceniem natychmiastowego uruchomienia ostrego hamowania. Następnie ojciec pędem ruszał w przeciwnym kierunku i przebiegał dwa razy dłuższą trasę, i tam powtarzał operacje zakładania ostrzegawczych petard. Teraz do czasu przyjazdu pierwszego pociągu mógł odpoczywać, ale bez możliwości opuszczania zagrożonego terenu. W tamtych czasach nie było radiowych urządzeń nadawczo-odbiorczych, w które dzisiaj wyposażona jest cała kolej, kontrolerzy ruchu oraz maszyniści i kierownicy pociągu. Te urządzenia zastępował wtedy właśnie dróżnik obchodowy. Wszystko zależało od jego koncentracji, uwagi, spostrzegawczości i w końcu siły w nogach!

Ojciec z rodziną, po przejściu na emeryturę w 1936 roku, powrócił do rodzinnej wioski Kupracze i objął swoją spadkową ziemię. Rodzice posiadali w sumie około piętnastu hektarów złożonych z ziemi uprawnej niskiej klasy oraz piaszczystych nieużytków, z rzadka porośniętych olszyną i karłowatą sosną. Mieliśmy także jedną młodą brzózkę, dziką gruszę i krzak bzu, oczko w głowie mojej mamy[16]. W różnych częściach Kupracz położone były pastwiska, a nad Bugiem łęgi, zwali je namierki, na siano dla zwierząt.

Powinienem w tym miejscu dodać, że mojego ojca z koleją łączyła niezwykle silna więź. Nawet dekady po tym jak przeszedł na emeryturę, gdy już mieszkał w Bystrzycy Kłodzkiej, potrafił zajść na stary poniemiecki dworzec kolejowy, którego tory biegły do Pragi Czeskiej, tak jak inni chodzą do parku, i tam siedzieć, i zamyślać się nad czymś, zapatrzony w torowiska i semafory których język on dobrze rozumiał. Jadąc do nas do Bydgoszczy, zdarzało mu się nie wysiadać u nas na dworcu, ale jechać dalej, do kolejnej wielkiej stacji przeładunkowo-rozjazdowej w Laskowicach. A tam ogromne skomplikowane torowiska, rampy, rozłożyste przekładnie dla lokomotyw, ślepe tory naprawcze, drezyny na poboczach, składowane i rdzewiejące dumnie na bocznych torach stare parowe lokomotywy, czarne jak sadza imponujące kadłuby teraz już w stanie spoczynku, o gigantycznych czerwonych jak maki kołach i pękatych jak podwodne łodzie kotłach które kiedyś pchały te koła, a z nimi całe składy, po kolejowych relsach przed siebie. Tam to tata wysiadał, siedział kilka godzin na dworcu, obserwował co się działo, a co widział, dobrze przecież rozumiał, i dopiero stamtąd brał pociąg powrotny do Bydgoszczy, i tak do nas z opóźnieniem docierał. I wyjmując ze swojej teczki gościniec, a przywoził go do nas zawsze, opowiadał o tym co tam ‘’w tych Laskowicach, mówię ci Mieciu…’’ widział, z przejęciem, podkreślając urodę, skomplikowanie i wagę z punktu widzenie kolejowego transportu tamtejszego dworca. To tajemnica kolei, siła trudna do wytłumaczenia, nie każdy to zrozumie, ale są i tacy co tę tajemną siłę kolei sami dobrze znają[17]. O kimś kto żył pełnią życia zwykł ojciec

---

[15] Mijanka – wyznaczony odcinek drogi szynowej lub kołowej jednopasmowej (jednotorowej) umożliwiający wyprzedzanie i wymijanie się pojazdów szynowych lub drogowych. Zdjęcie mijanki można znaleźć w Internecie.

[16] Bez na wołyńskim podwórku stal się ulubionym kwiatem babki Marianny. W szufladzie stojącego lustra – pokryte czeczotem tremo jakie zostawili wysiedleni stamtąd Niemcy Sudeccy - jej mieszkania w Bystrzycy Kłodzkiej zawsze znajdowało się kilka flakonów wód kwiatowych typu ‘’Bez’’, ‘’Kwiat Bzu’’ czy ‘’Biały Bez’’ dawnych PRL-owskich marek.

[17] W polskiej literaturze istnieje unikatowy w skali literatury całego świata zbiór opowiadań, w gatunku opowiadań grozy i powieści niesamowitych, poświęcony kolejom i podróżowaniem kolejami. W nim kolej i podróż koleją to nośniki owego elementu grozy i niesamowitości.
Mowa tu o słynnym zbiorze opowiadań ‘’Demon Ruchu’’ napisanym w 1919 roku przez Stefana Grabińskiego, pisarza kresowego, urodzonego w okolicach Lwowa.

był mawiać: ”Żyje jak pędzący parowóz!’’. Jak chciał komuś przykadzić, mawiał: ‘’Piękny jak ognista lokomotywa!’’.

Oprócz emerytury kolejowej, a to że ktoś miał stały państwowy, więc i regularny i gwarantowany, dochód było wtedy na tych terenach nie tak znowu częste, cała nasza rodzina miała ulgowe – aż osiemdziesiąt procent – bilety kolejowe. Ponadto ojciec uzyskał koncesję na sklep przydomowy, który rodzice ulokowali w komorze domu, w korytarzu między kuchnią a izbą służącą za pokój. Wstawili tam prosty drewniany regał z desek, i stolik który służył za kontuar, a handlem zajmowała się matka. To dawało nam mały, ale dodatkowy przecież dochód, dom nasz stał się w ten sposób miejscem do którego zachodziły całe Kupracze a nawet do czasu do czasu przejezdni, a rodzicom, mamie zwłaszcza, handlowe obycie. Zaopatrzeniowcem tego sklepu był tato. Towar zdobywał jeżdżąc po Polsce centralnej, korzystając z ulgowych biletów na cały kraj. A co tam rodzice sprzedawali? Cokolwiek się dało, przysłowiowe mydło i powidło. Jednak główną atrakcją naszego sklepiku były przywożone przez ojca z handlowych objazdów po Polsce wszelkiej maści niedostępne u nas na Wołyniu towary. Takie jak: dewocjonalia z wyjazdów ojca do Częstochowy, te cieszyły się wielkim zbytem i ludzie z Kupracz się o nie doptywali, krakowskie góralskie chusty, kierpce i jakieś góralskie rzemiosło z wyjazdów ojca na Podhale, jakieś szmatki na suknie, kretoniki na ubiór, perkalowe chustki na głowę, harcerskie mundurki. Poza tym specjalnym towarem, z jakiego nasz sklepik-kontuar słynął, były też cienkie zeszyty i grube jak palec kopiowe czerwono-granatowe ołówki, zawsze miały zbyt, potem kolorowe cukierki i lizaki prezentowane w dużych szklanych słojach, papierosy i gilzy do nich, może nawet i *spirytnoje*, i jakieś drobne przedmioty zakupione od wędrownych Żydów, scyzoryki, widelce, garnki, metalowe i porcelanowe kubki, nocnik, herbata, czasem jakaś ryba w puszce, ostrzałki i blaszane talerze, wreszcie nieaktualne numery wszelkiej maści gazet i blado-kolorowych magazynów jakie ojciec przywoził ze swoich handlowych objazdów po Polsce, które to mieszkancy Kupraczy uważali za cenne i kupowali tak jak w mieście kupuje się cenne książki; te stare numery gazet były zawsze poszukiwane i o nie stale pytano, czy ojciec znowu coś przywiózł, czy jest coś nowego z gazet, na ich datę nikt nie zwracał uwagi, co akurat z gazet było, to natychmiast rozchwytywano. Pamiętam z dzieciństwa taki oto kupiecki humor Żydowski. Do sklepiku Żyda wchodzi klient. Rozgląda się po półkach z towarem i kręci z rozczarowaniem głową. Żyd pyta: ‘'Czy mogę Panu czymś służyć?" Klient na to: "Wątpie". "Wątpie?", Żyd na to. "Jeśli chodzi o wątpie, to proszę szanownego Pana, wątpi dziś nie ma. Ale prosze przyjść jutro, postaram sie wątpie najlepszej jakości dla Pana specjalnie sprowadzić..."

Na wzgórzu w pobliżu krzyża, gdzieśmy zamieszkali w Kupraczach, rodzice pobudowali stodoło-oborę i wychodek, czyli wiejską ubikację, oraz małą, ale śliczną, drewnianą i pomalowaną kobaltową bielą chałupę

W linku: plik Pdf całej książki Grabinskiego ‘’Demon Ruchu’’. Tam można ją przeczytać.

Na marginesie tego przypisu.
Są takie psychologiczne pojęcia na stałe związane z podróżowaniem koleją: *Reisefieber, wonderlust.* Stanowią one ramę psychologicznego portretu tego, kto wyrusza w podróż. To na niego sama podróż oraz jej nieprzewidywalne okoliczności wywierają silny destabilizujący wpływ. *Reisefieber, wonderlust* wytrącają podróżującego z równowagi, sprowadzają linie jego losu nieoczekiwanie na nieznane tory, gdy nagle zmienia się dotychczas ustalony, rzekomo stały i trwały, układ odniesienia jego życia. W tym potencjale nieobliczalności, którego znakiem sa tory kolejowe, splątane torowiska, semafory, wagony i kolejowe przedziały oraz przypadkowo spotkani w nich ludzie, kryje się i niesamowitość, i groza. Bowiem co z tego wyniknie? Co z tego wyniknie?

Dalej, w większej już skali, można też wspomnieć Anne Karenine, powieść Tołstoja której nie tylko tłem ale i czynnikiem sprawczym jest kolej i podróż koleją, a ponury finisz tej wstrząsającej losem Anny Kareniny podróży to – również - kolejowe tory. Tory i kolej to początek i koniec tej strasznej historii. Tołstoj gdzieś w swoich zapiskach tyczących tej powieści pisał o związkach kolei, która wtedy całą Rosję szybko pokrywała, i jemu współczesnej korupcji moralności. To oryginalne uwagi, ten związek i ta zależność, czyli to co on wtedy zauważył. Nic w tym dziwnego, że to oryginalne i że Tołstoj to zauważal, a inni nie. W końcu Tołstoj to gigant, a w myśli i ideach waga ciężka.

z okiennicami. Nasza kobaltową bielą malowana chałupa, położona na wzgórzu i przy krzyżu, widoczna była z daleka, i to ze wszystkich kierunków, i wyróżniała się na tle starszych i szarych zabudowań, zasłoniętych wyrośniętymi drzewami owocowymi i dekoracyjnymi dziczkami w przydomowych sadach.

Pod krzyżem zbierali się mieszkańcy wioski z koszyczkami tradycyjnych potraw przeznaczonych do święcenia przed Świętami Wielkanocnymi. Z Rymacz zaprzęgiem konnym przyjeżdżał ksiądz, prowadził wspólne modły, robił użytek ze święconej wody i kropidła, według wymagań tradycji. Na koniec „od zawsze" zaprzyjaźniony z rodzicami, ksiądz życzył zebranym zdrowych świąt, zbierał i składał przywieziony do święceń sprzęt w zaprzęgu, po czym udawał się do nas na śniadanie i „herbatkę z cytryną" – a nie wszyscy cytrynę wtedy tam serwowali, ale my tak - oraz długą pogawędkę.

Tato zebrane na stacjach dróżniczych doświadczenia w zakładaniu ogrodów wykorzystał do założenia klombów wokół naszego domu. Usunął nadmiar piaszczystej ziemi, nawiózł torfu i obornika, wymieszał z miejscowym gruntem, wyrównał i precyzyjnie rozrysował oraz uformował klomby i spacerowe ścieżyny. Te ścieżyny, po udeptaniu, posypane były warstwą czerwonego piasku, ''dla piękna'' według pojmowania taty. Następnie co zamierzał to posiał i posadził. Zapewniam, że w krótkim czasie wokół naszego domku na wzgórzu było schludnie i miło. Ponadto ojciec wytyczył zarys przyszłego sadu, który został odgrodzony od dróżki biegnącej przy krzyżu. W miejscach naznaczonych pod drzewka owocowe ojciec wykopał doły o średnicy jeden i dwa metry i głębokości jeden i dwa metry, a piasek gdzieś wywiózł.

Jednak zbrojna inwazja Rzeszy Niemieckiej na Polskę, która niedługo nastąpiła uniemożliwiła zakończenie prac przy zakładaniu sadu.

List Nr 3

Drogi Macieju,

A teraz matka. Moja mama a twoja prababka Marianna Staniuk urodziła się 12 lipca 1906 roku w Borkach, powiat lubomelski. Z domu była Czerpak, córka Stefana i Anastazji z domu Bagniuk. Upatrzyl ją sobie ojciec w kościele, gdzie to mogło być?, pewnie w Lubomlu[18], w trakcie wspólnych modłów. Użyczyl jej wtedy swojego psałterza. Stali razem, patrząc wspólnie na karty psałterza, choć ojciec pewnie bardziej ukradkiem na nią. I już jej tato nie zapomniał. Tej pamięci starczyło na całe długie życie. Marianna Czerpak, dla taty prosto: Mania, za mojego ojca za mąż wyszła w 1924 roku. Urodziła dziesięcioro dzieci. Dwoje zmarło w niemowlęctwie, wychowała ośmioro, najstarszy syn Eugeniusz zginął 3 lipca 1943 roku, pozostałe dzieci żyją[19]. Stanisław, urodzony 6 lutego 1929 w Kupraczach, Mieczysław, 18 lutego 1931 w Lubomlu, Wanda, 26 czerwca 1933 w Kupraczach, Genowefa, 17 czerwca 1936 w Kupraczach, Helena, 2 maja 1940 w Kupraczach, a po wojnie Danuta, urodzona w Sielcu, i Jan, urodzony w Chełmie Lubelskim.

Mama, rozpieszczona jedynaczka, lnianowłosa i błękitnooka, uchodząca za wiejską piękność kobieta z temperamentem. Śmiała, niezmiernie odważna, pewna siebie, o bystrym umyśle i ciętym języku, w sądach niezależna, otwarta i szczera. W sercu nosiła bardziej niż dobroć inną cechę, męczącą i natarczywą, mianowicie sprawiedliwość, poczucie nieproste i życie utrudniające. Dostrzegała niesprawiedliwość, gdzie inni jej nie widzieli, i potępiała bezprawie, gdy inni o tym milczeli. Łatwiej jest nosić w sercu dobroć niż

[18] We wsi Borki znajdowała się tylko Prawosławna cerkiew. Nie było tam kościoła.
[19] Dziś, to jest w roku 2023 kiedy te Wspomnienia edytujemy, żyje już tylko czworo rodzeństwa.

poczucie sprawiedliwości i silne odczuwanie bezprawia[20], bo jak wtedy znosić świat na niesprawiedliwości i bezprawiu przecież oparty?

Rozmowna i towarzyska. Gościnna, sowicie zastawiała stół, niczego nigdy gościom nie żałowała. Dla gości trzymała najlepsze obrusy, podejmowała ich na zastawie w wielkie rubinowe róże i ciemnozielone liście, zawsze uchowała dla nich w kredensie najlepszą herbatę na jaką było ją stać. Gdy jej córka, a moja siostra, Genowefa wyszła za mąż w Anglii i osiedliła się w Londynie, a były to lata 60-te PRL, była to mocna i cierpka herbata *PG* dla gości dorosłych oraz pitna czekolada *Cadbury* dla ich dzieci, jakie Gienia przysyłała w paczkach. To zawsze trzymała na specjalne okazje. Bardzo dobrze mówiła po polsku, ukraińsku i rosyjsku, radziła sobie także – na zachodzie i południu Ukrainy i Rosji od stuleci osiedlali się w różnych falach migracji Niemcy - z niemieckim. Oczytana, miała świetną pamięć, książki któreśmy jej już po wojnie z bibliotek miejskich i przyzakładowych – była taka powszechna instytucja w PRL jak przyzakładowe biblioteki, o bogatych i stale uzupełnianych zbiorach, zatrudniające profesjonalnych bibliotekarzy, trudno w to teraz uwierzyć, bezcenna i niepowetowana strata[21] – czasem wypożyczali, starając się spełnić jakieś jej szczególne zamówienie, szukając autora z jakim chciała się zapoznać, czytała stale i bez przerwy, i to do

[20] Także ojciec, gdy w dojrzałym już wieku, po powrocie z Bliskiego Wschodu, przeczytał sumeryjski epos ‘’Gilgamesz’’, cytował z niego wielokrotnie odwiedzającym nas wtedy gościom jedno zdanie, którego prostota i jednoczesna prawda wywarły na nim wielkie wrażenie.
A było to zdanie następujące:
‘’Człowiek biedny nie ma głosu.’’
To była rysa charakteru jego matki, jaka się w ojca charakterze przejawiała.
Na jednych to zdanie nie wywiera żadnego wrażenia. Na innych: wywiera. Widzą jego przejmującą grozę. Inaczej: widzą jego straszną prawdę.
Tak, podług takich prostych zdań jak owo zdanie z Gilgamesza, przebiegają zasadnicze linie dzielące ludzi.
Jak napisał gdzieś myśliciel Schopenhauer, ludzie różnią się zasadniczo tym, co jest dla nich ważne. I tych podziałów nie da się niczym zasypać.
I dalej w tym temacie. My – którzy dodajemy te przypisy do tekstu wspomnień – swoje magisterium pisaliśmy na seminarium u profesora Jana Tuczynskiego, znamienitego polskiego literaturoznawcy, orientalisty i schopenhauerologa, autora wielu książek na temat literatury modernizmu i jej związków z pesymizmem, monografii poświęconej twórczości Kasprowicza, kolejnej na temat Herdera, kolejnej na temat marynistyki, znawcy Sanskrytu – który to Sanskryt studiował u profesor Heleny Willman-Grabowskiej na UJ - i Hinduizmu.
Profesor Tuczynski – spłacając ogromny, zaciągnięty w walucie *Entwicklung und Bildung Erfahrung* - dług wobec Profesora, udało się nam zamieścić króciutki tekst, trzy stroniczki pośmiertnego wspomnienia, w genre ‘’*Obituary”*, dedykowany postaci Profesora Jana Tuczynskiego w Schopenhauer-Gesellschaft Jahrbuch - na jednym z seminariów dał nam takie oto pouczenie:
‘’To wy, ludzie którzy otrzymujecie uniwersyteckie wykształcenie, musicie potem mówić w imieniu tych, którzy żadnego głosu nie mają i których nikt nigdy nie wysłucha.
To za nich, za ich krzywdę i w ich imieniu, musicie mieć odwagę powiedzieć ‘’nie’’.
Great minds think alike…

Zacytujmy na koniec w j.rosyjskim słynny Hadith zwany ‘’***порицай порицаемое***’’ [transliteracja z arabskiego: ***man ra'a minkum munkaran***], czyli: Forbidding Evil.
Niech każdy się z tym Hadith zmierzy sam. Hadith to pouczenie które pochodziło od Proroka Islamu [a.s.]:
‘’ «Передают со слов Абу Са’ида аль-Худри , да будет доволен им Аллаh, , что он слышал, как посланник Аллаha ﷺ сказал: «Пусть тот из вас, кто увидит порицаемое, изменит это собственноручно, если же он не сможет сделать этого, пусть изменит это своим языком, а если не сможет и этого, то — своим сердцем, и это будет наиболее слабым проявлением веры».
передали имам Ахмад (3/29, 40, 53), Муслим (49), Абу Дауд (1140 и 4340), ат-Тирмизи (2172), ан-Насаи (8/111 и 112), Ибн Маджах (1275 и 4013), Ибн Хиббан (307), аль-Байхакъи (3/296)

يمَانِالْإِ أَضْعَفُ وَذَلِكَ فَبِقَلْبِهِ يَسْتَطِعْ لَمْ فَإِنْ فَبِلِسَانِهِ يَسْتَطِعْ لَمْ فَإِنْ بِيَدِهِ فَلْيُغَيِّرْهُ مُنْكَرًا مِنْكُمْ رَأَى مَنْ .

[21] Komuś to wszystko bardzo przeszkadzało, nie tylko te zakłady, których już nie ma – w tym zakłady w których pracował autor tych Wspomnień, fabryka odziedziczona po Niemcach, która w PRL dawała zatrudnienie 3500 pracownikom, a dziś zajechana została buldożerami i zrównana z ziemia, a jej teren zamieniony w przypominające, jak nazywał był протоиерей Дмитрий Смирнов trafiając słowem w cel, *kolumbarium* nowoczesne blokowisko - ale wszystko, łącznie z bibliotekami przyzakładowymi. Jedno ze zniszczeń, wraz z całą edukacją, trudnych do objęcia, objęcia zarówno miarą, gdyż nie ma takiej miary, jak i rozumem. [red.]

ostatnich swoich dni. To matka wprowadziła w nasze życie książki i umieściła je dla nas w jego centrum. Książki u nas w rodzinie były stale wokół nas, czytaliśmy wszyscy, każde[22] z nas zdołało wyrobić w sobie własny gust, indywidualny i u każdego inny, każdy się czymś w książkach swoim interesował, gromadził domową bibliotekę, ale potrzebę czytania i wzięcie do książek zaszczepiła w nas matka. Interesowała ją mniej literatura, bardziej książki podróżnicze[23], archeologiczne, tyczące dziejów świata i antycznej historii, oraz społeczne. I, co dość niezwykłe, interesowało matkę najbardziej religioznawstwo[24], bardziej męczyło, niż tylko interesowało. Już jako mocno dojrzała kobieta, z księdzem po kolędzie potrafiła wieść długie dysputy, nie tylko dla niej, ale i dla księdza niebanalne i zajmujące. Do religii miała stosunek skomplikowany, dla jej dociekliwego, niezależnego i oczytanego umysłu sprawa bynajmniej nie prosta. Zarówno silne zainteresowania religioznawcze jak i *nie*prosty stosunek do religii ja odziedziczę po matce.

Na uwagę zasługiwało jej wszechstronne przygotowanie do wyrabiania artykułów spożywczych i potraw. W normalnych warunkach mąki i kasze produkowano w młynie – wiatraku w Jagodzinie. Zawoziło się do młyna pszenicę, żyto, jęczmień, a odbierało się z młyna mąki, kasze, otręby. Jeżeli nie było czym zawieźć, lub za dowóz czym zapłacić, to produkty nieco gorszej jakości uzyskiwano poprzez ręczne mielenie w żarnach oraz ręczne przesiewanie przetakami o odpowiednich oczkach. Chleb, podpłomyki, pierogi, bliny, ciasta i ciastka wypiekano w domowych piecach opalanych drzewem, raz, a jeśli trzeba było to częściej, w tygodniu. Potrawy gotowano na piecach kuchennych, opalanych drewnem lub węglem, przykrytych żeliwnymi płytami z otworami uszczelnianymi za pomocą ruchomych fajerek, którymi jednocześnie regulować można było średnice otworów pod garnki lub patelnie.

Mama bardzo dobrze piekła i gotowała. Smak niektórych jej potraw, sosy na żeberkach choćby i zupa z dyni, przyrządzanych przed wojną 1939 roku do dzisiaj pamiętam. Lepszych smaków nigdy potem już nie znalazłem. W domu u nas zawsze było *salo*[25], suszyło się nad piecem, służyło na okład do chleba i jako

---

[22] Siostra ojca Danuta zwykła była mawiać o sobie jeszcze w latach 70-tych, a mieszkała wtedy na głębokiej prowincji - choć w maleńkiej Bystrzycy mieściła się wtedy świetnie zaopatrzona księgarnia - że jest *sawantką*, właśnie ze względu na zamiłowanie do książek. To Danuta dała nam, którzy te przypisy redagujemy, w prezencie pierwszy kontakt z wielką literaturą, i za to wprowadzenie w świat literatury Danucie pokłon.
W nas, ledwie wtedy nastolatce, dostrzegała podobną cechę. Kto to jest *sawantka* nie mieliśmy pojęcia, ale sprawdziliśmy w słowniku. Dla ludzi bardzo młodych, taki wgląd w ich własną naturę której sami jeszcze nie znają, a jaki ktoś im jak snop światła rzuca w ciemność, taki wgląd jest to dar bezcenny.
Z wakacji w Bystrzycy Kłodzkiej zwoziliśmy podarowane przez siostrę ojca książki. Flaubert, wtedy ulubiony nasz pisarz, Zola, Mann, Hesse, Goethe, Rolland, Diderot, Maupassant, Hugo, Voltaire, Balzac, Montaigne, Hamsun, Ibsen, Strindberg, Czechow, Lermontow, Turgeniew, Dostojewski, Tołstoj, Szołochow, a nawet Ezop i Apulejusz, pośród wielu innych, to z tych książek darowanych przez Danke złożyliśmy swoją pierwszą domową biblioteczkę, a była to sama klasyka. [red.]

[23] Babka ceniła zwłaszcza książki Lucjana Wolanowskiego
Lucjan Wilhelm Wolanowski, właściwie Lucjan Kon, pseud. Wilk; ur. 1920 w Warszawie, zm. 2006 tamże – polski pisarz, reporter, podróżnik i tłumacz.

[24] Swego czasu babka czytała książki Zenona Kosidowskiego poświęcone religii. Dopraszała się wtedy o wszystko, co spod jego pióra wyszło. Ojciec szukał dla niej tych książek w bibliotece przyzakładowej zakładów MAKRUM, ojca miejscu pracy w Bydgoszczy. I tam książki Kosidowskiego znalazł, wypożyczył i do Bystrzycy zawiózł.

Zenon Alojzy Kosidowski, ur. 1898 w Inowrocławiu, zm. 1978 w Warszawie, polski pisarz, eseista, poeta.
pisał zbiory szkiców popularnonaukowych o dziejach starożytnych cywilizacji i kultur, m.in.: Gdy słońce było bogiem (1956), Królestwo złotych łez (1960), Opowieści biblijne (1963, w 1968 wydana także w ZSRR w języku ukraińskim), Rumaki Lizypa (1965), Opowieści ewangelistów (1979 Warszawa: Iskry; wydana pośmiertnie w ZSRR w języku rosyjskim w 1979)
W swoich dwóch książkach Opowieści biblijne i Opowieści ewangelistów przedstawiał biblijne wydarzenia w krytycznym i sceptycznym świetle, jednak nie kwestionował historyczności wielu biblijnych postaci, w tym Jezusa z Nazaretu.

[25] W kamiennym naczyniu zakonserwowana w grubej otulinie z soli słonina.
Słoniny jadanej w Polsce babka za prawidłowe *salo* nie uznawala. Zawsze robiła i jadała tylko *salo* własne.

źródło tłuszczu i smaku większości gotowanych przez mamę potraw. Czasami przygotowywała *soloduche*[26], był to napój spożywany powszechnie na Wołyniu. Roztwór żytniej mąki z przegotowaną wodą przez dwa dni trzymano w ciepłym pomieszczeniu, aż sfermentował i się wzburzył. Do picia dodatkowo rozcieńczano w przegotowanej wodzie i dodawano cukier w celu uzyskania słodkawego rześkiego smaku. Zupa z dyni tak wyglądała: dynie krojono w kostki, gotowano we własnym sosie bez wody około 15 minut, dolewano pełnotłustego mleka i dosypywano drobny makaron lub zacierano lane kluski. Smak uzyskiwano przy pomocy pół na pół soli i cukru. Czemu o tym piszę? Nigdy tej zupy nie zapomnę, póki mama żyła, jadałem ją u niej w domu, gdy mamy zabrakło, nagle nie wiedziałem, jak się ją przyrządzało. Dopiero po latach siostra moja Genowefa dała mi na tę zupę receptę, a było to w grudniu 1992 roku w Londynie, gdzie siostra moja mieszkała.

Pranie w owych czasach odbywało się ręcznie. Po wygotowaniu bielizny w kotłach, wypraniu w drewnianej baliji[27] w kuchni, wszystko niesiono do rzeki, a był to dopływ rzeki Gapy, odległej około trzysta metrów, w której w strumieniu zimnej i czystej wody, o każdej porze roku, przy pomocy drewnianego pracza na desce wybijano i wypłukiwano resztki brudu. Następnie suszono, prasowano, łatano, przyszywano brakujące guziki i troki, składano w kostkę i układano w bieliźniarce. W końcu ubierali się w to wszyscy domownicy. Podobnie rzecz się miała i z pościelą, zmienianą raz w tygodniu. Matka była na punkcie czystości zasadnicza i o nią surowo dbała. Siostra raz wspomniała, że mama nie lubiła w swojej bieliźniarce niczego co miało kolor błękitny. Dlaczego? spytałem zdziwiony Danutę. Błękit uważała za kolor brudny i go unikała, rzeczowo wyjaśniła siostra. Matka miała też jedwabny szlafrok, chyba koloru wrzosowego, w duże czarne pawie, niezwykły jak na nasze wołyńskie Kupracze. Ojciec przywiózł matce w podarku z jednej ze swoich handlowych podróży. Mieliśmy też w sypialni metalowe łóżko, niklowane, solidne, burżujskie jak na nasze Kupracze i Pińskie Błota wokół, o grubych i wygodnych materacach. Błyszczało w naszej izbie jak lustro i faktycznie można było się w jego grubym niklu przeglądać. To ponownie tato, który nabył je, złożone w częściach, w trakcie jednej ze swoich podróży jakie odbywał celem zaopatrywania naszego sklepiku.

W obowiązki mamy wkomponować trzeba było staranne ubranie wszystkich domowników i wyeksmitowanie wszystkich dzieci do szkół podstawowych: w Terebejkach - niepełna szkoła podstawowa, oraz w Rymaczach – siedmioklasowa imienia Józefa Piłsudskiego. Dalej posiłki w domu i chleb do szkół, pełnienie obowiązków chrześcijańskich rzymskiego katolika, a znaczyło to codzienne modlitwy, kościół w każdą niedzielę i święta, nauki w kościele związane z przygotowaniem do Pierwszej Komunii Świętej.

Sklep jaki rodzice założyli w naszym domu prowadziła mama, a ojciec dowoził niezbędne towary. Wypisywał bezpłatny bilet kolejowy, a miał ich dwanaście w roku, na trasę dookoła Polski, brał torby z żywnością i ruszał na wiele dni w podróż koleją. Z podróży przywoził rozmaite towary, którymi Mania później handlowała. Moi starsi bracia Eugeniusz i Stanisław podczas wakacji podróże takie odbywali razem z ojcem. Ja byłem jeszcze za mały, więc mnie nie zabierano. Żałowałem i braciom tych wyjazdów zazdrościłem. Przed wojną ojciec przywiózł swoim synom kompletne ubranka harcerskie. Nie muszę pisać, jak się cieszyłem, jak byłem z siebie dumny, gdyż rodzice zaszeregowali już mnie do grona starszych, o czym świadczyły takie same ubiory dla nas wszystkich trzech braci Staniuków.

[26] Kwaśnosłodki napój spożywany powszechnie wśród Słowian Zachodnich.

[27] Drewniane naczynie do prania bielizny. Wykonane z drewnianych klepek, okrągłe, płytkie, szerokie. Zatykane, jak wanna, korkiem, lub z odpływem na boku.

Pamiętam jak mama odprowadzała mnie po raz pierwszy, a było to jesienią 1938 roku, do wiejskiej szkoły powszechnej w Terebejkach, w której uczyła pani Dudziakowa. Ja grzeczny i ubrany odświętnie i z wyprawką pierwszoklasisty, mama taka młoda i ładna, szła taka spokojna, jak i ja ubrana odświętnie. Szliśmy wolno ścieżką przez pola, najpierw naszą miedzą do toru kolejowego, przechodziliśmy przez tor w niedozwolonym miejscu, a następnie ścieżyną równoległą do drogi Luboml – Rymacze, wijącą się wzdłuż rzeki oficjalnie zwanej Gapa – ukr. *Hapka* – a przez mieszkańców zwanej *Budyska*. Tak docieraliśmy do działki szkolnej, która krawędzią stykała się z brzegiem rzeki, owej Gapy albo *Budyski*. W 1939 roku przed wakacjami ukończyłem tam pierwszą klasę i od pani Dudziakowej otrzymałem swoje jedyne wołyńskie świadectwo szkolne. Ono, owo jedyne wołyńskie szkolne świadectwo z Terebejek, wraz z innymi rodzinnymi dokumentami, spłonie w pożarze naszego domu w Kupraczach, po pierwszym ostrzale artyleryjskim pociskami zapalającymi, w dniu uderzenie wojsk niemieckich na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku. Do szkoły, do klasy drugiej, miałem wrócić we wrześniu 1939. Ale już nie wróciłem. Do nauki wróciłem dopiero po wojnie, a z wiejskiej szkoły w Terebejkach i z lekcji szanownej pani Dudziakowej zapamiętalem tylko jedną literę, małą literkę ‘’g’’, a to dlatego, że mnie ona przypominała mrówkę. I jako mrówkę owo małe ‘’g’’ poślinionym ołówkiem kopiowym w swoim szkolnym kajecie ciągle rysowałem. Popisywałem się tym małym ‘’g’’ które - jak to wyjaśniałem słuchaczom gotowym mojej historyjki wysłuchać, a nie było ich wielu - zapamiętałem ‘’bo przypominało mrówkę’’ całą wojnę, i gdy tylko nadarzyła sie ku temu okazja rysowałem moją małą literkę ‘’g’’ innym. Wydawało mnie się, że to bardzo śmieszna historyjka. Taka była pamięć chłopca z Wołynia ze szkoły wiejskiej w Terebejkach. Moją pierwszą nauczycielkę Panią Dudziakową lubiłem, bo była dla mnie dobra. Zawdzięczałem jej także mój drugi popis. A mianowicie. Owa Pani Dudziakowa nie tylko pouczała nas wszystkich stale żeby, gdy mówimy, nie ‘’chachłaczyć’’, choć myśmy tak właśnie mówili, językiem chachłackim, nie mając zresztą o tym pojęcia, i z tym chachłackim czuliśmy się mucha nie siada, zwłaszcza że wszyscy wokół nas też w taki sposób mówili. Ale gdy ja byłem niegrzeczny, a bywałem taki często, choć w stopniu raczej umiarkowanym, czasem tylko *nie*umiarkowanym, Pani Dudziakowa zwracała mi wtedy uwagę, że ‘’mam być grzeczny i się poprawić’’, a ja nie wiedziałem co należy wtedy zrobić i jak należy na jej połajanie odpowiadać. Zapytałem więc Panią Dudziakową, tak bardzo szanowaną przez moją własną matkę a więc i przeze mnie, jak się należy wtedy zachować gdy one mnie karci, żeby zostać znowu ‘’grzecznym chłopcem, który się poprawił’’. Pani Dudziakowa na to: Usiądź wtedy grzecznie i mów Mietku ‘’Słucham i jestem posłuszny!’’ Tak właśnie wtedy mów, zakończyła pouczenie moja nauczycielka z Terebejek. Czemu nie?, pomyślałem, usiąść i tak powiedzieć to ja mogę. I zacząłem tak do Pani Dudziakowej mówić: ‘’Słucham i jestem posłuszny!’’, czasem nawet wcześniej niż Pani Dudziakowa zaczęła mnie za złe zachowanie łajać, a czasem nawet i bez powodu. Widziałem, że złość na mnie jej natychmiast mijała, ‘’Słucham i jestem posłuszny!’’ natychmiast ją do mnie zjednywało i ponownie wpadałem w jej cenne łaski. Zacząłem więc i do innych w różnych okolicznościach to powtarzać, ‘’Słucham i jestem posłuszny!’’, często bez zasadnych okoliczności, tak po prostu, ni stąd ni zowąd popisywałem się tym że ja to znam i *takie* niezwykłe powiedzenie: ‘’Słucham i jestem posłuszny!’’, a to żeby dostać pochwały i popadać chwilowo w czyjeś łaski za moją zaskakującą jak na nasze Kupracze, a może i cały Wołyń, uprzejmość pierwszoklasisty. Powtarzam, grzeczny, a tym bardziej za grzeczny!, nigdy nie byłem. Ale zyskałem w ten sposób swój kolejny mały popis: ‘’Słucham i jestem posłuszny!’’ przed dorosłymi, oprócz małej literki ‘’g’’, którą usilnie, podobną do mrówki, kopiowym karandaszem rysowałem gościom jacy się nadarzyli. Wywierało to wrażenie, się to podobało, chwilowe łaski za nic, za swój popis, u wielu zjednywałem. Lubiłem więc i Panią Dudziakową, i szkołę w Terebejkach, którą tutaj upamiętniam, mimo długiego marszu, żeby do niej dotrzeć i z niej do domu co dzień wrocić. I popisywać się też wtedy lubiłem.

Podczas okupacji oficerowie sowieccy założyli w naszym domu swoją kwaterę, rodzaj posterunku. Jedli, pili, palili, na naszym stole rozkładali swoje wojskowe mapy i nad nimi nocami debatowali. Często z matką,

która znała rosyjski, rozmawiali. Czasami przyrządzała im jakieś posiłki na zamówienie. Pewnego razu przynieśli kosz jaj do ugotowania. *''Приготовь нам эти яйца, мамаша. Все! Нам нужно поесть. Нас ждет долгая ночь...''* - wskazali ręką na zwój map jaki ze sobą przynieśli wyrzucając na stół wysoki sztos luźnych papierosów. ''*А патом свари нам крепкого чаю…*'' Ugotowane jaja wylądowały na stole, cała ich góra, w sporej glinianej makutrze. Rozmawiając ze sobą, zjadali swoje jaja, a z mamą od chwili do chwili dowcipkowali. Jaj szybko ubywało, a przy każdym oficerze sowieckim na obrusie układane były skorupki, połówki skorupek identycznej niemal wielkości. W końcu wzięli ostatnie jaja i po ich zjedzeniu swoje kopczyki skorupek wkładać zaczęli do makutry. Podczas tej operacji jeden z nich wyłuskał ze swoich skorupek jeszcze cztery dorodne jaja, które tam dla niespodzianki, taka *szutka*[28], umyślnie przed nami schowali, powiedział coś do swojego towarzysza i ze śmiechem te jaja w naszą stronę po podłodze potoczyli. Myśmy, łapiąc toczące się jaja, stali w otwartych drzwiach kuchennych i to wszystko w zachwycie i onieśmieleniu obserwowali, tych umundurowanych sowieckich oficerów z gwiazdą czerwoną na mundurach i czapkach, ich ożywioną rozmowę przy jedzeniu w nieznanym nam języku, opartą o piec urodziwą i śmiałą matkę i jej odważne żarty z nimi, gdy podawała im zamówiony posiłek. Po tylu latach nadal ten obrazek widzę w mojej pamięci, żywy i niezatarty.

Innym razem podczas swobodnej wymiany zdań jeden z oficerów poprosił – ''*Давай, Барыня, раскажи нам...* '' - matkę, aby przyznała się, gdzie to też ona kończyła uniwersytet, wyraźnie pod wrażeniem jej językowych uzdolnień. Mama, jak już pisałem, swobodnie mówiła i po polsku, i po ukraińsku i po rosyjsku. Znała też trochę języka niemieckiego. Żartem ów sowiecki oficer zapewniał mamę, że cokolwiek powie, nie doniesie NKWD, czyli do władz bezpieczeństwa. Odpowiedz mamy była taka: „Mój uniwersytet rozpoczął się przy piecu kuchennym, a zakończył na kuchennych garach". Po rosyjsku było to tak: „*Moj universitiet nachalsa s pieczki a okonczilsa u garszkov''*[29]. To próbka jej bystrego umysłu i ciętych puent jakimi potrafiła szermować na poczekaniu. Gdy kończył się ich kwaterunek w naszym domu, przyszli się z nami żegnać. Każde z nas dzieci mocno uściskali, a żegnając się z matką, *''Давай мамаша будем прощаться… Навсегда…''* oświadczyli, że otrzymali rozkaz wyjazdów na fiński front. Przyjęli go na równi z wyrokami śmierci. Stamtąd mało kto wracał, wyjaśnili. To był ostatni u nas ich dzień pobytu.

Na początku okupacji władze sowieckie pobudowały we wsi dom przystosowany do potrzeb sklepowych. Duża handlowa izba, w niej lada, wokół półki na towary, z tyłu magazyn, okna okratowane. Była to spółdzielcza tak zwana kooperatywa, formuła handlu rozpowszechniona wśród Sowietów[30]. Rodzice, mając wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu sklepu w naszym domu i koncesje na prowadzenie handlu, ten wiejski sklep - kooperatywę prowadzili aż do uderzenia wojsk niemieckich na Związek Sowiecki.

Poseł III RP za rządów Hanny Suchockiej Władysław Staniuk[31], a mój kuzyn, nasi dziadkowie byli rodzonymi braćmi, nasi ojcowie braćmi stryjecznymi, tak scharakteryzował moich rodziców: „Mania i Janio to była para wiejskich inteligentów, życiowo obytych, z wiedzą i doświadczeniem jakiej nikt w Kupraczach nie posiadał. Byli dla wszystkich dostępni, w sklepie - kooperatywie służyli radą, i za to powszechnie szanowani i lubiani."

[28] rusycyzm
[29] A dokładniej tak: *Мой университет начался с печки, а закончился у гаршков*.
Idiom ''*от печки*'' ma swoją osobną historie w rosyjskim. Można poszukać na jego temat w Internecie.
https://gramota.ru/biblioteka/spravochniki/spravochnik-po-frazeologii/tantsevat-ot-pechki
[30] Po długich poszukiwaniach, udało się nam znaleźć zdjęcie takiego Sowieckiego sklepu-kooperatywy z Kharkowa, z okresu Holodomora. Zamieścimy je na końcu książki.
[31] Władysław Staniuk (ur. 18 czerwca 1934 w miejscowości Kupracze na Wołyniu) – polski przedsiębiorca, rzemieślnik, poseł na Sejm I kadencji.

List Nr 4

Moi rodzice, mimo ogromu obowiązków i pracy, czuwali nad rozwojem naszych zainteresowań, i zlecali nam prace takie, żebyśmy poradzili sobie w różnych warunkach życiowych.

Zbierałem z ojcem grzyby chyba od niemowlęctwa, stąd już w dzieciństwie nauczyłem się rozpoznawać jakie grzyby i w jakich lasach rosną, jak je rozpoznawać i zbierać. To były dobre lekcje. Robiliśmy szałasy i prymitywne wieże obserwacyjne na dwóch rosnących obok siebie strzelistych olchach, proce z gumy wycinanej z masek gazowych oraz proce sznurowe[32] do rzucania większych kamieni na znaczne odległości, też i postoły[33] z łyka lipy, przenośne ogniska ze specjalnie podziurawionych puszek, podobnych do kościelnych kadzideł.

Rozpalano ogniska na czas pobytu na danym terenie, a ogniska torfowisk w porze suchej tliły się przez cały czas jej trwania. Często pieczono w nich ziemniaki, czasami kawałek boczku lub solonej słoniny. Wrzucano też naboje karabinowe, które się rozrywały. Ten ostatni postępek ukrywaliśmy, gdyż surowo ganiony był przez rodziców i dorosłych jako niebezpieczny. Ukryć było go trudno, gdyż było go dobrze słychać…

Pływać to ja umiałem pewnie wcześniej niż umiałem chodzić. W związku z czym nie bałem się wody. Latem nasza rzeka nie była groźna, a tylko w nielicznych *kołbaniach*[34] głębia sięgała dwóch-trzech metrów. To w nich mogli nurkować, pływać i łowić ryby co odważniejsi pływacy i nurkowie. Ryby łowiono za pomocą ościenia[35] trzy-pięciozębnego. Polowało się na większe sztuki głównie szczupaków i płoci. Wędrowało się wzdłuż rzeki i wypatrywało dorodniejszych egzemplarzy. Celowano w nie ościeniami. Niekiedy nawet trafiano. Była to mało efektywna metoda łowienia ryb na Wołyniu i rzadko stosowana.

Koszowy sposób łowienia ryb należał do powszechnie stosowanych, gdyż prawie każdorazowo przynosił zadowalające łowy. Stosowano go głównie latem, ponieważ odbywał się wędrówką po nurcie rzeki, przy pełnym niekiedy zanurzeniu ciała rybaków w wodzie. Inne sposoby to był połów ryb za pomocą więcierza[36]. Tak łowiono płocie i jazie w okresie wędrówki tych ryb. Jeden raz dopuszczony byłem przez starszych kolegów i brata Stanisława do udziału w takim przedsięwzięciu. I ja zrobiłem własny więcierz, mniejszy nieco od innych. Operacja rozpoczęła się podczas wieczornego zmierzchu przy kolejowym moście. Po stronie Kupracz na zarysowanym przełomie, w którym koryto rzeki szerokie było na około sześć metrów rozpoczęła się przepychanka kto i w jakim miejscu umieści swoje więcierze. W tej grupie byłem najmłodszy, stąd nie miałem większych szans, znalazłem się więc przy samym brzegu, gdzie jedynie ledwo

[32] Proca – historyczna broń miotająca, składająca się ze sznura lub rzemienia, w środku długości którego znajduje się miseczka na pocisk, wykonana ze skóry lub tkaniny.
[33] Łapcie, rodzaj obuwia.
[34] Grząskie jezioro, grząski staw, błota.
[35] Oścień (inna nazwa: ość) – rodzaj narzędzia w postaci ostrych stalowych widełek osadzonych na drewnianym trzonku, służącego do kłucia ryb przy połowie;
dawniej ościeniem zwano także spiczasty kij (kostur) do popędzania bydła.
[36] Więcierz (wereżka) – pułapka na ryby w kształcie cylindra około dwumetrowej długości, zrobiona z obręczy drewnianych na których rozpięta jest wiklina lub tkanina sieciowa, czasami z przegrodą w środku.
Więcierza używa się w jeziorach lub wolno płynących rzekach, najczęściej do połowów węgorzy, łososi, certy, szczupaków i leszczy, także zimą do łowienia pod lodem łososi i certy.
Czasami po przegrodzeniu rzeki poprzecznymi jazami więcierze wstawiano w "oknach", czyli otworach jazowych.
Obecnie stosowany i wytwarzany bardzo rzadko, używany bywa przez kłusowników.

Koszowy sposób połowu ryb opisał Mikhaił Szołochow w powieści ‘’Cichy Don’’. Pokazano go w różnych ekranizacjach tej słynnej Sowieckiej epiki, choć **nie** w wersji Gerasimowa z wielką Sowiecką aktorką Eliną Bystricką w roli Aksinii oraz Pietrem Glebowym w roli Gregorija Melechowa.

widoczny strumyk wody się leniwie sączył. Więcierze zdejmowaliśmy o świcie, w moim ryb było jednak najwięcej, kilkanaście sztuk, duma mnie rozpierała. W naszej rzece były następujące ryby odławiane na spożycie: płocie, jazie, okonie, piskorze, szczupaki, liny, karasie i leszcze.

Wzdłuż torów kolejowych i w ogrodzie sąsiada pana Franciszka Matyska rosły brzozy, z których na wiosnę ściągano sok brzozowy do picia. Jak ruszyły w drzewach soki, brzozy nawiercano, zakładano dren - drewnianą rynienkę, po której do podstawionego naczynia spływał słodkawy sok. Wszyscy go chętnie pili. Mówiono, ma właściwości lecznicze.

Tatuś zlecił mi pielenie kapusty, posadzonej przy łące, w wyżłobieniu powstałym na skutek odpływu wód z pól sąsiadów. Za łączką, na polnej wysepce rosła brzózka. Dla niej, zapewne, wysepkę pozostawiono zakładając, że za parę lat brzózka wyrośnie i zacznie dawać życiodajny sok dla całej rodziny. Po kilku godzinach mojego pielenia przyszedł tata i ze zdumieniem stwierdził, że ja dopiero rozpoczynam robotę, zamiast już ją kończyć. Zbyt serio potraktowałem zadanie i precyzyjnie usuwałem wszystko co rosło, zielsko po zielsku, trawkę po trawce, każde osobno. Nie wiedziałem, co to chwycić garść chwastów, wyrwać je i rzucić na kopiec. Na kilku metrach kwadratowych poletko kapusty lśniło dzięki mojemu zacięciu. Przekonany byłem, że robię to wzorowo i zasłużyłem na pochwałę. Tata zdziwiony, pokazał mi co i jak usuwać należy. Nie patyczkować się! Garściami rwać, innymi słowy. Po niespełna godzinie całe poletko było wypielone. Do jesieni, kiedy kapustę wycinano, kilkakrotnie zaglądałem na nie i oglądałem szczególnie te metry poletka, które tak zawzięcie i bez znawstwa metody wypieliłem. Niewiele tam wyrosło zielska, a na pozostałym gruncie tyle narosło, że powtórnie trzeba było plewić. Moja metoda miała jednak swoje zalety.

Przy końcu ścieżki biegnącej przy naszej *Budysce*, w dziupli ogromnego jesiona, zagnieździły się szerszenie. Były postrachem zwłaszcza dzieci, gdyż ich jad może być niebezpieczny dla człowieka. Ów jesion rósł w rzędzie oddzielającym trakt od jednego z trzech naszych równoległych pasów uprawianej tam ziemi. Jesion ten omijałem z daleka, jak tylko daleko się dało. Był on zresztą zmorą każdego kto musiał przejść w pobliżu.

Ważną rolę w wychowaniu i umiejętności współżycia w grupie równych wiekiem stanowiły gry i zabawy. Oto niektóre z nich.

Prowadzenie w biegu, z chachłacka – *dzhugadlo* - specjalną obejmą na kiju lub odpowiednio wygiętym drucie obręczy wygiętej z leszczyny lub większej fajerki wyjętej z pieca. Popychając ów okrąg, biegało się za nim rożnymi krętymi ścieżkami, w górę i w dół, kto szybciej do celu.

Karuzela. Na drewnianym palu wkopanym w ziemię, silnie wokół pala udeptaną, wbijano gwóźdź - sworzeń. Mocną belkę z otworem w połowie jej długości oraz dobrze przytwierdzonymi siedzeniami na końcach wprowadzano na sworzeń aż do oparcia o pal. Prymitywna karuzela dla dwóch osób gotowa. Trzeba jeszcze chętnych do szybkiego obracania. Kręcić chciał się każdy, ale żeby obracać, chętnych brakowało.

Do wiejskiej huśtawki wybierano dwie strzeliste odpowiednio od siebie odległe silne olchy. Na nich mocowano drewniana belkę nośną, a na niej zawieszano deskę, na której się huśtano, wszyscy, w dzień dzieci, a dorośli i starzy czasem do białego rana. Ulubionym miejscem na wiejską huśtawkę okazał się być mały lasek, jaki był częścią wielkiego gospodarstwa w Kupraczach, którego właścicielem był nasz sąsiad, pan Józef Oleniuk.

Podczas wojny do obiegu weszły i dziwne „gry". Na przykład „dupniak". Wylosowany kładł twarz w dłonie sędziego, wypinając przy tym pośladki. Kolejka egzekutorów, jeden za drugim, dłonią uderzali w nie. Nieszczęśnik musiał zgadnąć, kto uderzał. Gdy odgadł, odgadnięty zamieniał się z nim miejscami. Pod koniec „zabawy" wielu uczestników z ogromną trudnością dźwigało do domu zbity tyłek. Tę „zabawę" zaszczepili nam podobno żołnierze niemieccy.

Między chłopakami z Terebejek i Kupracz często urządzano bitwy. Rzucano kamieniami i kijami, granicą był tor kolejowy. Raz zgraja chłopaków z Kupracz przeganiała przeciwników w głąb Terebejek, innym razem było odwrotnie. Te potyczki jednak nigdy nie kończyły się okaleczeniami, tak były umiejętnie i na sportowo prowadzone.

Po naszej rzece skutej lodem można było jeździć do woli. Moim najczęstszym partnerem był Feliks Kupracz, syn „Stryłka"[37], z którym się przyjaźniłem. Często bywałem u niego w domu, pamiętam jego rodziców, ojciec szczupły, silny i zawsze zapracowany. Małomówny, dla mnie dobry. Matka, średniego wzrostu, ogromna, przekarmiona i hałaśliwa, ale przyjazna wszystkim, tak jak i ojciec. Podczas obiadu z dwóch dań wszyscy jedli za każdym razem taką samą zupę, często z chlebem, a na drugie danie kartofle lub kluski z sosem. Ojciec zawsze był wyróżniony dodatkową wkładką mięsa, żeberek, boczku czy słoniny. To u „Stryłka" wieczorami gromadzili się ludzie, głównie młodzież i dziatwa. Tam odbywały się śpiewy, grała amatorska kapela, kto chciał i jak tylko potrafił tańcował wężem, czyli w łapiącym się raz po raz za ręce kręgu tancorów, *lawonichę* - *Лявониха* - do późnych godzin.

Moje zainteresowanie robotami rzemieślniczymi w dzieciństwie wywołane było fascynującymi pracami podglądanymi u dziadka-stolarza, produkcją kołowrotków przez panią Gularowską, której mężem był Rosjanin, i robotami jakie oglądałem u kowala, pana Stachniuka w Terebejkach. Każdy wtedy rolnik i jego dorastający synowie, wykonywali w tamtych czasach prace, którą zakwalifikować można do robót i czynności rzemieślniczych, takich jak klepanie i ostrzenie kos, wykonywanie huśtawek, karuzeli, w końcu cięcie brusów do budowy domów.

Nim podjąłem się wykonania modelu pionowego kołowrotka, swobodnie wykonywałem już piszczałki, fujarki, uproszczone trąbki z kory wierzbowej, więcierze do łowienia ryb, kosze i koszyczki z korzeni sosnowych. W Kupynie mieliśmy spory areał nieużytku piaszczystego, pagórkowatego, porośniętego nad rzeczką olszyną, a w głębi sosenkami o różnej wielkości. To z tych sosenek podbieraliśmy korzenie nadające się na wyplatanie różnych koszyków i koszyczków, zaś korę na postoły[38] zdejmowano z drzew lipy i wierzby.

W każdym razie mama miała pionowy kołowrotek, na którym przędła nici z włókna lnianego i konopnego. Z nitek na krosnach tkano płótno, z którego szyto bieliznę i pościel. Z nasion lnu wytłaczano olej, który w okresie wojennym wykorzystywaliśmy jako podstawowy, często jedyny, tłuszcz.

Produkcję modelu kołowrotka podjąłem na początku 1942 roku, a jesienią już był gotowy. Miałem wtedy ledwie jedenaście lat! Wszystkie elementy wystrugałem, otwory drążyłem rozgrzanym do białości drutem stalowym, czasem gwoździem. Po wykonaniu model został uruchomiony. Wielu niedowierzało, że wszystko wykonałem sam ręcznie, i że nikt mnie nie instruował. Ale jednak tak właśnie było, wszystko podpatrzyłem, pojąłem i następnie wykonałem sam. I to tak, że kołowrotek działał! Ów kołowrotek zaginął w panice i chaosie wywołanym napiętym do granic niewyobrażalnym strachem jaki nas ogarnął 31 sierpnia 1943 roku, gdy rozpoczęły się rzezie Polaków na Wołyniu.

[37] Czyli: stryjka
[38] Łapcie, rodzaj obuwia. Powszechnie noszone na wsiach Rosji.

Wykonanie drewnianego korpusu łyżwy z otworami na przeciąganie sznurów służących do mocowania łyżwy do buta nie nastręczało żadnych trudności dla młodzika, który wykonał był już model kołowrotka. Gorzej było z wykonaniem ostrza z drutu stalowego i jego wmontowaniem w drewniany korpus łyżwy. Ale i na to istniało rozwiązanie: drut stalowy odpowiedniej grubości układało się wzdłuż szyny, a zagięty koniec wkładano w szpary na łączeniu szyn. Przejeżdżający pociąg zgniatał drut na płaskownik o dość jednolitym kształcie. Po dobraniu wielkości ostrza i uformowaniu na gorąco jego końcówek, wkładano je do wyżłobionego drewnianego korpusu łyżwy i usztywniano gwoździami, także wytwarzanymi z drutu.

Sporym sukcesem zakończyła się udana próba uruchomienia produkcji igieł z drutu miedzianego. Była to, jak na owe czasy, okupacji niemieckiej i sowieckiej, i w warunkach w jakich żyliśmy, produkcja masowa. Wykonałem kilkadziesiąt ich sztuk.

Na masową też skalę produkowałem odlewane pierścionki ołowiane[39]. Przy końcu kija, około 5 milimetrów od jego czoła, wycinano pierścień, do którego z czoła żłobiło się lejek. Następnie szczelnie końcówkę kija owijano korą lub papierem, i obwiązywano silnie, aby nie nastąpiło przepalenie okrywy, rozlanie ołowiu a nawet poparzenie wykonawcy stopionym metalem. Zalany ołów wypełniał pustkę wyciętego pierścienia. Po obcięciu wlewnicy kija, zdejmowano odlew, pierścionek wykańczano, polerowano, czasem dolutowywano do niego jakiś kamyk zdobny i obdarowywano dziewczyny.

Przyczyniłem się też do odbudowy i rozpowszechniania znanej w pradawnych czasach metody rozpalania ogniska. Kawałek płaskiego pilnika, ułamanego w szparze szyn kolejowych, stanowił krzesiwo. Uformowana krawędź krzemienia polnego, uderzana pod pewnym kątem krzesiwem, powodowała tworzenie się strumienia iskier. To one, padając na zwęglony i suchy materiał bawełniany, lub odpowiednio spreparowaną hubkę, wywoływały ich tlenie. Rozdmuchiwano je, żarzyły się, aż w końcu powstawał płomień. Po co? Podczas wojny zapałki dzielono na czworo, tak stały się cenne. Zapewniam, że każda ćwiartka zapałki, umiejętnie potarta, dawała płomień.

Ponadto buty, zarówno ich spody, w których łaty kołkowano, jak i wierzchy, gdzie łaty przyszywano, reperowane były we własnym zakresie. Braki obuwia na spodach skórzanych i z tworzywa gumo-podobnego uzupełniano butami na spodach drewnianych. Byłem jednym z ich wytwórców. Wszystko to potrafiłem zrobić.

Żywot garnków kuchennych i innych naczyń blaszanych przedłużano za pomocą lutowania, jednak nie były wtedy dostępne cyna, lutownica miedziana, kalafonia lub kwas solny. Więc łatano garnki i naczynia względnie, zastępczo, za pomocą płótna lnianego, konopnego i bawełnianego oraz szpulki nici. To nie żarty. W otwór, czyli dziurę w naczyniu, wkładano zwarty pakunek-pakułę z płótna, na przykład lnianego. Następnie przekłuwano z jednej strony i przeciągano nić na drugą stronę pakunku. Następnie kłuto igłą tuż obok i nić przeciągano z powrotem. Tak szyjąc, ściśle kłując nitka po nitce, zagęszczano włożony na sucho pakunek. A po jego zalaniu wodą do gotowania, pakunek natychmiast pęczniał i zapewniał szczelność. Wilgotny, mokry pakunek nie pali się, stąd można go stawiać na piecu i w nim gotować. Łatany za pomocą pakunku garnek nadawał się do użytku nawet na kolejne parę miesięcy, o jakie w ten sposób przedłużano jego żywot. W roku 1980 ten wołyński sposób łatania garnków zaprezentowałem w Bagdadzie podczas pobytu tam delegacji z Polski. Moja prezentacja wywołała sporo śmiechu, ale i podziw dla prymitywnej, ale jakże skutecznej techniki.

[39] Wiele lat temu ojciec i dla nas, wtedy dziewczynki lat może siedmiu, odlał taki pierścionek z ołowiu taką samą techniką. Za ozdobny kamyk posłużył osadzony w metalu fragment – z białym oczkiem – uszkodzonej spinki do mankietu ojca koszuli, jaki przylutował do ołowianej obrączki na nasze życzenie. Ten wołyński pierścionek przypadł nam do gustu.

Jedną z przyczyn tego, że zdałem egzamin konkursowy i dostałem się dzięki temu do Liceum Mechanicznego I stopnia w Chełmie były właśnie te zainteresowania i opisane wyżej doświadczenia zdobyte na Wołyniu w dzieciństwie. Ukończyłem je w 1951 roku, uzyskując dyplom czeladniczy ślusarza narzędziowego oraz Małą Maturę[40]. To w tym liceum pod okiem znakomitych nauczycieli zawodu, przedwojennych rzemieślników - instruktorów z różnych branż, oraz pedagogów - nauczycieli teorii, zdobywałem niezbędną wiedzę teoretyczną i praktyczną w zawodzie ślusarza narzędziowego. W warsztacie szkolnym, oprócz poznania i opanowania elementarnych czynności cząstkowych - takich jak piłowanie płaszczyzn, uzyskiwanie gładkich powierzchni, kucie, hartowanie, wiercenie, toczenie i tym podobnych czynności ślusarskich - osobiście wykonałem w ramach pracy dyplomowej suwmiarkę[41] w szkolnej prototypowni, a także dziurkacz.

Dla koleżanek wykonywałem śliczne miniaturowe tarcze szkolne ze srebrnej przedwojennej monety dwuzłotówki. Obwódka srebrna w kształcie serca na ciemno-czerwonym pluszu z cyferkami wewnątrz prezentowała się „mucha nie siada". Obdarowywane tymi tarczami dziewczęta też. Choć w zawodzie ślusarza pracowałem zaledwie parę miesięcy, dla własnych potrzeb korzystam z mojego pierwszego fachu do dziś. Szturm o wyższe stopnie edukacyjne opiszę później.

List Nr 5

Przed niemiecką inwazją plakaty, gazety, audycje radiowe i plotki wzbudzały nastroje powszechnego podniecenia i niepokoju. Dla mnie najważniejszym źródłem wiadomości były omówienia propagandowych zabiegów dokonywane przez tatę. Znał się na tym lepiej od innych mieszkańców z sąsiedztwa. Pojawiali się u nas w domostwie ludzie spoza grona znanych mnie dotychczas osób. Byli to przeważnie kolejarze, w tym i pan Maślanka[42] z Jagodzina, serdeczny przyjaciel moich rodziców. Siadywali u nas w izbie lub przed domem i dyskutowali, ojca i jego wywodów z uwagą słuchali.

1 września 1939 to zbrojna inwazja Rzeszy Niemieckiej na Polskę. Pierwsze dni wojny boleśnie nas dotknęły, bo zmobilizowano tatę. W rodzinie zapanowała nagle pustka, którą szybko trzeba było wypełnić. Zmartwiona mama nie załamała rąk, jednak żal i smutek w domu trwał aż do powrotu ojca. Z dnia na dzień na miejscowe pogłoski nakładały się także informacje przekazywane przez uciekinierów z centralnej Polski którzy tędy, przez teren Wołynia, przez pierwsze dni września uciekali dalej na wschód, w stronę Wilna i Lwowa, gdyż nikt nie spodziewał się przecież co nastąpi 17 września. Co bogatsi uciekali na południe, w stronę Rumunii. Ktoś w sąsiedztwie miał radio kryształkowe[43], nasłuchiwał tego, co w nim dało się usłyszeć, i tym wzbogacał to niewiele, czegośmy zdołali się od uciekających dowiedzieć i wyobrazić. Niepokojeni do granic wytrzymałości skąpą informacją, a z drugiej strony wyobraźnią, która nie zna granic,

[40] Mała matura − świadectwo ukończenia czteroletniego gimnazjum lub egzamin zdawany po ukończeniu tej szkoły, wprowadzony po reformie edukacji z 1932.
[41] Suwmiarka – jeden z podstawowych warsztatowych przyrządów pomiarowych, służący do szybkiego pomiaru wytwarzanych elementów.
[42] Być może ojciec lub krewny pana Stanisława Maślanki.
[43] Detektory kryształkowe pojawiły się na początku XX wieku i były w powszechnym użyciu we wczesnych latach 20., później ich znaczenie systematycznie malało na rzecz układów wykonywanych na lampach próżniowych. Spotykane były aż do wojny, a sporadycznie później, w najprostszych i najtańszych radioodbiornikach.

a i wspomnieniami nie tak znowu dawnej poprzedniej wojny światowej, której wielu na Wołyniu zaznało jako byli żołnierze i wojenne kaleki, staraliśmy wyrobić sobie jakiś ogólniejszy obraz sytuacji, co tak naprawdę się w tym wrześniu 1939 roku stało, jaki to miało wymiar i co dalej będzie, także z nami. Z nasłuchów radiowych wynikało, że na Bugu budujemy silne nie-do-zdobycia umocnienia, i że przy ich pomocy zatrzymamy nawałę Niemców. Wszystko się w nas mieszało, dominował strach i głód coraz to nowych wiadomości, narastały nastroje przygnębienia i przerażenia, ale i przebłyski nadziei, że nasz Bug pochód Niemców powstrzyma.

Gruntowym traktem z Rymacz do Lubomla uciekali ludzie wszelkiej maści, głównie bogacze, ale i biedacy, którzy wszyscy, biedni i bogaci, aby przeżyć zaczęli podbierać ziemniaki z pól. Jechały samochody towarowe załadowane czym się dało, osobowe, furmanki zawalone dobytkiem i ludźmi, mimo upalnego lata co bogatsze damy jechały w zimowych - część ich majątku - futrach, czasem nawet zdarzali się pojedynczy uciekinierzy na rowerach, no i pełno pieszych, ciągnących za sobą jakieś wózki, na których chcieli uratować co uważali za cenne. Nasz spokojny i leniwy dotychczas trakt, na którym zazwyczaj nic się nie działo i rzadko co przejeżdżało, nagle zapełnił się ludźmi i pojazdami, na poboczach walał się jakiś dobytek porzucany przez uciekinierów pieszych, którzy siły już nie mieli za sobą tego co zabrali ciągnąć. Na piaszczystych odcinkach często się te maszyny zakopywały. Kierowcy prosili nas, obserwatorów tej bezładnej ucieczki, o pomoc. Przepychaliśmy je wtedy ochoczo, a w zamian za to, o co zawsze bezwarunkowo prosiliśmy, pozwalano uczepiać się dzieciakom i wyrostkom za koło zapasowe z tylu maszyny i zderzak. I tak przejeżdżaliśmy czasem i kilkaset metrów albo nawet więcej jeśli się dało, choć taka jazda okrakiem na zderzaku i chwyconym kole zapasowym wcale nie jest łatwa i wymaga wielkiej zwinności, większość i tak natychmiast spadała tyłkiem na grunt traktu, i frajda się kończyła po paru metrach.

W dniach 5 i 6 września 1939 roku naszym torem przejechał pociąg towarowy z wagonami odkrytymi, transportujący kolejarzy z rodzinami z Bydgoszczy. Skąd ja to wiem? Jechał w nim mój dzisiejszy przyjaciel pan Eugeniusz Jeliński, z którym od listopada 1998 do stycznia 2003 byliśmy radnymi w Zarządzie Osiedla Bartodzieje w Bydgoszczy. Tam się tego od pana Jelińskiego zupełnym przypadkiem dowiedziałem. Na moją prośbę pan Eugeniusz Jeliński, rodowity mieszkaniec Bydgoszczy, napisał swoje wspomnienia, które w całości umieszczam w kolejnym liście.

16 września, około godziny 12, na torze kolejowym między mostem kolejowym w Kupraczach a cmentarzem przy torze położonym naprzeciw parafialnego kościoła w Rymaczach zatrzymał się pociąg pancerny. Składał się z dziesięciu wagonów i lokomotywy. Wkrótce z odległości około tysiąca metrów dostrzegłem nadlatującą z Jagodzina eskadrę dwunastu myśliwców bombardujących. W szyku bojowym eskadra ta okrążała pancernik stojący na naszych torach kilkakrotnie i za każdym razem myśliwce zrzucały po kilka bomb. Żadna nie spadała bliżej niż jakieś sto metrów od toru kolejowego. Lufy karabinów maszynowych, działek i armat przeciwlotniczych w pociągu pancernym ciągle skierowane były w kierunku samolotów, ale nie padł ani jeden strzał. Samoloty poleciały w kierunku Kowla, a po 40 minutach wracały północnym korytarzem w pobliżu wsi Leśniaki. Z dział pancernika stojącego na torach oddano kilkanaście strzałów. Żaden samolot nie został trafiony. O zmroku pociąg pancerny oddalił się.

Z Jagodzina pociągi, głównie towarowe, zaczęły wjeżdżać jeden za drugim, wkrótce uformowały jak okiem sięgnąć w obu kierunkach torów jednolity ciąg, przerywany jedynie na przejazdach kolejowych. Ruch zamarł na wiele dni.

19 września. W południe z drogi łączącej Jagodzin z Terebejkami przez Kupracze, 300 metrów od przejazdu, 40 letni mężczyzna ubrany po cywilnemu zboczył z niej i przez pola po prostopadłej, ruszył w

kierunku stojących pociągów. Kiedy zbliżył się na odległość 200 metrów, z pociągu padł strzał snajpera. Trafił podróżnego w czoło i zabił. Był to pierwszy w naszej okolicy trup w rozpoczynających się wojnach.

17 września. Wojska ZSRR wkraczają na teren Rzeczypospolitej Polskiej.

23 września. Pojawili się żołnierze niemieccy. Rozglądali się i bez żadnych przeszkód jechali dalej. Plotki przycichły i zamieniły się w niemal szepty. Ludzie obserwowali Niemców z zaciekawieniem i trwogą. Po paru dniach Niemcy zaczęli się wycofywać.

30 września. Pojawiły się pierwsze samochody Zis-5[44] i wozy konne wypełnione wojskiem sowieckim. Spostrzegłem znaczną różnicę w ubiorze, uzbrojeniu i sprzęcie transportowym. Dla nas, operujących na co dzień językiem polskim i ukraińskim, porozumienie z Sowietami nie nastręczało trudności.

16 października 1939 roku. Ojciec wrócił z wojny cały i zdrowy. W pełnym umundurowaniu, ale bez broni. O swojej mobilizacji we wrześniu 1939-go nic nie mówił, ani wtedy ani nigdy potem. Na czym polegała jego służba? Gdzie był? Jak służył? Czy po tym jak RP została bez rządu, ojciec stał się jeńcem wojsk sowieckich? Jak się wiele lat później dowiedziałem, Sowieci brali wtedy polskich jeńców wojennych do niewoli masowo, całymi tysiącami, dziesiątkami tysięcy! Ale tych szeregowych żołnierzy co pochodzili z ‘’ich’’ ziem, za jakie Sowieci uznawali mieszkanców Zachodniej Białorusi i Ukrainy, Polesia, Pińskich Błot i Wołynia, szybko wypuszczali z rozkazem ‘’*Idzi damoj*!’’. Jeńców z terenów niemieckich Sowieci przekazywali Niemcom. Nie trzymali też tych plennych, co zajmowali się uprawą roli, i ich również wolno puszczali. Polskich jeńców z fachem przydatnym w przemyśle wysyłali w głąb ZSRR, gdzie brakowało wtedy wykwalifikowanej siły roboczej na fabrykach i w kopalnich Ukrainy. Tam wtedy można było zamienić status jeńca wojennego na umowę o prace z daną fabryką czy kopalnią w regionie Donbasu, i się na tych sowieckich terenach osiedlać. Sowieci nie organizowali łagrów na zajętych przez ZSRR 17 września kresowych terenach, bo byłoby to bezcelowe, chyba że ktoś z wziętych w plen otwarcie afiszował wrogie antysowieckie poglądy. Nie wypuszczali z niewoli tylko polskich jeńców w randze oficerskiej. Stalin nie chciał oddawać ich, wyszkolonej wojskowej kadry, Niemcom, żywiąc zasadne obawy że silną antysowieckość Polaków i ich niczym nieskrywaną nienawiść do bolszewizmu Hitler mógłby wykorzystać wkrótce militarnie, np. tworząc z nich krypto-nazistowską armię, i posłużyć się nią przy realizacji kolejnych niemieckich celów militarnych, tym razem już *anty*sowieckich, napadając na ZSRR. Tak wiec polskich oficerów Sowieci nie odpuszczali, a przerzucali w głąb ZSRR, i tam dla nich organizowali jenieckie łagry, zaczątek przyszłej tzw. Armii Andersa. Czy ojciec był jednym z takich szeregowych jeńców wziętych na Kresach w plen przez Sowietów i następnie wypuszczonym z rozkazem: ‘’*Idzi damoj*!’’? Czy brał udział w kampanii wrześniowej gdzieś na terenach RP? Gdzie służył, zmobilizowany do czynnej służby we wrześniu 39-go roku? Skąd wrócił na Wołyń w październiku 1939-go roku w wojskowym mundurze? Czy dlatego bez broni, gdyż był odpuszczonym przez Sowietów jeńcem wojennym? Matka na pewno wiedziała. My nie. Pytałem ojca o to wiele później, gdy byłem już dorosłym człowiekiem, ale nigdy tego nie wyjaśnił.

Życie szybko wróciło do normy, chociaż widać już było spore zmiany i wyczuwało się nadchodzące, ciężkie, czasy. Pojawiły się ogromne ilości koni stepowych, codzienne ich pojenie i kąpiele w rzece. Szczotkowanie koni w rzece szybko zbliżyło sowieckich żołnierzy z nasza męską głównie młodzieżą i ciekawą Sowietów dziatwą.

Pierwsze kontakty z sowieckimi żołnierzami zaowocowały tym, że nauczyli mnie palić papierosy. To pod ich okiem i pod ich sowiecki instruktaż wykonałem swoje pierwsze w życiu papierosy. Były to samodzielnie

[44] ZiS-5 (ros. ЗИС-5) – radziecki 3-tonowy wielozadaniowy samochód ciężarowy produkowany w latach 1933–1958 przez zakłady ZiS, UlZiS oraz UralZiS.

wykonywane skręty, przy czym zamiast stosowanych u nas bibułek, Sowieci używali udarte skrawki gazety żołnierskiej pod tytułem „*Leytenantskaya*" czyli „*Лейтенантская*"[45]. A tytoń, tzw. *kruszki-krupki*, był to najpodlejszy, pozagatunkowy towar, wyprodukowany z różnych odpadów pozostawionych na plantacjach upraw tytoniowych, zazwyczaj był to pocięty badyl tytoniu, ogołocony z dorodniejszych liści, które wykorzystane zostały do produkcji lepszych papierosów. Sołdatom trafiał się już tylko tytoniowy *musor,* po prostu *dermo*. Palili namiętnie i ze swadą w obejściu, zdawało się z każdym papierosem dawali solowe popisy. Lepszych palaczy niż tamci Sowieccy sołdaci nigdy już potem nie widziałem, choć sam latami będę palił we wszelkiej maści, niskich ale i wysokich, środowiskach. Ale Sowietów w talencie do tytoniu nikt nie pobije.

Popisowo też tańczyli, był to unikalny taniec sowiecki sołdacki, na poczekaniu klepali ręką w podeszwy żołnierskich buciorów i uderzali w tany. To jeden, to drugi, raz po raz wiązali na głowie damską chustkę, *kosynkę*, i komedyjnie odgrywali w tańcu role kobiece. Zawsze szukali dobrego *sało*, gdyż samogon pili zawsze pod *sało*. Ich zaśpiew był jeszcze lepszy niż ich popisy tancorów. Równocześnie i językiem mówionym i śpiewanym, ujawniali tajniki nie tylko życia ale i samego języka, które rzymscy katolicy w całości i bez zbędnej analizy zakwalifikowaliby jako pornografię, odganiając przy tym natychmiast dzieciaki przy pomocy krótkich poleceń „*иди отсюда!", „вали отсюда!", ''иди в жопу мальчик! это не для тебя!"*. W jednym z kolejnych listów powrócę do tego tematu i może nawet trochę sowieckich wierszy, piosenek i kawałów zacytuję z pamięci. Gdyż w mojej pamięci te sowieckie rymy się na zawsze ostały.

Teraz żołnierze sowieccy! Będzie to, co o nich pamiętam i czego się od nich nauczyłem. Ja ich widziałem, słyszałem i bacznie ich obserwowałem. Nie tylko szeregowych sowieckich sołdatów. Jak już pisałem, oficerowie sowieccy założyli w naszym domu swoją kwaterę, rodzaj posterunku. Oni stale w naszym domu bywali, jedli, pili i pochyleni nad mapami sztabowymi całe noce pracowali.

O żołnierze sowieccy! Ludzie z tygla wszelkiej maści narodowości ZSRR, rozwożeni po frontach wojny w niekończących się eszelonach, mieszkańcy kolejowych taborów i torowisk, odizolowani od świata, pozbawieni swoich historycznych, kulturowych, religijnych, narodowych korzeni, wszelkich jednym słowem cywilizacyjnych zdobyczy, codziennie musztrowani ideologią komunistyczną, objaśniani na czym polega bestialstwo kapitalizmu i zło amerykańskiego imperializmu… Nie mieli nic, przedtem, a tym bardziej teraz. Pozostała w nich jedynie naturalna ludzka dobroć, okazywana w totalnej biedzie własnej drugiemu człowiekowi, też przez wojnę pozbawionemu nagle wszystkiego, odruch pochodzący z głębokiego doświadczenia biedy własnej, instynktowne współczucie tych co *zdorovo* zaznali grozy, i w mig pojmują gdy czują ją inni. Widać to było w ich oczach. Patrzyli i widzieli, co wdzieli to rozumieli. Ani sowiecki mundur, ani żołnierska służba na krańcach ZSRR nie były w stanie usunąć z ich spojrzenia tego pojmowania losu. ''*А мне на всё это наплевать*'', tak bezustannie wyrażali swoje zdecydowane samostanowienie, nawet jeśli boso przewijali płócienne onuce siedząc na pokładach otwartych towarowych wagonów. *''А мне на всё это наплевать''* kwitowali. Ciężko było wcisnąć im kit, nie można było wywieść ich w pole, choć nic nie mieli, swoje wiedzieli i stali przy tym twardo, a kto próbował, tego zaraz ustawiali na właściwym miejscu. Komunizm[46] tę godność biednych - *''Мы не рабы, рабы не мы''* [47] -

[45] Nie udało się zidentyfikować tej frontowej gazety, mimo usilnych starań.
Być może tytuł tego frontowego pisma miał związek z literaturą określaną jako tzw: *Лейтенантская проза*, czyli gatunkiem - *genre* – literatury powstającej w oparciu o wydarzenia z Sowieckich frontow WWII, dla Sowietow: *Великая Отечественная война*.
Więcej o tym: w linku.

[46] Pierwszym Komisarzem Armii Czerwonej - *Рабоче-крестьянская Красная армия* czyli: Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona - a także pierwszym Sowieckim Ministrem Obrony był Lev Davidovitch Trotskyj, Лев Троцкий. Jego słynne mobilne biuro mieściło się także w pociągu, którym objeżdżał fronty Wojny Domowej w młodej Rosji Czerwonej, wygłaszając na stacjach słynne propagandowe odezwy do sowieckich żołnierzy.

wyraźnie im uświadomił, pozwolił powstać z kolan, wyjść spod knuta, tę godność biednych wyniósł na szczyt, a siłę tkwiącą w godności uniżonych wydobył z nich na frontach na jakich walczyli. Oni tą właśnie bronią szturmowali przecież pałace – V.I.Lenin: ''*Надо брать дворец!*'' - caratu. I oni tą samą bronią złamią w końcu grzbiet niemieckiemu nazizmowi. I tego całego obejścia ''*А мне на всё это наплевать*'' się od nich szybko nauczyłem. Podobało mi się, też tak jak oni ''*А мне на всё это наплевать*'' chciałem. Obserwując ich widziało się, że stoi za nimi siła nie-do-pokonania, a była nią ideologia jakiej lekcje co dzień od swoich czerwonych komisarzy, czyli oficerów - ros. *политический руководитель* albo: *Комиссар* - politycznych, pobierali, czerwone, *krasnaya zviezda*[48], znamię której nosili na swoich

---

Dekret założycielski Armii Czerwonej z 15 Stycznia 1918: СНК РСФСР «О Рабоче-Крестьянской Красной Армии

…Совѣтъ Народныхъ Комиссаровъ постановляетъ: организовать новую армію подъ названіемъ «Рабоче-Крестьянская Красная Армія», на слѣдующихъ основаніяхъ:
1) Рабоче-Крестьянская Красная Армія создаётся из наиболѣе сознательныхъ и организованныхъ элементовъ трудящихся классовъ.
2) Доступъ въ ея ряды открытъ для всѣхъ гражданъ Россійской Республики не моложе 18 лѣтъ. Въ Красную Армію поступаетъ каждый, кто готовъ отдать свои силы, свою жизнь для защиты завоёванной Октябрьской Революціи, и власти Совѣтовъ и соціализма.

September 1917, Vladimir Lenin wrote:
"There is only one way to prevent the restoration of the police, and that is to create a people's militia and to fuse it with the army (the standing army to be replaced by the arming of the entire people).''

Elity NKWD wywodziły się często z tzw. *bezprizornych*, беспризо́рные. Była to strategia wyszukiwania, rekrutacji i przysposobiania przyszłych oddanych komunizmowi elitarnych oddziałow Bolszewickich, strategia z detalicznie rozpracowaną taktyką, do której wielką wagę przywiązywał Stalin. W tej taktyce widać wyraźnie związek radykalnej biedy i radykalnego bezkompromisowego komunizmu. Ludzie którzy zaznali dobrze knuta, stawali się najbardziej oddaną ostoją komunistycznych elit. Ci elitarni radykałowie, z wyboru poza matrycą społeczną, umierali zazwyczaj młodo, ginąc w walce o komunizm.
Samo pojęcie ''knuta'' – oraz: nahajki - jako symbolu wyzysku i opresji i jego historia w ruchach sprzeciwu w Rosji począwszy od buntow Stenki Riazina to osobny temat, którego tu z oczywistych względów nie poruszymy.

[47] Pierwsze czego Bolszewicy nauczyli rosyjskich chlopów i robotników bylo to zdanie: ''***Мы не рабы, рабы не мы.***''
Było to pierwsze zdanie *azbuki*, czyli książki do nauki pisania i czytania, z jakiej uczono po Rewolucji 1917 doroslych niepiśmiennych, a była to większość, w Bolszewickiej Rosji.
'' фраза из первой советской азбуки «Долой неграмотность: Букварь для взрослых» (1919). Издания «Букваря» выходили анонимно в 1919—1920 годах в разных городах; первое издание было выпущено политотделом Реввоенсовета Южного фронта.''
To zdanie ***''Мы не рабы, рабы не мы''*** to: *palindrom*, czyli można je czytac z prawa na lewo i z lewa na prawo, i pozostaje ono takie same i takoz jego sens.

Zacytujemy na koniec tego przypisu М. И. Драгомирова о военном деле: '' Военное дело, оно больше волевое, чем умовое''.
Podobnie o tym Napoleon Bonaparte:
The French emperor Napoleon Bonaparte considered morale to be an underlying principle for military success, going as far as stating: “In war the moral is to the physical as three to one.”

Gheidar Dzhemal: ***'' Надо брать дворец!''***
''Кто такой Ленин и суть революции''
[Należy się tego wyuczyć na pamięć; wstyd żyć i tego nie pojmować; takie życie to życie przegrane, dane nadaremnie.]
https://www.youtube.com/watch?v=d3OBEXOtL90

Wgląd w losy i mentalitet Krasnoarmiejców daje sumarycznie film-arcydzieło z 1934 roku pt: *''Чапаев''*. Tacy oni, Krasnoarmiejcy, byli.
[Шедевр мирового кинематографа, рассказывающий о легендарном герое гражданской войны Василии Ивановиче Чапаеве]
https://www.youtube.com/watch?v=AmjJ7YaSpYc&t=150s

[48] Definicja: Красная звезда символизировала освобождение трудящихся от голода, войны, нищеты и рабства.
Cytat z Wikipedia:

mundurach, znamię które było zawsze z nimi, obecne wszędzie tam gdzie pojawiali się oni, sowieccy sołdaci na torach Wołynia, zawsze w tumanie kłebów dymu z taniej machorki, raczący siebie i innych czastuszkami, na poczekaniu, a jaki wielki w tym ujawniali talent!, składanymi przyśpiewkami na każdy temat. W tej wojennej nędzy, sowieckiej i naszej, w oczach topiły się wszelkie uprzedzenia.

Ubrani zawsze w buty saperskie z tkaniny, jak zimno to w walonki[49], w czubatą czapkę z tkaniny bawełnianej z klapkami na uszy i kark, nieobrąbiony żołnierski płaszcz, parciane rękawice i pas, karabin. Całość w ciemnym kolorze szarym, z wyróżniająca się czerwoną gwiazdą na czole czapki.

Patrole krążyły wzdłuż i wszerz naszego terenu, czasem wchodzili do domów, aby się ogrzać. A wtedy wyjmowali z wewnętrznej kieszeni ubioru dwie kromki chleba zawiniętego w gazetę, niesmarowane i bez żadnej wkładki. To była żelazna porcja żołnierza na służbie patrolowej, penetracyjnej, rozpoznawczej, aby w razie zapaści mógł do organizmu dostarczyć nieco skromnego pożywienia. Tym chlebem częstowali dzieciaki. Zawsze, choćby tylko skórką. Za herbatę, jeśli ktoś ich częstował, byli bardzo wdzięczni. Raczyli się nią, smakowali, chwalili. Na uwagę zasługiwały ogromne kieszenie w spodniach. W jednej z nich mieścił się luzem wspomniany już tytoń. Tytoń to było całe ich bogactwo, ich waluta wymienna, ‘’*это деньги!’’*, mawiali, ze śmiechem klepiąc reką w wypchaną kieszeń.

Granica była na Bugu, a my mieszkaliśmy w pasie przygranicznym, stąd te ciągłe niezliczone patrole, kopanie schronów, stanowisk bojowych, różnych umocnień, w tym i długi rów przeciwczołgowy za Chmielowszczyzną. Efekty panoszenia się władzy sowieckiej dostrzec można było gołym okiem. Pojawiły się bezpańskie konie na polach, znikały całe sady owocowe, pojawiały się nagle z nocy na noc opuszczone domostwa, poranne wędrówki ludzi ze wsi do miast, a po południu ich powroty… Przyczyny? Oto przyczyna główna: ‘’*Всё для фронта! Всё для победы!’’*[50]

‘’В Советской России под пятиконечной звездой подразумевалось единство мирового пролетариата всех пяти континентов Земли: пять концов звезды символизировали пять материков планеты. Красный цвет — цвет пролетарской революции, он должен был объединить все пять континентов единой целью и единым началом. Большая советская энциклопедия давала такую трактовку этому символу: «…красная пятиконечная звезда… — символ конечного торжества идей коммунизма на пяти континентах Земного шара…». Таким образом красная звезда — знак Коминтерна. В основе символа лежали идеи мировой революции, всемирной советской республики и всемирной диктатуры пролетариата.’’

Zdjecie nakrycia głowy żołnierza czapki Armii Czerwonej : w linku

[49] Jeden z symboli Krasnej Armii.
Walonkom poświęcono słynną Sowiecką pieśń ‘’*Валенки*’’, jaką wykonała Sowiecka pieśniarka Lidia Ruslanova.
Legenda głosi, że zaśpiewali tę pieśń Krasnoarmiejcy po wyzwoleniu Berlina w obecności Marszałka Zhukowa, wielkiego Sowieckiego dowódcy, kaliber militarny którego historycy zgodnie porównują tylko z Alexandrem Macedońskim, i z którym, co ważniejsze, Alexander Wielki przegrywa.
Zhukov nie przegrał bowiem żadnej bitwy, którą dowodził. I złamał kręgosłup i szyję Nazistowskiej armii-monstrum, najlepiej uzbrojonej armii świata. Po czym wstawił Sowiecki *krasnyj flag*, czerwony sztandar, na szczycie Reichstagu. Dobrze znał Stalina, z którym wszedł po wojnie w konflikt. Wśród Rosjan był Zhukov bardzo popularny i kochany.
Pieśni Lidii Ruslanovej ‘’*Валенки*‘’ można wysłuchać w linku do tego przypisu. A wysłuchać warto!
Na marginesie: publiczne pokazywanie Sowieckiego czerwony sztandaru na szczycie Berlińskiego Reichstagu jest obecnie w EU zabronione!

[50] «Всё для фронта! Всё для победы!»
Hasło Rosyjskiej Partii Komunistycznej (Bolszewików), wysunięte jeszcze przez W.I. Lenina i użyte po raz pierwszy wkrótce po wybuchu Rewolucji Październikowej i wybuchu w jej następstwie Wojny Domowej, stało się początkiem masowych ekspropriacji („wywłaszczeń”) czyli przejmowania - w celu upaństwowienia, tzw. nacjonalizacji - przez bolszewickich funkcjonariuszy i rewolucyjnych marynarzy-matrosów zasobów instytucji funduszu muzealnego, w skład którego wchodziły tzw. dobra kultury, a także „likwidowanych” kościołów, klasztorów itp.
Hasło Lenina «Всё для фронта! Всё для победы!» zostało użyte ponownie w zarządzeniu Rady Komisarzy Ludowych z 29 czerwca 1941 r [22 czerwca 1941 r., III Rzesza, łamiąc pakt Ribbentrop-Mołotow, zaatakowała Związek Sowiecki. Dla

Właściciel drzewa owocowego musiał odstawić odpowiednią ilość owoców lub wpłacić równowartość w gotówce bez względu na to czy tego sezonu owocuje czy nie jego sad. Stąd drzew się często pozbywano, wycinano je i przeznaczano na opał, tak było bezpieczniej, bo nie wchodziły wtedy w inwentarz i nie trzeba było płacić z nich kontrybucji w postaci owocu czy pieniądza. Właściciel konia w ciągu roku wyciąć miał i odwieźć do państwowego składu tyle drewna, że ani koń ani jego właściciel nie mieli już czasu na prowadzenie swoich prac w polu. Co zrobić? Żeby nie znaleźć się w inwentarzu, chłopi dawali koniom wolność, wypuszczali je nocą z zagród, a te wałęsały się po polach, dziczały, w końcu zdychały.

Kolejny powód: władze ogołociły chłopów ze zbóż i zmusiły do wspomnianych wędrówek - do miasta i z powrotem - dzieci, młodzież, dorosłych i starców po kupno jednego bochenka chleba dziennie, a był to chleb ciemny, niskiej jakości, najtańszy, który nie przetrwał nawet jednej nocy, żeby rano nie rozsypywać się na kawałki.

Sterroryzowani i przerażeni mieszkańcy, każdego ranka obserwowali domostwa najbliższych sąsiadów czy okna nie są zabite deskami i opieczętowane. Coraz częściej rodziny zabierano nocą i wywożono w głąb ZSRR. Pod koniec tej części okupacji w naszej rodzinie zaczął doskwierać głód. W tym czasie dzieciaki i młodzież trudnili się zbieraniem złomu miedzi, złomu stalowego i kości zwierząt. W sklepach ważono, wyceniano i płacono za ten złom towarem zamiennym: głównie cukierkami. Puszczane wolno konie nie przeżywały ostrej zimy i zdychały po polach. Znalezienie takiego szkieletu na odludziu, a mnie się to zdarzyło, to był w przeliczeniu na landryny napad na bank.

W wiejskiej świetlicy Rosjanie próbowali wyświetlać sowieckie filmy propagandowe, ale tłumów na te pokazy nie udawało się im ściągać. To tam obejrzałem swój pierwszy w życiu film, a była to sowiecka komedia ‘’ Świat się śmieje’’. Ona mi się wtedy podobała, gdyż bardzo mnie śmieszyła. Tamtą wiejską świetlicę i tamten film bardzo dobrze pamiętam do dziś. Film ten widziałem potem wiele razy. Jeszcze go tu później raz wspomnę.

Wraz z zajęciem Wołynia przez Sowietów, władze sowieckie podburzać zaczęły Ukraińców przeciwko „Polsce Panów”[51] i rozpoczęły deportacje Polaków. W głąb imperium sowieckiego wywożono rodziny pracowników administracji państwowej, oficerów i policjantów, sędziów i prokuratorów, leśników i osadników.

2 maja 1940. Urodziła się moja siostra Helena. Zdrowa, poprawnie zbudowana, silna więc i żarłoczna dziewusia. Od dawna już u nas nie było dzidzki w domu, więc patrzyliśmy z podziwem na to, co się z dnia

---

komunistycznej Rosji był to początek wielkiej Wojny Ojczyźnianej, która zakończyła się zdobyciem Berlina. Armią ZSRR dowodził marszałek Georgy Zhukov.]
Hasło-dyrektywa «Всё для фронта! Всё для победы!» ogłoszone zostało publicznie przez I.V. Stalina 3 lipca 1941 r. podczas przemówienia radiowego. Stało się jednym z filarów wojennej propagandy ZSRR. Całe ZSRR rozplakatowano wtedy tym hasłem.

Pytano w w jednym z wywiadów słynną Sowiecką aktorkę Elinę Bystricką – niezapomniana Aksinia w ‘’Cichym Donie’’ reżyserowanym przez Sergeya Gerasimowa, gdzie grała u boku Petra Glebova - dlaczego w wieku 13 lat, przecież dziewczynka jeszcze, zgosiła się do pracy jako sanitariuszka w wojennym szpitalu miasta Niżhyn, Нежин. Odpowiedziała, że to własnie te plakaty, jakie nagle pojawiły się na ulicach i domach miast, wywarły na niej tak silne wrażenie. Patrząc na nie, postanowiła odpowiedzieć na apel «Всё для фронта! Всё для победы!» i zaczęła pracować jako sanitarka w przyfrontowym szpitalu.

Jak wygladały te słynne Sowieckie plakaty, można zobaczyć w linku do tego przypisu.

[51] Wysoce negatywna konotacja i niska reputacja słówka ‘’pan’’ wśród Sowietow była dokładnie ustalona, a samo znaczenie tytułu ‘’Pan’’ dobrze rozpoznane i oszacowane. Słówku ‘’pan’’ wyznaczono w dyskursie sowieckiej i szerzej rosyjskiej lewicy należne mu miejsce: traktowano je zawsze z pogardą, tak jak i samą ‘’Polskę panów’’, i stało owo ‘’pan’’ blisko inwektywy. Nie tylko zresztą wśród sowietów, ale także wśród dekabrystów. Powody tej pogardy i reputacji bliskiej inwektywy są oczywiste. Nie raz pojawia się pojęcie ‘’pan’’ z odcieniem pogardy zarówno w literaturze rosyjskiej, jak i we współczesnym języku rosyjskiej lewicowej polityki, w którym jest obecne do dziś i gdzie jego niską reputację zachowano nienaruszoną. [red.]

na dzień nagle u nas pojawiło i miało już z nami zostać. Stojąc razem wokół kołyski, dzidzce z całego serca, mimo wojny, cośmy podkreślali z naciskiem, życzyliśmy pomyślności i długiego życia. Dzielnie zniosła trudy wojny nasza mała Hela.

Czasami ze zdumieniem obserwowaliśmy przejazdy sznurów lśniących samochodów osobowych z niemiecką generalicją. Zmierzali w kierunku Lubomla, Kowla i pewnie dalej… Po kilku dniach kolumna ta wracała. Na tle otaczającej nas wokół szarzyzny wyglądała jak zjawa z niebios, dumna, wspaniała, sunęły pewne siebie maszyny na miękkich elastycznych resorach, błyszczące, z masą niklu na polerowanych do lustra zderzakach, generalicja wyglansowana, na wysoki połysk i w krochmalu. Nie rozumieliśmy ani skąd się tutaj wzięli, ani po co, w jakim celu tak zamaszyście naszym Wołyniem jadą…

Czas wszystko nam miał zaraz wyjaśnić…

Od wiosny deportacje obywateli Polskich nasiliły się. Całe rodziny spały na powiązanych tobołkach, z worami sucharów pod ręką. Każdej nocy funkcjonariusze NKWD zabrać mogli z domu dowolną rodzinę, dając im dwie godziny na spakowanie tobołków i zezwalając tylko na bagaż ręczny.

Rok 1941. Na przedwiośniu wzmogła się propaganda, nawołująca do przyspieszenia kolektywizacji rolnej…

A teraz będzie wspominał wspomniany wyżej pan Eugeniusz Jeliński.

List Nr 6

‘’Wspomnienia z wojny’’

Autor: Pan Eugeniusz Jeliński[52]

Ojciec mój pracował w biurze kontroli dochodów w PKP w Bydgoszczy.

[52] Eugeniusz Jeliński, jeden z szefów bydgoskiej drukarni mieszczącej się przy ulicy Jagiellońskiej w Bydgoszczy.
Kierował także drukarnią prasową przy ulicy Wojska Polskiego. Późniejszy dyrektor Zakładów Graficznych Państwowych Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych oraz Zakładów Prasowych przy Dworcowej 13.
Był nauczycielem zawodu kształcącego w zawodzie drukarza i introligatora.
Pełnił obowiązki przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej w zawodzie "introligator”, która nadawała uprawnienia do wykonywania tego zawodu.

Wakacje spędzałem u moich dziadków we wsi Tryszczyn pod Bydgoszczą. Można tam było obserwować przygotowania do wojny, śledząc to, co się działo na linii obrony przedmieścia Bydgoszczy, która ciągnęła się od Żołędowa nad Brdą, przez wieś Tryszczyn-Kolonia, wieś Szczutki i dalej. Umocnienia na niej wykorzystane zostały w celu późniejszego obsadzenia przez 61-y i 62-i Pułk Piechoty z 15 Dywizji Piechoty. Obserwacje mogłem prowadzić, ponieważ rowy łącznikowe owych umocnień przebiegały dwa metry od stodoły moich dziadków.

26 sierpnia 1939 rok ojciec przyjechał i zabrał mnie do domu, ponieważ już wówczas były wyraźne oznaki zbliżającej się wojny. Odwołane zostało ogłoszenie o powszechnej mobilizacji z dnia 26.08.39.

1 września 1939 rok, około 9.00 rano ojciec przyjechał do domu i oświadczył: jesteśmy ewakuowani do Chełma Lubelskiego. Polecił matce przygotować nas do podróży i spakować niezbędne rzeczy, ale tylko tyle, ile cała rodzina będzie mogła w rękach unieść. Sam natomiast wrócił do biura, celem spakowania najważniejszych dokumentów służbowych i załadowania ich do podstawionych wagonów, odkrytych tak zwanych węglarek na Dworcu Towarowym w Bydgoszczy.

W godzinach popołudniowych ojciec wrócił. Było to po bombardowaniu okolic dworca, około godziny 14 po południu. Załadowano nas do wspomnianych wagonów i późnym wieczorem, już o zmroku, pociąg ewakuacyjny wyruszył z Bydgoszczy. Podróż odbywała się z dużymi przerwami, ponieważ linie PKP były przeciążone transportami cywilnymi i wojskowymi, oraz stale bombardowane przez lotnictwo Luftwaffe.

3 września, w dzień moich urodzin, w południe byliśmy dopiero na stacji w Kutnie. Tam po raz pierwszy mieliśmy możliwość rozmowy z żołnierzami Wojska Polskiego, ponieważ ich pociąg stał na stacji w Kutnie obok naszego pociągu. Żołnierze narzekali, że z uwagi na stałe zagrożenia w transportach, dotychczas nie mieli możliwości „spotkać się twarzą w twarz" z Niemcami.

Były to prawdopodobnie oddziały Armii Poznań, ponieważ 3 września oddziały Armii Pomorza biły się: Pomorska Brygada Kawalerii, Dziewiąta Dywizja Pancerna i 27-a Dywizja Pancerna w podbydgoskich Borach Tucholskich, 15-a Dywizja Pancerna na przedmieściu Bydgoszczy, a pozostałe dwie dywizje Armii Pomorze po prawe stronie Wisły pod Grudziądzem.

W nocy z 3-go na 4-ty Września mijaliśmy Warszawę. Na krótkim postoju sanitariuszki z Polskiego Czerwonego Krzyża oraz harcerze częstowali nas gorąca kawą zbożową i chlebem. Podobnie było na całej trasie i na każdej praktycznie stacji, gdzie się pociąg zatrzymywał, dawali nam chleb, gorącą zbożową kawę, gorące napoje, żeby coś ciepłego wypić, gdyż cały czas jechaliśmy pociągiem towarowym, odkrytymi wagonami, aż do Lublina.

W Lublinie podstawiono nam wagony towarowe kryte, chociaż deszczu nie było. Źle się nimi jechało ze względu na to, że nocą osadzała się w nich duża rosa. W dalszym ciągu jechaliśmy „przed bombami". Co to znaczyło? Obsługa kolei postępowała w ten sposób: gdy pociąg był na stacji, a nadlatywały samoloty, jeżeli tory były wolne, natychmiast dawano polecenie wyjazdu. Naloty niemieckich sztukasów Luftwafe były stosunkowo niecelne. Mimo wielu lejów wokół linii kolejowych, a także zabitych z karabinów maszynowych koni, śladów zniszczonych wagonów i rozbitych torów było niewiele.

Samoloty niemieckie dopadły nas w Nałęczowie. Tu przeżyliśmy najcięższy nalot. Zawiadowca stacji nie zdążył wydać polecenia wyjazdu. Bombardowanie trwało jakiś czas, ale było stosunkowo niecelne, ponieważ trafiono tylko w jeden lub dwa wagony naszego pociągu.

Część ewakuowanych kryła się w czasie nalotów pod wagonami, większość i w tym nasza rodzina, uciekała w pole, kryjąc się w kartofliskach lub za stogami siana. Po wyczerpaniu bomb, samoloty atakowały ludność

cywilną, gdyż w naszym składzie kolejowym w ogóle nie było wojska. Krążyli nad nami i siekli z karabinów maszynowych. Trzeba przyznać, że sprawność kolejarzy była wyjątkowa wysoka. Mimo ciągłych nalotów na koleje, potrafili w ciągu kilku godzin ponownie uruchomić trasę. Podobnie było w Nałęczowie. Następnego dnia rano, a może jeszcze tej samej nocy, po usunięciu zbombardowanych wagonów, pojechaliśmy dalej. Cały czas jechaliśmy na wschód.

Bywało, że przy stacjach, na specjalnych podstawach, ustawiano karabiny maszynowe do ostrzału samolotów, i tym samym zmuszano je do latania wyżej, przez co piloci tracili na swej celności. Celność tych bombardowań, z wysoka, nie była wielka.

W Chełmie nie zatrzymaliśmy się, czego bardzo żałowaliśmy, gdyż mieszkaliśmy tam między 1932 a 1936 rokiem. Ojciec był pracownikiem tak zwanej Dyrekcji Radomskiej, a ta pobudowała bloki, w których mieszkaliśmy. Okazało się, że były już one przeznaczone dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W związku z tym, transportowi kolejarzy z rodzinami nakazano jechać dalej, aż do Równego, gdzie po południu 7 września 1939 roku dotarliśmy.

Tamtejsze władze gminy zorganizowały miejscowych gospodarzy-rolników i zabezpieczyły transport oraz lokum do okolicznych wiosek. W ten sposób dotarliśmy do wioski Rzeszuck[53] nad Horyniem i zamieszkaliśmy u gospodarza Ukraińca. Przez pierwsze dwa lub trzy tygodnie mieszkaliśmy u tych gospodarzy, którzy odnosili się do nas bardzo przyjaźnie, odstąpili najlepszą, czysto utrzymaną izbę w domostwie i dobrze nas także karmili. Nie było to zresztą bezinteresowne, bo za wszystko dobrze płaciliśmy. Pieniędzy nie brakowało. Ojciec, oprócz swoich oszczędności, otrzymał trzymiesięczną odprawę i w efekcie dysponował kwotą ponad tysiąc złotych, co na owe czasy było sumą olbrzymią.

Tam poznaliśmy wiele potraw, przygotowywanych przez Ukraińców, zwłaszcza *szczi*[54] czyli barszcz ukraiński. Ukraina w tamtych okolicach jest piękna i zielona, ma sporo sadów obfitujących w owoce, którymi obwieszone są drzewa owocowe, uginające się od ich nadmiaru, a zdaje się ich być w sadach bez liku. Wszędzie spotykała nas przyjazna atmosfera, ale tylko do czasu, mianowicie do godzinnych popołudniowych 17 września 1939 roku, to jest do wejścia Rosjan. Przyjechali czołgami, pokazali się wszystkim, tak aby dobrze stali się wszystkim widoczni.

Kilka kilometrów od granicy leży Równe[55], a „nasza" wioska, leżąca nad rzeką Horyń[56], kolejne parę od Równego, co gdy zsumować wynosi około 20 kilometrów. Sowieci od razu obsadzili transporty wojskowe, które stały na stacji. Wojsko Polskie co mogło, to porozdawało ludności. I my otrzymaliśmy worek sucharów, co znacznie później nam się przydało.

W krótkim czasie sytuacja się zaostrzyła. Ukraińcy pokazali zęby. Mianowicie, już po kilku dniach zamordowali miejscowego leśniczego. Czuliśmy, że i do nas stali się mniej przychylni, jako tak zwanych „*biełoruczków*"[57] czyli urzędników Dyrekcji Kolejowej.

[53] Reszuck, Rzeszuck (ukr. Решуцьк) – wieś na Ukrainie, w obwodzie równieńskim, w rejonie równieńskim, na prawym brzegu rzeki Horyń.
[54] Szczi (ros. щи) – popularny w kuchni rosyjskiej rodzaj zupy z warzyw liściastych, z dodatkiem mięsa, grzybów lub ryb. W zależności od zastosowanego wywaru, szczi może być swoistym kapuśniakiem, zupą grzybową lub rybną, przy czym kapusta pozostaje składnikiem niezmiennym.
[55] Równe (ukr. Рівне / Riwne, jid. ראָוונע, Rowne) – miasto na Ukrainie, stolica obwodu równieńskiego i rejonu równieńskiego. Miasto położone nad rzeką Uście. Przez miasto przechodzi główna droga Kijów-Żytomierz-Równe-Dubno-Lwów-Czop; Równe-Łuck-Uściług. Leży na głównej drodze między Warszawą a Kijowem, około 200 km od polskiej granicy.
[56] Horyń (ukr. Горинь Horyń, biał. Гарынь Haryń, ros. Горынь Goryń) – rzeka na Ukrainie i Białorusi, prawy dopływ Prypeci o długości 659 km i powierzchni dorzecza 27 700 km².
[57] biełoruczka – pogardliwie używane przez bolszewików w Rosji określenie człowieka nienawykłego do ciężkiej fizycznej pracy

Ojciec: „Ja to Ukraińców pamiętam jeszcze z czasów I Wojny Światowej, dlatego że służyłem w tamtych czasach od 1920 do 1924 w Wojskowych Służbach Granicznych.” Po tym co z tamtych lat zapamiętał, oczywiste dla niego było, że należało czym prędzej z naszej ukraińskiej wsi wyjeżdżać.

Możliwości były dwie: Lwów albo Wilno. Zdecydowaliśmy się na Wilno. Wydawało nam się, że tam będzie bezpieczniej, bowiem Litwini, mimo uprzedzeń za zajęcie Wilna przez generała Żeligowskiego[58], byli nam życzliwi. Dotarliśmy więc do Wilna i zamieszkaliśmy w Domu Kolejarza. Litewski Czerwony Krzyż dostarczał nam codziennie prostą, lecz pożywną żywność, a także wiele odzieży zimowej, bowiem wyjeżdżając w ciepłym wrześniu byliśmy jej całkowicie pozbawieni. Gdy na przełomie września i października dotarliśmy do Wilna, miasto było jeszcze zajęte przez Rosjan, którzy stamtąd stopniowo się wycofywali.

W Wilnie przebywaliśmy do marca 1940 roku. Było tam duże, od dawna dobrze tam osadzone, skupisko Polaków, a do tego doszło sporo Wojska Polskiego i uciekającej z Polski przed Niemcami ludności cywilnej. Przed Wielkanocą Litwini rozwieźli tych uciekinierów po całej Litwie do różnych miejscowości. Nas zawieziono na granicę pruską. Była to ostatnia – końcowa stacja między Prusami a Litwą i nazywała się Virbalis[59], a w pobliżu, kilka kilometrów od stacji, znajdowała się miejscowość Kibarty[60]. Zamieszkaliśmy w jakiejś starej fabryce gumy, już nieczynnej. Tak jak i w Wilnie, tak i tu mieszkaliśmy na pryczach. I tu także każdy z uciekinierów dostał kawałek pryczy. Ponieważ matka zabrała ze sobą prześcieradła, koce, jakąś kołdrę, to przy ich pomocy my, i inni tworzyli sobie na rozległych podłogach fabrycznych pomieszczeń swój kąt, jakby mały pokoik, dwa na dwa lub trzy metry, by troszeczkę było prywatności.

Na sali tej opuszczonej fabryki gumy były dwa radia, silnie przez Niemców zagłuszane. Mimo to słuchaliśmy zachodnich radiostacji, w tym Londynu. Nie zawsze, ale jednak coś dało się usłyszeć. Zanosiło się na to, że Rosjanie zaanektują kraje bałtyckie, Litwę, Łotwę i Estonię. W związku z tym trzeba było uciekać, gdyż ojciec nie miał zaufania do Sowietów, a to dlatego, że miał z nimi do czynienia na granicy sowieckiej w latach 1920-1924, gdzie będąc dowódcą placówki ciągle z nimi się musiał użerać.

W międzyczasie przyjechała do Kowna specjalna delegacja niemiecka w celu repatriacji Polaków pochodzących z Poznańskiego i Pomorskiego, ale tylko tych, którzy mieli kiedyś obywatelstwo niemieckie, i urodzonych na tamtych terenach do 1920 roku. Na tej podstawie ojciec pojechał do Kowna i zdecydował się wrócić do Bydgoszczy. Gdzieś pod koniec kwietnia załadowano nas do pociągu na stacji Virbalis. Pociągiem tym zawieźli nas do dużego obozu dla jeńców wojennych.

Zamiast do domu, trafiliśmy więc do obozu. Przebywaliśmy tam ponad miesiąc. W międzyczasie Niemcy zaatakowali Francję i wzięli bardzo dużą ilość jeńców stamtąd. W związku z tym trzeba było opróżnić istniejące obozy, w tym i nasz, żeby przyjąć one mogły jeńców francuskich. I tak zwolniono nas w końcu do domu. W sensie dosłownym: kazali się nam wynosić. Zdążyliśmy jednak zobaczyć francuskich jeńców, gdy ci wprowadzali się do tego obozu. My tego samego dnia pociągiem osobowym wyjechaliśmy do Bydgoszczy.

---

[58] 9 października 1920 roku "zbuntowane" odziały gen. Lucjana Żeligowskiego weszły do Wilna. Tzw. bunt Żeligowskiego przeciwko własnemu rządowi w Warszawie był w rzeczywistości przygotowany przez Józefa Piłsudskiego. Chodziło o odebranie Wileńszczyzny Litwinom.

[59] Wierzbołów (lit. Virbalis, pierwotnie Nowa Wola) – miasto na Litwie, położone w okręgu mariampolskim, 12 km od Wyłkowyszek.

[60] Kibarty (lit. Kybartai) – miasto na Litwie, w okręgu mariampolskim, w rejonie wyłkowyskim, siedziba gminy Kibarty; położone przy granicy z obwodem kaliningradzkim.

Po przyjeździe do Bydgoszczy ojciec musiał się zameldować w siedzibie policji i Gestapo, mieszczących się w dzisiejszym Technikum Mechanicznym przy ulicy Świętej Trójcy. Pytano ojca głównie o uczestnictwo w tak zwanej Krwawej Niedzieli[61]. Ponieważ jednak Niemcy wiedzieli o ewakuacji bydgoskich kolejarzy, ojciec w związku z tym nie został oskarżony.

Do ojca mogli się przyczepić o parę rzeczy. Pierwsze to, że był sekretarzem oddziału Związku Zachodniego[62] w Chełmie, korytarza okręgowego tak zwanego „ZZ", którego celem głównym była walka z niemczyzną. Jak się później dowiedział, cały Zarząd Okręgowy „ZZ" w Chełmie został wymordowany. Ojca też tam poszukiwano, ale ponieważ nie było go w tym czasie w mieście, byliśmy przecież na Litwie, sprawa przycichła. Do tego żadnych dokumentów nie było, gdy więc ojciec do Bydgoszczy wrócił, do sprawy nie wrócono. Następnie o to, że ojciec był uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego 1918 roku. I też o to, że uciekł z wojska niemieckiego w 1918 roku. Poszukiwała go żandarmeria niemiecka, ale wówczas był za granicą, w Powstaniu Wielkopolskim. Tak więc i wtedy uszedł z życiem.

Ojciec więc przeżył i my całą wojnę przetrwaliśmy też.

Tyle moich wspomnień na temat wojny.

Czytelnikom uprzejmie dziękuję za uwagę.

Eugeniusz Jeliński

List Nr 7

Drogi Wnuku Macieju!

Rok 1941, 22 czerwca. Uderzenie wojsk niemieckich na Związek Sowiecki.

Około 5.00 rano Niemcy zapoczątkowali drugą część okupacji, tym razem ziem polskich leżących na wschód od Bugu. Wybuch wojny oznajmiły nam w kilka minut po jej rozpoczęciu przylatujące i eksplodujące w pobliżu pociski dalekosiężnej artylerii, i prawie że równolegle charakterystyczny hałas nadlatującego na niskim pułapie lotnictwa bojowego, z pełnym obciążeniem zdążającego w kierunku Lubomla, Kowla a pewnie i Kijowa.

[61] Krwawa niedziela w propagandzie III Rzeszy na polecenie Josepha Goebbelsa określana jako Bromberger Blutsonntag (z niem. Bydgoska krwawa niedziela) – wydarzenia, które rozegrały się w Bydgoszczy w dniach 3–4 września 1939 roku, po agresji III Rzeszy na Polskę (kampania wrześniowa), podczas których śmierć ponieśli obywatele polscy – Niemcy i Polacy – mieszkańcy Bydgoszczy i Pomorza Nadwiślańskiego, a następnie eksterminacyjna akcja Wehrmachtu, oddziałów Selbstschutzu, Einsatzkommandos i sądów doraźnych III Rzeszy, na polskich mieszkańcach miasta i Pomorza Nadwiślańskiego i żołnierzach Wojska Polskiego.

[62] Polski Związek Zachodni (PZZ) – polska organizacja patriotyczna powstała w 1934 roku z przekształcenia Związku Obrony Kresów Zachodnich (ZOKZ).

Około 8.30 rano sowiecki urzędnik na koniu, uciekając z Jagodzina[63] przez most na rzece w Kupraczach w kierunku Lubomla, zgubił listę rodzin, które za cztery dni wywiezione zostać miały w głąb ZSRR. Nasze nazwisko znajdowało się na tej liście. Uratował nas przypadek, wiatr albo pęd konia. W głąb ZSRR nas nie wywieziono.

Około 9 rano niemieccy zwiadowcy na rowerach z Jagodzina, przejeżdżając obok domu pani Gularowskiej, dotarli do Kupracz. Witaliśmy ich z radością i ulgą.

Jednocześnie z Lubomla do Kupracz docierać zaczęły sowieckie jednostki z drugiej linii obronnej. Około 14 po południu zabitych zostało 96 żołnierzy niemieckich. Tak się rozpoczął trzydniowy bój o Kupracze z przyległymi terenami przy użyciu piechoty i artylerii z obu stron, które pospiesznie opanowywać i umacniać zaczęły przyczółki w zaroślach z olszyny i karłowatej sosny, zlokalizowane nad rzeką Gapa – z ukraińska *Hapka* - płynąca przez Terebejki, dopływem rzeki Gapy płynącym przez Kupracze, a po zlaniu się wspólnym korytarzem zasilającym Jezioro Jagodzińskie, oraz przyczółki położone przy gruntowych traktach, a mianowicie przy trakcie południowym z Rymacz przez Terebejki do Lubomla, a także przy trakcie północnym z Jagodzina przez Kupracze do Lubomla, i na końcu przyczółki położone po obu stronach toru kolejowego.

Niemcy, napotkawszy sowiecki opór, ustawili w Rymaczach artylerię i pociskami zapalającymi niszczyć zaczęli zasłony z drewnianych zabudowań, żeby likwidować skryte za nimi punkty oporu wroga. Ponadto przeprawiali przez Bug znaczne siły pancerne i przygotowywali szturm. Rosjan jednak pokonali bez użycia sił pancernych.

Po pierwszym ostrzale artyleryjskim pociskami zapalającymi, nasz dom zaczynał się palić. Mieszkająca obok kuzynka Połoszka, szczuplutka, wysoka jak Charles De Gaulle, dobiegła do palącego się domu i starała się ugasić to co z niego zostało, nabierając wiadrami wodę ze studni. My w tym czasie byliśmy u pana Matyska, nieopodal, a z nami Piotr Staniuk, syn stryja *Patychonka*[64], młody mężczyzna tuż po wojsku. Rozerwanie się pocisku w naszym domu to był sygnał, że za chwile trafić mogą w dom pana Matyska. Piotr porwał łopatę i jak szalony wyskoczył z domu, podbiegł pod ogromną rozłożystą lipę rosnącą nieopodal, i rozpoczął kopanie dołu, typowego schronu piechura. Robił to błyskawicznie, jak na przyspieszonym filmie.

Ojciec, z liczną rodziną, musiał decydować co teraz robić. Nakazał natychmiastowy marsz z dziećmi na rękach, aby artylerzyści, jeśli nie są mordercami, wstrzymali ostrzał i przepuścili bezbronnych cywilów. „Usłuchali", ogień na moment ucichł, i przepuścili naszą gromadkę. Przechodziliśmy obok zgliszczy naszego domu i zajrzeliśmy, żeby zabrać cokolwiek do jedzenia, nad naszym piecem suszył się zawsze kawał boczku albo *sala*, chcieliśmy choć to mieć, ale wszystko do szczętu spłonęło.

---

[63] Jagodzin (ukr. Ягодин) – dawna wieś na Ukrainie (Wołyń), obecnie nie istnieje. Położona kilkanaście kilometrów od obecnej granicy polsko-ukraińskiej. Nazwa wsi funkcjonuje obecnie w postaci nazwy polsko-ukraińskiego przejścia granicznego Dorohusk-Jagodzin (drogowego i kolejowego).

Do dziś w pobliżu dawnej wsi istnieje stacja kolejowa nosząca jej nazwę. Do II wojny światowej w pobliżu miejscowości znajdowały się wsie Jankowce i Zamostecze. W okresie II wojny światowej i rzezi wołyńskiej jedna z baz polskiej samoobrony znajdowała się w Jagodzinie – Rymaczach
Mapa Jagodzina- w linku.

[64] *Patychonka* to rusycyzm, od przysłówka *потихоньку*. Tak nazywano stryja ze względu na bezgłośny i płynny sposób poruszania się. Gdy wchodził do nas, nikt go nigdy nie słyszał. A tu nagle: siedzi na przyzbie. I dlatego został *strylkiem Patychonikiem*.
Wizytę stryj Patychonka zaczynał zawsze tak: *А что у вас, ёлки-палки? Если ничто, пойду отсюда дальше…*

Pobiegliśmy dalej i schowaliśmy się w wolnostojącej piwnicy, „*pohryb''*[65], odległej od domu i obory naszego sąsiada o kilkadziesiąt metrów. W tym samym czasie celnymi strzałami i dom, i stodołę zapalono. Były to nieruchomości należące do pana Niegody. Spaliło się wszystko, z końmi, krowami i świniami w oborze. Mocno nam dokuczał żar bijący od palącego się domostwa, ale nikomu nic się nie stało. Jak ogień zaczął przygasać, ruszyliśmy w dalszą ucieczkę po polach, na których walczyły wojska obu stron. To na tym placu boju zginęło około setki żołnierzy Wermachtu, z których większość stanowili zaskoczeni tym atakiem, pewnie pogrążeni we śnie na malutkiej łączce otoczonej zbożem i oddalonej od przerzedzonego sosnowego lasu, Niemcy.

Wczesnym popołudniem, podczas ucieczki z centrum walk w kierunku wsi Leśniaki[66], natknąłem się na zabitych żołnierzy. Pierwszy z brzegu obnażone miał ramię i lewą pierś zakrwawioną, z przyłożonym do rany tamponem z ręcznika. W prawej ręce trzymał zdjęcie kobiety z dwójką dzieci. Za mną podążali rodzice z resztą rodzeństwa oraz trzema sąsiadami. Na skraju osady spotkaliśmy żołnierza sowieckiego z ręcznym karabinem maszynowym. Pyta, czy nie widzieliśmy Niemców. ''Żywych nie'', taka była nasza odpowiedź.

Po południu dotarliśmy do brzegów pastwisk, zwanych ''*za heryćkim''* i poszliśmy w kierunku Nowego Jagodzina. Przy drugim, może trzecim zabudowaniu, ojciec polecił zatrzymać się, wykopać schron w olszynie, a były to smukłe i wyrośnięte olchy sporego zagajnika, i spędzić tak noc. Schron szybko udało się nam wykopać. Przenocowaliśmy tam, rano ruszyliśmy dalej. Ale zanim to nastąpiło, obserwowaliśmy jak jednostka piechoty sowieckiej, w sile około 100 żołnierzy w planowo rozwiniętym szyku bojowym atakowała - *pozerowala* – w kierunku Nowego Jagodzin. Mieli ze sobą kilka ciężkich karabinów maszynowych. Co chwile słyszeliśmy okrzyki *Вперед! Вперед!...,* czyli: *Naprzód!, Naprzód!.* Wydawał je skupiony do granic dowódca, który szedł z pistoletem w ręku gotowym do strzału na końcu oddziału, i w ten sposób posuwał naprzód swoją jednostkę. Jak się potem dowiedziałem, była to regularna Sowiecka taktyka dowodzenia oddziałami, której Stalin nakazywał bezwzględnie używać podczas ataku i szturmowania. Wszelka próba dezercji karana była na miejscu: kulą z rewolweru dowódcy. To działało. Gdy ta sowiecka jednostka się oddaliła, ruszyliśmy i my, ale już inną trasą, teraz polami wprost do centrum Starego Jagodzina.

Przenocowaliśmy u krewnych, a następnego ranka powróciliśmy na nasze pogorzelisko w Kupraczach. Na sobie mieliśmy jedynie wiosenno-letnie ubrania, ze sobą tylko płócienny worek, w którym podczas frontowej ucieczki nosiliśmy upieczony 21 czerwca 1941 roku chleb. W pogorzelisku odnalazł się wojskowy szynel ojca i jakaś książeczka z niektórymi dokumentami, a ponadto blok spalonej soli kuchennej, jeszcze przed wojną schowany w meblu sklepowym, ustawionym w kuchni obok kredensu. Był to bezcenny i jedyny ocalały, skarb pogorzelców. Utraciliśmy wszystko, poza ziemią i stodołą. Pogorzelisko po naszym domu do niczego już się nie nadawało.

Wróciliśmy do łączki obok naszej brzózki i tam ugotowaliśmy pierwszą od wybuchu wojny zupę ziemniaczaną z fasolą i solą, naszym skarbem pogorzelców. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek jadł smaczniejszą strawę. Zamieszkaliśmy w domu-kooperatywie, w którym rodzice prowadzili przed wojną sklep. W jego południowej futrynie okiennej tkwił zapalający pocisk artyleryjski kalibru około 50 mm, który z nieznanych nam przyczyn nie eksplodował. Pod tym oknem zastaliśmy starannie zbudowany grób żołnierza niemieckiego, oddalony od domu o kilka metrów.

[65] Rusycyzm: *погреб, подвал,* czyli: piwniczka
[66] Leśniaki (ukr. Лисняки́) – wieś na Ukrainie w rejonie lubomelskim, w obwodzie wołyńskim. W II Rzeczypospolitej miejscowość wchodziła w skład gminy wiejskiej Luboml w powiecie lubomelskim województwa wołyńskiego.

Przypomnieć muszę, że inwazja Niemiec na Rosję miała miejsce w czerwcu, walki rozpoczęły się przy pięknej słonecznej pogodzie, ciepłe dni trwały jeszcze przez trzy kolejne tygodnie. Trupy, niezwłocznie opanowane rojami much, w tym upale zaczęły rozkładać się po kilku godzinach. Do dzisiaj pamiętam wywołujący mdłości, a wymioty u niektórych, obrzydliwy zapach zwany trupim smrodem. Przed opuszczeniem pola walk, Niemcy pogrzebali wszystkich swoich poległych żołnierzy. Groby zaopatrywali w brzozowe krzyże, na których założyli żołnierskie hełmy. Trupy bardziej odległe grzebali pojedynczo w miejscu zgonu.

Nie wiadomo ilu poległo żołnierzy sowieckich. Chowaliśmy ich przez parę dni, po kilkunastu, kilku i pojedynczo w jednym grobie. Ostatnich znajdowaliśmy po siedmiu dniach, nakierowani na zwłoki trupim odorem. Wtedy to nabawiłem się trupo-wstrętu, który nie opuścił mnie do dziś. Zabitych chowaliśmy w ubraniu i wszystkim co przy sobie posiadali, czy były to żołnierskie cynowe zawieszki identyfikacyjne na szyjach, czy wszelkie drobiazgi osobiste, czy też dokumenty. Dokładano do mogił leżące obok uzbrojenie. Tak grzebał zespół z udziałem taty. Podobnych zespołów było więcej.

Front się oddalił. Był czas na refleksje.

Najważniejsze, żyliśmy wszyscy, byliśmy zdrowi i cali. Na szczęście dziadek Stefan i ukraińska babcia także żyli, ale ich zabudowania w Borkach też się spaliły. Poza tym uwolniliśmy się, a takie było powszechne wśród mieszkańców Wołynia przekonanie, od najgorszego w dziejach ludzkości azjatyckiego barbarzyństwa, jakim byli Sowieci. Wierzyliśmy, że Niemcy to wprawdzie także okupant, ale jednak cywilizowany. Z tym przekonaniem mój brat Stanisław niezwłocznie popędził do stryja Patychonika, aby nauczył go języka niemieckiego. Skąd znał niemiecki stryj Patychońka, nie wiem, ale że znał i że go uczył, to wiem. Obfitość i różnorodność pozostawionej na pobojowisku broni stanowiły dla ciekawskich, a zwłaszcza obeznanych z tematem i głębiej tematem zainteresowanych, pokusę nie do odrzucenia. Bezpańską broń zabierali stąd także i Ukraińcy.

Wkrótce i chudoba, młody konik, krowa i kury, znalazły się w naszym obejściu. Ojciec przeszkolił swoich synów, Eugeniusza, Stanisława i mnie, jak należy obchodzić się z bronią. Pozwolił na ściąganie jej do domu-kooperatywy, w którym na strychu pieczołowicie ją układał. Z czasem zebrało się tego dwadzieścia sztuk min przytarganych przez Eugeniusza, karabiny ręczne i maszynowe, moździerze, i osiem tysięcy pięćset – dokładnie policzyliśmy! - sztuk naboi karabinowych.

Młodzież, w tym brat Eugeniusz, spotykała się dyskretnie tu i tam. Była podniecona i zasępiona. W sierpniu Eugeniusz rozpoczął kilkudniowe wypady do dziadka Stefana w Borkach. Pomagał w odbudowie spalonego domu, zabudowań i w innych pracach gospodarskich. Latem pędził jego krowę na wspólne pastwisko – bagniste i łąkarskie tereny na wschodnich przedmieściach Lubomla. Zbierała się tam młodzież, głównie ukraińska, gdyż w Lubomlu Polaków mieszkało mało, ledwie kilka procent, a w Borkach z kolei Polaków była prawie połowa. Pozostałe wsie i osady, które korzystały z tego wspólnego pastwiska, zamieszkałe były przez Ukraińców.

List Nr 8

Rozpoczęliśmy nowe, ale niełatwe życie. Rządzili teraz nami Niemcy. Powszechnie wtedy uznawano, że to lepszy niż Sowieci, gdyż cywilizowany okupant. Rozpytywano, kto zna niemiecki, kto ma książki do nauki języka kolejnych okupantów. Niemiecki uchodził za łatwiejszy niż rosyjski, tak mówiono, gdyż nie trzeba było uczyć się nowego alfabetu, jak wyjaśniano. U stryja Patychońka Niemieckiego uczył się mój brat

Stanisław, prosił żeby stryj uczył go szybko, potem w domu z tego czego się u stryja Patychońki nauczył przepytywała Stacha matka. Tak i ja parę słówek ze słuchu szybko podłapałem.

Mieszkaliśmy na jednym ze strategicznych szlaków komunikacyjnych i zaopatrzeniowych na trasie Berlin-Warszawa-Lublin-Kowel-Kijów. Niemcy niezwłocznie przystąpili do jego konserwacji, naprawy, unowocześnienia i rozbudowy. Prace prowadzone były równolegle na starym trakcie dróg polnych, nie nadających się do ciężkiego, masowego i szybkiego przemieszczania sprzętu wojskowego i materiałów wojennych, oraz na równolegle do starego polnego traktu pobudowanym jednotorowym szlaku kolejowym, którego przepustowość daleko odbiegała od intensywnych frontowych potrzeb.

Trakt polny wyrównywano i poszerzano, a na niektórych odcinkach wzmacniano, układano koleiny z drewnianych brusów. Wraz z zabiegami konserwacyjnymi i naprawczymi istniejącego toru kolejowego, przystąpiono do budowy mostów, często drewnianych, na rzekach i dodatkowo nasypu pod budowę drugiego toru równoległego. Organizacja robót i szybkie tempo prac zespołowych, oraz nowoczesny sprzęt – elektronarzędzia z siecią kabli przenośnych, a także przewoźna prądnica - fascynowały mnie. Całe dnie tam spędzałem, posuwałem się do przodu wraz z pracującymi robotnikami, wszystkie te prace, te przedziwne masywne machiny do ciężkich robót obserwując, choć to zabrzmi dziwnie, jak zaczarowany. Ale ja podobnie ciekawych rzeczy jeszcze w swoim krótkim wtedy życiu nie widziałem. A teraz nagle zobaczyłem i wolno mi je było godzinami, ba!, dniami całymi, oglądać.

Nie czekaliśmy długo na jednoczesny ruch pociągów w obie strony. Były to tym razem pociągi - dziwadła. Każdy z nich przed parowozem pchał kilka wagonów, zabezpieczających pociąg przed wybuchami pod nim min. Z czasem na wszystkich mostach i stacjach kolejowych zainstalowano stałe, dobrze okopane i uzbrojone strażnice, na posterunkach z żołnierzami nie w pełni sprawnymi, nie nadającymi się już na front. Ich patrole, w składzie co najmniej dwuosobowym, jak kiedyś mój tato - zawodowy obchodowy kolejarz, obchodziły swoje odcinki torów. Czasami przychodzili też do wioski po kaczki, kury, gęsi, świninę. Uzyskiwali od nas wszystko, co było im potrzebne. Innymi słowy: żyliśmy z nimi w ostrożnej komitywie. Jak się później okaże, ta wypracowana wstrzemięźliwa zażyłość będzie z pożytkiem dla obu stron.

Palenie, jeszcze w ukryciu przed rodzicami, papierosów i wzmożony ruch pociągów miał ścisły ze sobą związek. Choć Sowieci odeszli, głód tytoniowy pozostał. Zanim zdobyliśmy nasiona tytoniu i zaczęliśmy sami go uprawiać, jedynym źródłem zaopatrzenia w tytoń były pety, wyrzucane przez pasażerów z ogromnej ilości pociągów przejeżdżających w obie strony w dzień i w nocy. Muszę tu napisać, że kiedy już nic nie można było na torach znaleźć, w zastępstwie paliliśmy też liście wiśni, ale to było okropne świństwo.

W tej działalności na torach panowała zasada: kto pierwszy ten lepszy. Kto wcześniej wstał i splądrował torowiska, ten miał szanse znaleźć więcej i lepszego surowca. Cennym znaleziskiem były zwłaszcza pety cygar. Wspaniały aromat, mocne, dobry smak, oraz spore, zrobić można było z pojedynczego peta nawet kilka skrętów przedniego tytoniu. Zbierało się ręką „z ukłonem" czyli prymitywnie lub „sposobem szlacheckim" czyli ostry szpikulec przytwierdzony do końca odpowiedniej długości wystruganego dekoracyjnie patyka wbijano w pet i podnoszono, a drugą ręką ściągano i chowano do peto-zbiorniczka. Schylanie się, ów ukłon, przy tej metodzie nie było konieczne. W końcowej fazie następowała segregacja znalezionego łupu i jego ocena. A następnie palenie lub wymiana na inne cenne dobra. Pety intensywnie nasycone smółką, czyli gęstą mazią, osiadającą podczas palenia zasadniczego papierosa czy cygara u samego jego końca, właśnie w pecie, mnie mocno odurzały, stąd latem mimo upału drżałem z zimna. W takich to sytuacjach, odurzony i rozdygotany po rannych zbiorach ulubionej używki na torowisku i następnie jej konsumpcji, jak tylko słońce wzbiło się i ogrzało piasek przy grobie żołnierza niemieckiego pochowanego tuż obok naszego domu-kooperatywy, wychodziłem na dwór, układałem się w wygrzanym

piachu i czułem jak ciepło piachu i promieni słonecznych przywoływało mnie ponownie do życia. Wszystkie dolegliwości ustępowały szybciutko, a po dwóch godzinach czułem się jak młody bóg.

Moja historia ze słońcem i leczniczym snem w jego promieniach to ważne doświadczenie, godne przekazania potomnym. Dlatego je przekazuję, gdyż słońce to naturalne lekarstwo, darmowe i demokratyczne, dostępne równo wszystkim. Lek skuteczny na wszelkie dolegliwości. Korzystajcie, i tak jak ja całe życie leczyłem się kąpielami i snem w pełnym słońcu, tak i wy róbcie to samo …

Do naszego środowiska docierać zaczęły coraz bardziej złe wiadomości związane z tworzeniem gett i masowym mordowaniem Żydów oraz łapankami Polaków i wypędzaniu ich na roboty do Niemiec. Ja, oprócz opisanego na początku tych wspomnień dzieciństwa w Borkach, towarzyszeniu ojcu w zakupach czynionych w żydowskich sklepach Lubomla, obserwacji wędrownych kupców i rzemieślników żydowskiego pochodzenia, którzy prowadzili handel i usługi wymienne, nie miałem z Żydami styczności. Pamiętam, że w tych obwoźnych kramikach żydowskich za używaną pościel i odzież dostać można było na przykład nocnik lub landryny, można też było naostrzyć u Żyda noże, siekiery czy nożyczki. O niebezpiecznym położeniu całej żydowskiej ludności Lubomla[67] w tym czasie nic więcej nie wiedziałem.

Przerażenie mnie ogarnęło, gdy w Lubomlu zobaczyłem kilku powieszonych na latarniach Żydów. Opowiadano, że któregoś dnia żydowskich mieszkańców Lubomla zebrano, a było ich podobno około dwunastu tysięcy, i poprowadzono na gliniane doły pobliskiej cegielni, gdzie wszystkich rozstrzelano i pogrzebano w zbiorowych dołach. Z bratem szliśmy przez Luboml do Borek[68] i wchodziliśmy do pustych

---

[67] Czym był Luboml?
Luboml był miastem - i regionem - zdominowanym przez Żydów. Leżał w wielkim zachodnim – tzw. Słowiańszczyzna Zachodnia - pasie Imperium Rosyjskiego, zwanym ‘’ Strefa osiedlenia’’, z ang. ‘’The Pale of Settlement’’, a w oryginale: Чертá осéдлости (полное название: Чертá постоя́нной евре́йской осéдлости), która obejmowała Łotwę, Litwę, Białoruś, Ukrainę, Polskę i Wschodnią Mołdawię czyli tzw. Bessarabię. I dalej: Hetmanat Kozacki na Zaporożu, Ottomanski Yedisan na Ukrainie oraz Khanat Krymski.
Luboml to był typowy kresowy Żydowski *stetl*.
90% mieszkańców Lubomla stanowili Żydzi.
.
Wiele więcej na temat Żydów i potężnego Rabinatu Żydowskiego w Lubomlu oraz słynnej synagogi-fortecy Lubomelskiej można znaleźć: w linku.
Na marginesie tego przypisu można nadmienić, że jedyny ‘’przekład’’ [Qur’an nie można przełożyć, stąd w pełni zasadny cudzysłów, *więc to nie jest przekład*] Qur’an zrobiony przez Jewreja pochodzi z tego pasa Askhenazi Jewry. Wykonał go urodzony we Lvovie Leopold Weiss, po konwersji na Islam: Mohammad Asad, bardzo blisko związany w domem Al Saud w Arabii Saudyjskiej. Czytelnik wybaczy. Sapienti Sat.

Kto chce szukać głębiej i dalej, i zada pytanie, a trudno takiego pytania nie zadawać: ‘’A skąd tam, w pasie Słowianszczyzny Zachodniej, wzięli się Żydzi?’’, niech idzie w stronę: *Khazaria* [dawna Khazaria oraz plany jej dzisiejszej ponownej re-konstytucji – vide choćby: Menorah Center, Dnipro - pod płaszczem konfliktu zbrojnego na Ukrainie] oraz: *Ashkenazi Jewry*. A dalej: *Chabad Jewry, Lubavitch Jewry, Lubavitch Smolenska Oblast.*
Można też iść dalej tym śladem: https://en.wikipedia.org/wiki/Menorah_center,_Dnipro

To niebezpieczny wątek, choć dla cywilizacji i dalszych losów świata on właśnie będzie kluczem, więc natychmiast go w tym miejscu zarzucamy. Jak wszystkie istotne kwestie, poruszać ich, tj., istotnych kwestii, nie wolno.

I to: https://en.wikipedia.org/wiki/Bilu_(movement)
I to: https://en.wikipedia.org/wiki/Aliyah
I to: https://en.wikipedia.org/wiki/Gar%27in
I to: https://en.wikipedia.org/wiki/First_Aliyah

[68] Borki (ukr. Бі́рки, Birky) – wieś na Ukrainie, w obwodzie wołyńskim, w rejonie lubomelskim.
Wieś Borki znajdowała się na wschód od Lubomla. Żeby do niej dotrzeć, należało przejść przez Luboml i wędrować dalej na wschód, w kierunku na Kowel.

żydowskich domów, ze strachem zajrzeliśmy do opustoszałej bardzo starej synagogi - fortecy na rynku w centrum miasta. W pozostawionych przez Żydów w popłochu domach oglądaliśmy tajne schrony, jakieś przejścia z szaf na ubrania w ciemne ślepe komory ukryte w ścianach, jakieś wykute płaskie wnęki w ścianach zakryte drzwiami, które dla iluzji oklejano taką samą jak reszta pokoju tapetą, wszystko teraz już puste i otwarte, dziwne i straszne projekty ludzi żyjących w strachu pogromu i w oczekiwaniu zagłady, schrony nieudolnie maskowane przez domowników w taki sposób, żeby były niewidzialne dla obcych.

Raz jeszcze z rana w tamtych czasach spotkałem się z pewnym czterdziestoletnim Żydem, zamieszkałym u pani Kupracz, najbliższej naszej sąsiadki. Szył dla partyzantów wojskowe z zielonego sukna rogatywki. Tego samego dnia w południe przyszło do nas dwóch Niemców, strażników na moście kolejowym, z prośbą o sprzedaż świniny. Mama nie miała. Pożegnali się i zamierzali udać się do mieszkania pani Kupracz. Mamusia uruchomiła cały swój niemiecki repertuar, aby ich od tego odwieść. Skutecznie zadziałało kłamstwo, iż w tamtej rodzinie leżą chorzy na tyfus plamisty, co przecież grozi każdemu kto … Niemcy natychmiast udali się na poszukiwanie mięsa w innym kierunku. Odetchnęliśmy z ulgą. Za ukrywanie Żydów Niemcy karali natychmiastowym rozstrzelaniem.

Z zadumą i smutkiem czasy te wspominam. I choć cegielnia, w której zamordowano lubomelskich Żydów usytuowana była na jednej z dróg prowadzących do domostwa dziadka w Borkach, mojej drogi od zawsze ulubionej, nigdy już z niej potem nie korzystałem.

* * *

Syn pani Kupracz, imienia nie pamiętam, był moim nieco starszym kolegą. Posiadał dziesięciostrzałowy półautomatyczny karabin. Na owe czasy bardzo dobry. Z karabinu tego strzelałem dwukrotnie, pierwszy raz do wrony. Usiadła na najwyższej sterczynie stodoły. Strzeliłem. Najpierw posypały się pióra, a dopiero po tym poczułem uderzenie kolby karabinowej, jej odrzut o obojczyk. Drugi raz, w jego mieszkaniu obok kuchni zgromadziły się muchy, całe roje, setki dosłownie. Stworzyły dywanik na ścianie o powierzchni około metra kwadratowego. Wpadłem na pomysł, aby je rozstrzelać. Z naboju wyjąłem kule i strzeliłem. Chlusnęło prochem na muchy, wybuchł płomień który muchy skutecznie zlikwidował. Ze ściany spadły wszystkie. Jaka w porównaniu z packą precyzja, a jaka wydajność, pomyślałem, wspominając własną matkę całe lato z packą co rusz ganiającą po naszej kuchni. Rozważałem, a może by zaproponować matce, żeby od dziś do much w kuchni strzelać z karabinu, i że ja już wiem jak to by zrobić, jestem gotowy w naszej kuchni do much strzelać i nawet wiem od kogo można by brać połautomat, ale przewidziałem jej reakcję i się jednak na ten krok nie zdecydowałem. Nie da się ukryć, za pan brat z bronią i amunicją od dziecka, obeznany z dostępnymi mnie pukawkami wszelkiej maści, bez wątpienia byłem dzieckiem wojny.

Moja odwaga wykorzystana została także i przez Karola, syna kuzynki Połoszki, który wykonał obryzę – obciął około połowy długości lufy karabinu – a ze strachu przed rozerwaniem reszty lufy, co groziło kalectwem a nawet śmiercią, mnie wolał powierzyć ten dziewiczy strzał. Wziąłem karabin i wypaliłem. Huk był tak silny jak z armaty, bez skutków ubocznych na szczęście. Najbardziej przerażał świstogwizd kuli wystrzelonej z tego obryza. Nie jestem pewien czy trafiła ona gdziekolwiek.

Z Karolem miałem inne, bardziej nieludzkie doświadczenie. Był ode mnie co najmniej pięć lat starszy. Pewnego razu poprosił abym przyniósł mu dwa papierosy, oczywiście wzięte z naszego sklepu. Wtedy

jeszcze nie paliłem, a zatem miałem nie więcej niż siedem lat. Później, grożąc że naskarży – doniesie – mamie że wykradałem papierosy, szantażem żądał przynoszenia kolejnych porcji cygaretek z naszej kooperatywy. Ogromnie się bałem, że matce powie, ale papierosów nie przynosiłem, aż w końcu Karol zamilkł i nękać mnie zaprzestał. Takich przeżyć nie zapomina się.

Pani Rózia Kaskunecha łowiła i głuszyła ryby w *kobani* za pomocą … detonacji granatu. Jak wojna, to dla wszystkich. Połów ryb za pomocą detonacji granatów to *ум бабы*, czyli wojna po żeńsku. Niemiecki patrol, podczas poszukiwania sprawcy wybuchów, natknął się na moją mamę. Zaczęli zadawać pytania o broń, czy wie, kto broń we wsi posiada. Mama, sterroryzowana do granic własnym strachem, zgłosiła wspomniany wcześniej skład uzbrojenia, zmagazynowany na strychu naszej kooperatywy. Zabrali matkę i do nas przyszli. Podobnego składu broni na strychu domu Niemcy jeszcze nie widzieli. Matka zdawało się też, gdy tak stojąc naprzeciw uzbrojonego niemieckiego patrolu, chyba nie dowierzała własnym oczom widząc to, co myśmy na strychu zmagazynowali. Bacznie przypatrując się rodzicom, zwłaszcza matce z którą jej łamaną niemczyzną rozmawiali, pod wrażeniem uzbrojenia jakie u nas zobaczyli, broń sztuka po sztuce inwentaryzowali. Po czym wszystko odwieziono gdzieś dwoma furmankami.

A 10 listopada 1941 mamę, nauczycielkę z Terebejek panią Dudziakową oraz sołtysa z Jagodzina wsadzili do więzienia w Kowlu. Mamę wzięli za tę broń i amunicję jaką mieliśmy zgromadzoną na strychu naszego domu-kooperatywy. Pytano: Po co ją gromadziliśmy i w jakim celu? Pytano: Dla kogo ją gromadziliśmy? Pytano: Komu ją przekazywaliśmy? Pytano: Z kim utrzymywaliśmy kontakty? Ja sam do dziś nie znam odpowiedzi na te pytania. Każde z tych pytań kosztować mogło wtedy życie nas wszystkich. Jeszcze dziś widzę, jak odjeżdżają wielkie zimowe sanie, na nich Niemcy, a między nimi moja mama. Mama, pani Dudziakowa i sołtys siedzieli w więzieniu w Kowlu do 24 grudnia 1941. Ojciec kilka razy wyjeżdżał do Kowla, ale bezskutecznie. Jechał, było smutno. Wracał z niczym, było jeszcze gorzej. Jednak w końcu na skutek jego starań więźniów uwolniono, a było to w dzień Wigilii. Mówiono, że tam się z mamą, a była to nadal młoda i piękna kobieta, Niemcy haniebnie obeszli. I choć święta były najskromniejsze, nikt nie potrafił ich bez matki przygotować, ale stały się zarazem najradośniejsze, a to za sprawą niespodziewanego powrotu do domu ukochanej *mamani*[69], która nagle przed Wigilia stanęła w drzwiach sieni. Dla nas, gromadki osowiałych i zapadłych w siebie dzieci, cicho posadowionych przy prawie pustym wigilijnym stole, ten widok naszej wytęsknionej *mamaszy*...

Rok 1942

Na wiosnę Delegatura Rządu[70] dokonała kolejnego rozpoznania Obwodu Lubomelskiego. W jego wyniku Karol Szczerbiński organizował oddziały Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa[71], które powołane zostały w Lubomlu, Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej, Czmykosie[72] i Ziemlicy.

[69] *mamania, mamasza*: rusycyzmy

[70] Delegatura Rządu na Kraj – tajny naczelny organ władzy administracyjnej w okupowanej Polsce, utworzony w 1940 r., składający się z departamentów. Na jej czele stał Delegat Rządu na Kraj, podporządkowany Rządowi RP na uchodźstwie, a od 1944 wicepremier w tym rządzie.

[71] Państwowy Korpus Bezpieczeństwa (PKB) – polska konspiracyjna formacja policyjna Delegatury Rządu na Kraj działająca w latach 1940–1944.

[72] Czmykos (ukr. Чмúкос) – wieś na Ukrainie w rejonie lubomelskim należącym do obwodu wołyńskiego.

W Lubelskiem Niemcy przetrzymywali sporo sowieckich jeńców wojennych, którzy zorganizowali masową ucieczkę. Przedostali się przez Bug i śmiertelnie zabiedzeni dotarli do nas. Natykaliśmy się na nich wszędzie, żywych i umarłych z wycieńczenia i głodu. Prosili nas, wyrostków, o papierosy, a zwłaszcza żywność. Nasi życzliwi ludzie, w myśl przysłowia „czym chata bogata" nieświadomie częstowali wszystkim, co było pod ręką, a to kwaśnym lub świeżym mlekiem, a to kapuśniakiem… Uciekinierzy, na skraju śmierci głodowej i wyczerpani do granic, niczym nie gardzili. Zbierało to straszne żniwo: odwykli od jedzenia ludzie, wycieńczeni i schorowani, od wielu dni w ucieczce i głodzie, w straszliwych męczarniach i niemal błyskawicznie umierali.

Pewien sowiecki jeniec dotarł do śmietnika obok naszego domu. Rodzice wzięli go do mieszkania i zaczęli poić ciepłą przegotowaną wodą. Po jakimś czasie matka podała kleik z kaszy jęczmiennej, w skromnej ilości, i jeńca położono spać. Po śnie dostał kolejną, tym razem większą porcję jęczmiennego kleiku, a następnie, po sporej przerwie, ciepłą zupę ziemniaczaną z jęczmienną kaszą. Nasz jeniec przeżył, a gdy wydobrzał po kilku dniach, odszedł i powędrował dalej. Czy przeżył tę ucieczkę i całą dalszą wojnę, nie wiadomo. Być może dzisiaj opowiada o tym wydarzeniu swoim prawnukom, a jeśli tak, to ze łzami w oczach moich rodziców wspomina. Tak jak wtedy, gdy się z nami ze łzami w oczach żegnał...

List Nr 9

Rok 1943

5 stycznia. W Borkach umarł mój dziadek Stefan Czerpak.

Na przedwiośniu dotarły do nas wiadomości że ukraińskie oddziały zbrojne UPA[73], zaczynają napadać na Polaków na terenie Polesia[74] i całego Wołynia.

[73] UPA
Ukraińska Powstańcza Armia, Ukraińska Armia Powstańcza, ukr. Ukrajińska powstańśka armija (UPA), ukr. formacja zbrojna działająca 1942–54, podporządkowana frakcji banderowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-B), od VII 1944 formalnie Ukraińskiej Głównej Radzie Wyzwoleńczej.
Powstała w wyniku zjednoczenia ukraińskich oddziałów partyzanckich, czynnych od 1940 na Polesiu i Wołyniu: Sicz Poleska (od końca 1942 jako Ukr. Armia Nacjonalno-Rewolucyjna), oddziałów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-Banderowcy), oddziałów niezależnych, samoobrony z Galicji Wschodniej i innych.
Naczelnym zadaniem UPA, jako zalążka przyszłej regularnej armii, była walka o niepodległość Ukrainy i ochrona ludności ukraińskiej. Za wrogów stojących na drodze realizacji idei niepodległości uznano ZSRR i Niemcy oraz Polaków z terenów polsko-ukraińskiego pogranicza etnicznego. Na czele UPA, która w okresie największego rozwoju liczyła ok. 40 tys. żołnierzy, stał Głównodowodzący, następnie Komendant Gł. (D. Klaczkiwski, od końca 1943 — R. Szuchewycz).
Ziemie ukraińskie były podzielone na obszary (Północ, Południe i Zachód), okręgi wojsk. i odcinki taktyczne. Pierwsze akcje bojowe ukraińskiego ruchu zbrojnego były wymierzone w rozbite lub rozproszone oddziały sowieckie po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, a następnie w sowieckie oddziały partyzanckie (walki ze zgrupowaniem partyzanckim S. Kowpaka, 1943, tak zwanymi *Kowpakowcami*).
Od wiosny 1943 trwały działania zbrojne przeciwko ludności polskiej (eksterminacja zmierzająca do całkowitego usunięcia Polaków z Wołynia, Polesia i Galicji Wschodniej). Zmiana proniemieckiej dotąd orientacji politycznej ukraińskiego ruchu narodowego 1942–43 oznaczała początek zbrojnych wystąpień UPA przeciw niemieckiemu aparatowi okupacyjnemu na Ukrainie (zamachy na urzędników i wojskowych niemieckich, zdobycie Kamienia Koszyrskiego, utrudnienia w zbieraniu kontyngentów i wywożeniu robotników przymusowych do Niemiec, ukrywanie osób zagrożonych represjami), toteż spowodowała rozpoczęcie przez Niemców akcji mających prowadzić do rozbicia UPA (obława pod dowództwem gen. E. von dem Bach Zelewskiego, 1943).

Marzec. Kilka tysięcy uzbrojonych policjantów przeszło do lasu i wzmocniło oddziały UPA. W połowie roku banderowcy[75] podporządkowali sobie prawie całą ukraińską ludność na Wołyniu. Na ich stronę przeszli sołtysi, wójtowie, kierownicy spółdzielni.

Czerwiec. Komenda Okręgowa przystąpiła do reorganizacji sił i środków działania. Wszystkie siły wiejskie i część miejskich skoncentrowano do walki. W powiecie lubomelskim w Obronie Ośrodka Samopomocy Polskiej Rymacze-Jagodzin działał liczący około osiemdziesięciu ludzi oddział pod dowództwem Kazimierza Filipowicza. Zbliżało się śmiertelne niebezpieczeństwo.

1 lipca. Zamach na mojego brata Eugeniusza. Eugeniusz uczył się na nauczyciela w Kowlu. Nie pamiętam jaka to była szkoła - może liceum pedagogiczne w Kowlu? - która go do tego przygotowywała, ale miał po jej ukończeniu uzyskać dyplom i uprawnienia nauczyciela. Matka moja była z niego i z tej jego nauki bardzo dumna.

Ukrainiec, najbliższy sąsiad mojej babki w Borkach, poprosił wyprowadzającego krowę Eugeniusza o wyniesienie i zatopienie w bagnach znalezionego w sadzie pocisku. Eugeniusz wziął zawiniątko, schował do chlebaka i ruszył w drogę. Wyjął je na pastwisku w gronie kilku pastuchów Polaków, siedzących przy ognisku. Nastąpiła eksplozja, zginęło kilku chłopaków. Ciężko ranny Eugeniusz, po dwóch dniach pobytu w szpitalu zmarł. Pochowany został na cmentarzu w Lubomlu. W ten sposób zlikwidowane zostało jedno ze źródeł, mój najstarszy brat Eugeniusz który spełniał role lokalnego kuriera, bezcennej informacji i ostrzeżeń dla całej naszej okolicy o nastrojach wśród Ukraińców i przygotowaniach UPA do oczyszczenia Wołynia z Polaków.

30 sierpnia. Oddział UPA zaatakował Kolonię Czmykos[76], zamieszkałą wyłącznie przez ludność Polską. Zamordowano ponad 150 osób.

W miarę zajmowania ziem ukraińskich przez wojska sowieckie UPA koncentrowała się na walce przeciwko nowym władzom (zamach na dow. I Frontu Ukr. II 1944, trzydniowa bitwa pod Krzemieńcem 1944), a jednocześnie broniła się przed kolejnymi akcjami pacyfikacyjnymi (zimą 1945–46 w Karpatach), prowadziła działalność polityczną i wydawniczą.
W 1947 oddziały UPA zostały częściowo zdemobilizowane.

Na ziemiach zamieszkanych przez Ukraińców, a należących do Polski (na zachód od linii Curzona) utworzono 1944 grupę San, dowodzoną przez M. Onyszkiewicza. Miała ona za zadanie ochronę ludności ukraińskiej przed wysiedleniami do ZSRR oraz umożliwianie łączności między ziemiami ukraińskimi a Europą Zachodnią. W czasie działalności bieżącej dochodziło do militarnego współdziałania oddziałów ukraińskiego i polskiego podziemia antykomunistycznego. Aktywność oddziałów UPA w granicach Polski zamarła po przeprowadzeniu akcji „Wisła" (1947). Centralne kierownictwo UPA przestało istnieć wraz ze śmiercią Szuchewycza (1950). Pojedyncze oddziały utrzymywały się do 1953, a nawet 1956.

Cytujemy za: Encyklopedia PWN

[74] Polesie Zachodnie (także Polesie Podlaskie, Polesie Lubelskie – makroregion fizycznogeograficzny, stanowi północno-zachodnią część Polesia (krainy, której przeważająca część leży na terytorium Ukrainy i Białorusi), w lewym dorzeczu Bugu.

[75] Banderowcy – w ścisłym znaczeniu: członkowie frakcji rewolucyjnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów; także potoczne określenie Ukraińców, którzy brali udział w ludobójstwie Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej oraz dokonywali pogromów antyżydowskich. Nazwa pochodzi od nazwiska przywódcy OUN-B – Stepana Bandery..
Część Polaków we wspomnieniach używając określenia banderowcy ma na myśli sprawców masowych mordów na Wołyniu oraz w Małopolsce Wschodniej, niezależnie od tego, czy byli oni członkami UPA, czy też nie.

[76] Zbrodnia w Czmykosie – zbrodnia dokonana przez bojówkę Ukraińskiej Powstańczej Armii przy udziale ludności ukraińskiej na polskich mieszkańcach kolonii Czmykos, położonej w powiecie lubomelskim województwa wołyńskiego, podczas rzezi wołyńskiej. W wyniku zbrodni zginęły 152-154 osoby.

29 sierpnia 1943 roku od rana miejscowi Ukraińcy sprawdzali obecność Polaków w domach. Około południa wieś została otoczona przez grupę UPA pod dowództwem sotnika Pokrowskiego oraz „Lisa", a także przez ludność ukraińską z sąsiednich wsi. Następnie po domach rozeszły się grupy eksterminacyjne, które mordowały Polaków przy użyciu narzędzi gospodarskich.

31 sierpnia. Podobnie postąpiono z ludnością Polską zamieszkałą w Kątach[77] – 138 osób, Ostrówkach[78] - 438 osób, Jankowcach – 79 osób, Woli Ostrowieckiej[79] – 528 osób. Ogromne słupy dymu zarysowały się nad wioskami Jankowce, Ostrówki i Wola Ostrowiecka. Uniosły się wysoko, po czym wiatr skierował je na wschód, przynosząc do nas spalone cząstki zbitej w poszyciach dachowej słomy.

Kto żył i pamiętał, gdzie grzebane były trupy żołnierzy sowieckich, spieszył by niezwłocznie otworzyć ich groby i zabrać broń. Zakładano, że jeszcze tego samego dnia pod wieczór, a może następnego dnia o świcie, zaatakowane zostaną pozostałe polskie wsie: Jagodzin, Kupracze, Rymacze i Terebejki.

W porozumieniu z Niemcem - dowódcą posterunku mostu kolejowego, na wzgórzu możliwym do obrony jakieś sto pięćdziesiąt metrów od mostu, wykopaliśmy prymitywny schron, otwarty dół o wymiarach 2.5x2.5x25 metrów. Gromadziły się i lokowały w nim matki z dziećmi i starcy. Gdyby siły UPA zbliżyły się do tego wzgórza, to Niemcy ogniem dostępnej broni obiecywali nas osłaniać. O zmroku nasi trzej ochotnicy z panem Rzewskim – to był Rosjanin, mąż pani Gularowskiej - na czele podczołgali się pod wieś Leśniaki i zaatakowali równocześnie w trzech strategicznych jej punktach. Wybuchły spore pożary, panika, po której nastąpiło uspokojenie. Wracała w nas wiara we własne siły.

Na polecenie Niemców i pod ochroną policji ukraińskiej ulokowanej na pięciu samochodach skrzyniowych, z dobytkiem umieszczonym na jednokonnej furze, pojechaliśmy do Lubomla. W połowie drogi, jak zaczęło się ściemniać, policja nas opuściła. O północy, w ciemnościach i zupełnie bezbronni, dotarliśmy do Lubomla. Nie pamiętam, jak i gdzie się zatrzymaliśmy, i tak koczowaliśmy pod gołym niebem. Po kilku dniach wróciliśmy do Kupracz. Wtedy Polacy mieli już batalion ochotników, którzy byli w stanie nas bronić.

10 września. Tata buduje schron obok naszej starej stodoły, z wejściem przez starannie zamaskowaną płytę – darniną miedzy. Cała płyta maskująca obsiana żytem, o wymiarach dwa na dwa metry, plus schodkowe wejście w głąb schronu z kuchenką dwufajerkową przy końcu stopni. W schronie tata umieszcza łóżko dla mamy, a dla nas spanie pokotem na ziemi, z nogami wsuwanymi pod to łóżko. Mieszkaliśmy tam, rodzice i pięcioro dzieci – Stanisław, ja Mieczysław, Wanda, Genowefa i Hela – pół roku.

Opinia Władysława Staniuka o moich rodzicach, krewny, trzecie pokolenie po mieczu: „Przed wojną na Wołyniu trzon władzy stanowiła trójka składająca się z: sołtysa, księdza i nauczyciela. W Kupraczach nie było ani szkoły, ani nauczycieli. Moi rodzice, Jan i Marianna, zastępowali ten brak nauczycielskiego autorytetu mieszkańcom wsi z nawiązką. Byli wzorową parą wiejskich inteligentów.”

Część kobiet przed zabiciem została zgwałcona. Następnie miejscowość ograbiono, a w późniejszym czasie spalono. Około 60 osób uratowało się pomimo kordonu strzelców rozstawionych wokół kolonii

[77] Zbrodnia w Kątach – zbrodnia dokonana przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz chłopów ukraińskich na mieszkańcach wsi Kąty, położonej w powiecie lubomelskim województwa wołyńskiego, podczas rzezi wołyńskiej. 30 sierpnia 1943 roku w jej wyniku zginęło od 180 do 213 osób.

[78] Zbrodnia w Ostrówkach – zbrodnia dokonana 30 sierpnia 1943 (podawana jest też data 29 sierpnia) na ludności polskiej przez kureń Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) dowodzony przez Iwana Kłymczaka „Łysego” oraz przez okoliczną ludność ukraińską. Miejscem zbrodni były Ostrówki położone w powiecie lubomelskim województwa wołyńskiego. Wskutek tej akcji w Ostrówkach zostało zamordowanych co najmniej 474 Polaków, w tym 145 mężczyzn, 125 kobiet i 204 dzieci. W tym ok. 300 osób zamordowano na tzw. Trupim Polu, średnia ich wieku wyniosła 7 lat.

[79] Zbrodnia w Woli Ostrowieckiej – zbrodnia popełniona 30 sierpnia 1943 (podawana jest też data 29 sierpnia) na ludności polskiej przez kureń Ukraińskiej Powstańczej Armii dowodzony przez Iwana Kłymczaka „Łysego”. Miejscem zbrodni była Wola Ostrowiecka położona w powiecie lubomelskim województwa wołyńskiego. Wskutek tej akcji w Woli Ostrowieckiej zginęło 628 Polaków i 7 Żydów, w tym 220 dzieci do lat 14. W mordzie uczestniczyła również ludność ukraińska z sąsiednich wsi.

Staszek i Władek[80], oraz około dwudziestu nieletnich głównie osób, mieszkało w zabudowaniach kuzynki Połoszki i stryja Patychonika, usytuowanych nieco niżej od naszego schronu. Chętnie i często zachodzili do naszego schronu i oni, i inni mieszkańcy wsi. Przed snem i o świcie obserwowali unoszący się nad schronem dym, który oznaczał że jesteśmy, żyjemy i mamy się dobrze. Trudno to pojąć, ale nasz schron, ukryty pod darnią, ze schodkami, piecykiem na dwie fajerki, łóżkiem dla mamy i czeredą dzieci o niewidocznych nogach, grzecznie pokotem pod łóżkiem pochowanych, wielu wydawał się lepszy niż niejeden dom w naszej wsi. Tak przynajmniej nam mówili…

18 września. W Borkach[81] Ukrainiec, rodzony brat mojej babki Ukrainki, zamordował ją. Ponoć z wielkim okrucieństwem, krążyły o tym różne wersje. Za co? Za przyjęcie wiary rzymsko-katolickiej oraz zamążpójście za Polaka. Tak, ale to miało miejsce ponad dwadzieścia pięć lat temu!? Nie przeszkadzało. Jedyna – poprzez ślub z Polakiem, moim dziadkiem – „Polka", która nie uciekła - pozostali Polacy opuścili Borki w pierwszych dniach września - ze swojej wsi Borki, czuła się także Ukrainką, którą w istocie przecież była. Uważała, że mieszkała między swymi, czyli Ukraińcami, i że była wśród swoich bezpieczna. A jednak za tę wiarę zapłaciła życiem. Rodzony brat, mordując własną siostrę, obszedł się z nią ze szczególnym okrucieństwem, jakiego tutaj nie wspomnę.

Życie mieszkańców Kupracz, Jagodzina, Rymacz i Terebejek podporządkowane zostało potrzebom zabezpieczenia utworzonych oddolnych sił obronnych, czyli partyzantów, zwłaszcza w zakresie wyżywienia, rozpoznania, transportu. Na przykład: każda rodzina co jakiś czas musiała wykonać wypiek wystarczającej ilości chleba dla partyzantów, którzy przenieśli się już w przeważającej części do lasów zamłyńskich – podstawowej bazy partyzantów w naszej okolicy. Oczywiście że chleb i inne artykuły żywnościowe trzeba było dostarczyć do Zamłynia. Partyzanci organizowali odpowiednie ilości zboża. My mełliśmy to zboże w żarnach. Nasze partyzanckie posterunki otaczały dość szczelnym pierścieniem wszystkie wsie polskie. Trzeba było zapewnić wyżywienie, ocieplenie zimą, wymianę posterunków, uzbrojenie…

Już o zmroku często dostrzec można było jak drabiniaste fury pojedynczo, a czasem po kilka na raz, jechały spokojnie w różne strony. Każda miała wyznaczone ściśle określone zadanie, niekiedy bardzo niebezpieczne, związane z obsługiwaniem ukrytych w lasach partyzantów. Z kolei Niemcy wysyłali w teren swoje zmotoryzowane i dobrze uzbrojone patrole, ulokowane niekiedy na dwóch lub trzech samochodach. Taki demonstracyjny pokaz siły dla trzymania porządku - *Ordnung Muss Sein!* – w całej okolicy.

Zdarzyło się to w centrum Kupracz, w połowie drogi na trasie Terebejki - Jagodzin, około dwieście metrów od naszego domu. Pod wieczór z Terebejek przekroczyły przejazd kolejowy cztery drabiniaste wozy i zbliżały się do centrum Kupracz. W tym też czasie z Jagodzina, po przekroczeniu mostu na rzece, dwa samochody skrzyniowe z uzbrojonym Niemieckim patrolem spostrzegły jadące naprzeciw owe cztery furmanki. Z daleka był to dla nich widok sielski, jadą jakieś wozy a na nich pewnie siedzą chłopi. Do czasu...

Na owych czterech furach jechali również nieźle uzbrojeni partyzanci na podmianę rozlokowanych posterunków. Kiedy na swojej drodze ujrzeli Niemców, jedynie sensownym rozwiązaniem zdawało się było podjąć błyskawiczną walkę. A co dalej z mieszkańcami? Czy kto zadał sobie takie pytanie? Pewnie nie, gdyż działać trzeba było szybko. Pada więc rozkaz: Przygotować się do walki! Ładuj broń! Czekać na dalsze rozkazy! Spokojnie!

[80] Staniukowie, siedmiu naszych stryjecznych kuzynów, którzy po wojnie osiedlili się w Słupsku.
[81] We wsi Borki znajdowała się tylko Prawosławna cerkiew.

Nadjeżdżają Niemcy i widzą że z czterech furmanek wystaje broń, sporo różnorodnej broni gotowej do strzału. Nim padną rozkazy, błyskawiczna refleksja: zginąć mogą wszyscy. I jedni, i drudzy będę strzelać, do siebie nawzajem. Rozkazy nie padły, z żadnej strony.

Życie jest cenne, życie wroga także jeżeli pozwala uratować własne. Trzeba je szanować, co bez słowa obie wrogie sobie zbiorowości, widząc wycelowane na siebie wzajemnie lufy licznych karabinów, pojęły i…. co wykonały.

Rok 1944

20 marca. Cała nasza rodzina, za wyjątkiem Stanisława i mnie, zachorowała na tyfus plamisty, jaki wtedy na Wołyniu panował. Zmusiło to nas do opuszczenia podziemnej kryjówki i zamieszkania na powrót w naszym domu-kooperatywie. Relacjonuje Stanisław Staniuk, mój stryjeczny kuzyn i rówieśnik mojego brata o tym samym imieniu. „Przerażeni Staszkowie”[82] postanowili zarżnąć naszą krowę i rosołem leczyć chorych, gdyż, jak powiadają ludzie: „Rosół to żydowska penicylina”. W naszej stodole powrozami powiązali zwierzęciu przednie i tylne racice, przewrócili i kosą naszą krowę zarżnęli. Po godzinie chorzy pojeni już byli rosołem. A po kolejnej godzinie dokarmiani ugotowaną wołowiną.

Następnie ja z bratem Stanisławem udaliśmy się do domu w celu wykonania legowiska i zgromadzenia drewna na opał, ogrzania mieszkania i przewiezienia chorych z ziemianki do kooperatywy. Krewni i przyjaciele, z uwagi na własne bezpieczeństwo, pomagali nam przynosząc i zostawiając w odległości około stu metrów od naszego mieszkania potrawy, chleb i jarzyny. Brat i ja robiliśmy resztę, pranie, gotowanie, sprzątanie, znoszenie drewna, dźwiganie wody ze studni odległej około sto pięćdziesiąt metrów, sami. Sami także opiekowaliśmy się chorymi, zapewniając im co tylko można było w warunkach wojny zapewnić. Od tej chwili papierosy rozpocząłem palić w domu oficjalnie, za aprobatą rodziców. Rodzice nie protestowali, ponieważ panowało przekonanie, iż dym nikotynowy chronić ma palącego przed zarażeniem tyfusem, że więc otaczanie się kłębem dymu z papierosa to rodzaj powszechnie dostępnej dezynfekcji. Oficjalne palenie zacząłem właśnie wtedy, a przerwałem dopiero w 1982 roku.

Ponowne zagospodarowanie domu i jego obejścia tata, gdy ozdrowiał, rozpoczął od zadbania o skromny, ale wzorowy wygląd grobu pochowanego pod naszym oknem niemieckiego żołnierza. Następnie po północnej stronie budynku pobudował schron, tym razem płytszy, przy ścianie domu. Za wspomnianą dróżką stał wielki polny krzyż, pod którym codziennie południowo-wieczorną porą, często przy świecach, zbierali się sąsiedzi na wspólną modlitwę i śpiewanie pieśni nabożnych. Przez długie lata rozważałem, jak było to możliwe, że mój tata, przebiegły strateg, tolerował to, ba!, brał w tym udział i donośnie sam, były kolejowy i kościelny zamiłowany chórzysta, pieśni kościelne śpiewał. W końcu pojąłem! Otaczające nas Polaków nasze własne partyzanckie posterunki, obsadzone ochotnikami rekrutującymi się głównie z niedobitków pomordowanych rodzin, którzy niewiele już mieli do stracenia, dobrze uzbrojone, dawały poczucie bezpieczeństwa, a organizowane w samym środku polskiej enklawy cowieczorne modły i śpiewy pod krzyżem dawały dodatkowo tak potrzebne pokrzepienie ducha, wiarę w przetrwanie i w tej strasznej wojnie zwycięstwo.

[82] Staszkowie to mieszkająca w Kupraczach i już tu kilkakrotnie wspominana rodzina Stanisława Staniuka - syna zamordowanego przez Niemców i pochowanego w Lubomlu Józefa Staniuka – jednego z siedmiu braci z klanu Staniuków, znanych słupskich przedsiębiorców jeszcze z okresu głębokiego PRL
Więcej: w linku.

Bo cóż innego my, Wołyniacy, otoczeni zewsząd Niemcami, bandami UPA i słynącymi z zamiłowania do okrucieństwa bojówkami atamana Bulby[83] - to nazwisko wymienialiśmy między sobą szeptem i z trwogą - zwanych przez nas *Bulbowcami*, mieliśmy na własną obronę? Cóż innego?

* * *

Front wschodni zbliżał się do Kowla.

27 Dywizja Wołyńska AK postanowiła przenieść swoje siły na północ, w kierunku Pińskich Błot. By to wykonać, trzeba było przekroczyć tory kolejowe, strategiczny szlak zaopatrujący front wschodni. Niemcy o tym wiedzieli i dlatego oprócz istniejących posterunków stałych i patroli na kolei, zorganizowali i pobudowali dwa dodatkowe umocnienia wzdłuż południowych i północnych pasów ziemi, odległych około dwieście albo trzysta metrów od torów. O zmroku ruszyli partyzanci na północ. Pierwsze zamaskowane linie oporu milczały, dopiero z chwilą, gdy schodzili z drugiej linii to jest torów i wejścia na trzecią linię, Niemcy zaatakowali. Przy pierwszych rakietach oświetlających i strzałach z karabinów maszynowych – a w nocy idealnie widać tor ostrzału, ponieważ co któryś pocisk w taśmie jest pociskiem zapalającym, więc świeci - tata zgarnął wszystkich do schronu.

20/21 kwietnia. Kolumna pięciu batalionów AK w rejonie Terebejek przechodzi przez tory kolejowe prawie bez walki. Wszyscy siedzieliśmy w schronie. Potyczki trwały do świtu. Słyszeliśmy rozmowy przechodzących partyzantów. Partyzanci poszli w kierunku lasów szackich, a u nas pozostawili chłopaka, może miał dziesięć lat, który nazywał się Jan Styczeń. Dla nas był bohaterem. Wszyscy nabożnie niemal wsłuchiwaliśmy się w jego opowieści o partyzanckim życiu i wojowaniu. Nie znam jego dalszych losów.

21/22 kwietnia. Drugi rzut batalionów AK przeszedł przez Jagodzin i Nowy Jagodzin, między dwoma mostami kolejowymi.

List Nr 10

Wraz z zatrzymaniem linii frontowej w Kowlu, na naszych terenach rozlokowały się niemieckie wojska zaplecza konserwacyjno-remontowego, zaopatrzenia składów materiałowych, transportu. Muszę przyznać, że Niemcy i walczący wraz z nimi Madziarzy – Węgrzy – jadła mieli pod dostatkiem. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem jak żołnierze węgierscy zjadali chrząstki, a z kości, tzw. kostomachy, wysysali tuk - czyli szpik. Przyswoiłem sobie oba zwyczaje, i wysysanie szpiku z kostomachy i zjadanie chrząstek. Widziałem także po raz pierwszy u Madziarów salami, którym stale się raczyli.

Obiecałem powrócić raz jeszcze do geniuszu rosyjskiej mowy, z jakim zetknąłem się po tym, jak sowieccy *sołdaci* zaczęli okupować Wołyń. Myśmy włóczyli się za nimi i ich końmi, tak ceniąc sobie ich egzotyczne dla nas, wołyńskiej dzieciarni i podrostków, towarzystwo. Byli nam równi w biedzie, ich zielone mundury z

[83] Taras Boroweć, ukr. Тара́с Дми́трович Боровéць, ps. „Taras Bulba” (ur. 9 marca 1908 w osadzie Bystrzyce k. Ludwipola na Wołyniu, zm. 15 maja 1981 w Toronto) – ukraiński działacz polityczny, ataman konspiracyjnej Siczy Poleskiej UPA. Od lutego 1945 do 15 kwietnia 1945 dowódca ukraińskiej jednostki w służbie w III Rzeszy – Brygady Spadochronowej „Gruppe B” Ukraińskiej Armii Narodowej.
Był właścicielem zakładu kamieniarskiego w miejscowości Duże Siedliszcze.

gwiazdą czerwoną wydawały się nam piękne, obserwowaliśmy jak sprawnie skręcają skręty z taniutkiego tytoniu, potrafili się weselić z niczego, humor ich i nas bawił, nawet jeśli go nie rozumieliśmy, czuliśmy, że ich serca są wielkie i ludzkie. No to teraz właśnie wracam. Otóż.

Po sąsiedzku pomieszkująca uciekinierka z Kowla, pewna pani Bronia, często do nas przychodziła i długo z mamą *bałtała*[84]. O wszystkim. Jednak jej ulubionym tematem były tęsknoty żołnierzy Niemieckich, jakich, odłączeni od swoich żon, nie mogli zaspokoić. Gotowa była owa pani Bronia z jednym z owych Niemców ‘’zapomnieć się’’, jak to się mówi, żeby rzeczy po imieniu nie nazywać. Podobał jej się, starannie go mamie opisała. Ja go dobrze znałem, był jednym z Niemców stacjonujących w Kupraczach i zarazem mechanikiem samochodowym. Mnie owa pani Bronia traktowała jako ‘’*to jeszcze dziecko*’’, które co najwyżej z procy celnie strzela, ale nic poza tym, stąd mówiła o wszystkim bez oględności, inaczej niż ja tu piszę, przekonana, że o czym jest mowa, nie mam pojęcia. O jakże się myliła owa pani Bronia! Miała chyba ze 35 lat, urodziwa nie była, dręczył ją jej własny niezaspokojony temperament. Poza tym nie wiedziała, że ja od żołnierzy Sowieckich, jacy tu na początku wojny stacjonowali i w towarzystwie których, uwiedziony ich egzotyką, spędzałem całe dnie i wieczory, że więc ja wtedy od tych Sowietów uzyskałem najwyższy stopień wtajemniczenia w materie o której ‘’przy dzieciach’’ mówi się tylko ogródkami. Ten najwyższy stopień wtajemniczenia pochodził z najlepszych Bolszewickich wzorów, znanych zresztą na całym świecie, choć wyłącznie pośród tego świata męskiej połowy. A były to sowieckie *porno*-czastuszki[85]. Ileż to ja razy, umęczony wynurzeniami owej pani, chciałem wyskoczyć na środek izby, i już, już, *Давай! Давай!*, wyśpiewać jej kilka sowieckich czastuszek, zasadzić jej bolszewickich rymów mistrzowsko składanych przez rosyjskich *sołdatów* stacjonujących w eszelonach na torach Wołynia na jej ulubione tematy, a była to szkoła mistrzów, wzorcownia z której wychodziły wzory najwyższe, i było to najlepsze co ja w życiu na ten temat usłyszałem, dodając do tego wykonywane przeze mnie popisowo sołdackie przysiady w typie

[84] Rusycyzm: mówić długo, a o niczym. Stąd powszechnie używany w Rosji przytyk na temat czyjeś mowy: ‘’ болтовня’’, gadka długa i gładka, ale o niczym, mowa długa ale pusta.
Rzeczownik ‘’болтун’’ to ten, kto ją stale uprawia. To inwektywa częsta spotykana w sporach politycznych.

Anegdota o salami
A co do wspomnianej wcześniej salami, ojciec miał kuzyna, z wołyńskiej linii Tołyszów. Kuzyn opowiadał następującą historię. W latach wojny w regionie Lubomla przemieszczał się cygański tabor z Węgier. Węgierscy Cyganie oraz kuzyn umówili się na następującą transakcję: za nielegalną amunicję, którą chcieli zakupić, zapłacić mieli gotówką. Ale brakowało im pieniędzy do pełnej kwoty, więc w rozliczeniu obiecali dodać torbę przedniej kiełbasy, najlepszej!, jak podkreślali, wartej swojej ceny. Transakcja doszła do skutku nocą, Cyganie zabrali skrzynki z nabojami, po czym tabor węgierskich Romale powędrował dalej. A kuzyn i jego wspólnik zabrali gotówkę oraz torbę owej przedniej kiełbasy w rozliczeniu, po czym wrócili do domu.
Rano torbę otworzyli i zajrzeli, co też Cyganie im w rozliczeniu transakcji dali. Znaleźli bardzo suche i omszałe, twarde i pokryte pleśnią, pęta jakiejś wędliny o nadzwyczaj zjadliwym aromacie, pełną tego torbę. Uznali że to wszystko zepsute, i że nadaje się tylko na bardach, że więc zostali przez Cyganów oszukani. Torbę więc z całą zawartością na bardach wyrzucili, węgierskich Romów przeklinając.
‘’Za *schwanza* tego herszta Romale bym złapał!’’, klął znany z unikalnego języka i równie unikalnego - takie osobowości z takim *Skazem*, ros. *Сказ* powstać i złożyć się mogły tylko na wschód od Bugu - kresowego charakteru ów kuzyn.

Dopiero po kilku latach, już po wojnie, w trakcie służby wojskowej w Warszawie, ów kuzyn zobaczył podobną rzecz w delikatesach: suche i omszałe, twarde i pokryte pleśnią, pęta wędliny o nadzwyczaj intensywnym aromacie. Kosztowała majątek. Kupowało się ją, jak złoto, na gramy, i spożywało na gramy. Nazywała się: *salami*. I pochodziła z Węgier. Było to to samo, co znajdowało się w torbie, jaką otrzymali w rozliczeniu amunicji od Romale.
Wtedy kuzyn rzecz całą pojął i owemu Madziarskiemu taborowi Romale wędrującemu w czasie wojny przez Luboml honor przywrócił i w tej właśnie anegdocie uwiecznił.
Tę maleńką kresową anegdotę kiedyś usłyszeliśmy, i tu ją na zawsze potomnym pozostawiamy.

[85] Czastuszka (przyśpiewka, krótka piosenka) — gatunek rosyjskiego folkloru, powstały w 1870 roku. Termin „czastuszka” został wprowadzony przez pisarza G. I. Uspienskiego w felietonie „Nowe pieśni narodowe” (1889 r.), uwzględniającym charakterystykę narodowych wierszyków.
Źródła czastuszki — przyśpiewki do zabawy i tańca, „zbiorowe” pieśni w korowodzie, rymowanki dla dzieci, ślubne rymowane wierszyki i miejskie pieśni. Dla czastuszki charakterystyczna jest aktualność tematyki, zwięzłość, niespodziewane metafory i rytm, śpiewno-recytatywny typ melodii, improwizacja na podstawie stałych form muzykalnych.

kozachok[86] których też się od tych krasnoarmiejców – ileż to ja godzin z nimi co dzień spędzałem! - wyuczyłem[87]. *Ну же!, Выше! Выше! Ну же! Давай! Давай!,* myślałem, ‘’*Masz tu Pani Bronia ode mnie*!’’, wyskoczę, gaz do dechy, przykorbię na całego, i pokażę co *ja* potrafię i co *ja* o ‘’tych rzeczach’’ słyszałem, i jakież to ze mnie „*to jeszcze dziecko*”. Na szczęście, wstyd przed własną matką mnie skutecznie hamował, bo może i tej pani Broni, rozlubowanej w ‘’tych rzeczach’’ kowelskiej *chachatuszce*[88], taki sołdacki popis byłby nawet w smak, ale matka? Nigdy więc nie wyskoczyłem, choć moja wytrzymałość była w trakcie tych wizyt wystawiana na próbę raz za razem gdy tylko pojawiała się u nas Pani Bronia, siadała na zydlu przy piecu i zaczynała, udręczona, swoje o owym Niemcu..

I jeszcze ta jedna śmieszna, nie dla mnie jednak, historyjka. Naszym wschodnim sąsiadem był pan Józef Oleniuk, gospodarz zamożny. Miał okazałe i chyba największe w Kupraczach, ogrodzone płotem z gałęzi, domostwo wraz z zabudowaniami, położone w wielkim, zawsze zadbanym, sadzie. W jego centralnym punkcie znajdowała się studnia. Całość od zachodu i północy otoczona była parkiem ze strzelistych olch, a od wschodu i południa starszym częściowo i młodzikiem głównie parkiem sosnowym. To w tej olszynce, rok rocznie, instalowane były huśtawki, a grzyby zbieraliśmy także i w tym parku sosnowym. Mieszkali tam teraz oficerowie niemieccy, dla których w parku pobudowano drewniany wychodek przy ścieżce łączącej mieszkanie z oborą. Końcowym zabiegiem było obsypanie ścieżek oraz ziemi wokół przybytku czerwonym piachem. Po zapełnieniu dołu odchodami, kopano obok przy ścieżce następny rów na odchody, przesuwano wychodek, stary rów kloaczny zasypywano i ziemię ponownie posypywano dekoracyjnym czerwonym piachem. Ja raz, wałęsając się po parku i obserwując – moje ulubione wtedy zajęcie - Niemców, w taki zasypany połowicznie rów kloaczny wpadłem. Wyjaśniać w co wpadłem, nie będę. Udało mi się z niego wydostać bez wołania o pomoc, żeby wstydu sobie zaoszczędzić wśród rówieśników. Ogródkami, jak zając od drzewa do drzewa chowając się za krzakami parku zamożnego pana Oleniuka, powalany od stop do głowy, no wiadomo, pognałem do rzeki. Czy mnie nikt nie widzi? Woń niosła się za mną po całym lesie. Myłem się, znowu się myłem, łeb myłem, włosy myłem, i… od nowa się cały myłem, portki i koszulę raz za razem prałem, żeby do domu wrócić w stanie, jaki całą sprawę pozwolił by ukryć. Myślałem, czy już mogę iść? Ale nie udało się. Gdy tylko stanąłem w sieni, matka, patrząc na mnie wzrokiem - a bardziej nosem - podejrzliwie, natychmiast zadała pytanie, ‘’Mieciu, a gdzieś ty…? Coś ty Miecio…?’’ O szczegóły nie

---

W internecie można odnaleźć zbiory sołdackich Sowieckich porno-czastuszek. Nie będziemy ich tu cytować, gdyż to rymy, mówiąc oględnie, radykalne. Wystarczy choćby wpisać: *Военные эротические частушки, Русские эротические частушки, Частушки Военные, про Армию, Советские частушки*.
Ale uwaga! To ekstremalne egzemplarze rymów w *genre* czastuszki. Na pewno nie - ***Nie*** ! - dla żenskiego ucha i oka.

Uwaga na marginesie tego przypisu:
Rosjanie to jednak unikalny etnos i unikalny geniusz – *сказ* - języka. Drugi taki geniusz jak Rosyjski *сказ* trudno byłoby znaleźć. Nie na darmo cały świat czyta Rosyjską literaturę, i chce tego, choć nikt ich do tego nie zmusza. A jednak, chcą tego wszyscy. Na tym polega między innymi to, że Rosja to *сверх*культура, *сверх*цивилизация, a nie ledwie **sub**-kultura czy **sub**-etnos [w ***sub***-kulturze ‘’Co Francuz powie, to…’’, ***sub***-etnos to ‘’Co Niemiec powie,… ‘’, itp…]. I żaden minister spraw zagranicznych niczego nie jest z tym w stanie zrobić, ani niczego zmienić, choćby hałasował gdzie popadnie, gdzie go tylko zechcą - przez minutke, nie wiecej! - posłuchać, od rana do nocy.
To w strone Rosji świat patrzy, a nie inaczej.
To znaczy właśnie *сверх* czyli *uber*.
Dla zainteresowanych geniuszem Rosyjskiej mowy można polecić studia z okresu wczesnego Sowieckiego literaturoznawstwa poświęcone tzw. *Skaz*, ros. *Сказ.*

[86] Tradycyjny taniec żołnierski, rosyjski, sowiecki. Wymaga niezwykłej sprawności i talentu. Wykonuje się go w przysiadach, i na tym, tańczyć w przysiadzie, polega tutaj główne wyzwanie dla tancerzy. Więcej na jego temat w przypisie do innego listu.

[87] Ojciec demonstrował nam różne typy przysiadów – *prygów*- do tańca Kazachok gdy byliśmy dziećmi.
[88] Rusycyzm

pytała. Nastawiła natychmiast baliję gorącej wody, i… szorowała mnie od nowa. Przyznaję, nie ma takiej wody, nie ma takiego mydła, które potrafią przywrócić wtedy człowieka do porządku…

W naszym domu-kooperatywie urządzony został pokój stołowy dla oficera wyższej rangi. Ów Niemiec jadał tam obiady dostarczane przez ordynansa. Przy jedzeniu tolerował naszą obecność. W pokoju ustawiony był stół, nakryty obrusem, krzesło, talerz, sztućce i inne akcesoria, które wraz z jedzeniem były do nas dostarczane. W kąciku higienicznym musiało być wiadro czystej wody, dzbanek ciepłej wody, miednica, ręcznik i dobre mydło toaletowe. Takie było życzenie Niemca i adiutant, który co dzień donosił jedzenie dla wysokiego rangą oficera, zawsze sprawdzał czy wszystko jest jak ma być, czy mydło leży na swoim miejscu, i reszta tak, jakeśmy się umówili.

Jednego takiego obiadu nie zapomnę, gdyż na drugie danie podano gęś. Obeznany w rzemiośle biesiadnik brał sztućce, wykrawał porcje mięsa ze sporą warstwą tłuszczu czyli gęsiej słoniny przy spieczonej skórce i z minimalną ilością chleba, musztardy i czegoś tam jeszcze w rodzaju pieprzu czy papryki może, zjadał… Na koniec, jak miał w zwyczaju, mył ręce i twarz, ubierał się, salutował mamie, i wychodził. Myśmy stali wpatrzeni w to widowisko jak w obraz, to były dla nas niezwykłe wizyty, ten oficer, jego dwa dania, szczęk sztućców, wonne mydło i biały ręcznik w ruchu po obiedzie, zawsze takie samo wymusztrowane zachowanie, na końcu salutowanie naszej matce i odmarsz, *Weck, Weck*, krokiem wojskowym. Pozostawały z tych obiadów spore resztki i jeszcze większe kawałki wspaniałego chleba z polowej piekarni. To wrodzona uprzejmość, szerokie doświadczenie towarzyskie, chęć porozumiewania się z obcymi oraz tolerowanie przez moich rodziców ich odmienności, zawsze przywlekały pod nasz dach gości. Tak było przed wojną, tak było po wojnie. Jak widać, także w czasie wojny, najpierw stołowali się u nas Sowieci, a potem ich wrogowie Niemcy. W tych warunkach zadbana, jeśli nawet z wieloma łatami na łokciach, kolanach i zadkach, a tak myśmy wyglądali, spora gromadka dzieci, stłoczona przy drzwiach i onieśmielona całym tym widokiem - nam jakby jakiś film za darmochę dawali ogladać w objazdowym kinie z każdym tym obiadem - była dodatkową okrasą do posiłku, zachętą dla gościa, żeby zaszedł do naszej gościnnej izby.

10 lipca nasiliły się odgłosy frontowej kanonady w Kowlu. Kończyliśmy przygotowanie do ucieczki na zachód. Podczas wędrówki do Bugu i okolic Chełma, w Jagodzinie zobaczyłem prymitywną a skuteczną metodę niszczenia torów.

Rozpocznę jednak od wspomnień. Zaimponowali mi Niemcy swoją znakomitą techniką, organizacją, dyscypliną, szybkością i jakością modernizacji i rozbudowy torów kolejowych. Pisałem o tym już wcześniej. A teraz zadziwili także niezwykle prymitywną, ale jakże sprawną i skuteczną, metodą niszczenia tych samych torowisk, które na początku tej wojny pobudowali. Oto do parowozów doczepiali przyrząd, podobny do radła i zagłębiali to pod podkład między szynami, na których stały parowozy[89]. Te ruszały, a podkłady pękać zaczęły jak rurki z kremem. Jednocześnie szyny wyginały się konwulsyjnie w różne strony. Szyny z pełnym uzbrojeniem nadawały się jedynie na złom.

Zamieszkaliśmy na wsi, leżącej około dziesięć kilometrów na południowy wschód od Chełma. Przez kilka dni obserwowaliśmy zmasowane loty bombowców i osłaniających myśliwców, w tym i walki myśliwców. Chciałem to widzieć i dlatego wyłaziłem ze schronu, a tatuś chciał mnie żywego, i wpychał do jego wnętrza. Każdy z nas miał swoje racje.

[89] Niewiele osób, które napisały wspomnienia, pewnie to widziało i opisało. A może nawet nikt? Ojciec widział i samo to niszczycielskie urządzenie, i obserwował proces niszczenia torowisk przez wycofujących się z ZSRR Niemców.
Nazywało się owo urządzenie niszczące *Schwellenpflug* i służyło do metodycznego niszczenia torowisk, gdy Niemcy wycofywali się z ZSRR.
Unikalne zdjęcia z archiwum Wehrmachtu samego pługa niszczącego jak i zniszczonych tym sposobem torowisk w ZSRR: link. Obejrzec warto!

Widziałem jak niemiecki myśliwiec trafił sowiecki samolot, który zapalił się i spadł dwa kilometry od naszego przesiedleńczego obozowiska. Z trafionego myśliwca sowieckiego pilot wyskoczył na spadochronie i w odległości dwustu metrów zawisł na polnej dzikiej gruszy. Podbiegliśmy tam. Pilotem był osiemnastoletni Rosjanin. Nic się jemu nie stało. Podjechała natychmiast żandarmeria niemiecka, aresztowała chłopaka i zabrała go. To tam, wieczorem, leżąc w świeżo wyradłowanym kartoflisku, obserwowałem sporo wybuchów na dworcu kolejowym w Chełmie.

21 lipca. Po sforsowaniu Bugu 20 lipca, w Moskwie, pod czujnym okiem Stalina, utworzony został PKWN. Ostateczny tekst Manifestu zatwierdził sam Generalissimus Yosif Visarionovitch. Można powiedzieć, że tym samym Stalinowi udało się zrealizować własny plan wobec Polski, i postawić Polaków oraz zachodnich aliantów w obliczu faktów dokonanych. Z tej okazji ogłoszono Manifest Lipcowy, świętowany później każdego roku pod datą 22 lipca.

26 lipca. Z mieszanymi uczuciami wróciliśmy do Kupracz na swoje wołyńskie ziemie. Co teraz robić? Gdzie dalej żyć? Czy otrzymamy spadek w Borkach po dziadku Stefanie? Chociaż byliśmy u siebie, to nie było pewne czy dożyjemy jutra i co z tym Wołyniem dalej będzie. Żyliśmy z dnia na dzień, na tobołkach. Coraz częściej rozmawialiśmy o tym, że Polacy będą zmuszeni opuścić swoje ziemie leżące na wschód od rzeki Bug. Będziemy przymusowo wysiedlani, to już było pewne. Zaczęto sporządzać jakieś w tej sprawie listy. Moi rodzice wpisali się na nie jako jedni z pierwszych.

Rok 1945.

1 stycznia. Rozpoczęło się nasze wypędzenie ze wschodu. Trzeba było opuszczać Wołyń. Tata ze Stanisławem przywieźli mamę z pozostałymi dziećmi i częścią bagażu na stację kolejową w Lubomlu. Umieścili nas w wagonie towarowym, z zakratowanymi okienkami, i odjechali do domu po resztę bagażu. Załadowali na drabiniasty wóz i przez Jagodzin wyruszyli traktem do Chełma. Tam dotarli, tak jak i my, dopiero po siedmiu dniach.

3 stycznia. Pod wieczór, przy dwudziestostopniowym mrozie, nasz pociąg ruszył z Lubomla. Do odległego o 36 kilometrów Chełma dotarliśmy jednak dopiero po siedmiu dniach. W wagonie umieszczono pięć rodzin z bagażami. Jego zagospodarowanie było takie: na początku i na końcu prawie że pod sufit wagonu, ułożono różne toboły, tak żeby bardziej zmęczonym i snu spragnionym wsuwać się na nie jeszcze można było. Tylko tam spało się na leżąco.

Na środku wagonu paliło się ognisko. W prymitywnym piecyku, nad ogniskiem, gotowano wodę na napitki i jedzenie, ale tylko dla niemowląt, dzieci, chorych i starców. Pozostali żyli i żywili się poza ogniskiem, na zimno, w podsufitowych szczelinach do spania, gdzie spędzali dnie i noce leżąc na naszych wspólnych zwalonych tam tobołach. Miałem prawie 14 lat i zaliczony zostałem do pozostałych, czyli na tobołach i bez dostępu do ciepłej żywności.

W drodze pociąg zatrzymywano na kilka dni, gdzieś w środku pola, czyli nigdzie. Pociąg głównie stał. Rzadko kiedy przez kilka minut jechał. I potem znowu stał. Godzinami albo i dniami. Opał stał się niezwykle cenny i pożądany. Na szczęście wielu swoje rzeczy wiozło w kufrach, inni pozabierali obrazy i lustra w drewnianych ramach, niektórzy nawet ramy okienne. Dzięki temu, a głównie wykopywaniu zniszczonych podkładów kolejowych, ogień przez siedem dni naszej „podróży" nie wygasł. W drodze zmarło troje pasażerów naszego wagonu: najmłodsze niemowlę i w podeszłym wieku starzec. Ponadto pewien czterdziestolatek postradał zmysły. Siedział przy ognisku, awanturował się z paniami i ciągle się

rozbierał. W drastycznych przypadkach, zbyt jeszcze młode opiekunki chorego zajmowały się moim rodzeństwem, a moja energiczna mama zabierała się za chorego. Fachowo obsłużony, ubrany i ułożony do znoszenia cierpień, uspokajał się na kilka nawet godzin, po czym męczące go zwidy ponownie wracały, a z nimi i dzikie krzyki. Zmarł w ostatnim dniu podróży. Nie wiadomo jaka choroba spowodowała jego nagły obłęd i nagłą szybką śmierć, choć już jako chłopak wiedziałem jak niebezpieczne jest zimno, i że długotrwałe zimno i silny mróz często wywołują ataki obłędu i halucynacji u bezdomnych wiejskich kalek i włóczęg, powsinóg jakich jako dziecko na Wołyniu widywałem.

Przyznam, że po pięciu mroźnych dniach spędzonych na tobołach pod zimnym sufitem wagonu, osłabłem do tego stopnia, że ogarniać mnie zaczął śmiertelny sen tych co zaraz zamarzną na śmierć. Nie miałem nawet siły wołać o pomoc, po prostu słodko zasypiałem, czując jak drętwieje mi powoli ciało. To dzięki konieczności ulokowania gdzieś z dala od żywych zmarłego starca do dalszej podróży, ściągnięto mnie na pół żywego na dół, a w moje legowisko wepchnięto sztywnego już trupa. Masaże rąk i nóg, gorący napój z sucharami, promienie ciepła z ogniska, przywołały mnie na powrót do życia. Dostrzegać zacząłem coraz więcej sylwetek ludzkich. W końcu dostrzegłem też i twarz ukochanej mamy. Wróciło życie. Ktoś kiedyś zaprotestuje przy mnie podczas siarczystego mrozu przeciw otwarciu okna w ciasnej poczekalni dworcowej pełnej ludzi, zaduchu i kopcącego dymu z kozy w taki oto sposób: ‘’Ludzie, zamknijcie to okno! Od smrodu jeszcze nikt nie umarł, ale od zimna pomarła cała armia Napoleona pod Moskwą i Paulusa pod Stalingradem’’. Miał rację, pomyślałem wtedy, a do tego pewnie i uczony.

Z Lubomla przyjechaliśmy pierwszym pociągiem z przesiedleńcami do Chełma w dniu 10 stycznia 1945 roku. Przyjął nas ktoś z rodziny, czy może znajomy rodziców, i udostępnił na kilka dni swój pokój, czysty, ciepły i schludny. A ojciec ze Staszkiem w tym czasie jechali furmanką. Po kilku dniach dostaliśmy zamienne gospodarstwo w Sielcu[90], wsi obok Chełma. A siarczysty mróz dalej trzymał. Podczas jazdy do tego Sielca niewiele brakowało by moja mała siostra Hela z zimna umarła na furce. Dostrzegliśmy to w porę i nadludzkim wysiłkiem staraliśmy się ją ratować. Jak jednak rozgrzać małą dziewczynkę, gdy wkoło siarczysty mróz i nic poza tym? Zaciągnęliśmy dziewczynkę już bez ruchu i w półśnie tych w których zamarza życie na pomarznięte, rosnące dziko wzdłuż traktu splątane krzaki i skarłowaciałe drzewka, teraz nagie, bez listowia, sztywne od mrozu gałęzie i pędy skłębione w bezładną przydrożną masę, położyliśmy ją na ich szczycie, i przeciągaliśmy naszą Helę po nich w te i we wte, starając się przywrócić krążenie w jej zamarzającym ciele. Hela zaczęła po jakimś czasie ruszać się, potem już krzyczeć i protestować, a to znaczyło, że wracało uchodzące z nie już życie. Siostrę uratowaliśmy.

Do Sielca dotarliśmy w końcu. Rodzice, przy naszym udziale, zaczęli rozpoznawać otrzymane gospodarstwo, które przed kilku dniami pozostawił Ukrainiec, tak jak i my wypędzony, tylko że na wschód, na druga strone Bugu. Zebranej dziatwie rodzice zalecili: dokonajcie rozpoznania miejscowych możliwości i zabierzcie się do nauki. Trzeba nadrobić spore zaległości! Do czego wkrótce przyłożyliśmy się, i to solidnie. W pierwszym jednak rzędzie rozpoznawaliśmy koleżanki i kolegów, a co do ‘’rozpoznania miejscowych możliwości’’, to natychmiast rozpoznaliśmy rynek zbytu na nasz wyspecjalizowany, a opłacalny produkt: bimber. Że: jest. Że: byli chętni. W pierwszym rzędzie mój pierwszy dorosły znajomy, maszynista z młyna pan Paziaka, w sobie okazały a w stosunku do alkoholu zupełnie bezwolny po narodowości Czech. Czech Paziaka, dla nas Pan Paziaka, zawsze ponury gdy był trzeźwy, choć trzeźwy bywał rzadko, ale gdy już był, zwykł był komentować wtedy wszelkie trudności własną, lekko oddaloną od naszej kresowej, polszczyzną tak: ‘’Czyli ponownie wystąpiły bardzo trudne trudności…’’ - a inne niż trudne w tamtych latach się nie zdarzały - dodając z wisielczą powagą: ”No, to znowu jest wesoło jak w rodzinnym grobowcu!’’. Czech

[90] Sielec – wieś w Polsce położona w województwie lubelskim, w powiecie chełmskim, w gminie Leśniowice.
Informacje o synagodze w Sielcu wspomnianej w tekście poniżej: https://teatrnn.pl/ar/sielec-akcja-reinhardt

Paziaka z kolei miał wielu kolegów. A ci z kolei wielu innych. I wszyscy o podobnej skłonności: do kielicha. Ciągle poszukiwali okazji i stosownych okoliczności. Sądząc po nich, widać było od razu: popyt był, jest i będzie. Myśmy zajęli się więc jego zabezpieczeniem, czyli: podażą. Inaczej: rynek zbytu był, brakowało tylko produktu. Syn Pana Paziaka, Stefan Paziaka, stał się wkrótce moim *nie*najlepszym kolegą, po ojcu bowiem odziedziczył niełatwy charakter i trudne w obejściu skłonności, ale bywaliśmy u siebie. A z mamą zaprzyjaźniły się pani Rozalia Krzysztofowicz[91] i jej siostra Maria, która już próbowała uruchomić niewielki, na początek przy jednym tylko stoliku, nasz nowy przybytek, lokalnie wśród swoich zwany: „Bimbropój". Za trzy dni pierwsze krople samogonu spłynęły do naczynia, a pani Maria dopraszała się o więcej, gdyż wieść się rozniosła po okolicy jak błyskawica i zapotrzebowanie na dodatkowe stoliki w interesie rosło z dnia na dzień. Goście napłynęli *kuczą*, a wołanie o dodatkowy bimber było donośne. Nasz ''Bimbropój'' odniosł więc - raczej zresztą spodziewany niż niespodziewany, patrząc na miejscowy obyczaj - sukces. W tym czasie miałem wypadek. Z pokrywy gara z bragą[92], w którym wszystko było na ogniu, i już pod parą, a pierwsze krople najcenniejszego samogonu docierać zaczęły do zbiornika, przebijać się rozpoczął ostry strumyczek pary spirytusu. Nie byłem ostrożny. Zamiast wygasić, ostudzić instalacje, wyjąć miedzianą rurkę z gniazda pistonu w gilzie armatniej i wszystko oczyścić, powtórnie wprowadzić rurkę miedzianą w gniazdo, uszczelnić instalację, i uruchomić ją ponownie, nagim palcem wskazującym prawej ręki spróbowałem uszczelnić pod parą. W efekcie wyrwało rurkę z gniazda, a strumień pary – pod sporym ciśnieniem – spirytusowej przeciął mi palec do kości, a przecięte ciało sterylnie sparzył, inaczej: skauteryzował. Widać było białą kość i sparzone białe ciało, ale bez śladu krwi. Związałem okaleczone ciało, obandażowałem, i czekałem w nerwach, żeby się to wszystko jakoś zrosło. I wszystko się zrosło.

Wkrótce okazało się, że nie tylko Czech z młyna Pan Paziaka, ale większość dorosłych mężczyzn i wyrostków w owej wsi piła, i to piła sporo. Kobiety zresztą też. Różnicy praktycznie nie było widać. Nikt tam za kołnierz nie wylewał, tego że w stosunku do wódki płeć nie miała znaczenia ja z Wołynia nie znałem. Tam tak nie było. Tu tak było. Miałem już kilku kolegów: sympatyczny Rysio Szerszeń, tak, tak, Rysio Szerszeń, Edward Tałaj, któremu później złamałem nos podczas starcia o dziewczynę, Stanisław Kuczyński i jego młodszy brat, a ten z kolei bez oka, które stracił, jak sam, pytany, mawiał z kamienną powagą, ''w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach'', znaczy się: ''zajmij się frajerze swoimi sprawami i o resztę nie pytaj bo zaraz pożałujesz''. Niezła to była ferajna, gdy się tak razem do kupy u mnie zebrali. Choć dobrze ich przecież znałem w pojedynkę, gdy tak w kupie siedzili, sam patrzyłem na nich ze zdumieniem. ''*To* są moi znajomi?'', pytałem sam siebie z niedowierzaniem.''*To* są twoi najlepsi koledzy?'' Ludzie wojny, którzy przeszli przez dwie okupacje dwóch wzajem wrogich okupantów jacy się na naszych wołyńskich ziemiach ze sobą starli, a wśród tych ludzi i my, wołyńskie dzieci wojny i wołyńskie wojenne podrostki i wyrostki, którzy rozprawiali w ''Bimbropoju'' przy stolikach na temat: ''pod kim żyło się lepiej'', co dla nas znaczyło jedno: ciekawiej, czy pod *Naganem*, *TT-etką* i *Mosiną*, czy pod *Walterem* i *Mauserem*, i czyje karabiny lepsze były i czyje karabiny i mundury bardziej szykarne, a myśmy, w końcu podrostki i wyrostki, w swoim krótkim jeszcze życiu *nie*wiele innych wpomnień mieli niż tylko takie, a ja do tego błyskałem wtedy chwacko - nagabywany przez moją ferajnę zawsze przy pomocy takiej oto rymowanki: ''Nasza Dunia jest na plaży, przy niej pluton marynarzy…'' wymiennie z Rosyjską wersją tej samej rymowanki jaką sami wtedy ułożyliśmy: ''Наша Дуня на берегу, рядом с ней матросов взвод …'' a która nas, znawców tematu, jako twór własny bawiła szczególnie, albo po prostu: ''Mietek, teraz twoja kolej! *Начинай! Нажимай, Зажигай*…!'' - sowieckimi sołdackimi porno-czastuszkami, i to takimi, które

[91] Rodzina państwa Krzysztofowiczów związana była z 27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK [http://www.wastan.pl/biblioteka/gub_wil_87/27ak_2.html]
Rodzina państwa Krzysztofowiczów przeniosła się potem do Gdańska, gdzie się następnie osiedliła. Tam się ponownie, już po latach, nasze rodziny zetknęły ze sobą.
[92] Braga to: zaczyn na bimber.

w zebranej przez moja pamięć kolekcji przechowywałem na ściśle tajnej najwyższej półce, a które wszystkich jak jeden mąż po równo z wrażenia natychmiast zatykały, i zatykały silniej niż nierozcieńczony bimber, otoż *tacy* właśnie byliśmy. I nie inni. I tak właśnie, my przesiedleńcy z Wołynia, dorośli, dzieci, podrostki i wyrostki, żyliśmy.

Naprzeciwko naszego domu znajdowały się mury starej opustoszałej synagogi, i tuż za nią parterowy domek, do którego wiejskie towarzyskie kluby i różni tak zwani „przyjaciele" – ''To mój przyjaciel'' albo ''A ten tu to też mój przyjaciel'', wszyscy przedstawiali się sobie nawzajem oraz nam za kontuarem swoich nowych gości - przychodzili napić się wódki. To właśnie tutaj, w domku za synagogą, wspomniana pani Maria zlokalizowała swój „Bimbropój". I ja razu pewnego zapragnąłem pójść tam z kolegami, jak dorosły z dorosłymi. I poszedłem. I zakupiłem od pani Marii, właścicielki przybytku, flaszkę własnego samogonu, i rozczęstowałem nim kolegów jacy się ze mną tam wtedy zaciągnęli. Smakował jak trunek królewski, co potwierdzili zgodnie wszyscy obecni w owym parterowym domku za synagogą na cowieczornej konsumpcji. Wszyscy gratulowali mi wtedy talentu do bimbru. Nie powiem, choć może powinieniem, że duma mnie nie rozpierała. Przeciwnie, powiem choć nie powinienem: rozpierała, i to jak …

No, co tu mówić, po wojnie rzadko kogo stać było na własne radio, zostało za to wiele niechcianych a nieusuwalnych wspomnień i ciemnych, nieraz strasznych, historii, o jednym chciało się zapomnieć, o drugim chciało się komuś opowiedzieć, zrzucić to z siebie, wieczory długie i zimne, zimą zwłaszcza. Co z tym czasem począć? Gdzie ten ciężar zostawić? Do ludzi ciągnęło. Coś trzeba było robić, gdzieś trzeba było iść… Zresztą nasz bimbrowy interes bardzo szybko zamknęliśmy. Żeby go parę miesięcy prowadzić, zmusiła nas bieda, ciężki los przesiedleńców. Wyroków nie należy ferować zbyt łatwo i kazań nie prawić. Kto nie zaznał takiego losu, wojny, okupacji raz tych a raz tamtych, kogo nie przesiedlali, kto nie uracił Wołynia, czyli ojczyzny, na zawsze[93], niewiele z życia takich ludzi jak my pojmie. A zresztą: co to jest ''Bimbropój''? Co to było? Wyjaśniam: to mały rodzinny browar. Że nielegalny? A to problem? Co, legalny lepszy? Wielki ''Bimbropój'', znaczy się powszechny narodowy browar z państwowym imprimatur lepszy? Teraz lepiej? Bo na browarach przecież, na skalę przemysłową produkcji rzek spirytusu, inaczej: legalizacji występku - ale jakiego znowu występku?! - jakiego występku?, otóż rozpijaniu obywateli pod kuratelą państwa, oparta jest niejedna gospodarka Europy Wschodniej, gdyż takie tam wszędzie butelce wierne służenie. Która to niejedna gospodarka Europy Wschodniej *w trymiga* ruchnie, jak stołek bez nogi nagle pozbawiony punktu Archimedesa, gdy tylko usunąć spod niej daninę od poddanych alkoholu. Do butelki powszechnie tutaj: na kolanach. Jak mi wiele lat później, w czasie delegacji w centralnym hotelu w Ghomlu w ZSRR pewien nieznajomy to wyjaśni, głównym narzędziem walki z powszechnym pijaństwem jest dalsze *Поголовное целенаправленное спаивание населения*, czyli wyszynk powszechny, to jest systematyczne i jeszcze większe rozpijanie populacji, gdyż wtedy sam problem już w powszechnie i praktycznie stale pijanych głowach nie powstaje: wśród samych pijących, którzy różnią się tylko ilością i jakością spożywanego alkoholu, nikt przecież się pijaństwem już więcej nie wyróżnia; *Всё нормально! Просто!* - to fundament publicznego życia u nas. W owyw hotelu w Ghomlu usłyszałem nocą taki oto dialog. W pokoju obok ma miejsce całonocne spożywanie wódki. Nasi sąsiedzi Rosjanie piją, gwar do rana nie ucichnie. W środku nocy jeden z nich, niejaki Vania, zamroczony alkoholem wychodzi na korytarz i szuka na gwałt ulgi,

[93] Mieliśmy kiedyś możność, przywilej również, słuchać cyklu wykładów profesora Artura Hutnikiewcza na UMK.
To także był człowiek wysiedlony z Kresów, z urodzenia Lwowiak. Powiedział, że gdy został wypędzony z Lwowa, wtedy utracił na zawsze swoja ojczyznę, w sensie dosłownym i przenośnym. Nowej ojczyzny nigdy nie nabył. Nie chciał, nie byłyby potrafił i, co ważniejsze, nie pozwoliłby sobie na to. Odmowa z wyboru była tu równie silna co fizyczna niemożliwość, niechęć by nową ojczyznę sobie przyswoić, by teraz ''to'' nazywać swoim domem. Bezpowrotnie wysiedlony, na resztę życia został człowiekiem ''bezdomnym'', co mu dano, nie wziął, co mu zabrano, wybrał, i z wyboru żył z utratą. Do tej utraty nigdy nie przywykł, co podkreślił: ''Ja jestem człowiekim bez ojczyzny. Wrócić dokąd nie mam.''
To były krótka osobista remarka, słowa od siebie na które na jednym z wykładów profesor Hutnikiewicz sobie pozwolił.
Nam w pamięć to zapadło i tam zostało.

czyli: toalety. Ja w holu na naszym piętrze siedzę w klubowym fotelu i palę. Vania wali po kolei w różne drzwi, szarpie klamki, myśląc że tam w końcu będzie ubikacja, i do siebie dramatycznie pokrzykuje: *"Выход! Выход! Где выход? Быстрее! Скорее! Где выход?*'' Na to odzywa sie hotelowa konsjerżka, starsza, dawniej zapewne piękna, Białoruska matrona ze skomplikowana fryzura, coś jakby hełmofon czołgisty. Owa Białoruska matrona siedzi na piętrze hotelowym całą noc przy małym stoliku z nocną lampką, i zajęta przy tej okazji też jakąś robotą na drutach, wszystko co się wśród gości hotelowych dzieje obserwuje i notuje. Więc owa Białoruska *когда-то-krasavica,* podnerwiona krzykami, z połową skarpety na drucie do Vani tak: *"Выход, Вания?! Где выход? Я тебе подскажу где выход! Выход только один! Надо бросить водку! Водку бросить! Быстрее! Скорее! Вот тебе выход Ваня!''*. Że moją ulubioną *''Весёлые ребята''* grają nie tylko w kinie, ale często grają ją wszędzie i gra ją wielu, nie raz w życiu tak myślałem, i wtedy też tak pomyślałem. To tyle o Ghomlu. A tutaj, czyli u nas, picie to też ława fundamentowa publicznego życia. Znaczy się, nie wszystko wszędzie można kupić, ale jeden towar można kupić wszędzie: upaństwowiony podatkiem samogon, inaczej: zalegalizowany daniną bimber. Taki sam, jaki myśmy, wypędzeni z Wołynia przesiedleńcy, pędzili przez czas jakiś na tyłach starej synagogi żeby przeżyć. Można ująć to inaczej niż ów nieznajomy w hotelu w Ghomlu. Na przykład tak: w Ghomlu, bez wódki *nie razbieriosz*. U nas, i z wódka również *nie razbieriosz*. Albo choćby tak. U jednych, rzeki miodem i mlekiem. U innych, a to jest u nas, spirytusem…

W Sielcu urodzili się: Danuta, a w Chełmie Jan. Oprócz tragicznie zmarłego podczas wojny Eugeniusza, rodzice moi wychowali i wykształcili siedmioro swoich dzieci. W 1951 roku rodzina przeniosła się do Bystrzycy Kłodzkiej, gdzie w 1981 roku zmarli moi rodzice, mama krótko po śmierci ojca. Bez ojca było jej źle. ''Czas umierać, Miecio'', to jedno po pogrzebie ojca mama, wstrząśnieta, do mnie powiedziała. W Bystrzycy Kłodzkiej zostali pochowani. Na Wołyniu nie mam już krewnych, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Przez jakiś czas tata mieszkał ze mną i moją żoną w Bydgoszczy i opiekował się naszymi dziećmi. Wtedy po raz kolejny i już ostatni wróciłem do kilku spraw. Mianowicie, charakteru służby ojca podczas udanego zamachu na życie prezydenta RP Gabriela Narutowicza. A też mobilizacji ojca 1 września 1939 do Korpusu Obrony Pogranicza w okolicy Żytomierza i przebiegu jego służby w kampanii wrześniowej aż do 17 września 1939 roku, oraz kilkuosobowej ucieczki z frontu i powrotu do domu 16 października 1939, w pełnym umundurowaniu ale bez broni. Jak również do okoliczności uwolnienia z niemieckiego więzienia w Kowlu mamy i więzionych z nią osób, i czemu Niemcy zaaresztowali ją a nie jego, jak i do samej historii z magazynowaniem ogromnej masy uzbrojenia w naszej kooperatywie, dla kogo to było i po co. Chciałem wiedzieć więcej. Odpowiedź ojca krótka: ''Mietek, przysięgałem, że tajemnic w tej materii dochowam. I dochowam. Dlatego: wszystko zabiorę do grobu.'' Po czym temat zamknał. Tato wiedział jak być zwięzłym i krótkim, i jak temat uciąć. Wiedziało się, że dochodzić dalej z ojcem jest bezcelowe.

Tak też się stało. Ojciec był głęboko wierzącym człowiekiem. Jeśli mógł, co dzień szedł do kościoła. Latem ubierał jasny lniany garnitur, zabierał przeciwsłoneczny kapelusz *panama*, żeby chronić się od słońca, i tam szedł, latem często przepadał tak na wiele godzin, mówił że tam wtedy w kościelnej ławce drzemał, i że ten sen w kościele to nawet lepsze modły niż modły właściwe w których po śnie uczestniczył. Inaczej niż matka, o religii nigdy nie dyskutował i, co ważniejsze, nigdy by na to sobie nie pozwolił. Ojciec wiarą żył, a mówić o tym co dla niego było oczywiste – a że dla innych nie jest, tej wady umysłu nie pojmował – nie miał potrzeby. Tym bardziej że nikt nic tu do powiedzenia mieć i tak nie może, gdyż w tym temacie wszyscy, i wysocy i niscy, są tak samo mądrzy jak wszyscy inni wysocy i niscy, czyli wiedzą i wiedzieć mogą wyłącznie jedno: nic.

Zapoznałem się z wojskową mapą topograficzną mojego rodzinnego Wołynia ze stanem aktualności na okres 1983 -1985. Nie ma na niej już takich nazw jak: Kąty, Jankowce, Ostrówki, Wola Ostrowiecka, Nowy Jagodzin, Kupracze, Terebejki. Bez zmian pozostały dawne koryta rzek, tor kolejowy, ziemny trakt Rymacze-Kocury-Luboml-Borki. Odwiedzający te okolice potwierdzają, że cały ten obszar porosły dzikie lasy, a przez teren dawnego Jagodzina, Kupracz i Terebejek pobudowano autostradę jednopasmową która służyć może jednocześnie jako płyta startowa dla lotnictwa strategicznego. Zobaczyć można mury zdewastowanego kościoła w Rymaczach i cmentarz przy torach, oraz zniszczony kościół z 1412 roku w Lubomlu. Nadal nie jest tam bezpiecznie, mówią ci co tam byli. Było tam kilka zabójstw.

Ja też pojadę odwiedzić te tereny, razem z synem Tomaszem, ale będzie to dopiero złotą jesienią w roku 2010. Ale tam nie będzie już nic. Nic już tam nie znajdziemy, choć dla nas, dzieci Wołynia, gdy tam żyliśmy miedzy Bugiem i Lubomlem, to był cały świat. Był pełen. Nic w nim nie brakowało. Wszystko w nim było, i było w nim na swoim miejscu. Po tym świecie teraz nie ma już śladu. Ani po moich rodzinnych Kupraczach, ani po sąsiedzku moich ulubionych Terebejkach gdzie zawsze czułem się jakbym wpadł do siebie, ani po Nowym Jagodzinie. Widok do zniesienia trudny, jakiego oczy nie przyjmują do wiadomości. Pokrył wszystko ciemny gęsty las. Porosły dziko po naszych, kiedyś tak pełnych ludzi i życia wsiach i osadach, ciemny gęsty las. Poza tym: nic. Za wyjątkiem tego co ocaliła moja pamięć, nie został kamień na kamieniu.

Wracam do wspomnień. W domu panowała następująca zasada: otwarta kasa dla wszystkich członków naszej rodziny. Zawsze i każdy miał do niej dostęp, i mógł wziąć pieniądze na swoje potrzeby, pod warunkiem, że była to potrzeba nagła i ważna, a rodziców wtedy w domu nie było. Z chwilą powrotu rodziców, niezwłocznie trzeba było zameldować, ile i na co z kasy wspólnej zostało wzięte. Nie przypominam sobie awantury wywołanej kiedykolwiek i komukolwiek z tytułu nadużycia z tego typu wspólnego gospodarowania rodzinnym groszem. Taki zwyczaj panował co najmniej do mojego – po ożenku – opuszczenia rodzinnego domu. Każdy z członków rodziny zarobione pieniądze składał na ręce mamy do wspólnej kasy.

W razie pilnej konieczności matka publicznie przywoływała do porządku na przykład podnieconego na weselu samogonem i rozgorączkowanego jakimś sporem o politykę własnego syna. Wkraczała bez wahania i z determinacją, i rozniecane awantury na grani mordobicia likwidowała w zarodku siłą wrodzonego krewkiego temperamentu i podobnego rzutkiego języka. Zapewniam, że żaden z uczestników takich rozpędzanych zawczasu burd nie czuł się upokorzony. Wręcz przeciwnie, po wytrzeźwieniu szczerze za to matce dziękowali. Matka była kobietą o silnym i twardym charakterze. Na tej jej sile opierał się nasz dom i także nasz ojciec.

A przyjęcia weselne nie należały wtedy do łatwych, a gospodarze mogli być krewcy. Pamiętam taką jedną gospodynię pania B., przyjaciółkę mojej matki, urodziwą kresową brunetkę, kobietę z charakterem, na potrzeby wesela utemperowaną białym kołnierzykiem, na przyjęciu weselnym po sąsiedzku. Pani B. na przyjęciach toasty wznosiła zawsze z oporem, a gdy się w końcu poddawała, swoją rezygnację wyrażała filozoficznym: ‘’Raz - nie zawsze!’’. Nie wiem nawet czyj to był ożenek. Syn to był, a może córka? *Vsio ravno*. Gorzały pełno, co talerz prawie butelka samogonu, na skromnych półmiskach zwoje wiejskiej kiełbasy i zimny galant, obok wielkie słoje musztardy. Słoje te robiły wrażenie! Na tacy góry chleba, jedyne czego tam było pod dostatkiem oprócz bimbru i musztardy. Goście porwali za widelce i dawaj na to co na półmiskach, czyli galant i zwoje kiełbasy. Chleba nie tykali. W kilka minut salaterki praktycznie opustoszały. Ostała się musztarda w słojach i góry chleba. Stół wyglądał tak, jakby było już nad ranem i czas było się zwijać a salę pozamiatać. A to dopiero początek wesela! Gospodyni w oczach oniemiała. Zrozpaczona, wstała i zatrzymała nagle całe to wymiatanie z półmisków jakimś głębokim żeńskim

lamentem. Zaskoczeni goście z widelcami w ręku wbili w nią wzrok. A ona, lubiana przez moją matkę pani B., owa urodziwa kresowa brunetka, kobieta z charakterem, choć na potrzeby wesela ugrzeczniona białym kołnierzykiem, z rozpaczą w głosie zajawiła: ‘’Szanowni goście! Ja tylko o jedno wszystkich proszę. Opanowania! Powoli! To nie wyścigi, to wystawne, no, jak na nasze skromne możliwości, prawie wystawne przyjęcie na specjalną okazję! Co jest na stole, musi starczyć do rana! Ja nic więcej nie mam! Nic!’’. Po czym siadła, i zdruzgotana stanem weselnego poczęstunku zapłakała do siebie: ‘’No i co ja im teraz podam?’’. A pan B., po fachu znakomity budowlaniec, który co rusz zwykł był rzucać na prawo i lewo wszelkiej maści rzekomo ‘’jak to się zazwyczaj w takiej sytuacji mawia’’ oryginalne i w sumie raczej niejasne powiedzonka, gdyż ja takich nigdy ani przedtem nie słyszałem ani potem już nie usłyszałem, w rodzaju: ‘’ Nie będę sobie wycierał pyska ogonem, zwłaszcza że go nie mam…’’, więc ów pan B., widząc łzy żony i opłakany stan stołu, przełożył jej lament gościom w taki oto sposób: ‘’Goście! Uwaga! Dosyć tego dobrego! Z chlebkiem k…a, z chlebkiem! Jak to się zawyczaj mawia w takich sytuacjach: ‘’Wszystko ma być z chlebkiem!’’ Żona tak każe! Wszyscy, słuchać się! Żeby mi było jak żona każe!’’. Rozejrzał się po nas, czy zrobił wrażenia. Zrobił! Teraz i goście oniemieli i przyjęcie zatrzymało się w miejscu. I dalej do żony: ‘’A ja na kuchni mam jeszcze swój *сальтисон*, za oknem schowałem. Zaraz nakroję i doniosę!’’ I dalej do nas: ‘’No, a teraz Panowie i Panie Goście – starał się szybko przywrócić nastrój zabawniczy humorem rodem z placu budowy – wiecha wjeżdża na dach i…bomba w górę! Nie będziemy przecież chodzić, jako to się mawia, tyłem do przodu! Trzeba się ruszyć z miejsca naprawdę!’’ Po czym chwycił za flachę, ruszył wokół stołu dziwnym krokiem biodrowym, w zamiarze zapewne tanecznym, dziarsko rozlewał gościom bimber i podsuwał chleb i musztardę w wielkich słojach, bo nic już innego nie było, pokrzykując dla kurażu co parę gości ‘’bomba w górę!’’. Tak żyliśmy. Właśnie tak wtedy żyliśmy.

W domu panowała zasada wzajemnej pomocy. Dzieci też miały obowiązek pracować, tak jak wiek im na to zezwalał. Bawiły się dopiero wtedy, kiedy nie były rodzicom do pomocy potrzebne. Tak nas wychowano, że zabawa – to ledwie nagroda za wypełnione obowiązki i wykonane prace, ale są rzeczy o wiele ciekawsze niż zabawa, a nimi było realne życie. I myśmy też tak uważali. Nasze dzieciństwo nie było bezmyślne. I nie polegało na zabawach. Myśmy byli - i żyli - jak mali dorośli. I nam samym się wydawało, że dzieci to mali dorośli. Robią to co i oni, tylko trochę wolniej i gorzej. Znajdzcie dziś chłopca lat siedem który wykona model kołowrotka, sam zrobi łyżwy używając do tego torów kolejowych, wykona postoły, naprawi buty oraz dziurawy garnek, odleje pierścionek z ołowiu tradycyjną technologią, złowi ryby za pomocą kilku technik połowu. A ja to wtedy już robiłem, choć w domu nie było żadnych zabawek, moja matka nigdy w sklepie z zabawkami nie była, a ja nie miałem jako dziecko pojęcia że takie sklepy istnieją, i do tego znałem tylko jedną literkę alfabetu. Dziś jest na odwrót. Wystarczy zajrzeć do dowolnego przedszkola. Ja, gdy zaprowadziłem tam po raz pierwszy własną córkę, w sumie oniemiałem.

W masie rozlicznych zajęć mojej matki były i takie, które z powodzeniem powierzyć można było najmniejszym nawet dzieciom. A to: potrzymać butelkę przy karmieniu maleńkiego rodzeństwa, pobujać z nim kołyskę lub zawieszoną na gałęzi huśtawkę zrobioną z prześcieradła, popilnować jakieś małe dziecię chwilę, włożyć do buzi młodszego płaczącego rodzeństwa smoczek zrobiony z lnianego gałganka z cukrem w środku. W tym samym czasie we Francji matki i mamki usypiały rozwrzeszczane dzieciaki za pomocą smoczka z kawałka cukru albo chleba umoczonego w winie i okręconego szmatką, o czym przeczytałem już potem. Trzy albo czteroletnie dziecko to była u mamy licząca się już siła robocza, znaczna pomoc. Moja mama około pięćdziesiąt lat swojego życia poświęciła na rodzenie, pielęgnację, wychowanie i kształcenie dzieci. Wszystkim zapewniła wykształcenie średnie, a dwoje – moja siostra została prawnikiem - zdobyło wykształcenie wyższe. Wszystko to do 1952 roku odbywało się w mieszkaniu z jednym pokojem, około 20 metrów i kuchnią, też około 20 metrów. Mama zajęta była od świtu do nocy. Nie pamiętam jej bez pracy,

bez zajęć. Dopiero gdy odchowała i dała maturę wszystkim dzieciom, zajęła się tym, co lubiła najbardziej a czego nigdy wcześniej w nawale życia nie mogła robić: czytaniem książek.

List Nr 11

Z chwilą pojawienia się nauczycieli i uruchomienia wiejskiej szkoły, bimbrownię zlikwidowaliśmy, i już na trzeźwo przystąpiliśmy do nauki.

Jak już wspomniałem, pierwszą klasę szkoły podstawowej ukończyłem na wiosnę 1939 roku. Przez cały okres zawieruchy wojennej nie pisałem i nie czytałem. Wiedzę czerpałem wtedy ze świata i życia wokół i to w mój chłonny umysł dziecka wsiąkało. Z alfabetu, jakiego wyuczyła nas do lata 1939 roku w szkole w Terebejkach nauczycielka, pani Dudziakowa, zapamiętałem jedynie drukowaną małą literę ‘’g’’, gdyż jej rysunek przypominał znaną mi mrówkę. Resztę liter musiałem szybko opanować i nauczyć się pisać oraz czytać, już po wojnie. Zrobiłem to w trymiga.

Naukę rozpocząłem na przełomie 1945-46 roku, a szóstą klasę ukończyłem pod koniec wiosny 47 roku. Zrobiłem więc pięć klas w ciągu jednego z kawałkiem roku. W tym czasie mój starszy brat Stanisław zdał już egzamin do Gimnazjum Mechanicznego w Chełmie. A dla mnie, ponieważ na miejscu we wsi naszej nie było siódmej klasy, nadarzyła się niecodzienna okazja: do złożenia konkursowego egzaminu do wstępnej klasy – równoważną klasie siódmej – Liceum Pedagogicznego w Chełmie. Egzamin zdałem i zostałem przyjęty. Radość dla mnie wielka, rodziców rozpierała duma. Ja po cichu snuć począłem marzenia o zawodzie nauczyciela szkoły powszechnej, o szacunku jakim darzyć mnie będą uczniowie oraz wdzięczni za mój trud ich rodzice. W ten sposób dla mojej ówczesnej wyobraźni podrostka otwierały się przede mną bramy raju. Tak wtedy myślałem, marząc na zagonach czy przy robocie w stodole…

Tata wyłysiał w wieku około trzydziestu lat, do czego przyczynił się tyfus. Choć humor przynależał ojcu z natury, był to humor subtelny, oparty na wyczuciu słowa, na niedopowiedzeniu raczej niż powiedzeniu wszystkiego. Ale potrafił czasem opowiedzieć także i dowcip rubaszny, nawet w wieku już dojrzałym. Rubaszna jednak była sama fabuła, słownik ojca zawsze trzymany był na wodzy, *zdzierżony*[94]. Oto próbka.

A więc. Około 1947 roku pojechałem z ojcem do Chełma na rynek przy ulicy Lwowskiej[95] z ziemniakami naszymi na sprzedaż. Było zimno i gwarno, niekiedy hałaśliwie, jak to na rynkach w dzień targowy jest zazwyczaj. Naszą furmankę zatrzymaliśmy w pobliżu kamienicy piętrowej z nisko wiszącym balkonem. Dwie panie, jedna na balkonie a druga na chodniku pod balkonem, o czymś hałaśliwie *tołkowały*[96], wzajemnie się przekrzykując. To ja widziałem, stojąc przy naszej furmance z ziemniarami obok taty. I to mniej więcej wszystko.

A teraz. Wracamy do domu, a tata matce i zaprzyjaźnionej sąsiadce tak o tym co się wydarzyło opowiada.

Spotkały się dwie zazdrosne o jakiegoś chłopa baby w wieku słusznym, na pewno więcej już nie młodym. Obie ubrane w dłuższe kiecki. Jedna stała na balkonie, druga na chodniku. Coś tam najpierw do siebie nawzajem pyskowały, a w końcu zaczęły obrzucać się wyzwiskami. A wiązanki rzucały karczemne. Tak głośno, że zagłuszały dzwony całego Chełma! - opisywał mój ojciec w uniesieniu, wyraźnie pod wrażeniem

[94] Rusycyzm, ‘’gadać’’, od słowa ‘’tołk’’ a to znaczy: ‘’sens, znaczenie’’.
Jednak ojciec nigdy by nie powiedział, że coś ‘’nie ma sensu’’.
Zawsze mówił, że ‘’w tym nie ma żadnego tołku’’, albo że coś jest ‘’bez tołku’’, albo że ktoś to człowiek ‘’bez tołku’’.

[95] Ulica Lwowska - jedna z głównych i najruchliwszych ulic Chełma. Łączy Stare Miasto z południową częścią miasta.
[96] Rusycyzm

własnej historii. W pewnym momencie kobita na balkonie osiągnęła przewagę. Udało jej się przechwycić wymianę inwektyw wyłącznie na swoją stronę. Wykrzykiwała tak zjadliwie, że nie dawała tej z dołu najmniejszych szans. Więc dama z dołu, żeby tę na balkonie ochłodzić, zadarła swoją długą kieckę pod brodę, lekko przysiadła, i… siknęła taką szprycę, i pod takim ciśnieniem!, że opryskała babę na balkonie od głowy do stóp – aż tę w końcu zatkało. Mokra od szprycy tej z dołu, wbiegła do mieszkania, zatrzaskując drzwi balkonowe. ‘’Żeby się nie przeziębić’’, na zakończenie wyjaśnił rzeczowo ojciec mamie i zasłuchanej, i w sumie oniemiałej, sąsiadce. Ja też słuchałem jak wryty, jakbym sam tam wcale nie był. Do tego myślałem, tato, taką szprycę w górę to może chłop mógłby puścić, ale nie baba przecież…

A tu nagle tatuś złamał rękę. I zabrali go do szpitala w Chełmie. Złamanie złożone, rękę trzeba było operować, a przy okazji wycięli guz – spory kaszak – na łysej taty głowie i potem leczyli ojca w szpitalu z dwóch operacji jednocześnie. Wyboru nie było. To ja przejąć musiałem rolę gospodarza w rodzinie, co znaczyło: rolę wykonawcy wszystkich robót na polu i w zabudowaniach gospodarskich. Z radosnych obłoków marzeń, o karierze pedagoga szkoły powszechnej otoczonego wianuszkiem *riebiaty*[97] i szacunkiem wdzięcznych za mój trud rodziców, zleciałem w oka mgnieniu na ziemię, i tyłkiem twardo uderzyłem o bezwzględną rzeczywistość. Jednak nawet słowem nie zaprotestowałem. ‘’Wyższa konieczność’’, to zrozumiałem natychmiast. Ile ty masz lat? ‘’Obowiązki’’, tłumaczyłem sobie, więc nie ma o czym dyskutować. Ale smutno mi się zrobiło strasznie. Coraz częściej w oborze lub na polu, gdy wlokłem się sam zagonami kartofliska do zachodu słońca przerywając ziemniary, gdy wyrywałem chwasty w zagonach buraków, gdy krowie w oborze dokładałem z jednej strony siano a z drugiej wygarniałem spod niej łajno, ukryty przed mamą, zalewałem się łzami. To taka będzie moja przyszłość? Życie w zagonach kartofliska? Za pan brat z widłami? Płakałem nad sobą, na los się ciskałem, że życie mi złamał. I choć matce się nie żalilem, w zagonach i oborze użalałem się nad sobą. Czasami mama spojrzała w moje oczy i zdawało się wszystko wiedziała. Innym razem, bez słowa przytulała mnie do siebie. Czy wie, myślałem zrozpaczony? Czy mama wie? Czy mama wszystko rozumie?

Zbliżała się pora rozpoczęcia roku szkolnego. Ni stąd, ni z owąd pewnym wczesnym rankiem matka zawiadamia, że jedzie do Chełma. ‘’W pilnej sprawie!’’. Nie mówi, po co. I choć ojciec miał nadal leżeć w szpitalu, udaje jej się przekonać lekarza, żeby tatę wypisano. Niechętnie, lekarz się w końcu zgadza, i pozwala ojcu odjechać z ręką na temblaku i opatrunkiem na głowie, i z długą listą zaleceń, aby to, i to, a tego nie, i tamtego nie, i tak dalej … Zaskoczeni ich widokiem, gdy oboje nagle stają w drzwiach, witamy tatę w bandażach na głowie i z ręką na temblaku, a ten ze łzami w oczach patrzy tylko na mnie i oznajmia: ”Po to wróciłem Mietek, żebyś ty mógł do szkoły wyjechać! Z matką damy sobie radę. Mietek, pakuj manatki, jedziesz do Chełma!’’

Napełniła mnie radość, którą trudno opisać. A po drodze do Chełma, jadąc do wymarzonej średniej szkoły, podśpiewywałem modny w tamtych powojennych czasach, a mój ulubiony, szlagier ‘’Po deszczu jest słońce, po słońcu jest deszcz…”[98]. Z radości śpiewałem go wtedy często, nie tylko ja ale i moja siostra Hela,

[97] Rusycyzm

[98] Oryginalnie był to szlagier szwajcarskiego kompozytora Artura Beul’ego z 1944 roku ”Nach em Räge schint Sunne” (Nach Regen scheint Sonne), w którym połączono odważnie rytm i muzyczne frazy typowe dla swingu z tradycyjnym jodłowaniem z Tyrolu. Gatunek muzyczny tego szlagieru to tzw. Yodel-polka.
Tekst szlagieru Beul’ego z 1944 roku w języku polskim [tłumaczenie: Zbigniew Lipczyński]

„Po deszczu jest słońce…”

A na smutki to najlepszy taki lek
Choć was męczy i wszystkiego brak
To w złocistym słońcu, gdy jest biały śnieg
Hen, w szwajcarskich górach nucisz tak

wtedy jeszcze mała dziewczynka, której ta piosenka też wpadła w ucho. Oboje pamiętamy ją do dziś, a Hela podczas niedawnej wizyty u nas, choć nam obojgu jest teraz raczej ‘’po deszczu jest … znowu deszcz’’, refren tego szlagieru lat powojennych ponownie dla mnie odśpiewała.

Majątek Rzewuskich w Sielcu był wielki, pałac - a może dwór - średniej wielkości, ale położony w przepięknym parku. Po północnej stronie zlokalizowane były obory i inne zabudowania dworskie oraz budynki mieszkalne dla pańszczyźnianych chłopów. Była także spora gorzelnia, mocno już zdewastowana, której odbudowę rozpoczęto w jakiś czas po naszym do Sielca przybyciu. W pierwszym rzędzie wykonać trzeba było stalowy komin o wysokości około trzydziestu metrów i osadzić na fundamencie. Z zainteresowaniem poznawałem związaną z tym przedsięwzięciem technikę i technologie. Uruchomienie gorzelni zapewniało zatrudnienie wielu mieszkańców Sielca, był to obok młyna pana Paziaka największy w okolicy zakład pracy.

Należeliśmy do parafii w Kumowie[99]. Każde świąteczne nabożeństwo trzeba było zaliczyć. Oczywiście. Nikt sobie nie wyobrażał, że można było na przykład nie pójść do kościoła bez ważnych przyczyn takich jak: choroba. Marsze w obie strony, do Kumowa i z powrotem, to była, bardziej niż nabożna, okazja do towarzyskich kontaktów, rozmowy, demonstracje urody i mody, na szerokim trakcie pokaz bogactwa i ukrywanie biedy. Wszystko na drodze do Kumowa widać, wszystkich można dokładnie obejrzeć i jest czas ich w detalach oplotkować.

Po deszczu jest słońce
Po smutku znów śmiech
Juli-juli juli-ja
O juli-juli-ja

Fortuna jest kołem
I to jest jej grzech
Juli-juli juli-ja
O juli-juli-ja

Bo tak jest
Że ziemia
Jak obręcz
Wciąż kręci w koło się, jak bąk

Po deszczu jest słońce
Po smutku znów śmiech
Juli-juli juli-ja/
O juli-juli-ja

A jeżeli już nie możesz jechać tam
Bo, przypuśćmy, forsy na to brak
To podobnie dobry przepis tobie dam
Wejdź na piąte piętro, nucąc tak:

Po deszczu jest słońce
Po smutku znów śmiech
Juli-juli juli-ja/
O juli-juli-ja…

Więcej na temat tego słynnego powojennego szlagieru: *w linku*, gdzie można także wysluchac kilku jego wersji, wraz z oryginalną Szwajcarską wersją. Zapraszamy czytelnika!

[99] Zapewne Kumów Majoracki lub Kumów Plebański – wieś w Polsce położona w województwie lubelskim, w powiecie chełmskim, w gminie Leśniowice.

Żyliśmy w warunkach nadzwyczaj skromnych, a dotyczyło to zarówno wyżywienia jak i ubioru oraz mieszkania. Jednak nie był to powód do popadania w kompleksy, gdyż w owych czasach w biedzie żyła znaczna większość rodaków. Sporo uczniów szkół średnich na co dzień była ubrana w połatane spodnie i łatane buty. Ale dziewczęta, zwłaszcza wiosną, ubierały się ślicznie. Wystarczała biała bluzka i ciemna, czarna lub granatowa spódniczka, pantofelki na niskim obcasie, białe kolanówki do połowy łydek. Do tego obowiązkowa tarcza i czapka szkolna, lub skromne uczesanie z kokardą, zapinką, beretem. Mnie podobały się szczególnie ubiory harcerek, wtedy popularne szare mundurki z zielonym szamerunkiem, na widok których niezwłocznie przypominała mi się pioseneczka o stokrotkach polnych.

Około roku 1947, bardziej powabne i śmiałe dziewczęta uniosły spódnice powyżej kolan, z pięć, może sześć centymetrów. Chłopcy gromadnie zjawiali się wtedy na trasie ich przemarszu deptakiem w oczekiwaniu na widok ich marzeń. Deptakiem nazywała się ulica Lubelska w Chełmie, po której młodzież z sześciu szkół średnich w niedziele zwłaszcza i święta parami i stadnie wędrowała, w te i we wte. Rok, a może i dwa lata, mieszkaliśmy z bratem na ulicy Lubelskiej pod numerem ósmym. Wystarczyło zajść do bramy, zatrzymać się tam, fingować jakąś rozmowę i cierpliwie czekać aż dziewczęta nadejdą, i wtedy po cichu podziwiać ich wdzięk i powab.

W Sielcu było sporo źródeł wody, które łączyły się w trwały strumyk. Wzdłuż niego zachowane zostały dość znaczne obszary błotnisto-łąkowe. Na tyle duże, iż dzikie kaczki w nich gniazdowały. Za pomocą bimbru poznałem maszynistę Czecha, który był palaczem i mechanikiem maszyny spalinowej na gaz drzewny w młynie pana Paziaka. Z przyjacielem często tam przebywaliśmy. Podbieraliśmy trochę pytlowej mąki i piekliśmy przaśne placki, inaczej mace, na ścianach gorącego pieca.

Aby zakończyć podstawowy szkic tego okresu, pragnę opisać następujące epizody z mojego życia, które wydarzyły się na terenie Sielec.

Kolejne zdarzenie z Karolem - krewny z drugiego pokolenia, urodzony w Kupraczach - omal nie zakończyło się dla mnie kalectwem. Byłem już uczniem Liceum Mechanicznego, po półrocznej pracy w kuźni - co było częścią zawodowej praktyki - byłem silny i wysportowany. Przyjechałem na niedzielę do domu i poszedłem z koleżanką, też uczennicą szkoły średniej w Chełmie, na spacer. Karol, podniecony od nadmiaru gorzały, brutalnie zaczepił koleżankę. Natychmiast go zaatakowałem, powaliłem i chciałem mu dołożyć, kiedy Karol nagle zrzucił mnie z siebie i żelaznym chwytem moje obie ręce wziął jak w kleszcze. Chciałem się z jego uścisku uwolnić, szamotałem się, ale on wyjmuje z kieszeni nóż i widzę, jak zamierza się z tym nożem na moją głowę. Zadał cios, ale w porę głową spod noża umknąłem. Karol ostrzem zaciął lewą brew. Ślad został do dziś. Zjawił się brat mój Staszek, otoczył Karola „skuteczną opieką", bez bicia, a ja mu dałem nauczkę. Zapewniam, że mnie zapamiętał na długo. Na szczęście nie nosiłem z sobą żadnego narzędzia, noża czy szpadryny, do bicia. Nigdy czegoś takiego nie używałem. Do ataku, obrony, zawsze służyły mi wyłącznie: głowa, nagie nieuzbrojone ręce i, jak leci, nogi.

To była pierwsza bójka mająca coś wspólnego ze względami dziewczyny. Chociaż w tym wypadku podjąłem walkę bardziej o własne terytorium i bezpieczeństwo dziewczyny pod moją opieką niż z zazdrości o nią. Nie była bowiem w moim typie i oprócz koleżeńskich i sąsiedzkich relacji nic więcej nas nie łączyło.

Moja rodzina w Sielcu mieszkała sześć lat, a ja mieszkałem dwa lata, podczas których wytężoną pracą nadrabiałem pięć klas szkoły podstawowej, a więc po dwie i pół klasy w roku. Spędziłem tu trzy kolejne wakacje, ograniczone w praktyce do intensywnej pomocy rodzinie według jej bieżących potrzeb. Czwarte i ostatnie w życiu wakacje szkolne spędziłem z mamą i siostrą Wandą na szlaku Sielce - Chełm – Warszawa – Bydgoszcz – Trójmiasto – Szczecin – Częstochowa – Lublin, gdzie obserwowaliśmy wtedy tak zwany „Cud

w Lublinie”[100] - Chełm - Sielec. Tym samym spełniło się marzenie mojego dzieciństwa o podobnej podróży, a która do skutku nie doszła z uwagi na zawieruchy wojenne z lat 1939-1945. Podróż dookoła kraju była wspaniała i nadzwyczaj pouczająca, odbiła swoje piętno na moim życiu, a jego ślady widoczne są również i dziś. Do spraw tych powracać będę jeszcze nie raz.

Dzisiaj rzucić pragnę światło na poświęcenie rodziców, którzy w tak trudnych warunkach robili wszystko, żeby w nas wzbudzić zainteresowanie wybiegające w przyszłość. Pokazali dostępny nielicznym piękny nasz kraj i jego cywilizacyjne korzenie, wzbudzili tęsknotę do lepszego jutra i wiarę, że można tam, do tego lepszego jutra, wysiłkiem własnym i na własnych nogach dotrzeć. Zwracali jednak stale naszą uwagę na to, że lepsze jutro osiągalne jest jedynie dla tych, którzy nie tylko posiadają marzenia, ale i zgromadzą wystarczającą siłę przebicia i zdolność do wielu wyrzeczeń. A ilu wyrzeczeń, pytaliśmy? Tylu, ile trzeba by cele wasze osiagnąć, bezlitośnie matka odpowiadała. Że, innymi słowy, nam łatwo nie będzie. Matka często to nam powtarzała: ‘’Musicie iść po życie. A iść po życie to znaczy walczyć z przeszkodą świata. Pamiętajcie jedno: Nie wolno się poddać.‘’ Po tym stawiała zawsze kropke. Dobitną kropkę. Ku pokrzepieniu serc nic dalej nie dodawała. Zamiast dawała nam ostrzeżenie. A tym samym siłę jaką daje dobrze uświadomiony strach o przetrwanie. On stoi ukryty za plecami i pcha do przodu mocniej niż cała reszta jaka może pociągać stojąc z przodu. ‘’Za wami wojna, dwie okupacje, utrata i wysiedlenia. To wasz jedyny spadek.’’ Taki był jej wychów. Uczciwy. Surowy. Ujmując rzecz inaczej: wzorowy. Bo czy mówiła nieprawdę? Mówiła prawdę.

Dla kontrastu, mój przyjaciel z Sielca Stanisław Kuczyński miał ciotkę, która się nim jako sierotą opiekowała, panią lat dobrze po siedemdziesiątce. Ale ona w życiu pociągu nie widziała a jej noga nigdy na żadnym dworcu nie postała, choć zawsze była w pełni sprawna i zawsze miała do dyspozycji wolny grosz. Powiedział mi to po wysłuchaniu moich wrażeń z naszej z mamą i Wandą objazdowej, i tak w moich oczach niezwykłej, podróży dookoła kraju. Stasio Kuczyński zazdrościł mi i moich wrażeń, i takich doświadczeń, ale najbardziej, co podkreślił: takich rodziców. A ja opowiadałem o mojej podróży tak, jakbym co najmniej drugą połowę, tę egzotyczną, świata zwiedził.

W tym czasie władza ludowa wzmogła naciski na przyspieszenie kolektywizacji wsi. Podobne podchody przeżyliśmy w 1940 roku na Wołyniu, pod sowiecką okupacją, gdzie do kolektywizacji jednak nie doszło jedynie dlatego, że rozpoczęta przez Niemców w czerwcu 1941 roku wojna z ZSRR uniemożliwiła wdrożenie przygotowanych już planów kolektywizacji.

Te fakty, kolejarska przeszłość ojca, odporne na przeciwności losu, śmiałe i odważne podejście do życia mamy, zrodziły pomysł: rzucić to wszystko, wyjechać na ziemie odzyskane, zamieszkać w mieście i tam szukać lepszego losu. Za rok ze starszym bratem Stanisławem kończyliśmy szkoły, otrzymując tak zwane Małe Matury. Uzyskiwaliśmy także dyplomy czeladnicze ślusarzy narzędziowych. Mieliśmy więc już pewny fach w ręku, w ówczesnej odbudowującej się Polsce tak potrzebny, co znaczyło: zdolność do pozyskania stałego dochodu, gdyż robota czekała na nas wszędzie.

Zapadła więc decyzja: za rok wyjeżdżamy. Kierunek? Ziemie Odzyskane.

[100] Cud lubelski – wydarzenie, które miało miejsce w lubelskiej katedrze 3 lipca 1949 roku, gdy na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej wierni mieli zobaczyć łzy.

List Nr 12

Ale zanim tam pojechaliśmy, to…

O podstawowym zadaniu: nauka na co najmniej średnim poziomie, a była na dobrym i wyższym, pisał nie będę. Żaden z nas nie oblał roku, a rok rocznie należeliśmy do czołówek klasowych i szkolnej. Rodzice byli z nas dumni, kiedy w ich obecności, na akademiach kończących rok szkolny na które zapraszano rodziców najlepszych uczniów, dyrektor szkoły nas wyróżniał i przed szereg wywoływał jako prymusów. Sami o sobie, żeśmy prymusy, bynajmniej nie myśleliśmy, ale liczyło się że w oczach rodzicow Stach i ja tacy byliśmy.

W związku z tym napiszę o moich zainteresowaniach w zajęciach pozaszkolnych. Specyfika Liceum Mechanicznego: zajęcia przed i po południu, niekiedy dziesięć godzin lekcyjnych dziennie. Na przykład: teoria i nauki humanistyczne przed obiadem: pięć godzin, a zajęcia warsztatowe po południu: też pięć godzin. Jednak średnio, o ile dobrze pamiętam, było osiem lekcji dziennie. Wszystkie przedmioty związane z mechniką obowiązkowo lubiłem. Lubiłem poza tym zwłaszcza lekcje historii. Uczyliśmy się historii z bryku przepisywanego na maszynie i następnie powielanego na powielaczu. Autorem bryku był historyk Leśnodorski. To była moja ulubiona wtedy ksiażka, swój egzemplarz Leśnodorskiego z powielacza zachowam do końca życia i będę go polecał jeszcze swoim dzieciom; moja córka przeczyta ten stary bryk przed maturą.

Do tego ksiądz Berezecki[101] nakłonił mnie, abym został ministrantem. Służyłem wczesnym rankiem, do pierwszej na Górce[102] rannej mszy. Czasami przyjmowałem też służbę podczas mszy szkolnej dla młodzieży około 9.30, w sporym zespole ministrantów. Nie cierpiałem tego i miałem uzasadnione powody. Zamiast uważnie bowiem śledzić przebieg mszy i rytmicznie klękać i się podnosić według określonego rytuału, a do tych mszy bezpośrednio służyli jedynie starsi – według stażu – ministranci, gdybym nie był ministrantem, mógłbym był spędzać owe msze dla młodzieży szkolnej siedząc gdzieś na tylnej ławce i obserwując zebrane na mszy dziewczęta i wybierać okiem najładniejszą pannę danej mszy, a tym się zajmować w trakcie mszy najbardziej lubiłem i godzinę modłów w ten sposób szybko przepędzałem. A tak musiałem służyć, rytmicznie klękać i podnosić się stojąc na przedzie, tuż za księdzem Berezeckim, i pobożnie wpatrywać się w ołtarz, co mnie mało zajmowało oględnie sprawy ujmując, a tego co mnie zajmowało, czyli dziewcząt, nie widząc.

Sport. Należałem do lepszych w klasie sportowców. Reprezentowałem szkołę w biegach na średnich – 1000 metrów – i długich – 3000 i 5000 metrów – dystansach. Byłem silny i wytrzymały. W biegach przełajowych uzyskiwałem punktowane miejsce w Liceum. Grałem w siatkę i kosza. W ostatniej dyscyplinie reprezentowałem szkole na Okręgowych Zawodach Szkół Zawodowych w Hrubieszowie. Kibicowałem trzydniowe Zawody Ogólnopolskie Szkół Zawodowych w Puławach, podczas których Liceum Mechaniczne w Chełmie zdobyło dwa pierwsze miejsca w grach zespołowych, piłce nożnej i siatkówce. Pojechałem wbrew zakazowi dyrektora liceum, z którym spotkałem się podczas zażartego kibicowania naszej drużynie. Dziewięćdziesięciominutowy wrzask odebrał głos mnie i dyrektorowi. Gratulując sobie zwycięstwa naszej drużyny, ruszaliśmy jedynie wargami, bez wydawania jakiegokolwiek głosu. Może jednak dyrektor mnie

[101]Zygfryd Berezecki (ur. 25 lutego 1907 w Chełmie, zm. 28 lutego 1963) – katolicki prezbiter, ojciec duchowny Niższego Seminarium w Lublinie, pedagog, opiekun więźniów i wysiedleńców.

[102] Bazylika kolegiacka Narodzenia Najświętszej Maryi Panny – zbudowana jako chełmska katedra unicka, obecnie rzymskokatolicki kościół parafialny. Powstała w połowie XVIII wieku. Budynek o cechach późnobarokowych, typu bazylikowego stanowi sanktuarium Matki Bożej Chełmskiej.

rugał za nieposłuszeństwo? Nie wiem, nic nie było słychać. Wolałem wierzyć, że jednak były to gratulacje…

Zapisałem się do Ligii Lotniczej i rozpocząłem kurs modelarski, w ramach którego wykonałem model samolotu. Piękny. Wisiał w zbiorze modeli udanych.

Następnie zapisałem się na kurs spadochronowy. Po jego ukończeniu skakałem z wież w Lublinie – cztery skoki, a następnie w Zamościu - trzy skoki. Latem miałem skakać z samolotu, ale wyjazd na Ziemie Odzyskane pokrzyżował moje plany.

Zapisałem się na zaoczny kurs radiowy Uniwersytetu Robotniczego w Lublinie. Byłem tam na kilku wykładach, ale moje studiowanie kursu oprzeć mogłem tylko na szkolnym odbiorniku radiowym, dostępnym czasami dla wszystkich uczniów, a o dostęp tego odbiornika zawsze toczyła się walka, i dostęp wydzielano na godziny. Szybko zorientowałem się, że bez własnego radia, i pomieszczenia do swobodnego słuchania, nie podołam. Na kupno radia nie było mnie jednak stać, i to jeszcze długo. Swoje pierwsze radio, a na kupno radia wtedy trzeba było najpierw naskładać oszczędności z kilku wypłat, zakupię dopiero kilka lat potem, już w Bystrzycy Kłodzkiej. To na nim będę nocami sluchać pierwszego jazzu, nadawanego przez zagłuszaną wtedy stację *Radio Washington,* i wieczornych audycji *Radio Wolna Europa*. Zrezygnowałem więc z kursu z braku radia, ale zapamiętałem z tego epizodu na Uniewersytecie Robotniczym w Lublinie tę lekcję, że mianowicie studia zaoczne należą do realnych.

We wstępnej klasie Liceum Pedagogicznego była para nauczycieli w wieku około pięćdziesięciu lat. Imion i nazwisk nie pamiętam. Znakomici pedagodzy, weseli ludzie i: tancerze. Dzięki nim w ciągu roku poznałem podstawy takich tańców jak polka, oberek, mazur, polonez, walc, tango i kilku innych. Wystarczyło się ośmielić i gdzie się da ruszyć w tany.

W tym czasie, po przybyciu do domu, dowiedziałem się że organizowana jest zabawa w Pałacu Rzewuskich. Czym prędzej tam pognałem, aby spotkać się z dziewczyną, z którą coś już mnie łączyło. O spotkaniu z nią doniesiono rywalowi, Edwardowi Tałajowi. Edward przybył z kilku rozrabiakami, z nożem w ręce. Zastał mnie samego w długim holu, szerokim około trzy metry. Jego obstawa, trzech rówieśników, zablokowała wyjście i głośnymi okrzykami mojego rywala podburzała do ataku. Wszyscy byli po głębszym, ja byłem trzeźwy. Plecami przylgnąłem do ściany, łokcie szeroko rozstawione oparte o ścianę. Rękami trzymałem rogi marynarki. Zamierzałem nimi chronić twarz przed ciosem noża. Wściekły rywal chodził po holu pod drugą ścianą. Ratunkiem dla mnie mógł być brat z kolegami, na których czekałem. W pewnym momencie Edward, mój rywal, nie wytrzymał, stanął naprzeciwko i małymi kroczkami zaczął się zbliżać z uniesioną ręką, z nożem gotowym do zadania ciosu. Jak zbliżył się do mnie na odległość jednego metra, łokciami odbiłem się od ściany, rzuciłem się na niego, chwytając lewą ręką jego rękę z nożem, a jednocześnie z całych sił czołem uderzyłem go w nos. W efekcie nos mu złamałem, zalała go krew, a nóż wytrąciłem z jego ręki. Podczas wybijania noża, jego ostrze musnęło mnie w mięsień dłoni, na głębokość około pięciu milimetrów.

Zjawił się brat Stanisław, napastnicy się wycofali. A ja szczęśliwie hulałem do białego rana. Zabandażowana na szybko dłoń zrobiła ze mnie tamtego wieczora bohatera potańcówki. „On bił się o swoją wybrankę" ludzie z podziwem myśleli. I myśleli słusznie… W tamtych powojennych latach o dziewczyny mężczyźni staczali bójki. W takich okolicznościach noże nierzadko szły w ruch. Wtedy noże się powszechnie nosiło przy sobie. Po co? Po to żeby ich użyć. Do czego? Do tego do czego służą. Szły w ruch szybko, i błyskały w każdej bojce, jeśli nie walczono tylko na pięści.

W tamtych też czasach w męskich szkołach średnich, w trakcie pauz z okien toalet widać było bijące kłęby gęstego białego dymu. Ktoś na zewnątrz pomyślałby: to pożar! Ale to nie pożar! To były kłęby dymu nikotynowego, bijące z otwartych okien przez nawiedzających te toalety masowo „na papieroska" uczących się, którzy nie chcieli w takim stężeniu dymu po prostu się zadusić. Nasz dyrektor początkowo reagował, ale szybko pojął przeważającą wszelki argument masę krytyczną zjawiska, i już dalej nie reagował. W trakcie amnestii Bieruta z 1947[103] roku dyrektor naszej szkoły wyznaczył dzień, kiedy to wszyscy uczniowie posiadający broń mieli ją złożyć w wyznaczonym na szkolnym dziedzińcu, a niewidocznym dla postronnych świadków – to tak dla kurażu - miejscu. Miejsce to było widać z męskich toalet w podziemiu budynku. Co przerwę chodziliśmy tłumnie na dół oglądać co też się tam uzbierało. Pod koniec dnia w owym ukrytym za jakimś budyneczkiem miejscu na dziedzińcu leżała już wysoka sterta różnego typu broni krótkiej, pistoletów, rewolwerów, jakichś sztyków, bagnetów, dziesiątki sztuk broni tam popadły. W jej posiadanie weszli byli moi szkolni koledzy, z Ziemi Chełmskiej i uciekinierzy-przesiedleńcy z Kresów. W jaki sposób, nie wiadomo. Na pewno za każdą taką sztuką broni kryła się jakaś historia, którą się przed ludźmi ukrywało. Takie to było pokolenie, o takich zawikłanych, często zakrytych, podwójnych życiorysach. Choć żart, lekkość w obejściu, takoż i wesoła mina w najparszywszych nawet okolicznościach były wtedy musowo w modzie, a zdolność oszacowania czyjegoś poczucia humoru co do typu oraz klasy należała do rutyny konwersacji, żyło się wtedy bynajmniej nie na żarty. Ta piętrząca się złowrogo masa broni na naszym szkolnym dziedzińcu była tego najlepszym dowodem …

W szkołach średnich Chełma obowiązywały pewne zasady. Uczniowie jednej szkoły zapraszać mogli uczniów z innej i vice versa. Liceum Mechaniczne organizowało w karnawale jedną prestiżową zabawę. Wykonywano piękne witraże, jakieś smoki ziejące ogniem, kupowano konfetti, zakładano przyciemniane oświetlenie kolorowe, itp. Aby zabezpieczyć się przed możliwością umyślnego zwarcia w sieci oświetleniowej, ustawialiśmy generator. Dawał własne źródło zasilania elektrycznego urządzeń dekoracyjnych sali balowej oraz łazienki. Dziewczęta wszystkich szkół marzyły o uczestnictwie w takim balu. Rozpoczynał się tradycyjnie polonezem. Zawsze był wodzirej, który umiejętnie prowadził wiele tańców, i w ogóle cały bal. Młodzież w czasie przerwy od tańca, parami i grupkami chodziła wokół sali balowej do końca balu. Czy była to metoda okiełznania instynktów? Może i była, ale … nie dla mechaników.

W Chełmie były dwie szkoły ogólnokształcące, w tym żeńska, której uczennice były zwane przez nas „farkiszankami"[104]. Dlaczego? Owa szkoła żeńska znajdowała się za wysokim murem klasztornym, zamykanym na wszystkie spusty, a uczennice pomieszkiwały w chronionych oraz zamykanych dodatkowo wewnątrz murów wielopiętrowych internatach, otoczonych sporymi kasztanami. Umówieni przedostawali się przez mur, docierali do drzew i wchodzili na nie, a dziewczęta przez okna wyrzucały powiązane prześcieradła, po których… W dziewięć miesięcy później dwadzieścia siedem „farkiszanek" za wysokim murem klasztornym powiło zdrowe i hałaśliwe pociechy. Co, niemożliwe? Wątpicie? No, to wy nie znacie

[103] Amnestia w 1947 roku – amnestia skierowana do żołnierzy i działaczy polskiego podziemia antykomunistycznego. Ustawa o amnestii została uchwalona przez Sejm Ustawodawczy 22 lutego 1947. Faktycznym celem amnestii była likwidacja zorganizowanego oporu przeciwników rządu. Obietnic amnestyjnych nie dotrzymano. Zebrana w toku przesłuchań wiedza posłużyła do późniejszych represji wobec ujawnionych i dotarcia do osób nadal prowadzących walkę. Łącznie amnestia objęła 76 774 osoby.
Amnestia nie obowiązywała w stosunku do członków organizacji nacjonalistycznych, takich jak Ukraińska Powstańcza Armia, które były wcześniej sojusznikami nazistowskich Niemiec.
Była to druga amnestia po II wojnie światowej w Polsce Ludowej, pierwszą przeprowadzono 2 sierpnia 1945, która po przedłużeniu trwała do 15 października 1945.

[104] Prawdopodobnie chodzi tu o Liceum Pedagogiczne mieszczące się za murami Klasztoru Franciszkańskiego w Chełmie.

jeszcze mechaników! Już oni potrafią, i to nie takie tylko rzeczy! Tak wieść przynajmniej niosła. A niosła szeroko. Sprawa była wtedy w Chełmie głośna.

Mąż dyrektorki Liceum Medycznego uczył nas fizyki. Uczył także i w innych szkołach średnich, w tym i w Liceum Pedagogicznym. Przystojny, zawsze pięknie ubrany - nosił, jak wielu wtedy, wojskowe oficerki i czarny wojskowy skórzany płaszcz - znakomity gawędziarz, lubił się bawić, panie uwielbiały znajdować się w jego polu oddziaływania, taki był z niego magnes silny. Niestety, uwodził też uczennice. Żony się nie słuchał. Jak w Liceum Pedagogicznym zorganizowano zabawę, a on zobaczył, jak robimy podchody aby tam się wcisnąć, ja, Mieczysław Staniuk i mój wtedy dobry przyjaciel – między sobą ustaliliśmy jako zasadę, że ja do niego tylko na ‘’Miecio’’ a on do mnie tylko na ‘’Mietek’’, bowiem spróbujcie się przyjaźnić z kimś kto nosi to samo imię co i wy sami, i jak to wtedy jest w rozmowie z przyjacielem gdy wy do niego z ‘’A ty Mietek…’’, a on wraca do was z ‘’A ty Mietek…’’, i tak w kółko, czyli jest jednym słowem niełatwo, bo bez wyjścia, i w sumie niepoważnie - Mieczysław U., to wziął nas, i przez służbę porządkową przeprowadził jako „swoich gości”. Miecio w lnianej koszuli z krótkim rękawem, ja w białej lnianej kurteczce, tak zwanej kanadyjce. I choć goguś to ja nigdy nie byłem, ubiór był mi całe życie obojętny i nieinteresujący, mężczyzn ubiorem zajętych nigdy nie rozumiałem i, wyrażając się wysoce oględnie, nie do końca za mężczyzn uważałem, dobrze wtedy wiedziałem, że lniana kanadyjka był to szczyt szyku: u pań sukces murowany. Tak więc obydwaj w krótkich spodniach, bo była to ciepła wiosenna noc, z punktu dawaj na deski! Miecio U. tego wieczoru odniósł niezwykły sukces wśród dam wirujących na parkiecie. W którymś momencie widzę, a Miecio tańczy na raz z kilkoma partnerkami, nie wiem, myślałem oszołomiony widokiem i muzyką, jak on to robi i co to za taniec, że tak na raz z kilkoma paniami wirować potrafi?! Miecio grzał na parkiecie jak nigdy dotąd, a panie wokół Miecia pląsały szczęśliwe i – niestety! - w pełnym zapomnieniu. Zaczęło się robić niebezpiecznie. Widzę, Miecio posuwa się coraz dalej. Nagle … Szczegółów podać tu nie mogę, bo Miecio to będzie potem publiczna postać. Wkraczam więc, łapię Miecia za hałat i mówię: ‘’Miecio, co ty!? Miecio, czy ty masz rozum?’’. Miecio mi na to: ‘’Jakiś tam mam! A co, Mietek, wątpisz? Nie wiesz, jaki mam rozum? Taki jak i ty. Prawidłowy! Twoje pytanie Mietek to szczyt chamstwa!!’’ rozgorączkowany Miecio U. przekrzykiwał jazgot saksofonów orkiestry. ‘’Ale dziś to moja noc, Mietek! Zrozum chłopie! Nigdy jeszcze mi tak dobrze nie szło. Nie stawaj na drodze mojemu szczęściu! Ty widzisz te dziewoje wokół mnie? Jestem o krok od pełnego sukcesu …’’, odsuwa mnie siłą i… posuwa się jeszcze dalej. Siadłem. Patrzę jak oniemiały co wyczynia Miecio U. z paniami. I mimo że pochmiel tej nocy był u gości w lokalu powszechny oraz wysoce zaawansowany, może nie widzą, myśle, a może jednak wszystko widzą i zaraz trzeba będzie pilnie stąd rwać. No a potem się trochę narobiło. Miecio przekroczył wszelkie granice, dziewoje też się nie zatrzymały gdzie trzeba było, więc żeby reputacji naszego sponsora w lokalach Chełma nie naruszyć, w powstałym na skutek wyczynów Miecia U. na parkiecie pośród gości tonących w ogólnym ‘’czy wy *to* widzicie!?’’ pomieszaniu wymknęliśmy się z balu cichaczem. Trzeba było rwać, i to migiem… A nasz sponsor, mąż dyrektorki, bawił się we wszystkich szkołach. Można rzec: bawił damy, gdzie tylko mógł. Od tego balu w Liceum Pedagogicznym i my także mogliśmy odwiedzać różne bale, występując jako ‘’zaufani goście męża dyrektorki Medyka’’. To otwieralo przed nami wszystkie drzwi. A jego małżonka, w razie pilnej potrzeby, wysyłała po niego piękną dwukonną karetę. Liceum Mechaniczne od Medycznego odległe było około cztery kilometry. Pewnego razu na szkolną zabawę w Mechaniku przyjechała owa żona. Coś mu tłumaczyła, gestykulując nerwowo, co, nie było słychać, zagłuszała wszystko orkiestra taneczna. Przywołany oświadczył w końcu: „Nie mogę! Nie widzisz, że jestem zajęty? Czym?! – żona pyta cała w nerwach. ‘’Jak to czym? Widzisz przecież! Bawię się!”. Po czym wrócił na salę balową i dalej oddał się płynnemu wirowaniu.

Około 1947/48 we Wrocławiu zorganizowana była Wystawa Ziem Odzyskanych[105]. Pojechałem ze szkolną wycieczką. Zwiedzaliśmy wystawę, zniszczony Wrocław i byliśmy w operze. Ja po raz pierwszy w życiu. Bardzo mnie się podobała, zwłaszcza balet Opery Bytomskiej, występujący gościnnie. Później byłem w niej wiele razy. Oprócz tego po kilka razy w Operze Poznańskiej i Łódzkiej. Spore wrażenie zrobiła na mnie Iglica[106], Hala Ludowa[107] i większość eksponatów na wielkim terenie wystawowym Ziem Odzyskanych.

W Chełmie mieszkałem w Internatach Liceum Pedagogicznego oraz Mechanicznego, a także na stancjach przy ulicy Lubelskiej numer 8, tuż za Kinem i Strażą Pożarną, oraz przy ulicy Hrubieszowskiej.

Obok kina mieszkało nas trzech, ja z bratem Stachem oraz spory dryblas, syn ułana, też wysokiego, który przy każdej okazji powtarzał zęby szczerząc ale jednocześnie z twarzą kamienną: ‘’Aby zdrowym być, trzeba zimną wodę pić!’’, i miał raczej unikatowe poczucie humoru, a ja poczucie humoru cenię, a zdarza się ono w dobrym wydaniu u ludzi bardzo rzadko. Gdy po raz pierwszy zobaczę niedługo potem w kinie komika Fernandela, którego talent mnie porazi i którego natychmiast polubiłem, i w ogóle szczytem masterstwa w kinie była dla mnie komedia właśnie, pomyśle od razu: ‘’*Vot, vot* i on nasz dryblas, syn ułana ze stancji obok kina na Lubelskiej w Chełmie! Toż to on sam *toczka w toczkę*!’’. Miał maniery, po ojcu ułanie pewnie, i czasem gdy wracałem a on akurat w kuchni siedział i jadł, zapraszał mnie na własną zupę. Za pierwszym razem patrząc w chochlę pytam: ‘’A co to za zupa?’’. ‘’Taka jak zawsze, Mietek, moja specjalność!’’, odpowiada szczerząc zęby, choć w jego oczach szczęścia nigdy nie było. ‘’Czyli?’’, pytam. ‘’Zupa na winie!’’, odparował. ‘’Na winie?!’’, ja w słup. Syn ułana: ‘’Na winie, Mietek. Zupa na winie! Czyli na tym, co się pod rękę nawinie. Siadaj bracie i siorb!’’. Po czym: ‘’Chcesz chłopie, to na kolację zaproszę. Zrobię jakiś karmenadel albo smakowitą pastę do butów, jak zawsze Mietek na winie, czyli ze wszystkiego co mi się pod rękę nawinie…’’, dodał szczerząc zęby, których zdawało się miał dwa razy tyle co inni, ale z twarzą zarazem kamienną. ‘’Fernandel, po prostu Fernandel!’’, pomyśle wkrótce wspominając go w kinowej sali. Za tę kamienną twarz pokerzysty moim ulubionym aktorem zostanie na zawsze Jean Gabin, zobaczę go wkrótce w kinie w filmie związanym z wojna i ruchem oporu na francuskiej kolei. Gabin na ekranie mało mówił, a z wiekim właściwie nic nie mówił. Twarz miał zawsze konsekwentnie kamienną. Nie wiadomo czym grał, jakimi środkami, a jednak skupiał na sobie całą uwagę widza. Jego aktorstwo było wielkie, choć bez żadnych środków i wysiłku. Skupiony, grał opanowaniem i zdecydowaną odmową na wszystko czym może się posłużyć aktor. Odrzucał wszystko. Pewnego razu, późno, wracałem z zabawy. Środek nocy. Gospodyni kolację dla mnie zostawiła na patelni w kuchni. Po cichu wszedłem do kuchni, zapaliłem światło i zobaczyłem jak z patelni wieją na wszystkie strony karaluchy, wielkości małego palca. Całe stado! „*Tu* to zdrowym być się nie da!”, wspomniałem powiedzonko dryblasa z ojca ułana. Jeszcze tego samego dnia wynieśliśmy się i zamieszkaliśmy z bratem Stachem na ulicy Hrubieszowskiej.

Rok 1951. Zbliża się koniec roku szkolnego i czas pożegnania z Liceum Mechanicznym w Chełmie. Na zawsze. I Małą Maturę, i Dyplom Czeladniczy Ślusarza Narzędziowego otrzymałem. Byłem młody, silny i z moim Dyplomem Ślusarza się obnosiłem, a czułem się z nim prawie jak inżynier[108]. W międzyczasie

[105] Wystawa Ziem Odzyskanych (WZO; Wystawa Z.O.) – wystawa krajowa prezentująca osiągnięcia odbudowy Ziem Odzyskanych po II wojnie światowej, która miała miejsce we Wrocławiu od 21 lipca do 31 października 1948. Zlokalizowana została na wystawowych terenach miasta, w okolicy Hali Ludowej i ogrodu zoologicznego. Odwiedziło ją ok. 1,5 miliona osób.

[106] Iglica – stalowa iglica we Wrocławiu, w Parku Szczytnickim, w pobliżu Hali Stulecia (Ludowej), wzniesiona w 1948 z okazji Wystawy Ziem Odzyskanych (WZO); konstrukcja mierzy 90,3 metra (pierwotnie 106 metrów).

[107] Hala Stulecia (niem. Jahrhunderthalle), po 1945 także Hala Ludowa – hala widowiskowo-sportowa we Wrocławiu, na Zalesiu, w Parku Szczytnickim, ekspresjonistyczna, wzniesiona w latach 1911–1913 według projektu Maxa Berga.

[108] W okresie tu opisywanym, zarówno w ZSRR jak i w PRL, ślusarz – oraz tokarz - czyli zdolność obsługi i konserwacji maszyn był najbardziej priorytetową profesją młodej, budującej się oraz odbudowującej się dopiero gospodarki, profesją nowoczesną, o

rodzice zrzekli się gospodarstwa w Sielcu na rzecz Skarbu Państwa i byli już gotowi do drogi. Wyjechaliśmy na Ziemie Odzyskane, z biletem kolejowym w kierunku leżącej na Ziemiach Zachodnich Kotliny Kłodzkiej. Wysiedliśmy na dworcu w Bystrzycy Kłodzkiej.

A ja już 4 lipca rozpocząłem pracę na stanowisku ślusarza remontowego w Bystrzyckich Zakładach Wyrobów Papierowych w Bystrzycy Kłodzkiej.

List Nr 13

Ziemie Odzyskane. Bystrzyca Kłodzka[109]

---

bardzo wysokim prestiżu. Była to wysoce opłacana profesja, ślusarzy wtedy poszukiwano i wszędzie czekala na nich praca. Uznawano ją także za wstęp przygotowujący do dalszej nauki na uczelniach kształcących przyszłych inżynierów.
W ZSRR stał się profesją wysoce zmitologizowaną, i kultową, trafiając do literatury i kina [miał 6 stopni specjalizacji aż do stopnia *мастера* czyli mistrza w profesji].
Stała za tym idea tzw. autarkii gospodarczej bloku komunistycznego, czyli uniezależnienia gospodarki socjalistycznej od wpływów kapitału i popadania gospodarki w sidła świata zachodniego.

https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Alusarstwo
https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%A1%D0%BB%D0%B5%D1%81%D0%B0%D1%80%D1%8C
https://amarok-man.livejournal.com/7697444.html
https://amp.novorosinform.org/kliment-voroshilovya-luganskij-slesar-stavshij-rukovoditelem-sssr-30939.html

W słynnym filmie ‘’Moskwa nie wierzy łzom’’ główna bohaterka, kobieta z wielkim prestiżem - i po wielu przejściach - i dyrektor fabryki w której pracuje ponad 3000 ludzi, wiaże się właśnie z wysoko wykwalifikowanym - *сллесар вышего разряда* - ślusarzem.
https://www.youtube.com/watch?v=NTWA_7-ld_U&pp=ygUfbW9zY293IGRvZXNuJ3QgYmVsaWV2ZSBpbiB0ZWFycw%3D%3D

https://www.youtube.com/watch?v=X7GuhjGZ-xs&pp=ygUfbW9zY293IGRvZXNuJ3QgYmVsaWV2ZSBpbiB0ZWFycw%3D%3D

https://www.youtube.com/watch?v=uUVd9j543s8 [*сллесар вышего разряда* tutaj: mins. 28.44 – 32.00]

[109] Jedna z pereł architektonicznych Dolnego Śląska, czyli Niemieckiej Silesia.
Perła o unikalnej, gotyckiej urodzie. Cała Silesia była takiej biżuterii jak Bystrzyca pełna. Tam każde miasteczko, maleńka mieścina nawet, to biżuteria. Jednak Bystrzyca ma swój odrębny, nawet na tle tej biżuterii prowincji Dolnego Śląska, głęboko gotycki charakter. To tak jakby ktoś pojechał gdzieś do Bawarii, może do Tybingi, albo Weimaru, może tylko na mniejszą skalę Bawarii, Tybingi, Weimaru. W istocie to samo, tylko skromniej. Tak wysoce syntetycznych co do charakteru miejsc jak Bystrzyca Kłodzka, miejsc w których dany charakter skroplono jak w esencję, i wypełniono nim ściśle każdy centymetr bruku i każdy kamien w murze, takie miejsca trudno znaleźć. Tu osadziła się gotycka i protestancka niemieckość. Tu na pewno grano Bacha podczas nabożeństw. Ściśle, *inch by inch*, nie zostawał nawet atom od tego *trauru* wolny.

Jak psychologicznie ciężkie i obce, ta cała kwintesencjonalna niemieckość, jak psychologicznie ciężkie i obce musiało to być dla przesiedlanych tu ludzi z Wołynia, zza Buga, ze Wschodu, ludzi bliskim stepom i ich otwartym nostalgicznym i koczowniczym przestrzeniom, nauczyć się na to patrzeć – a raczej: tego nie widzieć, nie zauważać - i w tym oddychać, pośród tego a raczej: *pomimo tego* żyć, można wprawdzie próbować sobie wyobrazić, ale można tylko próbować, i nie więcej *niż* próbowć, ale na pewno wyobrazić sobie *nie* można.
Zamiast, skoro *nie* można sobie tego wyobrazić, można posłuchać tej pieśni, i wstawić mentalitet z tej pieśni w ponurą Sudecką Bavarię. Ta pieśń naprowadza na to, co jest na rzeczy tutaj, a wyrazić się nie da…
Wspomniana pieśń to ‘’ *Жизнь моя как ветер*’’. Lini melodyczna tej pieśni jest dla ucha europejskiego w pełni obca i w pełni niezrozumiala. Zbudowana jest bowiem ta pieśń na konwencji, obcej w Europie, *nasheed* – zapraszamy do linku. Warto tam do linku zajrzeć.

Rejon Powiatu Bystrzyckiego, *Kreis Habelschwerdt*, został wyzwolony i zajęty przez Armię Czerwoną w 1945 roku. Sowieci tam jakiś czas stacjonowali. Mimo wielu prób, więcej na temat stacjonowania Sowieckich wojsk w Bystrzycy Kłodzkiej nie udało się nam dowiedzieć, choć nas to zainteresowało i dowiedzieć się próbowaliśmy.

[być może wyzwalała Bystrzycę Kłodzką ta sama Sowiecka 13 Armia ZSRR, jaka wyzwalała wcześniej Wołyń: ***117-я гвардейская стрелковая дивизия***, ***13-я армия - Рабоче-крестьянская Красная армия - (СССР)***
w jednej ze swoich operacji w pochodzie na Berlin:
1945: Сандомирско-Силезская операция
1945: Нижне-Силезская операция.

Командиры:
Косоногов, Лев Васильевич (10.10.1943 — 17.11.1943), гвардии полковник, гвардии генерал-майор;
Кицук, Павел Николаевич (26.11.1943 — 21.12.1943), гвардии полковник.
Волкович, Тимофей Иванович (22.12.1943 — 01.09.1945), гвардии полковник, гвардии генерал-майор.]

Miasto w swoim powojennym kształcie zostało uwiecznione przez Kazimierza Kutza, który nakręcił tam swój słynny film z 1960 roku ‘‘Nikt nie woła’’.

Film opowiadał o repatriantach i uciekinierach przesiedlanych na Ziemie Zachodnie ze Wschodu, o ich powikłanym losie ludzi wysiedlonych, którym odcięto korzenie i zabrano tożsamość, ludzi pozbawionych i zbędnych, którzy stali się ludzmi bez miejsca. Kręcono go właśnie w Bystrzycy Kłodzkiej. Ta mieścina to ich *porte parole*, ich odwrócony portret. To też było miejsce, które wysiedlono, któremu zabrano język, wyrwano korzenie i zniszczono tożsamość, które stało się miastem bez miejsca, tak jak wysiedleńcy, którzy do niego nagle i z przypadku trafili.
To właśnie miasto, Bystrzyca Kłodzka i jej unikalny Protestancki – tutaj i Zwingli, i Calvin, i Luther, Kierkegaard i Kant i Heidegger mogli by żyć i tworzyć zanurzeni w *Stimmung* tego miejsca - *Angst*, w języku tego filmu wiedzie bezgłośnie swoją naczelną i dominującą – jak *nad*-narrator, *uber*-narrator - narrację. Kto widział Worms, Weimar czy Tubingen, widział zarazem Bystrzycę Kłodzką. I odwrotnie. To miasto w Silesia to ich bliźniacza siostra.

W filmie Kutza to miasto ‘‘mówi’’ za bohaterów to, czego oni sami nigdy nie powiedzą. Mają zbyt wiele twardego wojennego charakteru, nadawali by się być może do Sowieckiego powojennego kina, ale co im do *Silesia Angst und Stimmung*? Tak mówić jak mówi subtelna biżuteryjna Bystrzyca nie potrafią, tego miasta nie rozumieją i rozumieć nie chcą. To pełna odmowa i odrzucenie. Miasteczko to włada płynnie Ewangelickim językiem, a ich nie wiele to wszystko obchodzi. Bo i dlaczegoż miało by? A jej wymowna uroda, teraz bezpańska, choć składa się z tektonicznych słojów pieczołowicie gromadzonej tam przez stulecia architektury, to teraz wala się pod nogami do niczego im - i w ogole już nikomu - nie potrzebna, porzucona nagle przez wysiedloną z miasta całą cywilizację, zniwelowaną za jednym zamachem traktatami Poczdamskimi wielowiekową historią, perła powalana, perła zbędna, perła obca, perła nagle niema i ślepa. Już nie świeci, już nic nie wyraża. Której ulicom i skwerom za chwilę nada się nowe imiona, w której mieszkania wejdą jacyś przesiedleńcy, której porzucone Biedermeier-kredensy przysposobią jakieś nowe rodziny, z której archiwów szybko wymiecie się pisma i dokumenty, z miejskich bibliotek usunie wszystkie książki, freski na ścianach kamienic stracą wszelkie znaczenie, a świątynie które zasiedli się nową religią albo i zasiedli: niczym. Szybko zmontuje się nową tożsamość, powierzchnię-maskę z *paper-mache*.
Więc ci wypędzeni skądś i wpędzeni tutaj, w zupełną obcość, więc oni tak mówić jak Bystrzyca nie potrafią, choć to właśnie, czego oni nigdy nie powiedzą, a co wyraża w filmie Kutza właśnie to wpędzone w zupełną obcość, porzucone przez tożsamość miasto, to właśnie pozostaje przedmiotem ich najgłębiej kłębiącego się niepokoju i ukrytych od świata myśli. Czy widzicie *gdzie* ich wspólny język? W czym ich wspólny język? W tym, że nigdy się nie pojmą. To ich jedyny wspólny język. Tak, obcość ich połączy. Nigdy się nie spotkają. Wzajemnie się tylko odrzucają, jak rana i kula. Tak, rany maja wspólne. Łączy ich zniszczenie, jakie na nich spadlo. I nic poza tym. Obojętność, i nic poza tym, ich jednoczy. Oni, zbędni ludzie których ‘‘Nikt nie woła’’, rozproszeni z kolejowej rampy na uliczkach i placach miasta, które jest im obce, a to czym ono było i jest, jest im do niczego nie potrzebne.

Miasto, jego zastygła w przeszłości, skazana na powolne niszczenie, Ewangelicka dusza, której wołania obecnego w każdym kamieniu tego miasta nikt już nie usłyszy i nikt już nie pojmie, w zetknięciu z pobojowiskiem cywilizacyjnym jakie stało się pokłosiem wojny, stało się tu nie tylko głównym bohaterem, ale i narratorem, który opowiada o losie wypędzanych i wysiedlanych ludzi to - i w taki sposób - czego żadna narracja, ani język filmu, ani Kutz, ani sami filmowi bohaterowie, nie są w stanie opowiedzieć.
Miasto to potrafi. Stoi, patrzy cierpliwie, i mówi. Po prostu. To właśnie Bystrzyca Kłodzka, piękność ukryta w Silesia.
Nie znane są nam powody, z jakich wybór Kutza padł na Bystrzycę Kłodzką.
Kto to zasugerowal? Jakie inne lokalizacje rozważano? Czemu Bystrzyca? Pytania dla historyków filmu.
Ale to był wybór właściwy. Kutz dostał w ten sposób w swoje rece ogromny tekst, scenariusz jakiego żadne pióro by na papier nie przelało, a żadna scenografia by nie odtworzyla. Kutz wszedł tylko z kamerą w te mury i uliczki, poczynając od rampy maleńkiego sudeckiego dworca, skąd tory biegną Sudetami do Pragi. Dalej narrację przejęła sama Bystrzyca. Esej tkał się sam. Bystrzyca opowiedziala wszystko co trzeba. Dzięki tej mieścinie Kutz trafił w samo sedno historii. [red.]

Cały film Kazimierza Kutza ‘‘Nikt nie woła’’ można obejrzeć w linku do tego przypisu.

Znowu więc z niczym, wagony, walizki, masy podobnych jak my upchanych jak leci w kolejowe przedzialy, pociąg pełen przesiedlenców, wszystko ludzie bez adresu, którzy raz potracili wszystko, i potem znowu potracili wszystko, i w zamian za to teraz dokądś jadą. Dokąd? Tego nie wiedzą, patrzą w okna …

Tak więc pozbawiony zostałem koleżanek, kolegów, malowniczej i dobrze przeze mnie już poznanej Ziemi Chełmskiej, możliwości kontynuowania sportu spadochronowego, dalszej nauki w Dziennym Liceum Mechanicznym. Po raz kolejny staliśmy się wysiedleńcami. Na stacji kolejowej w Bystrzycy Kłodzkiej z pociągu wysiedliśmy tylko z tobołami, wszystko znowu zaczynaliśmy od zera, zaplecza żadnego. Cokolwiek na ziemi chełmskiej udało się nam po wojnie w życiu uporządkować, po wypędzeniu z ukochanego Wołynia jakoś ustalić, znowu się rozpadło. Dla mnie, młodego wówczas człowieka, to były same straty. O tym milczałem, czując już swoją dorosłość i związane z nią poczucie obowiązku, ale o tym bezustannie myślałem. Poza tym, natychmiast podjąć musiałem pracę zarobkową, aby utrzymać liczną rodzinę. Więc wszystko na bok, plany życiowe, marzenia – zapomnij, i to szybko. Trzeba było przetrwać. To była ogromna presja jaką wtedy, ledwie dwudziestolatek, odczuwałem. W domu było pięcioro nieletniego rodzeństwa, w tym dwoje małych dzieci, do tego oboje rodziców i ja. W tym czasie starszy brat Stanisław odbywał zasadniczą służbę wojskową w Koszalinie, a skromna emerytura ojca nie mogła zaspokoić minimum potrzeb ośmioosobowej rodziny. Wszystko więc spadło na mnie. Zakupy, jedzenie, robiliśmy wtedy często na krechę, do końca miesiąca nie starczało, dług w sklepiku spłacaliśmy z mojej kolejnej pensji. Dzień mojej wypłaty to było małe święto, wszyscy w domu odliczali dni, kiedy nadejdzie. A kiedy już nadszedł, mama nie raz wysyłała moją małą siostrę Danutę do moich zakładów pod bramę już z samego rana i tam dziewczynka zabierała część mojej wypłaty i zanosiła z powrotem mamie. Tyle było pilnych sprawunków oraz dług u sklepikarza do spłacenia, że nie czekali nawet na mój powrót z pracy. Małej Danucie dawałem dwuzłotówkę, tylko dla niej, żeby zobaczyć wielkie szczęście na jej dziecinnej buzi.

W BZWP włączono mnie do zespołu remontowego ślusarzy, w składzie kilkunastu znacznie starszych mężczyzn. Z ich przechwałek wynikało, iż mają doświadczenie w naprawach samolotów, zespołów napędowych łodzi podwodnych, czołgów a może nawet, to z opowieści które snuli przy flaszce, amfibii … Jednym słowem: w swoich branżach mistrzowie jakich mało. Z radością gnałem do warsztatu mechanicznego, aby naostrzyć im wiertła, przecinaki, noże tokarskie itd.… Naszym zadaniem technicznym było zaadaptowanie hal produkcyjnych poniemieckiej fabryki KUHLMANN[110] dla potrzeb produkcyjnych Wyrobów Papierowych, w tym i tłoczonych naczyń, doniczek, tac i tym podobnych przedmiotów z miazgi drzewnej i kartonu. Po kilku dniach otrzymaliśmy dokumentację Bardeckich Zakładów Papierniczych w Bardzie Śląskim, gdzie mieściła się dyrekcja zgrupowania oddziałów terenowych, której podlegały i nasze zakłady. Dokumentacja techniczna, czyli grube, wiązane tasiemkami, tekturowe skoroszyty, a w nich złożone jak mapy plany techniczne do rozszyfrowania. Wtedy okazało się, że nie tylko wymienieni starsi

[110] Franz Kuhlmann Verkstätten für Präzisionsmechanik und Maschinenbau - Bystrzyca, ul. Długa 10.
wytwórnia precyzyjnych narzędzi pomiarowych i innych.

Przejście przedsiębiorstw na własność Państwa.
ORZECZENIE NR 77
MINISTRA PRZEMYSŁU I HANDLU
z dnia 21 kwietnia 1949 r.
o przejściu przedsiębiorstw na własność Państwa.
Pozycja numer 464/5493
Wykaz ósmy przedsiębiorstw, przechodzących na własność Państwa na zasadzie art. 2 Ustawy z dnia 3.I.1946 r. (Dz. U. R. P. Nr 3, poz. 17), ogłoszony we Wrocławskim Dzienniku Wojewódzkim Nr 5, poz. 27, z dnia 31.III.1947 r. na podstawie zarządzenia Przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw we Wrocławiu z dnia 31.III.1947 r.

Patrz także: linki

wiekiem i stażem mistrzowie-rzemieślnicy, biegli od napraw samolotów, zespołów napędowych łodzi podwodnych, czołgów a nie raz nie dwa, zwłaszcza po kielichu, nawet amfibii..., ale i nikt z kierownictwa zakładu nie zna rysunku technicznego. Tylko wyobraźcie to sobie. Wszyscy pognali do kierownika technicznego, rozłożyli rysunki, stali, stali, i … nic. Poprosili mnie: ja rysunek znałem, dokumentację techniczną potrafiłem czytać i jeszcze tego samego dnia przekazywałem, gdzie, co, jak… Po upływie trzech miesięcy awansowano mnie na referenta technicznego. A po trzech latach zostałem nominowany na głównego mechanika Bystrzyckich Zakładów Wyrobów Papierniczych w Bystrzycy Kłodzkiej. W tym czasie załoga pionu głównego mechanika liczyła około 120 osób, w tym i podległy mi pion głównego energetyka. Ówczesny stan organizacyjny stawiał mnie w rzędzie kierownictwa zakładu na trzecim miejscu, po dyrektorze zakładu i jego zastępcy do spraw techniczno-produkcyjnych.

Na początku zamieszkaliśmy u krewnych[111], a po kilku tygodniach otrzymaliśmy mieszkanie składające się z pokoju, kuchni i komóreczki na strychu. Było ciasno, zawsze zimno, i żyło się tam ciężko. W dole płynęła Nysa Kłodzka. Na większe oczekiwaliśmy około roku. Otrzymaliśmy w końcu dwupokojowe mieszkanie z kuchnią, pokoje wysokie, obszerne i widne, kuchnia przestronna i jasna, wielka piwnica z gotyckimi sklepieniami i z okaflowaną starym niemieckim klinkerem wspólną pralnią, przybudówka-chlewik na zwierzęta: mieściła jedną świnię i kilka kur, obszerną częścią suchego i jasnego strychu, oraz sporego urodziwego ogrodu, którego częścią był malinowy chruśniak, ogrodu który przylegał do starego, bardzo solidnego i składnego poniemieckiego budynku mieszkalnego przy ulicy 1 Sierpnia, naszego nowego domostwa na Ziemiach Odzyskanych. Zamieszkaliśmy w nim na pierwszym piętrze, zajmując mieszkanie naprzeciwko pani Białej, kobiety o zdecydowanie kresowym temperamencie. Po Niemcach stąd wysiedlonych w naszym mieszkaniu ostał się przepastny kredens, czarny jak heban, więc może heban, z szybkami z kryształu, i pare starych szpargałów, głównie książek, w piwnicy. Mój brat Jan, który przez długie lata wykonywał rzadki i oryginalny zawód, mianowicie prowadził objazdowe kino na Ziemi Kłodzkiej, niosąc mieszkańcom maleńkich miasteczek i ubożuchnych wsi przy pomocy furgonetki Nysa 521, starego typu wielkich szpul filmowych i dawnego ciężkiego kinowego projektora kaganek oświaty, nie tylko rozrywkę, ale kulturę i edukację, rozklejając po okolicznych wsiach przepiękne plakaty Filmoteki Polskiej które zapraszały mieszkańców na pokazy filmów, mieszka tam do dziś.

Prace rozpocząłem 4 lipca 1951. A pierwszą otrzymaną wypłatę 31 lipca przepić musiałem ze ślusarzami remontowymi, według, jak mi wciskali, starej, rzemieślniczej tradycji.

Był to trudny dla mnie okres. O stratach już pisałem. Pozbawiony przyjaciół, nauczycieli, znakomitych instruktorów zawodu, nie miałem się kogo poradzić, o cokolwiek, choćby o to, jak powinienem postąpić z przepiciem pensji, która tak potrzebna była rodzinie. Jedyną radość sprawiały mi wtedy sukcesy zawodowe, uznanie, szybkie awanse, oraz to, że dzięki mojemu wkładowi finansowemu nikt w domu nie głodował, a wszyscy uczęszczali do szkół. Po roku mojej pracy brat Staszek wracał z wojska i zastąpić mnie mógł w finansowej pomocy rodzinie. Dostałem się do czwartej klasy, maturalnej, technikum Mechanicznego w Kłodzku i podjąłem naukę, którą przerwać musiałem z uwagi na wezwanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Reklamacji, jaką złożyłem – a byłem jedynym żywicielem wieloosobowej rodziny - nie

[111] Przebywająca ówcześnie w Bystrzycy rodzina Tołysz, także osiadła od wielu stuleci na Wołyniu w naszych okolicach i ściśle od pokoleń z nami spokrewniona przez linię żeńską - dziadek Mieczysława Staniuka, autora tych wspomnień, Jakub Staniuk pojął za żonę Agnieszkę z domu Tołysz w roku 1874.
Jakub Staniuk był bratem Jana Staniuka, który jest z kolei protoplastą linii braci Staniuków ze Słupska i ojcem ich ojca Józefa Staniuk, zamordowanego na Wołyniu w 1941 roku przez Niemców, pochowanego na cmentarzu w Lubomlu.
Także ze strony mojej babki Marianny Czerpak, w rodzinie jej matki Anastazji Czerpak, z d. Bagniuk, również miały miejsce małżenstwa z Tołyszami.

uwzględniono. W tej sytuacji przeniosłem się do wydziału zaocznego Technikum Mechanicznego we Wrocławiu, które dopiero po wojsku ukończyłem. Rok czasu w nowej miejscowości, przy tak silnym obciążeniu zawodowym i rodzinnym, oraz braku odpowiedniej bazy materialnej, to za krótki okres, aby w tym środowisku zjednać sobie miejscowych przyjaciół. Moje słabo zapuszczone korzenie nie zdążyły się jeszcze umocnić, a już wojsko wymusiło dwuletnią przerwę w ich głębszym wnikaniu. Byłem na szerokiej i głębokiej wodzie, ze słabą nadzieją na szybkie dotarcie do spokojnej zatoczki zamieszkałej przez życzliwych i przyjaznych dla mnie ludzi.

W takim to okresie dostałem się do wojska, na lata 1952-1954, w którym dyscyplina stalinowska i niedouczona, frontowa głównie – podług formuły: nie matura, lecz chęć szczera, zrobi z ciebie oficera - kadra oficerska nie łagodziła napięć i frustracji przyniesionych z cywila. Przeciwnie, wzmagała je.

Zebrali nas poborowych na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu[112], wsadzili do pociągu i zawieźli na granice, do Zgorzelca. W końcu przydzielony zostałem do Batalionu Wojsk Saperskich. Wybrano mnie jako elewa do plutonu szkolnego podoficerów. W garnizonie zgorzeleckim zgrupowanych było sporo różnych jednostek, w sumie około osiemnastu tysięcy żołnierzy. Zgorzelec liczył wtedy około dwanaście tysięcy cywilnych mieszkańców, w tym połowa prawie byli to uchodźcy-imigranci z Grecji[113]. Do przysięgi było sporo wysiłku fizycznego, w polu, częstokroć w błocie. Ale nie narzekam. Po przysiędze można było wziąć przepustkę i zobaczyć miasto, poobserwować ludzi, popatrzeć na Greków[114], a nawet pójść do kina.

Po jednostkach, w nowych rocznikach rozpoczęto poszukiwania żołnierzy nadających się do zasilenia Klubu Garnizonowego. Wystartowałem i do konkursu stanąłem z solowym tańcem – *Kazachok*[115]. Popisałem się. Słynne w tym żołnierskim tańcu-popisie przysiady wykonywałem bezbłędnie. Zakwalifikowano mnie do zespołu tanecznego. Rozkaz dowódcy garnizonu zobowiązywał moich przełożonych do stworzenia warunków niezbędnych do mojego meldowania się do dyspozycji baletmistrza w Tanecznym Klubie Garnizonowym o 8.00 rano pięć razy w tygodniu. W ten to sposób władza mojego przełożonego nade mną skończyła się. Nawet na służbę wartowniczą wystawić mnie nie można było. Mój dowódca, podporucznik Drwięga, zlecił mi prowadzenie książki raportowej plutonu i pogratulował nagłego ‘’awansu’’ do Klubu Tanecznego. Na koniec oświadczył: I tak jeszcze was w końcu dopadnę, Staniuk! Na zgrupowaniu szkół podoficerskich, na leśnym poligonie nad Wartą w okolicy Gorzowa Wielkopolskiego słowa dotrzymał. Opiszę to za chwilę.

---

[112] Obiekt słynny ze względu na jego unikalny projekt i niezwykły wizualny walor.
‘’Dworzec Wrocław Główny (*Bahnhof der Oberschlesischen und Breslau-Posen-Glogauer Eisenbahn*) wybudowano w latach 1855-57 według projektu budowniczego królewskiego Wilhelma Grapowa w stylu gotyku Tudorów.
Był to czwarty pod względem historycznym obiekt tego typu na terenie ówczesnego Breslau. Do budowy obiektu zużyto 6 774 000 cegieł pełnych, 94 000 cegły dziurawki, 120 000 cegły kształtówki, 124 600 stóp kubicznych wapna, 1100 ton cementu portlandzkiego, 425 ton gipsu, 2333 prętów kubicznych piasku murarskiego, a cała inwestycja kosztowała jak na tamte czasy astronomiczną sumę 449 000 talarów, nie licząc wyposażenia wnętrz w meble i oświetlenie, które kosztowało dalsze 26 400 talarów.
Na przełomie XIX i XX wieku hala odpraw pociągów została przeniesiona z obecnego holu kasowego na nasyp kolejowy, gdzie pociągi są odprawiane po dzień dzisiejszy.
Z kolei w drugiej połowie lata 30. przy dworcu zbudowano schrony.’’

[113] Więcej na temat fali uchodźctwa Greków do Polski: linki

[114] Z tej fali uchodźctwa Greków do Polski wywodziła się między innym piosenkarka Eleni.
Opowiadała nam o tym nasza profesorka chemii, pani Zdzisława Pankowska, która studiowała z bratem Eleni na uniwersytecie w Poznaniu. Profesor Pankowska wykładała chemię w języku angielskim. Angielskiego wyuczyła się w Cambridge. [red.]

[115] Tradycyjny rosyjski - sowiecki - taniec zwany tańcem żołnierskim.
Można go obejrzeć, i warto to zrobić, tutaj: zapraszamy w linki…

Zespół taneczny radził sobie dobrze. Nawiązaliśmy współpracę z Liceum Ogólnokształcącym, które dostarczało nam uroczych partnerek. Swoją lubiłem, była ładna i zgrabna, ale trzymała się na dystans. Żołnierze w owym czasie, głównie oficerowie, mieli fatalną opinię wśród kobiet, byli wręcz znienawidzeni. A dziewczęta utrzymujące kontakty z żołnierzami posądzane były o co najmniej naganne prowadzenie się, żeby nie użyć dosadniejszego języka, jaki zazwyczaj był w takich przypadkach w użyciu.

Brakowało nam jednak zawodowego tancerza-pedagoga. Swoją opinię opieram na podstawie doświadczenia z nauczycielami tańca - pedagogami, z jakimi miałem do czynienia w Chełmie. Nauczyciele tańca z Chełma to była klasa tip-top, byli wspaniali, w Zgorzelcu równych im nie było. Jednak spędzony półtoraroczny okres w zgorzeleckim zespole zaliczam do najlepszych w moim życiu. Poświęcałem się zajęciu, które bardzo lubiłem, mało tego, do tego, co najbardziej lubiłem, zostałem oddelegowany, i kazano mi temu poświecić cały czas. Czy można dostać lepszy rozkaz? Do tego, nasze zajęcia odbywały się w wielkim parku, w którym stał stary piękny teatr ze sceną obrotową, i na niej to właśnie ćwiczyliśmy.

Klub Garnizonowy liczył około sto pięćdziesiąt osób, w tym wielu profesjonalnych muzyków, aktorów, w jego składzie była orkiestra, chór, deklamatorzy i zespół taneczny. Występowaliśmy przy różnych okazjach, najczęściej w okrojonych składach, w Zgorzelcu, okolicznych siołach i miasteczkach, a raz nawet w Teatrze Wojska Polskiego[116] we Wrocławiu. Był to przegląd, a może festiwal, zespołów artystycznych o podobnej wielkości i potencjale. Słowem, jedyna prawdziwa gala z moim – niezapomnianym tancorem! - udziałem, stąd i ja jej nigdy nie zapomnę.

Na co dzień: zarówno panie jak i panowie ubrani byliśmy w dresy i sportowe trzewiki. Jak mnie ubrano na występ galowy, nie pamiętam, ale za to dość dobrze przypominam sobie dziewczęta w strojach ludowych, podobnych do łowickich. Po występie całego zespołu tanecznego czekał jeszcze występ solowy, który odtańczyć musiałem ze swoją partnerką. A był to mój taniec popisowy, sołdacki *kozachok,* cztery i pół minuty wyskoków i przysiadów przy wdzięczącej się w tańcu dziewczynie. Na zakończenie występu zespołowego moja partnerka zaczepiła o coś na scenie i rozdarła swój dopasowany bucik, uszyty z czerwonego pluszu. Panna płacze, odmawia dalszego występu. Spojrzałem na olbrzymią kurtynę, dostrzegam, że też jest z pluszu, o nawet podobnym kolorze. Przy sobie, do dziś zresztą, w drogę zabierałem nóż, igłę i nici. Dyskretnie, w półmroku jaki panuje zawsze w kącie scenicznych kulis, wyciąłem odpowiedni kawałek aksamitnej kurtyny i zrobiłem z podartym kozaczkiem tancerki co należało: załatałem. Czego się nie robi dla sztuki!? Nie, tak bynajmniej nie myślałem. Co mnie sztuka zresztą… Ale czego się nie poświęci dla otarcia łez nieszczęsnej dziewczynie? Wszystko się poświęci, sam siebie, wyrzynając

[116] Teatr Wojska Polskiego – polski teatr o rodowodzie frontowym, utworzony w roku 1943 w ZSRR. Działał do 31 sierpnia 1949. Kierowany przez Związek Patriotów Polskich przy armii polskiej w ZSRR, a następnie w Wojsku Polskim, gdzie podlegał Głównemu Zarządowi Politycznemu Wojska Polskiego.

Teatr Żołnierza został powołany rozkazem nr 4 z 1 czerwca 1943 w Sielcach nad Oką przy Polskich Siłach Zbrojnych jako Teatr 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościus/zki. Rozkaz podpisali płk Zygmunt Berling i mjr Włodzimierz Sokorski. W zamierzeniu Leona Pasternaka i kierownictwa ZPP w ZSRR miał być propagandową instytucją Polskiej Partii Robotniczej. Dekretem Państwowego Komisariatu Obrony ZSRR z 10 sierpnia 1943 sformowano 1 Korpus Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Na dyrektora teatru powołano kpt. Władysława Krasnowieckiego. Kierownictwem literackim zajmowali się ppor. Leon Pasternak i Adam Ważyk. W pierwszym składzie zespołu teatralnego znaleźli się m.in.: ppor Marian Nowicki, kpr. pchor. Jan Hollender, Juliusz Przybylski, Sabina Chromińska, Halina Billing-Wohl, Ryszarda Hanin.

Z dniem 16 marca 1944 przemianowano teatr na Teatr 1 Armii Wojska Polskiego. Dyrektorem został awansowany na majora Władysław Krasnowiecki. 21 lipca 1944 dekretem Krajowej Rady Narodowej połączono 1 Armię Polską w ZSRR z Armią Ludową. Teatr zmienił nazwę na Teatr Wojska Polskiego

Od 1946 jego dyrektorem był Leon Schiller.

nożem w ciemnej kulisie kawałek kurtyny, przekonywałem. Czułem się więc w pełni uzasadniony. Nim przyszła nasza kolej, partnerka była na powrót roześmiana, do tańca gotowa, a rozerwany bucik cały.

Grzaliśmy z werwą, szło nam mucha nie siada, prygałem z przysiadów na tip top, dziewczę wirowalo wokół mnie jak trza, słyszałem kilkakrotnie krótkie bisujące owacje na zachętę i na zakończenie sala huknęła brawami jak należy. A ja z kolana jak z procy podskoczyłem, prawą ręką chwyciłem urodziwe dziewczę w pół i susem wyleciałem z nią za kurtynę. Tańczyliśmy bezbłędnie. Owacje. Kwiaty. Gratulacje. Dziewczęta gęsiego do autobusu, grzecznie gdzieś do restauracji na kolację i dalej nocą do Zgorzelca.

A my, tancory i artyści, na dworzec PKP we Wrocławiu. Swój pociąg do Zgorzelca mieliśmy dopiero w godzinach porannych dnia następnego. Czekała nas noc na Dworcu Głównym. Po śpiewach, harcach, przytupach i wygłupach, około 3 nad ranem tak mnie zachciało się spać, że wskoczyłem na dach kiosku Ruchu usytuowanego w holu głównym przy wyjściu po prawej stronie, i natychmiast usnąłem. Zbudzili mnie do pociągu około 7 rano i wtedy zobaczyłem, że spałem w grubej warstwie kurzu. Mimo pomocy kolegów, a trzepali ile wlezie wszyscy, nie było sposobu się od tego kurzu uwolnić. Czy ten kurz zbierał się na tym kiosku stulecie? Pamięta jeszcze czasy pruskie! Do diaska, czy ktoś kiedykolwiek dach tego kiosku sprzątał?! - sam siebie pytałem, też trzepiąc ile sił.[117] Sądząc po mnie, wyglądało że nikt i nigdy. Siedziałem w wagonie, jakbym dopiero co wyszedł z młyna, przechodzącym obok nas środkiem pulmanowskiego wagonu pasażerom stawiając oczy w słup.

Nadeszła pora wyjazdu na centralne zgrupowanie Saperskich Szkół Podoficerskich w lasach nad Wartą, w rejonie Gorzowa Wielkopolskiego. Rozlokowaliśmy się, udekorowaliśmy teren wokół namiotów, poznaliśmy kuchnię, pływalnię, brzeg Warty i podstawowy sprzęt: lekki most pontonowy. Byłem na warcie, a tuż przed rozpoczęciem ćwiczeń z pontonami dowódca z uśmiechem rozkazuje zdjąć mnie z posterunku i zastąpić innym żołnierzem, a mnie ustawić się w plutonie do wymarszu na poligon pontonowy.

Rozpoczęła się męska robota, w której idealnie przydały się moje życiowe doświadczenia, głównie półroczna praca w kuźni, zainteresowania i jakieś tam wyczyny sportowe, pływanie, a zwłaszcza balet. Byłem silny, sprytny, wygimnastykowany, umiałem bić na okrętkę jedenastokilogramowym młotem nazywanym: proboszcz, nie bałem się wody, nieźle pływałem, włączono mnie do drużyny o średnim w plutonie wzroście.

Rozpoczęło się najtrudniejsze i bardzo niebezpieczne zajęcie. Z odległości około stu metrów od brzegu Warty nosić trzeba było pontony i zsuwać je do wody, a następnie wyciągać z wody, brać na ramiona, odnosić sto metrów i ustawiać z powrotem na miejsce. Po drodze było trochę zarośli, trawy, piach, a w nim dwa rowy przez które przenieść trzeba było pontony, i to w biegu. Masa drewnianego pontonu według instrukcji nie mogła przekroczyć 320 kilogramów. Ponieważ operowaliśmy starym, używanym podczas wojny zestawem pontonowym, często w sposób toporny łatanym przez przybicie kawałka deski i zasmołowaniem byle jak, jego masa rzeczywista sięgała do 500 kilogramów. Na ramiona przywiązywaliśmy ochraniacze, ale przy takim ciężarze i podczas skrajnego wyczerpania wielu maruderów miało otwarte na ramionach rany. Z ćwiczeń wracaliśmy jak zbite psy.

W takiej to sytuacji dowódca oświadcza pełnym głosem, że ja nie opuszczę żadnego ćwiczenia z pontonierki. I nie opuściłem. Dowódca już tym się zajął. Jak dostałem w nagrodę pięć dni urlopu, to dowódca przerwał pontonierkę i czekał do mojego powrotu, zanim pontonierkę dla naszego plutonu

[117] Wiele lat potem, gdy byliśmy razem z ojcem na wrocławskim dworcu i w hali głównej kupowali bilety, ojciec nam ten kiosk pokazał i tę historię opowiedział. Ten stary kiosk tam nadal stał. Było to we wczesnych latach 70-tych.

wznowił. Zapewniam, że lubiliśmy się z tym wodzem z wzajemnością. Zemsta jest słodka i cierpliwie czeka na okazje. A kto to był ów dowódca? To mój wcześniej wspomniany dowódca, podporucznik Drwięga.

Inne zajęcia to wyścigi pontonowe na Warcie pod prąd. A także nauka pływania. Wiązało się sapera w okolicy bioder do liny, końce liny w rękach trzymali koledzy. Na rozkaz wrzucano nieszczęśnika do wody, a koledzy brzegami basenu ruszali. Jak zbyt mocno się zanurzał, to naciągali linę, wyciągali gościa, aby mógł oddać wodę jaką się zachłysnął, dawali mu zaczerpnąć powietrza, i … znów do przodu. Podobno zdarzyło się, że kiedyś jakiś jeden żołnierz tą metodą pływać się nauczył. Ale ja nawet w to wątpię.

Inne zawody wyczynowe saperów, rozegrane drużynowo na oczach dowództwa i zaproszonych gości: budowa drewnianego przęsła przyczółku mostowego. Wyznaczony tu zostałem do zawodów, podczas których między innymi łączyć musiałem drewniane bale o średnicy około trzysta milimetrów kutymi z pręta stalowego o średnicy około osiemnastu milimetrów gwoździami. Ruszyliśmy do ułożonej sterty bali drewnianych, przecinaliśmy je na miarę, obciosywaliśmy według potrzeb i przygotowywaliśmy do końcowego złączenia. Ja, dyplomowany ślusarz, rozpocząłem swoje popisowe zadanie.

Wziąłem gwóźdź, młot i do roboty. Grzałem z całych sił, a gwóźdź wchodził coraz słabiej. Po przekroczeniu podwójnej – w stosunku do przeciętnie wymaganych - ilości uderzeń, czubek gwoździa wychodzić zaczął do góry około 10 centymetrów od miejsca wbijania. Wbiłem drugi i myślałem: zadanie zaliczone.

A skąd! Wszystko do kitu! Oto przyczyna: zdarza się że odkuty ręcznie gwóźdź ma nieprecyzyjne płaszczyzny swojego ostrza, czego gołym okiem nie widać. A wtedy gwóźdź, a gwóźdź zawsze to jak pilot który sam siebie według swojego ostrza nakierowuje, kieruje ostrze łukiem, według odchylenia wynikłego ze skrzywienia jakie w nim jest. Nigdy się go nie wbije prawidłowo. Inny adekwatny obraz: pistolet czy karabin w którym muszka została odchylona. Pociągasz za cyngiel i… zawsze trafiasz obok. Na marginesie, wbijanie gwoździa to umiejętność, której poświęca się w przyuczaniu ślusarza wiele godzin lekcyjnych. Samym gwoździom, ich typom i ich zastosowaniom, zasadzie ich wbijania i możliwym błędom przy tym popełnianym, kolejne kilka. Nie tylko praktyki! Wbijanie gwoździa i sam gwóźdź ma także swoją teorię, wzory i matematyczne objaśnienie. To nie takie proste, jak się komuś wydawać mogłoby. Musiałem na *nie*szczęście wziąć taki właśnie gwóźdź, o nieprecyzyjnie odkutych płaszczyznach albo, mówiąc obrazem, o odchylonej muszce, przeoczony przez kontrolę w kuźni. Dlatego szedł łukiem, a nie wprost, mimo że ja w dwójnasób go na wprost młotkowałem. O co chodzi w tym fragmencie, tylko wykwalifikowany ślusarz i przyszły inżynier pojmie. A przyszły inżynier to choćby człowiek który na przykład rozumie, że jest różnica między masą a wagą, wie na czym ona polega - a żeby to wyjaśnić trzeba użyć kolejnych kilku pojęć, oraz ich definicji, z fizyki ciała stałego – stąd nigdy nie użyje obu tych pojęć wymiennie, podczas gdy inni tej różnicy nie widzą, i obu pojęć których nie rozumieją swobodnie zamiennie używają. Albo też przyszły inżynier potrafi odpowiedzieć na pytanie: ‘’Gdzie jest północ?’’ na które większość ludzi niestety nie odpowie, choć pytanie zdaje się proste. A jednak: nie. Także jeśli dla was akurat nie ma rożnicy między masą a wagą to: fragment o gwoździu pomijajcie.

List Nr 14

Jeden z moich kolegów, niezmiernie kochliwy mieszkaniec Kłodzka, stojąc na warcie w naszym bloku koszarowym na trzecim piętrze, targnął się na własne życie. Strzałami puścił trzy serie, siedem pocisków z pistoletu maszynowego trafiło w głowę. Przestrzelił szczękę, twarz, oko i mózg. Żywego zabrano do szpitala. Skomplikowana operacja z szyciem płatów mózgowych rzekomo udała się. Po 40 godzinach odzyskał przytomność i jak się zorientował co się dzieje, jak pojął że samobójstwo przeżył, miał jeszcze tyle

sił, żeby zerwać z siebie wszystkie bandaże. Po paru godzinach zmarł. Samobójstwo tak więc dokończył. Zabijał się w dwóch etapach. Żadna siła nie była w stanie zatrzymać go przy życiu. W Kłodzku miał żonę i kilka kochanek, o czym czasem co nieco opowiadał. Przed samobójstwem jego żona napisała list do dowództwa, z prośbą o urlopowanie męża na kilka dni. Zgodzili się. Pojechał. Wrócił. Wtedy żona napisała na niego donos do dowództwa, że zjawił się w domu pijany, zrobił awanturę, i poszedł do kochanek. Prosiła, aby wpłynęli na jego morale. Jak zareagowało dowództwo, jakie kroki podjęto, nie wiem. Bohater zamknął się po tym w sobie, izolował od reszty, nic nie mówił. Po jakimś czasie, stało się jak wyżej: samobójstwo, w dwóch etapach. Brałem udział w jego makabrycznym pogrzebie. Była zima, dżdżysta pogoda. Wszędzie czarno, ślisko, błoto. Na wojskowym cmentarzu żołnierze kopali grób, po kolana w mazi rozmokłej gliny. Miny pogrzebowej nikt z nas w taką pogodę nie potrzebował udawać. Trumnę niosło kolejnych kilku żołnierzy. Kolejnych trzech, w tym ja, szło za trumną. Wszyscy naznaczeni przez jednostkę. A za nami, w odległości kilku kroków, szła jakaś kobieta, jedyny nienaznaczony uczestnik tego ponurego pogrzebowego marszu po kostki w błocie. Jeden z kopiących grób, człowiek z nieadekwatnym dowcipem, z łopatą w ręce wrzeszczy: ‘’Wesoło tu jak w rodzinnym grobowcu! Szybko! Dawaj tego skurwysyna tutaj!’’ Zapomniał się, można by oględnie rzec. Zbliżamy się i z marszu trumna w dół. Reszta natychmiast ruszyła do grzebania, kopiec usypywano w pośpiechu, byle jak, byle szybciej. Nikt na nic nie zważał, każdy chciał stąd uciec. Kobieta zbliżyła się, wyjęła z płaszcza jakiś kwiat, wrzuciła do grobu i stłumionym głosem wycedziła, do nikogo i do całego świata, cały swój ból: „Zmarłeś jak żyłeś. Żyłeś jak zmarłeś. Rachunki wyrównane …” I szybko odeszła.

Moi koledzy pochodzili z Ziemi Kłodzkiej, wrocławskiego, opolskiego, poznańskiego, Henryk Motyka z Krakowa. Inny podział był ze względu na miejsce urodzenia i spędzenia lat młodzieńczych: Francja, Rumunia, ZSRR, Wołyń, dawny Śląsk niemiecki, czyli Silesia, Poznań i Kraków. Ścierały się różne kultury. To dobrze. Poza tym wojna przyspiesza życie, stąd wszyscy, choć młodzi, mieli już solidnie uformowane biografie, i to takie, jakich inni nie nabędą choćby się kilka razy urodzili. I często jak z detektywa albo kryminału. To były ciekawe starcia, lepsze niż filmy w kinie, interesujący ludzie, nigdy nie wiało nudą, słyszało się historie[118] przy których literatura to kleik na wodzie dla sanatoryjnych słabeuszy i cienkich w sobie oraz w pasie ozdrowienców.

W drugim roku służby każdy żołnierz mógł jechać na urlop. Dla nas, skoszarowanych, najważniejszym było: zawartość gościńca jaki nam z urlopu przywiózł. On w ogóle mógł nie wracać, alkohol, wędliny, na to czekaliśmy. Ponieważ były kontrole na wartowniach, przemycaliśmy spirytus w półlitrowych butelkach, gdyż były łatwiejsze do ukrycia.

W tym czasie pracowałem już w sztabie, u kwatermistrza, jako szef zaopatrzenia w materiały pędne oraz smary. W piwnicy mieliśmy swój magazyn podręczny, umundurowanie, sztućce, puste blaszane kubki po smarach. Każdy z nas należał do jakiegoś towarzyskiego grona, od minimum dwóch do pięciu i więcej osób. Pisarz sztabowy Henryk Motyka i ja, obaj pracownicy sztabu jednostki, należeliśmy do osób

[118] Pewnego razu pewna znamienita Pani Profesor, która wykładała gramatykę języka SCS, czyli Staro-Cerkiewno-Słowiańskiego na uniwersytecie w Gdańsku, wyraziła się w trakcie jednego z wykładów na temat bezcennego etnicznego bogactwa jakie ludzie z kresów wnieśli w różnorodność kultury polskiego etnosu.
Rzekła wtedy że:
Nie można wyobrazić sobie nic równie dla kultury nietwórczego i prowadzącego donikąd, jak ożenek panny z jednej dzielnicy miasta z kawalerem z dzielnicy obok, albo jeszcze lepiej, dowolnej panny z dowolnym kawalerem z sąsiedniej ulicy, albo i jeszcze lepiej: panny z kawalerem z sąsiedniego bloku na blokowisku, a to przecież dzisiaj zjawisko tak powszechne. [red.]

Swego czasy wychodził popularny historyczny cykl wydawniczy ukazujący się nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej w latach 1957–1990, seria pt: Biblioteka Żółtego Tygrysa. Tam zapisywano takie historie od ludzi z tamtego pokolenia.

uprzywilejowanych z uwagi na wgląd w grafiki oficerów i ich służb, oraz posiadanie kluczy do pomieszczeń, jak wyżej wymieniony magazyn podręczny.

Jak więc to wyglądało. Wraca urlopowicz, ma dwa litry spirytusu i dwa kilogramy kiełbasy. A ponieważ dwa litry spirytusu równa się trzy litry wódki, starczy to dla sześciu osób. Około 20.00 pojedynczo zejść oni muszą w ciemności do podręcznego magazynu. Dysponowaliśmy półlitrowymi kubkami aluminiowymi, mocno otłuszczonymi, gdyż między libacjami służyły do przechowywania tłustej mazi albo smaru. Libacja, w naszym języku tak zwana „przyśpieszona bez rozcieńczania" równało się: rozlałem spirytus do sześciu kubków, podzieliłem oślizgłą kiełbasę na sześć porcji, wyjąłem z papierowej torebki przemycone z kantyny sześć kromek suchego chleba, ułożyłem obok sześć papierosów o nazwie „Najpodlejszy gatunek na świecie" plus zapałki. Na komendę: ‘’Panowie! A teraz, uwaga! Gaz do dechy! Raz!’’ wszyscy jak jeden mąż zawartość blaszanego kubka wychylamy do pełna, zagryzamy chlebem i kiełbasą, zapalamy, i pojedynczo z papierosem każdy umyka do własnego grona. Ten typ libacji „przyśpieszona bez rozcieńczania" trwał nie więcej niż kilkanaście minut. Chodziło wyłącznie o efekt, nic poza tym. Jak dobrze pójdzie, to po pół godzinie wszystko jest już w czubie na dobre. To właśnie był ten pożądany stan: mieć tę wódkę w czubie. Wśród pijących są także słabeusze, u których aluminiowy kubek z resztą mazi lub smaru rozpuszczonych w spirytusie wywoływał torsje, a jego zatłuszczona zawartość ścinała z nóg przedwcześnie. Inaczej: słabeusze wymiotują i jednocześnie są zbyt szybko pijani. Znaczy: nie potrafią się zachować. ‘’I ze mnie jest kozak’’, zdaje im się. Chcą pacany pić jak inni, ale nie potrafią.

Około 22.30, idziemy na pierwsze piętro, spać na parterowych łóżkach. To te 0.33 litra spirytusu robi swoje. Ze mną wraca Henryk Musiał, Ślązak. Ja próbuję się położyć. Ale Henio Musiał siada, tułów i głowa w pionie, podpiera to położenie wszystkim co jest dostępne, butami, zrolowanym płaszczem, zrolowanym włosianym kocem, wojskową bluzą. Będzie spał siedząc. W języku kolejarskim nazywa się to „kimać na żołnierza". Przy oknie trzeci, wymknął się wcześniej niż my, czyli słabeusz. Już głęboko chrapie. A nasza sypialnia była nad biurem kwaterwmistrza.

Rano, po śniadaniu, woła nas kwatermistrz i każe spojrzeć na szybę w oknie. Cała ciemna, czymś nieokreślonym i obrzydliwym pokryta. Przybliżamy się o krok. To wymiociny. Znaczy nasz trzeci, czyli słabeusz, zanim zapadł w sen, oddał całą treść przydziału z popijawy, spirytnoje, smar i zakąskę, przez okno. Kwatermistrz to porucznik, żonaty, dwa lata od nas starszy, roztropny i tolerancyjny, spojrzenie szelmowskie, w mowie szykarny ironista, wysławia się soczyście, idzie jak burza od puenty do puenty, potrafi być dosadny, ale tylko jeśli chce. ”Panowie Żołnierze! Który z Panów jest taki nieudany *synoczek mamusin*? Bowiem *to* – podnosi rękę i wskazuje na zawalaną szybę – się ma na myśli, gdy się w języku takich jak my, Nowych Patriotów Ziem Odzyskanych, mówi: ‘’Rozesrać się na środku pokoju’’. To dokładnie! To fuszerka, Panowie, pełna! Jak nie potrafisz, to się za *to*, i wszystko inne, nie zabieraj! Jak pić, nawet jeśli pokątnie, to z fasonem! A nie takie ‘’hi, hi, ha, ha’’, podśmiechujki jak wiejskie baby! Kto tu napaskudził, kto budynek zafajdanił, ten wiadro i szwabrę *w ruki*, i usunąć! A jak tego nie ma, to dowolny inny, szwabra i wiadro! A ogólne na dziś pouczenie: Alkoholu nie marnować! Jest cenny. Na drzewach nie rośnie! Nie umiesz? Nie pij! Pij, ale tylko jak potrafisz dobrze wypić! Żelazna zasada! Zrozumieli? Żeby mi to było ostatni raz! Zapamiętać! Zastosować! Wykonać! Odmaszerować!’’. Jak szukał towarzystwa, to przychodził do nas zagrać w ping-ponga. Jak chciał przegrać, wtedy grał zawsze z Benduskim, bo Benduski to był nasz mistrz ping-ponga, a kwatermistrz był w grze cienki. ‘’Gdzie jest dziś nasz Benduski’’, pytał na sali. Wiedzieliśmy o co mu chodzi. Nim rozpoczęli, wysyłał mnie do siebie do domu z ‘’uprzejmą prośbą aby żona przygotowała pocieszający poczęstunek za przegraną, tak na wszelki wypadek gdyby małżonek przegrał". I zawsze z Benduskim przegrywał. Nie starał się przegrać, ale Benduski był mistrzem, stąd kwatermistrz przegraną miał jak w banku. ‘’No, udało się!’’ rzucał zawadiacko pod nosem. ‘’Teraz, Panowie, zapraszam do mnie…’’ rzucał, zbierając szybko swoje manele. W ten inteligentny sposób, jako

na-życzenie-przegrany, zaciągał nas do siebie do domu, i w starym poniemieckim mieszkaniu wyglansowanym na wysoki połysk podejmował i częstował jadłem i trunkiem. Napitki serwowała ładna, a mimo to skromna żona, wyszynk był tip-top, a on sam raczył nas, którzyśmy siedzieli po jednej stronie stołu grzecznie jak pacany na wykładzie co rusz wznosząc toasty ‘’Za przegraną kwatermistrza!’’ i pod nie zakuszając marynowane w occie zakuski, swoją w typie: ‘’A teraz wyjaśnię Panom kolejne tajniki życia…’’ perorą, często przy tym uroczyście wstając. A że był nie wiele od nas starszy? A jakie to miało w sumie znaczenie. Spytaliśmy go raz o tajniki jego talentu do unikalnej i soczystej mowy. Tak oto nas pouczył: ‘’Panowie, co to kultura w obejściu to ja wiem. Zalety też mam, a jakże. Miałem w końcu ojca, i matkę też miałem, nie urodziłem się przecież w węglarce, i nie spędziłem następnie wieku niemowlęcego siedząc w tej węglarce i bawiąc się gazetą i draskami na rozpałkę. Jednym słowem, kulture, jak to się mówi, wyniosłem z domu rodzinnego … na zewnątrz. Ale ja w konwersacji mam pewne zasady. A właściwie to jedną, za to żelazną. To zasada zwierciadlana. Co to za zasada? Już to Panom objaśniam. Zawsze zaczynam z gościem po środku skali, a nawet z pewnym nadmiarem. Czyli: zaczynam z klasą, z kulturą jaką wyniosłem z domu … na zewnątrz, a którą daję pacanowi *vis a vis* mnie na kredyt. Czy się wypłaci tym samym? Czekam. Gość wjeżdża ze swoją mową. Po pierwszym zdaniu rozpoznaję z kim mam do czynienia. I wtedy natychmiast się dostosowuję, znaczy się staję na tym samym poziomie. Jak widzę że gość w obejściu prosty, zostaje na neutralu; prostego kulturą własną nie gnębię. Jak widzę, że trafiłem na chama, myślę: ach to ty taki?!, uch ty!, i natychmiast schodzę, znaczy się w dół, i sam zaczynam swawolić, czyli: chamić. A chamić potrafię w stopniu zaawansowanym, ale, Panowie, tylko w proporcji, czyli: w ścisle określonych okolicznościach i zawsze: w proporcji. Widzę, że mi się powiodło, i cham przede mna nie stoi, a są widoczne oznaki pewnej kultury, to sam się wznoszę i własne słownictwo jeszcze lekko podwyższam. To też potrafię! Na tym polega, Panowie, zasada zwierciadlana. Z ludźmi zawsze na lustrzanym odbiciu Panowie, jak równy z równym. Jestem więc w zgodzie z panującą obecnie ideologią, gdyż osiągnąłem prawidłową klasową świadomość: nie wywyższam się ale i nikogo bez zasługi nie poniżam. Poniżam tylko tych zasłużonych!’’ – objaśniał nam kwatermistrz tajniki życia w środku nocy z marynowanymi grzybami na talerzu i korniszonem na widelcu. Skromna choć ładna żona zawsze przypominała żeby siadał daleko od ściany, ostrzegając męża: ‘’Pamiętasz rusałkę z wilkiem? Pamiętaj o tym i dziś!’’ Nam swoją niezwykłą prośbę do męża razu pewnego tak objaśniła: ‘’Do męża przyjechał pewnego razu stryj. Starszy wojskowy, w wysokiej randze, do tego kombatant z odznaczeniami które, Panowie: wszystkie!, nosił na co dzień, więc gość w pełni honorowy. Wypili nie mało, a stryj o wiele za dużo. Nocą z mężem stryj się w naszym gościnnym pokoju rozhulał. Tak więc stryj, jak zawsze w orderach, snuł kombatanckie historie, co się w wojskowym obyczaju zowie: ‘’historie o starych karabinach’’. Wodze stryjowi popuścily, w sumie wszystkie. Stół stoi blisko ściany, a stryj między stołem a ścianą siedzi na krześle. Pokój świeżo pomalowany, właściciel zrobił pełen remont, ściany bielutkie i czyściutkie. I stryj kombatant tak się swoimi historiami sam wzruszył, tak je przeżywał, że machał widelcem niby szablą na wszystkie strony, i łyżką też machał niby szablą, i tak się rozmachał tymi sztućcami, że w to co na talerzu i w półmiskach uderzał w uniesieniu, machał zwłaszcza jakoś tak za siebie, i to co na widelcu i w łyżce trafiało na bielutką ścianę za stryjem, a podałam wtedy bigos i rybę po grecku, wszystko sosy ciemne czerwone! Mało tego, że ściana. Ale *na* ścianie za stryjem wisiał stary olej, cenny landszaft z jakaś prawie nagą rusałką i wilkiem, i *tam* też *to* trafiało… Mąż sam za kołnierz tamtej nocy nie wylewał, na nic nie zwracał uwagi, stryja bardzo lubił i szanował, na uwagi i pouczenia wobec kombatanta w randze i orderach by sobie i tak nie pozwolił, ma zasady i wpojony wojskowy rygor, w pokoju panował półmrok, ja poszłam spać. A rano…! Wyobrażacie sobie Panowie co się stało, zwłaszcza jak następnego dnia, przychodząc po czynsz, zobaczył swoje świeżo odmalowane ściany właściciel tej kwatery! Stary landszaft z rusałką i wilkiem zabrał natychmiast i z wielkim obrazem pod pachą, ledwo się przy tym posuwając do przodu, bez słowa opuścił mieszkanie, na nas ciężko obrażony. Dwa dni potem przysłał do nas szwagra który, także bez słowa i również na nas ciężko obrażony, zawiesił na ścianie nad

stołem tandetną makatę z lasem, jeziorem i kaczkami w szuwarach. Stąd moja prośba do męża, która Panów może i zawsze dziwiła…'', objaśniła nam rzeczowo gospodyni. Kwatermistrz zawsze dostawał od nas za swoje nocne perory nad kielichem i marynatami gromkie brawa. Te wieczory u kwatermistrza były lepsze niż wszelkie filmy jakie wtedy w kinie obejrzałem. Fajny on był chłop i równy. Nie frajer, nie fajda, a to się zawsze ceni i tego się w męskim towarzystwie zawsze szuka, gdyż frajerów niestety trudno szanować i jest ich wszędzie nadmiar. Ale nasz kwatermistrz to był gość mucha nie siada.

Podczas prezentacji oficerów naszej jednostki, dokonanej przez zastępcę dowódcy do spraw politycznych, podważyłem opinie o jednym oficerze. Dostałem za to czternaście dni ścisłego aresztu zwanego „pierdlem", czyli pełna izolacja, tylko micha z jakimś obskurnym żarciem raz na dzień i kanka z wodą. Gdy zapytałem sierżanta: ''Właściwie to za co, Panie Sierżancie?'', usłyszałem w odpowiedzi krótkie: ''Za całokształt! Za całokształt, Staniuk! Słyszał!? *Poniał*!? A teraz do aresztu! Odmaszerować!''. Ta podsumowująca i z punktu zamykająca dalszą dyskusję odpowiedź spodobała mi się, potem jej w życiu sam często używałem. Działało! Jak nokaut działało, głównie chyba przez zaskoczenie. Było to cztery dni przed świętem Pierwszego Maja. Siedziałem trzy doby w zamkniętym pomieszczeniu jednoosobowym, z okienkiem okratowanym, umieszczonym pod sufitem. Drewniana prycza, po zbudzeniu zamykana była przez strażnika, to część kary, na bocznej ścianie. Siedzieć mogłem jedynie na betonie. Chciałem jakoś zabić czas. Pytam wartownika, co teraz robić. ''Graweruj! Na ścianie albo butach, graweruj Aresztancie ile wlezie!'', odpowiada i daje mi kawałek żyletki. Posłuchałem i przy jej pomocy wygrawerowałem na cholewce buta saperskiego pięknego orła wielkości rozpiętej dłoni. Gdy mnie wypuszczali, pokazałem orła sierżantowi. ''No, wy teraz żołnierzu w pełni gotowi na obchody dnia Pierwszego Maja. Nawet buty naszykowaliście jak trzeba. Wasz areszt skończony. Teraz w tych butach biegiem na pochód! Odmaszerować!''

Na święto Pierwszego Maja jednostka nasza zobowiązana była do zorganizowania zabawy w jednej z pobliskich wsi. Koledzy zameldowali, że bez mojego udziału nie mogą skompletować orkiestry. Że więc: zabawa nie wypali! Zadziałało od razu. Coż z tego, że nigdy w życiu nie grałem i nie gram na żadnym instrumencie. Grunt to koledzy którzy działają ze skutkiem pożądanym. Natychmiast umorzono karę i na wiejskim balu hulałem jak należy. Że nie stoję grzecznie w orkiestrze i nie dmucham w żaden instrument, nikt na to nie zwrócił uwagi, wszyscy łącznie ze sztabem zajęci wiejską pohulanką.

Mieszkańcy wsi upoili wiejskim bimbrem jednego z moich całkiem-całkiem przyjaciół, który po sporej dawce samogonu dostał furii. Po czym na sali balowej chwycił wielki stół jakby to był lekki dziecinny stołeczek, i z dzikim zamglonym spojrzeniem z okrzykiem ''V *pieriod*!'' na przemian z ''*Uraa*…!'' ruszył z nim, ''*dawaj*!'', bić bogu ducha winnych uczestników zabawy, lokalnych, dość spokojnych w sumie, wieśniaków. Gość rozjuszony, napełniony samogonem po brzegi, nagle gotowy na wszystko. ''*V pieriod*!'' na przemian z '' *Ypa…*!'' parł przed siebie z kilkumetrowym ciężkim jak działo armatnie stołem… Zrobiłby niezłe bydło, draka wisiała w powietrzu, a może i pełna *bojnia*. Dopiero z czterema kolegami i wysiłkiem nadludzkim udało się nam go obezwładnić. Siła jego i dzikość były przerażające. Taki okazał się on kozak, nie wypiłem z nim później ani kielicha, nawet podczas jego u mnie wizyty, stawał się zbyt niebezpieczny gdy pojawiało się naprzeciw niego *spirytnoje*. Są różne kryteria rozpoznawania ludzi, ale reakcja po spirytusie to w narodzie pijącym powszechnie i nagminnie kryterium naczelne. Na co go stać, na jakie hopsztosy, co on potrafi *po* spirytnoje, to trzeba zawsze wiedzieć. Wiadomo wtedy z kim można, a z kim nie należy w żadnym wypadku zasiadać do – jednej a potem ewentualnie kolejnej - butelki.

Grecy. Ich wygląd, czarne ubiory, dużo białych koszul, elegancja, przemieszczanie się i trzymanie się w zwartych grupkach, i ciągłe wygrzewanie się w słońcu. Czarne ubrania nosili z tęsknoty, a może na znak żałoby po utraconym państwie. Prosty ubiór, co od razu rzucało się w oczy, inny niż to co myśmy nosili. U kobiet często na głowach czarne chusty. W Zgorzelec wnieśli inną i bardzo odrębną cywilizację. Trzymali

się zawsze razem, i zawsze osobno od nas. Byli to komuniści Greccy, którzy musieli uciekać z kraju po przegraniu powstania[119]. Wzrostu niewysokiego, mocnej i silnie związanej budowy ciała, kolorze skóry jak oliwa, orientalnych blisko osadzonych ciemnych i wyrazistych oczach, silnym i przenikliwym spojrzeniu, klasycznie złożonych koncentrycznych twarzach, nosy jakich u nas nie było. Kobiety o pięknych bujnych włosach i profilach jakie dopiero wiele, wiele lat potem ponownie ujrzałem na greckich antycznych amforach i rysunkach. Takie same, pomyślałem wtedy po latach, może gdzieś w jakimś muzeum w Londynie, te Greczynki w Zgorzelcu były takie same. Utrzymywali się z czego się tylko dało, drobne roboty, prace dorywcze, dochód więc mały i niestały, za to stała niepewność losu. Gdy przenosiłem się do Słupska, jeden z nich wiózł mnie i moje materkloce starą Nyską na północ kraju. Smutek i tęsknota charakteryzowały wszystkich spotykanych w Zgorzelcu Greków, którzy gromadkami w różnych zacisznych miejscach przez cały rok twarzami chwytali słońce i jego promienie. Czasem słyszało się z oddali, pewnie z patefonu albo i nie, ich śpiew i muzykę, tak inna od tej jaką znałem, zawsze smutną, długie melodie których nie można bylo powtórzyć, bez hopsztosów i wyskoków. Znaczy, musieli gdzieś tam mieszkać. Fascynowali mnie, szukałem ich wzrokiem wśród napotykanych mieszkańców miasta, a jak ich znalazłem, przysiadałem natychmiast i obserwowałem, szczęśliwy, że ich znowu, jak dobrych przyjaciół, widzę. Jacy oni piekni!, myślałem. Znawcy bogów Olimpu, myślałem. Potomkowie antycznych Greckich wojowników, myślałem. Czciciele słońca a może i do dziś jego wyznawcy…

Moimi bezpośrednimi przełożonymi w plutonie elewów byli kapral Jóźwiak i kapral Szadkowski, obaj z Wrocławia. Pierwszy wysoki, jakby szelmowsko pogięty, szczupły, dowcipny, subtelny, efektowny podrywacz, podobał się wszystkim paniom jak leci, i w ogóle dał się lubić. A Szadkowski to materia toporna, awanturniczy raczej niż towarzyski przy kielichu, do którego często zaglądał i zawsze pił ponad miarę. A wtedy bliżej niż do aleji róż było mu do bardacha. I ja go takim lubiłem. Ludzie sa różni. I w tym całe szczęście.

Otrzymałem rozkaz wyjazdu, i Henio Motyka też, do Wrocławia. A Jóźwiak i Szadkowski nas już tam czekali. Rozmowa króciutka, załatwimy swoje sprawy służbowe, piękna słoneczna pogoda, a po południu spotkamy się w centrum, na gruzach, przy Świerczewskiego, przy budynku NOT-u. Przygotowali gorzałę, zakąski, i… w rumowiska. Czterech wyszkolonych saperów to siła, byle rzezimieszków nie baliśmy się. Po kilku kieliszkach, kapral Jóźwiak poszedł szukać powodzenia u płci pięknej. A my wydudłaliśmy wszystkie zapasy gorzały do świtu. Szadkowski poradził, abyśmy wyjechali na przedmieście, przespali na trawiastych łąkach Wrocławia i o świcie do swoich służbowych zajęć ruszyli. Tak też zrobiliśmy. Poranek przespaliśmy. Po czym wracamy do magazynu po odbiór towarów, centrum miasta, przy jednej z odnóg Odry, schodzimy na brzeg rzeki i natykamy się na topielca nagiej kobiety. Za nami zjawia się milicja. Po złożeniu krótkiego zeznania milicja puściła nas wolno. Od tej pory Waldka Szadkowskiego już nie spotkałem. A Cezarego Jóźwiaka tak. Pracował we wrocławskiej „Dwójce”, a były to Zakłady Budowlane, a tę firmę zaangażowałem do wykonania robót budowlanych w Berement, Węgry, gdzie Makrum Bydgoszcz budowało cementownię. A także do podjęcia podobnych robót w Abu-Dhabi i w Al-Ain w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Wspaniałe wspomnienia kiedyś, i takaż współpraca wiele lat potem.

Zbliżał się termin powrotu do cywila. Uzyskałem zgodę dowódcy jednostki na podjęcie nauki zaocznej w Technikum Mechanicznym we Wrocławiu, przy ulicy Poznańskiej. Zdołałem załatwić wszelkie formalności, ale naukę podjąłem dopiero po powrocie do cywila.

Do tego czasu musiałem wziąć udział w sporych ogólnopolskich manewrach wojskowych w pobliżu Wrocławia, podczas których utonął w Odrze mój młodszy kolega na oczach całego plutonu saperów. Tylko

[119] Więcej o komunistach Greckich w Polsqce: linki

jeden, nie czekając na rozkaz dowódcy, z drugiego brzegu Odry rzucił się wpław tonącemu żołnierzowi na ratunek. Był jednak bez szans. Ciało po trzech dniach wypłynęło siedem kilometrów od miejsca utonięcia. Głogów, podczas pobytu w wojsku, odwiedziłem dwukrotnie. Oto wspomnienia.

Most na Odrze[120] był jeszcze nie odbudowany, ludzi i fury przeprawiano promem, do którego wjazd odgrodzony był prymitywną zaporą - zawieszoną żerdzią. Z nieznanych przyczyn żerdź spadła, a koń z wozem ruszył. Przed spienioną wodą chciał zahamować, ale nie mógł dać rady naporowi pchającego go do przodu wozu. Koń wpadł do kipieli, przerażony wierzgał, szarpał się dziko i rżał, próbując się ratować. Nie miał siły i wraz z wozem runął w kipiel i przepadł w wodnej toni.

Przyjechałem do Głogowa po odbiór artykułów żywnościowych dla wojska, w tym setek jaj. Magazynier, ogorzały samogończyk, oblicze dogłębnie doświadczone w temacie codziennego zalewanie czuba, jaja liczył i układał. Jedno się zbiło. „Do diaska, Panie Żołnierzu! Co za strata! No, ale – żart zaawansowanego wydmikufla - wypić to już się tego nie da…". „Czemu nie, Panie Magazynierze? Da się... " - ja na to. I w *gorło*, gardło czyli. Magazynier nie wiedział, no bo nie mogł, że był to w owym czasie mój przysmak. Podpatrzyłem jeszcze jako dziecko na Wołyniu, oglądając w objazdowym sowieckim kinie jakie do naszej wiejskiej świetlicy w Kupraczach w celach propagandowych od czasu do czasu trafiało gdy Wołyń zajęli Sowieci, komedię „Świat się śmieje"[121]. Tam to zobaczyłem po czym zaraz u nas na kuchni tego spróbowałem. Podeszło mi i praktykowałem wiele lat.

Pod koniec obozu letniego w Łagowie, wezwany zostałem do szefa sztabu jednostki, u którego byli pozostali oficerowie sztabowi. Brakło jedynie dowódcy. Szef sztabu zadał mi pytanie: „Co to jest szperacz?". Było to klasyczne pytanie z dziedziny wojskowości[122]. Moja odpowiedz brzmiała tak: „Tuż za nacierającymi jednostkami pokazują się specjaliści, którzy ściągają co cenniejsze obrazy, zegary, dywany

---

[120] W dniu 17 sierpnia 1945 r., uruchomiony został prom na Odrze. W wyniku działań II wojny światowej wszystkie mosty w Głogowie zostały zniszczone, więc zorganizowanie przeprawy rzecznej należało do priorytetowych zadań ówczesnych władz miejskich.
Obrazowo swoje pierwsze wrażenia opisał pierwszy burmistrz miasta Eugeniusz Hoinka, który przyjechał z Jarocina:
„…Po dojściu do zniszczonych mostów na Odrze ujrzeliśmy dantejski obraz. W miejscu, gdzie dawniej po lewej stronie rzeki istniało pełne zieleni miasto, opadające tarasami ku Odrze, sterczały tylko szkielety zbombardowanych i spalonych domów, zwaliska cegieł, rozkładające się trupy ludzi i zwierząt oraz dymiące jeszcze pogorzeliska. Po przeprawieniu się na drugi brzeg łodzią saperów radzieckich, którzy usuwali z rzeki części zniszczonych całkowicie mostów kolejowych, stąpaliśmy wśród ulic zawalonych gruzem, pogiętymi wrakami czołgów, samochodów, armat, pomiędzy porzuconą przez Niemców bronią i amunicją. Tak dotarliśmy do centrum" („Mój dom nad Odrą" 1973 r.)

[121] Scenę z tego filmu można obejrzeć w linku. Mowa o scenie w filmie która zaczyna się o czasie: 1h/08min/30sek.

Dodamy na marginesie, że pierwszy film jaki zachował się w naszej pamięci, to oglądany z naszym ojcem Sowiecki *szedevr* pt. *Aleksander Newskij*, film Mosfilmu z 1938 roku w reżyserii Sergeia Eisensteina. Mieliśmy wtedy lat może 5. Ojciec ogladał go w skupieniu, my ze strachem. Wcześniejszych wspomnień niz *Aleksander Newskij* co do filmu nie mamy.

[122] Szperacz – rodzaj lampy elektrycznej, reflektora instalowanego niekiedy w samochodach terenowych (także w samochodach pożarniczych, ratowniczych, wojskowych lub policyjnych), którego konstrukcja pozwala na obracanie go w pewnym zakresie – w lewo i w prawo oraz w górę i w dół – tak, by możliwe było skierowanie snopa światła w żądanym kierunku wokół pojazdu, a nie tylko (tak jak w standardowych reflektorach świateł drogowych) na wprost przed pojazdem. Lampa taka ułatwia nocną obserwację obiektów znajdujących się przy drodze albo na bezdrożach, jak również działania straży pożarnej i innych służb ratowniczych.
Szperaczami nazywane są także specjalne latarki elektryczne – dalekosiężne lampy przenośne o dużej sile światła (światłość takiej lampy sięgać może kilku milionów kandeli, strumień świetlny może mieć kilka tysięcy lumenów, a zasięg snopa światła przekraczać może 1,5 km), zwykle zasilane z własnych baterii bądź akumulatorów. Wyposażone mogą być dodatkowo w mechanizm umożliwiający regulację wielkości (średnicy) snopa światła poprzez zmianę jego ogniskowania.

Szperacze instalowane są także na śmigłowcach i łodziach. W tym zastosowaniu, np. w śmigłowcach, łodziach policyjnych i ratowniczych, ułatwiają obserwacje i poszukiwania prowadzone w nocy z wody i z powietrza.

czy sztuki mebla. Szperacz to szabrownik, inaczej: spec od szabru mienia.” Była to oczywista wtedy dla zebranych aluzja do grabieży sowieckiej ziem polskich i nie tylko. Za żart z takim grubym podtekstem można było trafić na dwa lata podziemnych robot w kopalniach. Szef sztabu wrzasnął: „Co ty, Staniuk!? Żarty jakie, czy co? Na co wy sobie pozwalacie!? I tak zostaniecie oficerem! Odmaszerować!”

Okazało się, że z centrali przydzielono jedno miejsce na awans społeczny podoficera, wyróżniającego się w pracy społeczno-politycznej, na stopień oficerski chorążego. Inaczej: jedna gwiazdka. Zostałem wybrany. A owo zebranie u szefa sztabu jednostki, na które mnie wezwano był to kontrolny egzamin wstępny mojej przydatności na oficera. Po paru tygodniach otrzymałem formalną nominację. A z tego pożytek dla mnie był następujący. Z wojska zwolniono mnie dwa tygodnie wcześniej. Dla mego bezpieczeństwa.

Wychodząc z wojska, żołnierze piją dziko i na umór. I, jak tylko potrafią, wyładowują bite dwa lata stłumionej frustracji i nagromadzoną w koszarach w trakcie służby na skutek wszelkiej maści form ciśnienia i nękania, zarówno pionowych, czyli ‘’od wierchuszki’’ odgórnych, jak i poziomych, czyli ‘’ wśród swoich i od swoich’’ rówieśniczych – co nazywało się w ZSRR ‘’ ‘’*Дедовщина*’’ - agresję głównie na oficerach. Lepiej się wtedy w ich tłumie nie znaleźć, nikomu, nawet wrogom, tego nie życzę – to tłum w jakim nie ma jednostek i nie ma własnych decyzji, sa tylko emocje i reakcje tłumne. Gdybym wracał ze Zgorzelca w tłumie żołnierzy - a trzeba wiedzieć co to jest tłum żołnierzy zebranych na dworcach, peronach czy w wagonach kolejowych, co to jest skład kolejowy pełen żołnierzy wychodzących z koszar do cywila, żeby rozumieć co ja tu piszę, a kto w środku takiego tłumu nigdy nie był, nie ma pojęcia czym taki tłum wojska jest i co się w jego środku dzieje, jaka fala go od wewnątrz rozpiera, jak niebezpieczny i niekontrolowany rezonans tam pomiędzy żołnierzami stale przechodzi - a ktoś wskazałby mnie palcem: ‘’Ten tam! On jest oficerem!’’, i to po cywilnemu, mogli mnie zabić i wyrzucić z pociągu. Co już nie raz miało miejsce na tej obciążonej wojskiem kolejowej trasie, i przed czym podróżujących oficerów stale ostrzegano.

Zgorzelec leżał w pasie nadgranicznym, w którym jedynie mieszkańcy tego pasa mogli swobodnie się poruszać. Pozostali mieli prawo się w tym pasie przemieszczać wyłącznie za okazaniem specjalnej przepustki.

List NR 15

Drogi Witoldzie, [123]

[123] Ta część wspomnień zadedykowana została drugiemu wnukowi autora tych wspomnień, Witoldowi Staniukowi, urodzonemu w Gdańsku.
Potem w Gdańsku urodziła się jeszcze wnuczka Julia Staniuk.

Już jako oficer, ze sznytem rezerwisty ze Zgorzelca, wracam do domu. Tam praca w BZWP – Bystrzyckie Zakłady Wyrobów Papierowych - czeka na mnie. Nowa propozycja też: podjęcie funkcji głównego mechanika, co w ówczesnej organizacji tego zakładu znaczyło: trzeci po bogu, głównie jeżeli chodzi o odpowiedzialność. Podlegały mi: trzyzmianowe utrzymanie ruchu urządzeń produkcyjnych z ich regulacją włącznie, energetyka elektryczna, cieplna i hydrauliczna, remonty i konserwacja zakładu. Zostałem najmłodszym głównym mechanikiem zakładu w Ministerstwie Drzewnym i Papierniczym. Jakby nie było, awans i prestiż.

Nasze Zjednoczenie usytuowane było w Łodzi, na ulicy Więckowskiego. Były to czasy, kiedy resorty przydzielały także materiały niezbędne do utrzymania ruchu jak: brąz i mosiądz na łożyska. Główni mechanicy w zjednoczeniach radzili regularnie raz w miesiącu, a w ministerstwie raz na kwartał – z udziałem głównych mechaników zakładów podporządkowanych wszystkim zjednoczeniom resortu. Było tego co najmniej dwieście osób.

Na pierwszą naradę w ministerstwie pojechałem z dudniącym sercem, mimo że w pociągu spotkałem głównego mechanika z Nowej Rudy, który starał się podtrzymać mnie na duchu. Na sali konferencyjnej w ministerstwie spotkałem dwóch weteranów z Pruszkowa i Szczecina. Ten ostatni niezwykle zadziorny i łysy. Siedzieliśmy pod szyldem naszego zjednoczenia, ustawionym ze dwa metry od prezydium władz resortu. Narada się rozpoczyna, a panowie weterani z Pruszkowa i Szczecina, ukryci za naszym szyldem, rozpoczęli grę w karty, stara gwardia z *barskimi* nawykami. Radziliśmy koło siedmiu godzin, podczas których i głosy z terenu były tolerowane.

Wśród różnych tematów poruszony też został problem zmniejszonego przydziału brązu na łożyska. W dyskusji zabrał głos łysy ze Szczecina. I powiada, że tak dalej być nie może. Że aby wyremontować maszynę, i podaje jej skomplikowaną nazwę, musiałem podpieprzyć żonie moździerz, za co odstawiła mnie od kądzieli aż na dwa tygodnie. „Co pan chciał przez to powiedzieć? Czy mógłby pan bliżej wyjaśnić?" - pyta przewodniczący narady. Łysy ze Szczecina: „Nie mogę. O takich sprawach nie będę publicznie w ministerstwie rozprawiać. Po prostu, odstawiła mnie." I śmiech i brawa dostał. Napięcie także spadło. Wniosek: i w ministerstwach pracują zwyczajni ludzie, dostępni także dla przedstawicieli z terenu. Na zakończenie, tuż przed odjazdem, mój kolega z Nowej Rudy dostał ataku epilepsji. Osobiście próbowałem go ratować. Ponieważ udało się, holowałem go - czyli opiekowałem się nim - przez całą trasę. Przy okazji wszystkich innych narad, w których obaj braliśmy udział, podobną rolę spełniałem każdorazowo.

Rozpoczęły się przygotowania do wyceny majątku narodowego PRL. Po przeszkoleniu prowadziłem wycenę BZWP i pomagałem na zlecenie zjednoczenia innym zakładom w okolicy. Z powyższego wynika, że nie miałem trudności z nawiązaniem i utrzymaniem dobrych kontaktów na wyższych szczeblach władzy resortowej. Było to możliwe z uwagi na osiąganie planowanych efektów produkcyjnych w zakładzie pracy. To mi przecierało szlaki i zjednywało zaufanie.

Po objęciu nowej funkcji i zapoznaniu z podległym mi kolektywem, załogę poprosiłem o trzy rzeczy: współpracę partnerską, otwartość w poruszaniu wszelkich tematów dotyczących naszego zakładu, oraz dyscyplinę wszystkich bez wyjątku. Na koniec zakazałem picia alkoholu na terenie zakładu. Nie miałem trudności w odniesieniu do 118 pracowników. Ale dwie osoby robiły wobec mnie i reszty załogi różne pociągnięcia rozluźniające dyscyplinę i pewność działania.

Pierwszą był kierownik warsztatu mechanicznego, przyznaję że niezły fachowiec, do tego mój kolega i rówieśnik. Zwołałem więc naradę załogi warsztatu, około czterdziestu pracowników, w tym około dwudziestu moich rówieśników, ujawniłem moje spostrzeżenia i imiennie poprosiłem kierownika warsztatu o usunięcie zaniedbań. Ponieważ nie zadeklarował podporządkowania się, wyznaczyłem siedem dni „do

przemyślenia”. Po siedmiu dniach spotykamy się na kolejnej naradzie całej załogi. Ponieważ i na tej naradzie nie wykazał gotowości podporządkowania się, zwolniłem go. Po tym kroku, przez kolejnych sześć lat pracy w BZWP nie miałem kłopotu z dyscypliną, ładem i porządkiem.

Kolejny, dla mnie niezmiernie ważny problem, to rówieśnicy z którymi za bramą chodziliśmy na zabawy, przyjaźniliśmy się, itd… Wiele wysiłku mnie kosztowało wyuczyć ich, aby życia na terenie zakładu nie utożsamiać z życiem prywatnym za bramą zakładu, za którą wszyscy byliśmy równi. Tarcia były. Ale po kilku miesiącach stosunki ułożyły się prawidłowo, tak przed, jak i za bramą zakładu.

A drugim który nie chciał zmienić starego ulubionego nawyku, był stary lwowiak, elektryk. Codziennie do zakładu wchodził trzeźwy, ale wychodził pod dobrą muchą. Był niezmiernie przydatny, ofiarny, koleżeński, ale bezustannie różne podchody robił, aby alkohol na terenie zakładu stale mieć, w tym i za pomocą nocnych podkopów pod płotem z siatki. Nie przypominam sobie, co się z nim w końcu stało.

Wykrycie kolejnego pijaka wśród mojej załogi miało miejsce podczas wspólnej alkoholowej libacji po robocie. A było to tak…

Potrzebowaliśmy rury do przeprowadzenia dodatkowej instalacji grzewczej. Otrzymałem informację, iż można takie zdemontować w opuszczonej przez Sowietów kopalni uranu w Kletnie, w okolicy Stronia Śląskiego[124]. Zabrałem ludzi na ciężarówkę i w drogę. Pod koniec dnia wracamy, a koledzy proszą, żeby w miasteczku się zatrzymać, i kupić kawałek kiszki. Było nas ośmiu. Kupiono wódki, kaszankę, kiełbasę, chleb, znalazł się też stary kufel do alkoholu. Po pracowitym dniu, a przed wódką, każdy ugryzł choć kilka razy coś ze swojej porcji kiszki i kiełbasy, ale u naszego zakładowego palacza zobaczyłem drżące ręce, ruchomą grdykę, nerwowe przełykanie śliny. Zakąskami nie był w ogóle zainteresowany, kiełbasy i kiszki nie tknął, tylko czekał niecierpliwie na swoją porcję wódki, śledził wzrokiem jak kufel przechodził z rąk do rąk aż gorzała dotrze do niego. Gdy dotarła, chwycił ją i pił z rozanieleniem na twarzy. Gorzała, jego hosanna na wysokości! Ten widok - jego pooranej życiem twarzy, na której nagle, gdy przyszła w końcu jego kolej, gorzała do niego dotarła i przystawił usta do wódki, jak słońce rozbłysło szczęście - mną wstrząsnął. Dodam, że dla zasady i porządku swój udział w różnych libacjach finansowałem na równych prawach z resztą pijących. To mi wśród załogi mocno podniosło reputację. A niekłamany, nieoparty na strachu i przymusie, szacunek wypracować jest zawsze trudno, a zwłaszcza u pijących, którzy często stoją blisko marginesu i wyznają odwrotne do reszty ‘’porządnych obywateli’’ reguły gry, nie jest to łatwe.

Ów zakładowy palacz nie mnie bezpośrednio, a pośrednio przez głównego energetyka, podlegał. Nie znalem go wtedy, stąd moje zaskoczenie. Ale po przydrożnej wódce obok ciężarówki już go poznałem. Po powrocie z naszej eskapady do Stronia zorientowałem się, że jest to nałogowy pijak, który z domu nawet pierzyny i poduszki wynosił, i sprzedawał na alkohol. Żona się skarżyła u nas, wielokrotnie prosiła o pomoc. W końcu

[124] Kopaliny – kryptonim tajnej radzieckiej kopalni uranu działającej w Polsce w latach 50. XX wieku w pobliżu wsi Kletno w województwie dolnośląskim, gmina Stronie Śląskie.
Tereny w okolicy Kletna już od średniowiecza były penetrowane w poszukiwaniu rud. Wydobywano tu m.in. surowce do wytopu żelaza, srebra i miedzi. W 1948 r. na mocy umowy między rządem PRL i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich rozpoczęto poszukiwania rud uranu na terenie całego kraju. Miały być one prowadzone i finansowane przez ZSRR. Po wstępnych badaniach obiecujący okazał się tylko rejon Sudetów. W Kowarach pod Jelenią Górą powstało Предприятие Кузнецкие Рудники, czyli „Przedsiębiorstwo Kowarskie Kopalnie”, przekształcone później w „Zakłady Przemysłowe R-1”.

W jednej ze starych sztolni w Kletnie zwanej „Sankt Paul” inż. W. J. Kamysznikow z radzieckich służb geologicznych odkrył 15 lipca 1948 okruszcowanie uranowe. W tym samym roku ruszyły w Kletnie prace eksploatacyjne – najpierw z hałd, później z drążonych chodników.
Ilość urobku wydobytego w całym okresie działalności kopalni w Kletnie szacuje się na około 228 tys. m³. Pozyskano z tego ok. 20 ton uranu (w przeliczeniu na czysty metal), co stanowi ok. 5% całego radzieckiego wydobycia uranu w polskich Sudetach.

nasz zakład zdecydował: zaprzestać wypłacać jemu pieniądze. Odbierała je żona. Nie każdy potrafi znieść życie na trzeźwo, niektórzy znoszą je wyłącznie pod sporą dawką spirytusu.

W BZWP para służyła nie tylko do ogrzania pomieszczeń w sezonie, ale głównie do celów technologicznych, takich jak suszenie wyrobów z miazgi drzewnej i makulaturowej, oraz klejenie na gorąco tektury falistej. Stąd sprawna kotłownia należała do podstawowych źródeł energetycznych zakładu. Jej wyłączenie wiązało się z unieruchomieniem podstawowych linii produkcyjnych, wstrzymaniem na wiele dni produkcji i urlopowaniem ponad osiemdziesiąt procent załogi na czas remontu.

W tej sytuacji sprawna organizacja przygotowawcza, dobór doświadczonych wykonawców remontu, zapewnienie żelaznej dyscypliny realizacji, było moim podstawowym zadaniem. Polegało ono na zdolności natychmiastowego rozpoznawania ludzi, zwłaszcza trafnej oceny Ślązaków i Poznaniaków, w odniesieniu do zdolności wykonania robót, jakości wykonanej roboty, dyscypliny, pewności w działaniu, kultury współżycia i innych pozytywnych cech koniecznych przy wykonywaniu wieloetapowych złożonych działań w sporej grupie ludzi.

Ślązacy. Dziwny to naród. Walczyli o przyłączenie do Polski, ale PRL zniemczyła ich do szpiku kości. Odwilż[125] lat 1955-56 umożliwiła ujawnienie całemu światu, iż są Niemcami, i masowo pragną wywędrować do RFN. Sporo ich wyjechało, ale władza ludowa zablokowała ucieczkę pozostałym.

To w tym czasie zaprzyjaźniłem się z nimi i szybko znalazłem wspólny język. Byłem jednym z nielicznych Polaków z kierownictwa BZWP, któremu niemieccy Ślązacy ujawniali tajniki techniczne i technologiczne tej starej poniemieckiej fabryki, jaką BZWP przecież było, przejętej przez Polaków po wygnaniu stąd Niemców w 1945 roku. Myśmy tu byli z ich punktu widzenia najeźdźcami, intruzami. Oni żyli tam od zawsze, pracowali w tych fabrykach od początku, wiedzieli wszystko i rozumieli wszystko. Przecież te fabryki to oni kiedyś zakładali, budowali, robili ich rozruch, zapewniali pełną i gładką obsługę produkcyjną, kiedy ten teren nazywał się jeszcze Silesia. Przy mnie nie używali języka niemieckiego, zawsze rozmawiali po polsku. Zapraszali mnie na wszystkie uroczystości, imieniny, rocznice, raz nawet na wesele. W ten sposób poznawałem ich nie tylko w naturalnych warunkach pracy, ale i w okolicznościach towarzyskich i rodzinnych. A nie wszystkim w owym czasie było to dane.

Często jeździłem do Krapkowic, nocowałem w hotelu, stołowałem się w restauracji razem z zaprzyjaźnionymi robotnikami, a raczej ze znakomitymi rzemieślnikami śląskimi. Co widziały i słyszały kelnerki. Pewnego razu wchodzę do restauracji, a tam śpiewy, kufle piwa, słowem: Ślązacy się bawią. I nagle widzą, wszedł Polak. Robi się cicho, sztywno. Usiadłem, a roześmiana kelnerka od razu podeszła i z animuszem mnie obsługuje. Był to znak, dany przez dziewczynę biesiadnikom, że jestem swój, wypróbowany i zaaprobowany. Wesoła zabawa ślązacka trwa więc nadal. Wszedł inny Polak, z miejscowej kierowniczej elity. Zrobiło się cicho i sztywno. Kelnerka podchodzi ociągając się, twarz poważna, uśmiechu ani ani. Panie i panowie Ślązacy wszystko widzą i dany przez kelnerkę znak w lot pojmują, swoje piwo

Urobek wywożono konwojami pod silną eskortą wojska – w całości trafiał do przerobu w ZSRR. W tym czasie cała okolica była niedostępna dla osób z zewnątrz, na drogach ustawiono posterunki kontrolne ze szlabanami, a teren w sąsiedztwie sztolni był patrolowany przez wojsko

[125] Polski październik 1956, in. odwilż gomułkowska, Październik ’56, odwilż październikowa – zmiana polityki wewnętrznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, rządzącej monopartyjnie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej związana z oddolnymi ruchami społecznymi i wewnątrzpartyjnymi zmierzającymi do destalinizacji i demokratyzacji systemu komunistycznego, połączona z objęciem 21 października 1956 funkcji I sekretarza KC PZPR przez Władysława Gomułkę i częściową liberalizacją systemu sprawowania władzy przez PZPR. Jej efektem było m.in. uwolnienie z więzień i internowań części więźniów politycznych i duchowieństwa.
Teksty ówczesnych przemówień Gomułki: w linkach.

dopijają bez słowa i … wyszli. Jak jeden. Ślązacy i Śląsk to temat na opasłą książkę, a nie marginalne go potraktowanie w kilku zdaniach. Więc jeżeli zostanę pisarzem, do tematu na pewno powrócę.

Tak szybki awans społeczny nie zrobił mi z mózgu wody. Wiedziałem, że aby utrzymać się tam gdzie doszedłem, potrzebne będą studia wyższe. I nim ukończyłem technikum, ministerstwo wytypowało mnie na skrócony kurs inżynierski energetyka przemysłowego w NOT[126]. Kurs był dwuletni. Studia do tego kursu odbyłem we Wrocławiu: NOT oraz Politechnika. Jednak po ich ukończeniu nie dostałem dyplomu inżyniera, a tylko zaświadczenie, że te studia ukończyłem, i że mam prawo zajmowania stanowisko głównego energetyka w zakładzie przemysłowym. Wtedy to ukończyłem technikum, zdobyłem więc maturę, a następnie zdałem konkursowo egzamin na wydział zaoczny Politechniki Wrocławskiej. Byłem szczęśliwy. Dojazd do Wrocławia był już przez mnie opanowany.

Niestety, na parę tygodni przed rozpoczęciem wykładów otrzymałem powiadomienie, iż wydział zaoczny politechniki we Wrocławiu został zlikwidowany i przenoszą mnie do Politechniki Warszawskiej. Nie jest źle. Ale zamiast dojeżdżać 110 kilometrów, dojeżdżałem 500 kilometrów w jedną stronę. W praktyce: wieczorem jechałem do Międzylesia, aby znaleźć lepsze miejsce siedzące w pociągu relacji Praga-Warszawa. Potem jazda całą noc do stolicy.

W owym czasie nastąpiły trudności energetyczne w PRL. Zaczęto szukać różnych rezerw w zakładach przemysłowych. Mnie resort wyznaczył przeprowadzenie kontroli w siedmiu zakładach wyrobów papierowych, a to: krakowskich, pruszkowskich, gorzowskich, noworudzkich, rawickich, poznańskich i własnych w Bystrzycy Kłodzkiej. W krótkim czasie do każdego zakładu trzeba było jechać, poznać jego specyfikę, starannie ją opisać, zdiagnozować występujące trudności energetyczne, znaleźć ich przyczyny, szukać dostępnych w terenie rozwiązań, napisać na ten temat raport i postawić w raporcie stosowne wnioski. Moje raporty oceniane były przez energetyka zjednoczenia i grupę jego ekspertów, a następnie przez głównego energetyka ministerstwa i ekspertów rządowych. Wszystkie raporty były przyjęte a ja dostałem jakieś wyróżnienie.

W tej fazie mojego życia niewiele czasu mogłem poświęcić na rozrywkę, tańce - ulubione moje zajęcie w czasie wolnym od pracy - oraz kontakty towarzyskie. A mimo to było ono intensywne. O operach już wspominałem. Bywałem. Nie pisałem jeszcze o teatrach Poznania, Warszawy, Łodzi, Katowic. Tam też często bywałem. W ciągu około ośmiu lat byłem na wszystkich programach „Teatru Satyryków 7.15" w Łodzi, a jak nie w Łodzi, to oglądałem ich w teatrach Wrocławia, Katowic i Poznania. W tym czasie zwiedziłem wszystkie miasta wojewódzkie i wiele innych, które uważałem za interesujące. Zawarłem kontakty z wieloma ludźmi, a nawet kilka przyjaźni. Nie było wtedy jeszcze mody na wizytówki, ta pojawiła się w PRL o wiele później i miałem ich wtedy ponad setkę, ale miałbym ich z tamtych lat pełną kasetkę.

Po upływie ośmiu miesięcy od opuszczenia koszar wojskowych wezwali mnie do Poznania na trzymiesięczne przeszkolenie oficerów służby tyłów. Wtedy poznałem bliżej Poznań i poznaniaków, którzy odbywali owo szkolenie razem ze mną. Jednym z nich był pewien prawnik, dobry adwokat, znający historie poznaniaków. Mieszkał ze mną w jednym pokoju przez trzy miesiące. Świetny gaduła, znakomity obrońca obywateli w sądach Poznania. Opowiedział mi wiele historii z miasta i regionu. Jako adwokat, znał wiele tajemnic. Rozpoczęło się od tego, że ośmieliłem się scharakteryzować poznaniaków. W następujący mniej więcej sposób: zdyscyplinowani, nadzwyczaj oszczędni, typu: jedna oranżada dla pary na cały bal

[126] NOT to Naczelna Organizacja Techniczna
Federacja Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT

sylwestrowy, schludni i dobrze ubrani, nieśmiali, niezbyt pewni siebie, pozbawieni ciągot do walki o władzę, znakomici rzemieślnicy, można na nich polegać. Dodałem też parę wyjaśnień, co miałem przy szczegółach tej charakterystyki na myśli.

Trzeba było owego prawnika obserwować - wykształcony, ponad trzydziestoletni wzięty zawodowiec, z zamiłowania historyk - gdy przekazywałem powyższą opinię o jego krajanach. Milczał, minę miał skomplikowaną, miejscami go skręcało, ale słuchał aż ja skończyłem. Chwila ciszy. I potwierdza: uznaje tę opinie za nadzwyczaj trafną. I po chwili włączył swoje możliwości, znajomość rzeczy, talent krasomówczy wyszkolonego adwokata - zawodowego obrońcy cudzego i własnego stanowiska. Mówił dobre trzy godziny.

Jego przemówienie do mnie w całości poświęcone było historycznym przyczynom tego, że Poznaniacy byli jacy byli. Jasne, że wszystkiego się dzisiaj nie odtworzy, ale niektóre jego argumenty zapamiętałem. Oto one. Sąsiedztwo Niemców i ich okupacja, a wcześniej niemieckie zabory, spowodowały przyswojenie przez poznaniaków wielu cech niemieckich na trwałe. Były to dyscyplina, oszczędny tryb życia, znakomita jakość, zamiłowanie do porządku. I Niemcy, a przed wojną 1939 roku także Polacy II RP, a także później Polacy PRL, blokowali mieszkańców Poznańskiego, i nadal blokują. Od czego? Od karier i pięcia się w górę. Jak? Nie powierzało się im jakichkolwiek stanowisk kierowniczych, nawet średniego szczebla. Oczywiście adwokat uzasadniał to znakomicie, podając konkretne przykłady z zaboru Pruskiego, II RP do 1939 roku, a kończąc na ówczesnej teraźniejszości, czyli PRL do roku 1955.

A w PRL był to okres nadchodzącej Odwilży[127]. Rozmowy zdarzały się coraz odważniejsze. Wśród oficerów rezerwy byli: dziennikarze, naukowcy, historycy, architekci. Oto próbka takich wtedy rozmów. W trakcie jednego ze szkoleń, historyk z Krakowa: „Oficer polityczny opowiada bzdury! Jest zwyczajnie niedouczony.” Po czym uzasadnia w pięciominutowym rzeczowym wystąpieniu wyrażoną właśnie opinię na temat owego politycznego, którego mowa faktycznie wiele *tołku*[128] nie miala. Popiera go dziennikarz z Gdańska. „On ma racje. Polityczny to niedouczek. Taki kit może wciskać, ale nie nam …” Brawa. Efekt? Natychmiastowy: następnego dnia usunięty. Ale nie historyk, lecz oficer polityczny. To był przejaw napięć przed Odwilżą, jeszcze rok wcześniej nie do pomyślenia. Usunięto by wtedy także, tylko że tego, kto

[127] W historii Polski mianem odwilży określane są lata 1953–1957. Po śmierci Stalina w 1953 roku partia zliberalizowała kurs, zrezygnowała z popierania socrealizmu w sztuce, w ramach amnestii wypuszczono wielu więźniów politycznych. W 1954 roku nadawane przez Radio Wolna Europa audycje Za kulisami partii i bezpieki Józefa Światło przyczyniły się do znacznych zmian w aparacie bezpieczeństwa. Latem 1955 w Warszawie odbył się V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, który wbrew intencjom organizatorów przyczynił się do otwarcia społeczeństwa na świat. W sierpniu 1955 roku ukazał się Poemat dla dorosłych Adama Ważyka, który wywołał dyskusję o realiach społeczno-ekonomicznych w ówczesnej Polsce. Podobną reakcję wywoływały artykuły w „Po prostu”, głównym czasopiśmie młodych działaczy dążących do zmian w Polsce. Dochodziło do tego niezadowolenie z sytuacji materialnej ogółu społeczeństwa i przywilejów członków władzy.

W marcu 1956 w Moskwie zmarł Bolesław Bierut, a do Polski dotarł tajny referat Chruszczowa na temat zbrodni stalinowskich. W aparacie władzy ujawniły się podziały (natolińczycy i puławianie). Nastąpiły napięcia społeczne, największe w czerwcu 1956 w związku z wydarzeniami poznańskimi, gdy władza krwawo stłumiła strajki i protesty robotników. W październiku doszło do zmian w kierownictwie partii. Najwyższe stanowisko I sekretarza PZPR po ustąpieniu Edwarda Ochaba objął Władysław Gomułka, za czasów stalinowskich więziony. Gomułka zdobył niekwestionowaną popularność wśród społeczeństwa, które oczekiwało od niego przeprowadzenia wielu reform. Potępiono niektóre ze zbrodni okresu stalinowskiego w Polsce, który nazwano „okresem błędów i wypaczeń”, a jednym z symboli odwilży stało się wypuszczenie z więzienia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Społeczeństwo polskie masowo również reagowało na powstanie węgierskie, zbrojnie stłumione przez Armię Radziecką. Podobnej interwencji obawiano się w Polsce, jednak została ona wstrzymana po wizycie Chruszczowa.

Proces demokratyzowania socjalizmu został jednak zahamowany przez Gomułkę już w 1957 roku. Owocem odwilży było nasycenie reżimowej propagandy sloganami nacjonalistycznymi, pogorszenie relacji z Kościołem i powszechne rozczarowanie. Jak pisze Jacek Kuroń: „Po Budapeszcie miejsce komunistycznej wiary zajął geopolityczny lęk. Ideologią uzasadniającą PRL-owski porządek stał się strach przed sowieckimi czołgami.

[128] Rusycyzm

wysunąłby krytykę wobec oficera politycznego. A naszego politycznego na owym szkoleniu zastąpił światły i otwarty profesor, wykładowca z Uniwersytetu Poznańskiego. Ten incydent świadczył, że zmiany nadchodzą, że są tuż za zakrętem, polityczne powoli, gospodarcze coraz prędzej.

Oto dodatkowe informacje o Ślązakach, zaczerpnięte z wypowiedzi biskupa opolskiego Alfonsa Nossola[129]. Cytuję, bo znalazłem w tym fragmencie wiele moich własnych przemyśleń z tamtych lat.

„Moją pietą achillesową pozostanie zawsze fakt, że pochodzę z tej ziemi, i zgodnie z historią tej ziemi, do 1945 roku miałem obywatelstwo jak wszyscy inni: z pokolenia na pokolenie obywatelstwo niepolskie. Ba, ponad sześćset lat Opolszczyzna oficjalnie była poza Koroną. To jest tragedia wszystkich tu urodzonych, bo nas do 1945 roku też uważano za obywateli drugiej kategorii.

A liczyła się w tym czasie komunistyczna jedność. I z tego względu, względu miłości do kościoła, byłoby dobrze żeby jednak ksiądz Prymas mnie zrozumiał i uznał, że nie powinienem być biskupem, bo mogą być potem kłopoty. I wielu też mnie zrozumie w episkopacie."

I dalej biskup Nosol: „Ojciec mój był człowiekiem bardzo praktycznym. On dbał o scalenie rodziny, żebyśmy zawsze byli razem. Oczywiście rodzina licząca dziewięć osób, stół musiał być specjalnie dla niej u stolarza zrobiony… żebyśmy swobodnie mogli przy tym stole siedzieć, i żeby było jeszcze kilka wolnych miejsc, jak ktoś w niedzielę czy święta przyszedł w odwiedziny.

… ta droga, którą jechaliśmy z Krapkowic, ta betonówka, była budowana przez Żydów przed wojną…

Ten nacisk ideologiczny, a wobec ojca mojego była presja do zmiany nazwiska… Ojciec mówił: nam zawsze mówiono, że to jest nazwisko śląskie, ono jest – jeśli ktoś chce - i polskie, i niemieckie. Dlaczego mamy zmieniać? Udowodnił ze nazwisko Nossol jest pochodzenia rzymskiego, bo dawniej było pisane osobno, to jest składa się z dwóch słów, jest tam *Nos* oraz *Sol*, co po rzymsku znaczyło My Słońce…. Chcąc dokuczyć, że nie chcę poddać się kompletnemu *zglecheitungowaniu* – od słowa *gleichung/gleicheitung*, czyli zrównanie, urawniłowka, zatarcie, zniknięcie, zakrycie - to jednak chcę tu swoją swojskość zachować, że nie wstydzę się tego, że jestem ze Śląska, że jestem synem tej ziemi.

To była tragedia Śląska. Rosjanom mówiono: jak przejdziecie Odrę, wtedy jesteście w Niemczech. Do Odry powinniście się wstrzymać od gwałtów, od takich czy innych wojennych rabunków i traktowania ludności jak wroga. Prawdziwy wróg, Niemcy, zaczyna się na drugim brzegu Odry. Tam wam wolno wszystko. Oni na to zasłużyli. Tak starszyzna zwykłym sowieckim żołnierzom mówiła. Tak wyjaśniała. I dlatego tutaj nas już traktowali jako wrogów. I dlatego wszyscy Ślązacy, czy mówili po Polsku czy nie, mężczyźni wszyscy zostali internowani, i przeznaczono ich do demontażu Kędzierzyna, tamtejszych zakładów. Tam benzynę sztuczną w okresie wojny wytwarzano i ojciec mój też został internowany i przeznaczony do tego demontażu. I wtedy, gdy demontaż się skończył, wszystkich wywożono w głąb Rosji… Potem był rok 1946, gdzie repatriacja się rozpoczęła. We wszystkich wioskach śląskich limity repatrianckie zostały przydzielone. I trzeba przyznać, że na ogół ludność śląska, miejscowa, na Opolszczyźnie rozumiała ten fakt, jako że tutaj duży procent ludności pierwotnie śląskiej został wypędzony.

Jak długo decydowali o tym wzajemnym współżyciu ci ludzie ze Wschodu, to właściwie nie było głębszych zadziorów. Dopiero potem w to wszystko zaczęli się mieszać bardzo specyficznie centralniacy, biurokraci,

[129]Alfons Nossol (ur. 1932 w Brożcu) – polski duchowny rzymskokatolicki, profesor nauk teologicznych, biskup diecezjalny opolski w latach 1977–2009, arcybiskup ad personam od 1999, od 2009 arcybiskup senior diecezji opolskiej.

którzy nie przeżyli wygnania, wypędzenia, nie znali się bliżej na tym, i w których przekonanie tkwiło, że mają tę rolę mesjanistyczną do spełnienia – dokumentnie ten Śląsk zrepolonizować…

Wtedy przeczuwałem, że się tego mojego pochodzenia nie zapomni i nie wybaczy. Bo zawsze było takie nastawienie – i w gimnazjum, i w szkole, i potem w Lublinie - że zanim człowiek złożył religijne wyznanie wiary, to Credo chrześcijańskie, to musiał najpierw wykładać swoje Credo narodowe. Kim ja właściwie jestem? Kim się czuję? Musiałem się stale deklarować, czy czuję się Polakiem, czy może nie daj Boże Niemcem albo tylko Ślązakiem. Zawsze akcentowałem, że ja czuję się katolikiem, i dalsze precyzacje już dla mnie są zbędne. Bo w tej tradycji śląskiej jest ta wymiarowość kulturowa, ta ziemia – można tak z grubsza ująć – należała ponad dwieście lat do Moraw, Czech, ponad dwieście lat do Austrii, potem prawie dwieście lat do Prus i w 1945 roku znowu stała się częścią integralną Polski odrodzonej. I w związku z tym te trzy wymiary kulturowe zachodziły tutaj na siebie, integrowały się wzajemnie, w tym Śląsku, tym autentycznym, te trzy wymiary były czymś samo przez się zrozumiałym. Ktoś oczywiście, kto przychodził z zewnątrz, nie czuł, nie rozumiał tego..."

Tyle cytat biskupa Alfonsa Nossola o Ślązakach.

List Nr 16

Tadeusz B. był jednym z bliższych moich kolegów w Bystrzycy Kłodzkiej. Studiował prawo we Wrocławiu. Zaczynał już pracować jako prawnik. Często bywaliśmy u siebie, na zabawach, w restauracjach przy drobnym poczęstunku. Nie był hałaśliwy, nie narzucał się, skromny, skryty, oszczędny w słowach. Bystry, grał w karty inteligentnie, od wódki nie uchylał się. Razem z Marianem P. wypijali sporo, za dużo, z moim udziałem pili mniej.

Wypadki Poznańskie[130]. Polała się krew. Cyrankiewicz zapowiada obcinanie rąk tym, co będą je podnosić przeciwko władzy ludowej. Byłem w domu i regularnie słuchałem Wolnej Europy i sekcji polskiej radia BBC. Z tych zagłuszanych stale stacji znałem przebieg tamtejszych wydarzeń.

Około 18.30 zjawia się Tadeusz i pyta, czy mam wódkę. Miałem. Nalałem po 100 gram, wypiliśmy. Po chwili nalałem jeszcze raz. Tadeusz zaczął mówić. Cały drżał.

Był tajnym współpracownikiem wywiadu – tzw. *oper* kontrwywiadu – i miał już na koncie kilka zadań operacyjnych drobniejszej natury. Teraz wezwany został przez SB, uzbrojony i wysłany do Poznania do walki ze strajkującymi. Tam też pojechał, wszystko widział, pacyfikował strajkujących robotników. Czy strzelał do ludzi, nie wiem. Nie powiedział. Ale takie dostali zadanie: pacyfikować strajkujących. I w tym celu rozdano im bron z rozkazem: „Użyć!". Mówił, że do wywiadu dostał się wbrew swojej woli, że został zwerbowany do tej służby podstępnie. Czy tak było? Z drugiej jednak strony światopogląd miał klarowny: lewy. Komunistów rozumiał, ich motywy przyswoił jako własne, ich idee dobrze poznał[131], proces polityczny, społeczny a zwłaszcza polit-ekonomię, proletariat i jego świadomość klasową, wyzysk i kapitał, własność środków produkcji, pojmował według lewicowego klucza walki klas. Jednym słowem: *diamat*.

[130] Poznański Czerwiec (Czerwiec '56) – pierwszy w PRL strajk generalny i demonstracje uliczne, które miały miejsce w końcu czerwca 1956 w Poznaniu. Protesty zostały krwawo stłumione przez wojsko i milicję, a samo wydarzenie było przez propagandę PRL bagatelizowane jako „wypadki czerwcowe" lub przemilczane

[131] Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu (WUML)

Czasami cytował: *Wyklęty powstań ludu ziemi, Powstańcie których dręczył głód*[132]… Cytował zawsze serio, nigdy z ironią[133]. Takich wielu nie było, nawet wtedy już nie było, choć i mnie samemu zawsze trudno było pojąć ludzi wobec tej pieśni obojętnych, a poziom ich pojmowania, fałsz i ciemnota ich intelektu, zawsze mnie zastanawiały, nawet wtedy gdy już sam widziałem, że komunizm nie wypełnił tego, na co się zamierzał i co zawarł w swojej doktrynie, i że został zniszczony przez zewnętrznych a zwłaszcza wewnętrznych – tzw: *вредительство*, angielskie: *wrecking, sabotage, diversionist acts* - wrogów. ‘’ O to walczyliśmy!’’, mówił…

„Mietek, oni ich oszukują[134], rozumiesz to? Mietek, myśmy wyprowadzili ich z czworaków historii. Oni teraz są ludzmi, a nie tak dawno – nie byli. Oni sami przedtem nie napisali jednej książki. W całej historii

---

[132] Międzynarodówka (fr. L’Internationale, ros. Интернационал) – pieśń rewolucyjna, hymn socjalistów. Jej słowa napisał Eugène Pottier w roku 1871, a muzykę w 1888 roku skomponował kompozytor-amator Pierre Degeyter.
Zacytujemy tylko pierwszą zwrotkę *L'Internationale*, ***ale*** w j. rosyjskim.
Choć tę wielką pieśń *L'Internationale* napisano pierwotnie w j. francuskim, taki nasz wybór, gdyż tylko w Rosji słowa te pojęto, i tylko Rosyjski etnos potrafił przekuć przesłanie tej pieśni w czyn:

‘’Вставай, проклятьем заклеймённый,
Весь мир голодных и рабов!
Кипит наш разум возмущённый
И в смертный бой вести готов.
Весь мир насилья мы разрушим
До основанья, а затем
Мы наш, мы новый мир построим, –
Кто был ничем, тот станет всем.’’

Pełen tekst tej pieśni - fundamentu komunizmu i Ruchu Robotniczego w trzech językach: w linku.

Należy też przypomnieć, i to kolejny powód że cytujemy tu ten tekst ***nie*** we francuskim, ***ale*** w j. rosyjskim, że ‘’Międzynarodówka’’ była oficjalnym hymnem ZSRR do roku 1943, kiedy to zastąpiono *L’Internationale* pieśnią do muzyki Aleksandra Wasiljewicza Aleksandrowa [jego imieniem nazwano słynny Sowiecki wojskowy Chór Alexandrowa].

Gheidar Dzhemal: ***‘’Надо брать дворец!’’***
‘’Кто такой Ленин и суть революции’’
[Należy się tego wyuczyć na pamięć; wstyd żyć i tego nie pojmować; takie życie to życie przegrane;]
https://www.youtube.com/watch?v=d3OBEXOtL90
Powtarzamy ten link celowo.

[133] Proponujemy lekturę wywiadu w j.rosyjskim z Alexandrem Zinowiewem w: linki

Także tym, których określa się jako: *друзья одномыщлники* proponujemy jeszcze ten krótki audio-artykuł Alexandra Zinovieva
https://www.youtube.com/watch?v=rWGKvp0wRc4
Nieuleczalnym: nic nie proponujemy.

[134] Istnieje takie posuniecie - rodzaj maksymy - retoryczne: ‘’Należy powiedzieć więcej, żeby powiedzieć tyle ile trzeba.’’
W tym temacie, temacie wyzysku, bestialstwa kapitału, i bestialskiej natury kapitalistow, zrobił to P.J. Proudhon.
Nie trzeba być anarchistą, jak Proudhon, żeby pojmować myśl Proudhon’a.
Nikt lepiej niż Proudhon tego nie zrobił.
Proudhon bowiem powiedział: *‘’La propriété, c'est le vol!’’*
Przekładane jako: *‘’Property if theft!’’*, albo: *’’Property is robbery!’’*
Na pewno wykładowcy WUML i tę maksymę wyjaśniali.
Do dziś lewa i *krasnaja* myśl Rosyjska to zdanie regularnie przywołuje, i na nim jak na żelazie swój dyskurs wspiera.

Chcieliśmy dodać tu do tekstu ‘’*L’Internationale*’’ cytat-prowokacje. Zdanie wzięte od pewnego poety: ‘’Który skrzywdziłeś człowieka prostego…’’.
Ale, *on second thoughts*, zdecydowaliśmy się tego nie robić. Czego nie robić? Zwrócić ten cytat przeciwko samemu sobie. Tego.

Jeśli ktoś dobrze rozumie, a wymaga to pewnej wnikliwości żeby paradoks tu odczytać i sensy prawidłowo na wspak odwrócić, na czym ta prowokacja polega, i jaki jest jej *масштаб*, to rozumie także że dodać te linijke tutaj, a najlepiej zacytować w tym miejscu cały ten wierszyk, *to* zbyt niebezpieczna byłaby to prowokacja.

świata – nigdy sami żadnej książki. A teraz - piszą. Niech spytają własnych ojców, jak było. Mietek, przecież ta władza wyszła z klasy robotniczo-chłopskiej, tak jak ty, tak jak i ja. Ta władza jest ludowa. My pracujemy dla robotników, budujemy, planujemy dla nich. Ich interesy a nasze interesy to jedno. To ich są teraz zakłady pracy, dla nich miejsca pracy, awanse i kariery. To dla nich budujemy szkoły, szpitale, mieszkania. Dla nich stoją teraz otworem uniwersytety, teatry, książki. Mogą pójść do lekarza, dostaną lekarstwa. Ich chore dzieci wyślemy do sanatorium. Nic z tego przecież nie mieli. Dlaczego oni nagle przeciwko nam wyszli na ulice? Kto ich tam wyprowadził? Dlaczego nagle my to nie oni? Dlaczego budują barykady, oni z jednej a my z drugiej, jak wrogowie? Te barykady, to oni sami przeciwko sobie? Czy oni tego nie pojmują? My do nich strzelamy!? Sami zwracają się przeciwko sobie!? Oni sami, robotnicy, proletariat, wrogiem klasy robotniczej? Krzywdzili ich wiekami, a teraz oni podnoszą na siebie *własną* rekę? *Siebie* krzywdzą? Tak szybko zapomnieli, jak kiedyś było? Nic już nie pamietają? Niech spytają własnych ojców co to jest wyzysk! Niech spytają własnych ojców co to jest kapitał! Jak było, niech własne matki im przypomną, jeśli mają jeszcze sumienie mówić prawdę. Oni to wszystko przecież pamiętają! I skąd tam księża? Zapomnieli, co to jest kler? Czapkowanie na schodach, pańska nahajka na grzbiet a za nią jak cień krzyż popa? Dlaczego oni z klerem, a przeciwko nam? Dlaczego oni nie z nami? Sami przeciwko sobie, kto ich do tego doprowadził?? Mietek, czy ty to rozumiesz?”

Wypiliśmy sporo, do domu wrócił dopiero o świcie. Życie miał trudne. Długo chorował na raka płuc, wcześnie na niego zachorował. Z pierwszą żoną się rozwiódł, z drugą miał dwoje dzieci. Po wypadkach w Poznaniu 1956 roku, choć wiekiem młody, stał się zdruzgotanym człowiekiem. Te wydarzenia zrobiły z niego przestępcę, wroga ludu pracującego. Jak to możliwe, on, jego ‘’Międzynarodówka’’, jego lewicowy umysł i czucie, on wrogiem ludu pracującego? Ten Poznań go dręczył, nie pojmował logiki wydarzeń. Czy zresztą można było ją pojąć? Czy zwłaszcza człowiek lewej idei mógł był ją pojąć? Nie potrafił gładko nad tym przejść, za mało miał konformizmu, za dużo idealizmu, wiary w lewe idee. Tkwić w lewicy dla kariery, żywiąc wobec niej utajoną wrogość, tego nie mógł, wrogości poza tym nie czuł. Tkwić w lewicy kopiąc pod nią jednocześnie i wbijając jej - tzw: *вредительство*, angielskie: *wrecking, sabotage, diversionist acts* - nóż w plecy, tkwić w lewicy uprawiając wobec niej tak wtedy coraz bardziej powszechną dywersję - tzw: *вредительство*, angielskie: *wrecking, sabotage, diversionist acts* - i sabotaż, zamiast frontalnego lewego oblicza obnosić bez wstydu dwulicowość i się tym chełpić, a robiono tak wtedy coraz już powszechniej, i cyniczną naśmieszkę[135], a i to stawało się powoli normą, tego nie chciał, tak nie potrafił. Patrzeć spokojnie jak robią to inni, tego nie mógł. Był w nim konflikt sumienia jakiego nie dało się wtedy rozwiązać. Rozbroić go mógł tylko konformizm, koniunkturalizm, oportunizm, w końcu jeśli ktoś i tego nie potrafił, alkohol, stały i częsty, regularny alkohol. *Taki* Tadeusz B. jednak nie był. Minęło kilka miesięcy. W końcu odebrał sobie życie.

Wysłał żonę z dziećmi na wakacje, rozliczył się solidnie na piśmie, choć jego polityczna spowiedź ponoć przepadła w archiwach policji, zaginęła, na drzwiach wejściowych do domu powiesił kartkę do żony, aby nie wpuszczała dalej dzieci. Co było w jego spowiedzi, żona nie chciała mówić. Nie pamiętam, tak odpowiadała. Czy takie dostała polecenie? Czy też sama rozumiała, że tak należy, bo przecież dzieci, bo w końcu ona sama itp…? Zamknął drzwi na zamek. Powiesił się na klamce. Jego grób usytuowany był w pobliżu grobu moich rodziców i jak odwiedzałem grób rodziców, stałem i przy jego grobie, myśląc sporo o naszej młodości.

Więc tego zdania tutaj jednak nie dodajemy. Ani całego tego wierszyka.
Akt *samo*-obrony.
[135] Rusycyzm

Kiedyś, już po wielu latach i po rozpadzie PRL-u, rozmawiałem o Tadeuszu B. z moją dobrą znajomą z Bystrzycy Kłodzkiej, Basią B. Autentyczna Ślązaczka z familoków[136] Knurowa, z górniczej rodziny, pracownica bystrzyckiego Domu Kultury, aktorka w trupie teatru tego domu, grała między innym sparaliżowaną matkę w „Niemcach" Leona Kruczkowskiego, sztukę którą dom kultury na swojej scenie wystawiał, później pracownica banku, zostanie najlepszą przyjaciółką mojej przyszłej żony. Z Bystrzycy Basia B. najbardziej lubiła sudeckie lato, a z lata najbardziej lubiła iść po pracy z własnymi dziećmi na miejski odkryty basen, stary poniemiecki urodziwy obiekt pobudowany w Bystrzycy przed wojna za dworcem i kolejowymi torami, nakładając modne słoneczne okulary. Basia dobrze znała Tadeusza B. i ceniła jego niełatwa inteligencję. Naszą wtedy rozmowę tak podsumowała: ‘’Tadeusz też był ofiarą ‘’wydarzeń poznańskich’’, jak by na to nie patrzeć. I choć to paradoks - dodała dociekliwa, często ironistka i zawsze w sądach niezależna Basia B. - on też oddał życie za idee Poznania, za robotników i ich klasowy interes, choć wrogów widział w tych, którzy wyprowadzali wtedy klasę robotniczą na ulice, judzili ich, dezorientowali, nastawiali samych przeciwko sobie, i tak niszczyli cały dorobek lewicy, tak ciężko wywalczony i za taką cenę, oszukując tych ludzi. Wierny ideałom proletariatu, Tadeusz B. do końca bronił lewej idei. Tak, tak - powtarzała zawsze dociekliwa Basia B. - on też zapłacił za tamte wydarzenia, stojąc do końca w obronie robotników i lewej idei, najwyższą cenę ... Ja temu nigdy nie zaprzeczę. Ja Tadeusza zawsze rozumiałam i do końca go będę bronić. W moich oczach Tadeusz miał rację, mylili się oni, oszukani przez tych którzy dla własnych interesów wypychali ich wtedy na barykady…‘’

Byłem także na grobie mojego przyjaciela Wiktora S., z którym we Wrocławiu razem kończyliśmy technikum, a dyplom oblewaliśmy u jego siostry w pobliżu znanego we Wrocławiu domu towarowego. Za moim poręczeniem przyjechał z żoną do Bystrzycy Kłodzkiej, dostał pracę, mieszkanie. Na końcu i plac na cmentarzu. Też umarł na raka. I on, i jego żona, to byli moi przyjaciele, bardzo serdeczni. Widuję wdowę w dniu święta zmarłych, jak odwiedzam grób rodziców w Bystrzycy.

Kolejnym moim przyjacielem w Bystrzycy Kłodzkiej jest Marian P., inteligentna bestia, miły i potulny, ale zbyt dużo czasu i pieniędzy poświęcał na alkohol. To mu wszystkie sprawy stale zakrzywiało, aż w końcu skrzywiło mu całe życie. Zmarł przedwcześnie.

* * *

Z tamtego okresu mojego życia godny odnotowania jest kurs przeceny środków trwałych, zorganizowany przez nasz resort w swoim Ośrodku Szkoleniowym w Piechowicach koło Podgórzyna. Zapyta czytelnik: A cóż w tym może być interesującego dla mnie? Właśnie. Już wyjaśniam. Wspomnę ten kurs ze względu na dwa z pozoru błahe wydarzenia. Z pozoru. Gdyż to były zwiastuny tego, że epoki się zmieniały na naszych oczach, nagle i zasadniczo. Nieistotne oznaki istotnych przetasowań. Ujawniało się to w tym co drobne, drugorzędne, marginalne. Mnie ów kurs otworzył oczy na to, że nowe idzie. A może nawet biegnie… Z lotu

[136] W kopalni Knurów na początku XX wieku powstała III Kolonia Robotnicza. Plany osiedla przygotował znany i ceniony urbanista Karl Henrici. Na jego ideach oparli się późniejsi twórcy kolonii. Miało stanąć w sumie 190 budynków, ale udało się zrealizować jedynie północną część kompleksu. W sumie w latach 1903-1921 powstało 90 domów robotniczych, 5 domów urzędniczych oraz obiekty użyteczności publicznej - magiel, dom kultury i konsum.

Kolonia Robotnicza w Knurowie nawiązuje stylistycznie do architektury wiejskiej: angielskiej i śląskiej. Zaprojektowano 12 typów domów, każdy w kilku odmianach. Różnią się między sobą wielkością, zdobieniem i detalem architektonicznym. Kompleks powstał w swoim unikalnym i jednolitym charakterze. Ulice dzielą osiedle na nieregularne kwartały zabudowy. Wszystkie kwartały miały swój własny, niepowtarzalny charakter. Każdy wykazywał odmienność pod względem powierzchni i kształtu, wynikającą z przyjętej konwencji prowadzenia ulic. Każdy dom posiadał plac gospodarczy, komórkę, szambo, gołębnik i śmietnik; każde mieszkanie – część ogrodu. Na obrzeżach wzniesiono domy noclegowe dla samotnych górników.

ptaka niby wszystko było jeszcze tak samo. Ale blisko ziemi, w kuluarach oficjalnych wydarzeń, nowe rzucało się w oczy. I kłuło.

Otóż. Ow resortowy kurs w Piechowicach trwał około 14 dni. Dla mnie osobiście scementował oraz utrwalił wiele przyjaźni, co uwiecznione mam na cennych dla mnie fotografiach. To wtedy po raz pierwszy odbyłem wędrówkę szlakiem Podgórzyn – Szklarska Poręba, z noclegiem w schronisku nad samą granicą. Doszliśmy do Śnieżki, a w drodze powrotnej zaliczyliśmy Karpacz, Bierutowice, Cieplice. Ja w nowych butach, rozum mnie wtedy zawiódł, pobiła go próżność „na pokaz", nogi poobcierałem do krwi, ale, robiąc dobrą minę do… złej pary butów, przeszedłem cały szlak.

W tym czasie w Szklarskiej Porębie był modny pewien lokal, tam poszliśmy żeby, jak to się mówi, zjeść i się zabawić. Jedliśmy tam różne dania. I wszystkie były ekstra. Detali już w większości nie pamiętam. Były to zapewne zrazy, bo je wtedy serwowano wszędzie a ja zawsze je zamawiałem, pamiętam jakieś sosy z grzybów w śmietanie, wyszukane sałatki, półmiski wędlin, galantyny takie i owakie, faszerowane ryby. Potem tort, lody. Do tego kolorowe napitki alkoholowe jak spod lady. Pierwszy raz takie eliksiry widziałem i próbowałem. Jak mówię, co dokładnie było, nie pamiętam. Ale za to dokładnie pamiętam, że sama karta dań była żywcem ze świata przedwojennych burżujów, nie wiedziałem co jest tam czym i o co w tych daniach chodzi. Dla kogo – pytałem w myśli – jest ten lokal? I skąd się on tu taki wziął? A jak do stołu zniesiono potrawy, zrobiło się jak w amerykańskim filmie. W powojennej skromnej i prostej, niewyszukanej i siermiężnej, rzeczywistości epoki Bieruta nikt tak nie jadał i takich kart menu nie bywalo. A uważałem się za bywalca, ze względu na regularne liczne delegacje i wycieczki, wszelkiej maści restauracji, i dość dobrze znałem ten rewir życia. Jednak czegoś podobnego nigdy dotąd nie spotkałem. A tam nagle spotkałem. Doszło do mnie wtedy, gdy tak gapiłem się w ową kartę dań, a potem w półmiski jakie lądowały na naszym stole, oszołomiony kolorami napitków, że pewna epoka dobiegała kresu. Na moich oczach. Że zwiastuny nowego są już wokół, że to nie tylko Odwilż w głębinach, czyli w polityce, co zauważałem już wcześnie, właśnie się przełamuje przez powojenne lata skute grubą lodową krą, ale że nowe idzie też płytko a szeroko, wciskając się w każdy detal życia. Po tym sutym wyszynku, poszliśmy w czterech na dansing. Znowu alkohol, orkiestra, rytmy nowe, swing i jazz, na parkiecie wirują jakieś dziewoje, bardzo swobodne …

Przewodnikiem wszystkich wypraw w góry był Tadeusz Kiełbasiński z Łodzi, ówczesny Główny Energetyk z naszego zjednoczenia. Wspaniały wykładowca, znawca swojej działki, szef branży Zjednoczenia, kolega, dla mnie też przyjaciel. Z radością się z nim spotykałem, tak służbowo, jak i na stopie prywatnej.

A teraz dalej o nowym które szło, przetasowując ówczesną rzeczywistość z góry na dół. Ponownie wrócę do owego wieczoru w schronisku w Szklarskiej Porębie. To schronisko prowadziła w sezonie pewna para młodych ludzi. Bezpośrednia, nowoczesna, bez krępacji, para przedstawia się nam jako „studenci z Krakowa". Aha, myślę, coś nowego, teraz będą ''studenci z Krakowa''. Podali herbatę, przysiedli się do dębowej ławy, przy której siedziało już kilkoro gości. Zaproponowali grę w brydża. Ja w karty nie gram. Znalazło się dwóch chętnych, w tym Tadeusz Kiełbasiński. Karty wyłożono na stół. I…

I wybałuszyłem oczy, a pozostali goście jacy się tej grze przypatrywali - też. Oto każdy obrazek w karcie do brydża to pornograficzne zdjęcie. Pozy wyrafinowane, na każdym obrazku inna para w ekstazie. Moja wyobraźnia daleko odbiegała od tego, co zobaczyłem na podanych do brydża porno-kartach. Elementarz „w obrazkach" dla początkujących? Wykład dla zaawansowanych nienasyconych? Szkoła życia w rozpuście? No, jak mawiają Rosjanie, *a vot eto uzhe kak kamu*. Zobaczyłem nagle świat na luźnych hamulcach. Tak, nowe było już tutaj, z nami, wciskało się nie tylko w politykę, ale i w obyczaj. Myślałem potem nad tym: nieśli je nowi ludzie, jakich dawniej się nie spotykało, a teraz nagle się pojawiali i niczego nie ukrywali.

Nigdy nie mogłem tego usunąć z pamięci, całej tej wyprawy w góry, tego co tam zobaczyłem, a zwłaszcza co tam pojąłem, co do mnie doszło.[137]

[137] Syn Alexandra Dubczeka tak kiedyś podsumował rozpad Bloku Sowieckiego: ‘’To był efekt zamiany. Oni zamienili idee Lenina na dżinsy i gumę - *жвачка* - do żucia’’.
To był element całej politycznej strategii niszczenia komunizmu, a układano tę strategię jak i cały czas sterowano i finansowano z centrów znajdujących się za oceanem atlantyckim.
To zdanie Dubczeka jest słynne, zwłaszcza w Rosji, i do dziś wśród jej lewicowych elit cytowane. Bliskie aforyzmu, dzięki temu zwięźle wyraziło istotę rzeczy, w jednej maksymie sparafrazowało cały polityczny proces. Skrót sięgnął tu sedna procesu i zawarl jego kwintesencję.

Ojciec prawdopodobnie widział tego procesu zamiany lewych idej na dżinsy i – *жвачка* - gumę do żucia początki. I być może tu je opisuje.
Oczywiście słynnego zdania Dubczeka-syna nie mógł wtedy znać, gdyż zostało ono wypowiedziane post factum, u samego końca procesu niszczenia, podlug maksymy Hegla iż ‘’Sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu.’’ [red.]

A na marginesie tego przypisu, w którym cytujemy słynną formulę syna Dubczeka.
Oglądaliśmy kiedyś dokument na temat Goebbelsa i istoty przewrotu jakiego Goebbels dokonał w metodologii propagandy. Dokument pokazywał i porównywał dwa modele propagandy Trzeciej Rzeszy.
Stara, do-goebbelsowska propaganda była dosłowna, retoryczna, przemawiała pojęciami i ideami, jej obraz nie zważał na estetykę, była trudna w odbiorze, a w obejściu ciężka. Niczym nie przywlekała, często odstraszała swoim przekazem i dosłownością, i nie chciało się na nią patrzeć.
Wtedy do gry wchodzi Goebbels.
Sztukmistrz Goebbels, znawca kina i tajemnic przekazu estetycznego jakie ekran kinowy umożliwiał, a prywatnie amator jego gwiazd, dokonał tu rewolucyjnego przewrotu. Nowa, goebbelsowska szkola propagandy była zupełnie inna. Była piękna, zmysłowa, działała na podświadomość, pogrążyła dziesiątki milionow Niemcow w głębinowym *mare tenebrarum* w której pływały mity i mitologemy, wprowadzono do niej muzykę, taniec, światłocień, cały repertuar narzędzi i języka kina, występowały w niej gwiazdy, piękne zmysłowe ciała i twarze germańskich płowych piękności, epatował z niej czar i tajemnica. Oczu nie chciało się odrywać. Nie sposób się było oprzeć. Magia. Wystarczy popatrzeć na geniusz Leni Riefensthal choćby, która tworzy wedle pryncypiów Goebbelsa. Tam, z Leni, jesteśmy nagle w środku Jaskini Platona: zaklęty krąg z którego nie ma wyjścia, a przykuci do iluzji niewolnicy nieświadomi są łańcuchów.
Goebbels, kino i estetyka to wstęp do późniejszej harvardzkiej doktryny ‘’Soft Power’’, neoliberlanej made in USA inkarnacji geniuszu Goebbbelsa: *The best propaganda is not propaganda*’’. ‘’*We have means to make you think the way we want’’. You will love us and sell yourself to us for our 20 varietes of colourful joghurt, for tasty hamburgers, jazz, freedom & jeans…’’* i tym podobny *garbage. This is how we will possess you, subjugate you and own you.* Satan is not ugly after all. Satan is ‘’Soft Power’’ and neoliberalism. Satan is light, gold, crystal and beauty. It is Luciferos, it is *luci-ferre* who brings on warmth, comfort and cosiness after all.

A teraz jeszcze kawałeczek dalej na ten sam temat.
Porównywano razu pewnego działania propagandowe aliantów i Rosjan w swoich okupowanych częściach po podziale Berlina. Rosjanie zrzucali z samolotów ulotki z manifestami i odezwami do niemieckich robotników. Cytowali Lenina, Stalina i szerzej komunistów. Wydawali tanie i powszechnie dostępne nakłady lewicowej literatury, w ten sposób zachęcając ludzi do czytania. Wiadomo, to świadomość, a nie karabiny, jest źródłem rewolucji, a jej zanik: upadkiem rewolucji.
A co robili w tym czasie alianci w swojej części? Wiadomo, szedł tam wtedy pełną parą tzw. Plan Marshalla [odrzucony przez Stalina w samym ZSRR jak i, na wyraźne polecenie Stalina, państwa Bloku Sowieckiego; jak wiadomo jednym z głównych strategicznych celów Planu Marshalla było niszczenie komunizmu].
W tym czasie Amerykanie także częstowali Niemców ale: jazzem i swingiem. A z samolotów zrzucali amerykańskie papierosy, czekoladę i pewien bardzo deficytowy produkt ciężkich powojennych lat. Były to – specjalnie dla zjednania sobie łask wschodnio-niemieckich *Frauen* - tzw. kryształowe pończochy, popularne wtedy ‘’kryształki’’.
A co do kryształowych pończoch, to Alianci mogli przejąć pomysły od Nazistów, u Nazistow pobierać lekcje. Ci bowiem, szturmując ZSRR, zrzucali z powietrza ulotki-odezwy do sowieckich sołdatów. Takiej mniej więcej treści: ‘’Żołnierze! Niesiemy wam wolność od sowieckiego systemu! Wolność od komunizmu! Poddawajcie się! Na każdego żołnierza który złoży broń i zda się w plen czeka goracy obiad i tobołek odzienia! Poddawajcie się, sołdaty! Niesiemy wam wolność…’’. ‘’ Gorący obiad i tobołek odzienia’’ to inaczej ‘’dżinsy i guma - жвачка - do żucia’’.

O tym mniej więcej, a na pewno więcej niż mniej, mówił syn Alexandra Dubczeka, podsumowując rozległy proces historyczny w jednej, skondensowanej do granic maksymy, anegdocie.

Jeśli chodzi o samych Amerykanów, to w ich strefie wpływów, zachodniej, czyli Republice Federalnej Niemiec, przeprowadzili oni jedynie pozorną i częściową denazyfikację. Prawdziwa nie leżała w ich interesie. Dlaczego? Ponieważ wielu „byłych” hitlerowskich specjalistów z nazistowskiego projektu *Generalplan Ost*, skupionych w Rzeszy na niszczeniu ZSRR, ponownie zaangażowało się w tę samą pracę, krypto- *Generalplan Ost*, i w realizację tego samego projektu, niszczeniu ZSRR , choć tym

razem jego - krypto- *Generalplan Ost* - i ich - hitlerowskich specjalistów z nazistowskiego projektu *Generalplan Ost* – nowym kuratorem byli Amerykanie. Zaangażowanie, jak i poprzednio, wykazywali pełne, takoż i oddanie samej idei. A ekspertyzę już mieli gotową, a był nią dawno rozpracowany, i w pryncypiach i technicznych detalach, *action-plan* Trzeciej Rzeszy w kierunku: na Wschod, *ostwärts*, czyli Nazistowski *Generalplan Ost.* Wystarczało dalej podług tej matrycy działać, a tym razem kurator, Stany Zjednoczone Kolektywnego Zachodu, był o wiele silniejszy. Do tego przydali się bezpiecznie zadekowani – trzeba ich było przechować jakoś, aby ich w ten sposób zachować - tam gdzie im na jakiś czas wskazano ‘’byli’’ naziści. Czym więc była Norymberga? Niech dociekliwy czytelnik sam na to pytanie odpowie. [Więcej na ten temat w rozmowie-wykładzie dla Białoruskiej Agencji Informacyjnej Belta/ Информационное агентство БелТА/ ma do powiedzenia Moskiewski historyk epoki ZSRR Евгений Спицын. Wywiad z Belta dostępny: w link]

I jeszcze kawałek dalej o tym samym.
Należy może jeszcze tu dodać, że czołowy teoretyk amerykańskiej metodologii propagandy oraz teorii komunikacji i mediów – także, jako autor zbitki pojęć ‘’global village’’, globalizmu - to Marshall McLuhan. Pojmował on media nie jako źródło informacji i edukacji, ale jako propagandę czyli aparat kontroli władzy nad poznaniem zbiorowym i jednostkowym. McLuhan, podobnie jak Goebbels, projektowal aparat i technologię oddziaływania mediów w kategoriach hipnozy której celem jest manipulacja zbiorowym jak i indywidualnym poznaniem, rozbrojenie władz krytycznych rozumu, infantylizacja i faktyczna klęska umysłu, zastąpienie samodzielności władzy sądzenia neuro-programowaniem, psychologiczny wpływ i kodowanie przy pomocy metod okultyzmu i magii.
Za ucznia McLuhan’a uważał sie z kolei Zbigniew Brzeziński. I uważał się słusznie. Tu, na zbitce pojęciowej: ‘’Zbigniew Brzezinski’’ postawimy kropkę.
Resztę wniosków niech wnikliwy czytelnik, o ile jest w stanie, wyciągnie samodzielnie. Leżą one, owe wnioski, jak na dłoni.

Co ciekawsze, po okresie tzw. pierestrojki i upadku ZSRR, w tamtejszych uniwersytetach na wydziałach żurnalistyki, tak jak i w Polsce, cały model wykładu dziennikarstwa został przejęty z amerykanskiej szkoły mediów. Inaczej: zbiorowej hiponozy i dezinformacji McLuhan’a. Kopiowano co do joty wszystko, z góry na dół, łącznie z agresywną - celem której agresji było właśnie kognitywne programowanie, *neuroprogramming* czy też *lingustic programming*, czyli technologiczny analog hipnozy - manierą elokucji, ustawieniem głosu, dykcją i intonacją, tzw. role-modelling z kompletnym repertuarem zachowania i prowadzenia się.
Nic się nie miało prawa ostać. I nic się nie ostało.
Dostojewski pisał o ‘’mowie skłamanej’’, że mogą posługiwać się nią całe pokolenia i całe populacje, które kłamią wtedy powszechnie.
Szkoda, że o tym nikt nie pisze, ani nie mówi. Zamiast tego, pełne zanurzenie w *mare tenebrarum*. [red.]

A jako cukierek do tego przypisu ta oto maksyma działania CIA.
Ujawnia ją, niczego nie ukrawając, William J. Casey, CIA Director (1981):
"We'll know our disinformation program is complete when everything the American public believes is false."
O tym właśnie marzą Amerykanie, wasi strategiczni przyjaciele, poza tym miłośnicy demokracji.

A dalej, ktoś zainteresowany zapyta, dokąd dalej można by iść?
Na przykład można by iść, *друзья одномышленники*, tą drogą, o tym jak Amerykańska sztuka *modern* – o tzw. jazzie już wspominaliśmy - została bronią CIA w walce z ZSRR i komunizmem.
O tym poniżej, niestety artykuł w j. angielskim, za co przepraszamy:
https://www.independent.co.uk/news/world/modern-art-was-cia-weapon-1578808.html

Należy jeszcze w tym miejscu dodać, że KPZR na Zjeździe Partii w 1961 roku przeformułowała cele budowy komunizmu w ZSRR i wyraziła je zupełnie nowym, obcym wobec poprzedniej epoki, językiem. Nie były to już ideały Budowy Nowego Lepszego Świata i wychowania Nowego Człowieka, człowieka Trudu, człowieka Tworcy i Bohatera-Geroja. Teraz celem komunizmu stało się zaspokajanie ‘’bezustannie rosnących i rozwijających się materialnych potrzeb i błag człowieka’’, i wyrażone takim oportunistycznym i czysto horyzontalnym językiem cele zostały zapisane w materiałach Zjazdu KPZR z 1961.
Nadano więc procesowi budowy komunizmu nowy wektor, odebrano mu wertykalny wymiar, wyznaczono nowe czysto pragmatyczne cele i wyznaczano w ten sposob nową trajektorię, wyraźny spad w doł, procesu dziejowego w ZSRR.
Tę zmianę wektora i nową, obcą poprzedniej epoce, płaską horyzontalną pełzającą trajektorię, która już się donikąd nie wspina, ale rozlewa po powierzchni, widać najlepiej gdy ogląda się zdjęcia Nikity Chruszczowa i jego najbliższego politycznego zaplecza w otoczeniu farmerów i kolb kukurydzy, wszyscy z publicznym wizerunkiem oczyszczonym już z najmniejszych militarnych odniesień typowych dla pokolenia Rewolucji, w jasnych imitujących amerykańskie miękkich flanelowych garniturach, o nadmiernie przekarmionych i zmiękczonych sylwetkach i podobnie zmiękczonych obliczach. Zrównać należy te fotografie z otoczeniem Stalina, to jest elitami Czekistów w jakich Stalin, sam zaprzysiężony bojownik Czeka, się stale obracał, i co uwieczniały zdjęcia. To światy które przestawały mieć już ze sobą wiele wspólnego. Po śmierci Stalina, Chruszczo natychmiast rozpoczął proces kapitulacji Rosji Sowieckiej wobec kolektywnego Zachodu.
Co się wtedy w ZSRR stało, wyjaśnia wnuk Białoruskiego chłopa Максим Шевченко:
https://www.youtube.com/watch?v=EhnoFq9TKIY [mins: 35.00]
A już kończąc ten przypis.
‘’A co mogło powstać ze splotu pary dzinsów i gumy - *жвачка* - do żucia?’’, gdyby tak można zapytać Dubczeka dzisiaj.
’To co powstało. Ze splotu pary dzinsów i gumy - жвачка - do żucia powstać może tylko to, co właśnie powstało.’’

Byłem świadkiem wypadku. Operator maszyn - tekturnicy falistej - przez nieuwagę włożył rękę między zębate walce o temperaturze 140 C, zasilane przegrzaną parą wodną, walce zazębiające się ze sobą jak koła zębate. Kobiety zaczęły się zbiegać i podnosić lament. Podskoczyłem do maszyny, wyłączyłem napięcie i wyrwałem rękę operatora z walców. Zmiażdżone palce topiły się jak skwarki na patelni. Zerwaną z głowy czapką zakryłem uszkodzona rękę i przeciskając się przez zbiegowisko ruszyłem do zakładowego ambulatorium, obejmując i ciągnąc ze sobą tracącego przytomność operatora. Poleciłem stojącemu mężczyźnie, aby siłą swoich bar staranował drzwi. Nie mieliśmy klucza, nie było pielęgniarki. Drugiemu poleciłem zbić krzesłem szybę w szafce ambulatoryjnej, gdzie znajdowały się środki opatrunkowe. Zrobiłem wstępny opatrunek. Powiadomił ktoś w międzyczasie inspektora BHP. Ponad 100 kilogramów masy, tłusty trzydziestolatek zjawił się po chwili spocony i sapiąc. Jednak gdy tylko zobaczył co się stało, zemdlał i obsunął się na podłogę. Portier był bardziej odporny. Zawiadomił karetkę pogotowia, która przyjechała po 10 minutach i mężczyznę zabrała.

Cały czas działałem jak automat. Dopiero jak poszkodowany robotnik odjechał karetką, wyzwalać zaczęły się moje emocje. Odkryłem w sobie ważną i naturalną właściwość. W sytuacjach trudnych i niebezpiecznych działam błyskawicznie i na chłodno. Skupiałem się na rzeczy najważniejszej, nie zwracając zupełnie uwagi na drobiazgi, które się nie liczyły.

Kutz w Bystrzycy Kłodzkiej kręcił film pod tytułem „Nikt nie woła”. Na statystów sprowadził sporo studentów, aktorów i aktorek. Wtedy to ja też już byłem autentycznym studentem, jeździłem na wykłady na Politechnikę Warszawską. Na ulicy Okrzei znajdował się modny, zwłaszcza wśród młodej napływowej inteligencji, założony w Bystrzycy Kłodzkiej jeszcze przed wojną[138] lokal-restauracja *Brydż*. Dla Tadeusza B., Mariana P. i mnie, „nasz” sprytny i uroczy młody kelner zawsze znalazł stolik, i wszystko to, czego nasi goście przy stoliku sobie zażyczyli, zawsze było podane. „Nasz” kelner wiedział, że bez względu na aktualny stan naszego portfela czy trzeźwości, rachunek będzie uregulowany.

Wracałem z Warszawy z wykładów. Po drodze zajrzałem do bystrzyckiego *Brydża*. Zmierzchało, robił się wieczór. Przy stoliku siedział Marian P., usiadłem i ja. Wpadła horda czarujących i rozbawionych studentów z planu Kutza. Zajęła co się dało, a pewna para zapytała, czy do nas może się przysiąść. Tak, i… w try miga pojedli, popili, po czym szybko zorientowali się, że swoje miejsca mogą przekazać innym statystom, bez uszczerbku dla własnych portfeli. W podmianach udział brali: wygłodniałe dryblasy i filigranowe śliczne

---

‘’ …обещали мировую революцию а вместо этого устроить дискотеку…’’ [Дмитрий Журавлёв : ‘’Как элиты уничтожили СССР. Номенклатура Советского Союза’’]

Czyż nie tak by odpowiedział?

“К власти в СССР после 1953–го года пришли карьеристы–взяточники... Покрываемые из Кремля, когда придёт время, - они сбросят маски, выбросят партбилеты и будут в открытую править своими уездами, как феодалы и крепостники…” /Мао Цзедун/ 1964

Także tutaj:
https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%95%D0%B2%D1%80%D0%BE%D0%BA%D0%BE%D0%BC%D0%BC%D1%83%D0%BD%D0%B8%D0%B7%D0%BC

Oraz tutaj: Александр Колпакиди | Как и почему сионисты развалили СССР, СЭВ и ОВД
https://www.youtube.com/watch?v=OT96e8IIDKk

[138] W ówczesnych Sudeckich Niemcach ów stary Bystrzycki lokal nosił nazwę ***Gasthof zum grünen Baum, Hotel Grüner Baum*** Po rozpadzie PRL ten stary i tak kiedyś, jeszcze w Niemcach Sudeckich, znamienity lokal, mimo uporczywych prób, nie przeżył, i ostatecznie został zamknięty.

dziewczyny z filmowego planu. Do 23.00 wymieniło się chyba z sześć par. Nas oni interesowali. Młodzież pewnie ze stolicy, wiadomo, filmówka, typy charakterystyczne, wizerunek wypracowany, zachowanie malownicze. Korzyść była więc obopólna. Przy naszym wyjściu, pod muchą, ale z uśmiechem, wiwatowali nas i odśpiewali nam ‘’Sto lat!’’, oczywiście traktując nas jak jeleni. Samo życie.

To w tym czasie i w tym lokalu spotkałem niezmiernie uroczą i jak to się mówi „w moim typie” Barbarę B.[139], żonę mojego kolegi. Ślązaczka, rzadka piękność i charakter na wagę złota, wielu z nas podkochiwało się w niej, na umiejętnie przez nią utrzymywany dystans. Wysoko to sobie ceniłem i cenię. Duża klasa ta Barbara B.

Sporo do tego czasu poznałem powabnych dziewcząt miejscowych, w Krapkowicach, w Gorzowie Wielkopolskim, ale i w Warszawie czy Poznaniu. Poszukiwałem takiej, której uśredniona charakterystyka reprezentowałaby średnio rzec biorąc wdzięk i urodę razem wziętych moich ulubionych aktorek z ekranów kin: Lucii Bose, Giny Lollobrigidy, Giulietty Masiny i Audrey Hepburn.[140] Siedziałem wtedy na salach kinowych, kinach w różnych miastach, gdzie bywałem na delegacjach i konferencjach, oglądałem te piękności przemawiające z wielkich kinowych ekranów, i zastanawiałem, czy uda mi się złożyć taką która będzie wypośrodkowaniem urody owych czterech piękności, w dodatku znaleźć ją jeszcze tutaj, gdzieś między Bugiem a Odrą. Chyba na mnie przyszedł już czas, myślałem wtedy. Czułem zew do stabilizacji.

Pewna poznanianka miała sporo oczekiwanych cech zewnętrznych, ale – niestety! - kończyła drugi fakultet i zaawansowany miała – niestety! - doktorat z politologii, jeżeli dobrze pamiętam. Spotkaliśmy się kilka razy w Warszawie i Poznaniu. Trochę pisaliśmy do siebie. Z tych miłych i pouczających spotkań z dziewczyną z Poznania ujawniła się – niestety! - uśredniona charakterystyka, *ale* profesor Ewy Łętowskiej i poseł Hanny Suchockiej. Jakiegokolwiek tematu bym nie poruszył, każdy musiała omówić dogłębnie, naświetlić z każdej strony. A na dogłębne omówienie każdego tematu trzeba mnóstwo czasu. A ja czasem nie dysponowałem. A poza tym, myślałem, co?, tak miałoby być przy każdym obiedzie? A może i już przy śniadaniu? I tak na każdy temat? I tak przez resztę zycia? Nie, nie dla mnie…

Jak z powyższego wynika, już wówczas byłem włóczęgą raczej, a nie człowiekiem na stale zakotwiczonym w jednym porcie. Wnioskować z tego można, że również moim obszarem poszukiwań nie powinien być grunt stały, ale tylko pojazdy po nim się poruszające. Mniemam, że Szanowny Czytelnik rozumie o czym piszę. Była nie tylko przecież atrakcyjna poznanianka, ale i piękna Ziuta, i złośliwa Ośka, i pewna interesująca dentystka, i śliczna panna z Krapkowic do której długo jeździłem, a między nimi i inne efektowne panie na dansingach. Ale tym wszystkim byłem już zmęczony. Powoli dopadała mnie tęsknota za ustatkowaniem.

A co wtedy działo się w kraju? Podjęto i wprowadzać zaczęto reformy gospodarcze na wzór jugosłowiańskich, które nastąpiły po tak zwanym kryzysie jugosłowiańskim, okresie napięć i prób rozłamu między sowiecką Moskwą a Jugosławią pod wodzą Josipa Broz Tito[141]. Odbijało się to także na sytuacji

[139] Wspomniana już wyżej pracownica Domu Kultury w Bystrzycy Kłodzkiej, w czasie wolnym aktorka teatru amatorskiego

[140] Zdjęcia tych czterech gwiazd wielkiego ekranu owej epoki: w linku

[141] Kryzys jugosłowiański – kryzys w 1948 roku w stosunkach pomiędzy Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) a Socjalistyczną Federacyjną Republiką Jugosławii (SFRJ), który doprowadził do oddalenia się SFRJ od kontrolowanego przez Józefa Stalina bloku państw (bloku wschodniego).

Josip Broz Tito (właściwie Josip Broz ps. „Tito”), cyr. Јосип Броз Тито (ur. 7 maja 1892 w Kumrovcu, Austro-Węgry, 25 maja według oficjalnego aktu urodzenia, zm. 4 maja 1980 w Lublanie) – chorwacki przywódca Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii od 1945 aż do swojej śmierci.

politycznej i gospodarczej w Polsce. Żeby zapobiec kryzysowi na wzór jugosłowiański u nas, w zakładach przemysłowych po roku 1956 powoływać zaczęto zakładowe Rady Robotnicze[142]. W BZWP zostałem jej przewodniczącym. Otwierały się szanse podjęcia niezbędnych zadań inwestycyjnych w celu poprawy jakości, ilości i nowoczesności w produkcji, a także poprawy higieny i bezpieczeństwa w pracy.

Do nowej roboty ruszam z pasją. Studiuję Monitory i Rozporządzenia płynące ze Zjednoczenia, robię notatki, szkice planu, wyjeżdżam do banku w Wałbrzychu na konsultacje w sprawie środków do sfinansowania naszych inwestycji. A po kilku tygodniach jadę z gotowym już preliminarzem zadań inwestycyjnych do Zjednoczenia. Udaje mi się uzyskać natychmiastową akceptację. Plan zaczynamy realizować bezzwłocznie. Efekty widać natychmiast. Załoga wybiera mnie na drugą kadencję.

Ruszyła także i prywatna inicjatywa. Zaczęto uruchamiać nieczynne od wojny wapienniki, cegielnie i kamieniołomy. Rusza budownictwo jednorodzinnych domów. Ludzie interesów, niekoniecznie zgodnych z prawem, penetrować poczęli państwowe zakłady pracy, biura projektów, instytuty specjalistyczne, wszystko w celu podkupienia specjalistów oraz przejęcia technologii i dostępnych urządzeń.

Pojawiały się też możliwości podjęcia na własną rękę i wykonania projektów dla potrzeb prywatnej inicjatywy. I ja z tego skorzystałem. Jakiś przedsiębiorca z Wrocławia zaproponował mi wykonanie dokumentacji produkcji kasku motocyklowego z miazgi drzewnej, drzewno-makulatorowej. Był to okres dochodzenia do dojrzałości siostry mojej Genowefy[143], tuż przed maturą. Dziewczyna nie miała się w co ubrać. To wystarczający bodziec. Uzyskałem zezwolenie w BZD, Bystrzyckich Zakładach Drzewnych, na korzystanie z ich aparatu kreślarskiego po południu, oraz w soboty i niedziele. Dokumentację wykonałem, czym załatałem sporą dziurę w budżecie rodziny. Gienia do dziś to pamięta, co podkreśliła podczas ostatniego mojego u niej pobytu w Londynie.

Pewien emerytowany wojskowy razem z naszym księgowym uruchamiać zaczęli produkcję cegły w starej cegielni, zlokalizowanej obok naszych zakładów BZWP. Były ponoć jakieś nadużycia - już wtedy w kraju zaczynał raczkować coraz sprawniej tzw. „czarny rynek", który odpowiadał na wyzwania rzucane przez powszechny deficyt praktycznie wszystkiego, coś co później zostanie w świadomości powszechnej zdefiniowane jako towar dostępny wyłącznie „spod lady", i na tym rynku deficytów można było robić coraz większe pieniądze - i w celu rozwodnienia odpowiedzialności i przerzucania winy z jednych na drugich, ktoś z nich w trakcie dochodzenia podał mnie jako współsprawcę. Nikt w końcu niczego nie udowodnił. Ale nerwy szargane były mocno. Wtedy takie sprawy długo się ciągnęły, partia z zamiłowaniem wynajdywała

---

Podczas II wojny światowej Tito zorganizował antyfaszystowski ruch oporu znany jako Partyzanci Jugosławii. Później był założycielskim członkiem Kominformu, ale opierając się radzieckim wpływom, stał się jednym z założycieli i promotorów Ruchu Państw Niezaangażowanych. Zmarł 4 maja 1980 roku w Lublanie, pochowany w Belgradzie.

[142] Rady Robotnicze tworzono w fabrykach spontanicznie w toku wydarzeń października 1956 r. Tym razem robotnicy, a wraz z nimi intelektualiści skupieni wokół tygodnika Po prostu, żądali bezpośredniego wpływu załóg przedsiębiorstw na zarządzanie zakładem pracy, co miało być lekiem na podstawowe bolączki gospodarki sterowanej, tj. wyśrubowane odgórne plany i wiążące dla załogi wskaźniki produkcyjne, często niemożliwe do spełnienia mimo nakładania na pracujących coraz ostrzejszych norm pracy.
Pod społeczną presją rady zostały usankcjonowane w ustawie z dnia 19 listopada 1956 r. o radach robotniczych. Już dwa lata później została ona uchylona ustawą z dnia 20 grudnia 1958 r. o samorządzie robotniczym, ustanawiającą tzw. konferencję samorządu robotniczego, gdzie podstawowe znaczenie zyskały zakładowe organizacje partyjne, co umożliwiło władzom faktyczne ubezwłasnowolnienie rad.

[143] Nauczycielką j. polskiego w liceum w Bystrzycy Kłodzkiej Genowefy była przez jakiś czas poetka Urszula Kozioł. Gienia razu pewnego pokazała jej swoje wiersze.
Opinia Urszuli Kozioł była jednoznaczna: ''Gienia, należy pióro zostawić w spokoju!''
Trudne to było dla Gieni co usłyszała od Urszuli Kozioł, ale już do pisania wierszy nie powróciła.

winnych, napiętnowała ich publicznie[144] w celu odstraszania oraz wzięcia w ryzy i tamowania korupcji, przykładnie karała „wrogów ludu", upowszechniając w świadomości społecznej takich anty-bohaterów i ich „karygodne wykroczenia".

PZPR uznała wtedy, że Rady Robotnicze zbyt samodzielnie i bez bicia należytych pokłonów władzy ludowej sobie poczynają, i że zyskują coraz większe poparcie w społeczeństwie. W związku z tym rozpoczęto na szeroką skalę działania rozmydlające, w efekcie których podporządkowano Rady Robotnicze „przewodniej roli PZPR", a to ostatnie hasło stało się wtedy widoczne wszędzie, w prasie, na zjazdach, w salach konferencyjnych, na zebraniach zakładowych i na transparentach pochodów, w halach dworcowych, hotelach, na ulicach miast, rozbrzmiewało w przemowach wszelkiej maści dygnitarzy, nie tylko tych ze szczytu, ale znalazło się też w obowiązkowym repertuarze każdego lokalnego partyjnego mówcy, który wspinał się na mównicę. Wtedy to powstał w zakładach tzw. Samorząd Robotniczy. Jako że jednak nie jest to wykład historyczny, po ten proszę sięgnąć do fachowej literatury. Tutaj piszę tylko luźne wspomnienia, i przekazuję, że w tamtym okresie mojego życia miało to miejsce, i działo się na moich oczach. I ja byłem tych ruchów wewnątrz PZPR i klasy robotniczej zarówno świadkiem, jak i obserwatorem.

W takim to rozgorączkowanym okresie jechałem pociągiem na wykłady do Politechniki Warszawskiej. W okolicach Kamieńca Ząbkowickiego usiadłem naprzeciwko dziewczyny o wymarzonej urodzie i wdzięku, w ocenie wstępnej oczywiście. Pełne potwierdzenie oceny wstępnej uzyskałem dopiero na Dworcu Głównym we Wrocławiu, kiedy zobaczyć mogłem sylwetkę wyprostowaną i całą dziewczynę w ruchu. Wszystko się zgadzało.

Znajomość nasza rozpoczęła się moim udziałem w rozwiązywaniu krzyżówki, jaką dziewczyna w podróży się zajmowała. Dowiedziałem się, że panna wraca z wakacji od ciotki zamieszkałej w Dusznikach Zdroju. Potem była wspólna przesiadka na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu. Zaprosiłem pannę na skromny poczęstunek w dworcowej kawiarence. Dalej razem kontynuowaliśmy podróż koleją do Łodzi Kaliskiej, po czym nastąpiła wymiana adresów i deklaracja chęci ponownego spotkania się niebawem z obu stron.

Odtąd wszystkie moje szlaki podróżne obowiązkowo prowadziły przez Włocławek, gdzie na ulicy Miłej, pod numerem 1, Barbara się rodziła i mieszkała. Im bliżej Baśkę poznawałem, tym bardziej przekonania nabierałem, iż spotkałem w końcu dziewczynę moich marzeń, o wdzięku i powabie w moich oczach nadzwyczajnym, taką właśnie jakiej poszukiwałem od chwili, kiedy jako płeć męska rozpoznawać zacząłem płeć odmienną. I dotychczas, mimo upływu tylu lat, zdania nie zmieniłem. Nasza, dość intensywna, znajomość po niespełna roku uwieńczona została małżeństwem, które nieprzerwanie egzystuje do dnia dzisiejszego.

U moich rodziców mieszkaliśmy sześć tygodni, po czym otrzymaliśmy mieszkanie służbowe w starej poniemieckiej willi biurowca BZWP, gdzie żyliśmy do czasu naszej przeprowadzki do Słupska. Zanim opuściliśmy Bystrzycę Kłodzką na dobre, wspólnie uczestniczyliśmy w wielu wydarzeniach towarzyskich, kulturalnych i turystycznych. Udział w zjeździe absolwentów Technikum Mechanicznego we Wrocławiu. Znakomity koncert wielkiej pieśniarki Imy Sumack[145] we Wrocławiu. Wędrówka na Śnieżnik wraz z noclegiem w tamtejszym schronisku. Wiele wypadów po Ziemi Kłodzkiej i Bystrzyckiej.

[144] *Vide*: głośna wtedy tzw. sprawa Wawrzeckiego, zakończona kaźnią oskarżonego.

[145] Yma Súmac, właśc. Zoila Augusta Emperatriz Chávarri del Castillo (ur. 13 września 1922[a] w Ichocán, zm. 1 listopada 2008 w Los Angeles) – peruwiańska śpiewaczka i aktorka, nazywana „Słowikiem Andów", międzynarodowa gwiazda muzyki egzotycznej. Obdarzona była cztero- lub pięciooktawową skalą głosu, który osiągał tony rejestru gwizdkowego.

Jej słowiczego śpiewu można posluchać w: linkach

Dobrze pamiętam bal sylwestrowy we Włocławku, pięć miesięcy po naszym ślubie. Otóż. Dotarliśmy do Włocławka z Bystrzycy i zaryzykowaliśmy pójść na bal noworoczny do Towarzystwa Wioślarskiego. A lokal to był nie byle jaki, z prestiżem i nad samą Wisłą, w parku nad Zgłowiączką, niedaleko starej willi włocławskiego burżuja Bojańczyka. Gdy razu pewnego moją żonę odwiedził kuzyn Mundek z Duszników Zdrój i chcieli do Wioślarzy pójść na dansing, Mundka do klubu nie wpuścili. Bo? Bo miał na sobie sweter. Musiał zawracać do domu żony, pożyczyć marynarkę jej brata, i dopiero wtedy pozwolono mu wkroczyć na salę. No więc wracam do mojej opowieści. Tak i my udaliśmy się do Towarzystwa Wioślarskiego. Nie znaliśmy tam nikogo, żona w długiej sukni różowej tiulowej, prezent z paczki od ciotki z Filadelfi[146], ja czarny garnitur i wąski krawat. Koło 11-tej wieczór skompletował się przypadkowy zestaw towarzyski przy wspólnym stoliku. Były to cztery pary, w tym jeden gość jakiego spotykałem często w pociągu, jako że wspólnie dojeżdżaliśmy z Ziemi Kłodzkiej do swoich dziewczyn we Włocławku. To on przytargał pewien chiński napitek, niewielką butelkę, koło 0.5 litra, chiński koniak 5-cio gwiazdkowy, wyprodukowany z *sorge*[147]. Przed północą rozpoczął rozlewanie chińskiej wódki do szklanek. Wyszło po jakieś 120 gram *sorge* na głowę. Panie tego nie chciały, zadowalał je szampan. Wybija północ, noworoczny gong, w powietrzu zimne ognie, confetti i serpentyny, jakieś owacje, okrzyki, salwy, światło gaśnie, życzenia wzajemne, uściski, *pocaluje*[148] na prawo i lewo, a my: na komendę „Pal" przelewanie chińskiego płynu z naczyń do gardła. Jeden z pijących już po chwili poczuł bezwład nóg. Padł jak długi na parkiet, po czym tam leżał jak kłoda do świtu. Dwaj pozostali goście od naszego stolika poczuli się jak po solidnej dawce uderzeniowej. Pijani, w ciężkim zamroczeniu, starali się jakoś ze swoimi paniami tańczyć, ale ledwie się poruszali. Próbowali się przed paniami objaśniać, ale nie byli w stanie złożyć do kupy jednego zdania, ich mowa rwała się na kawałki.

A ja? Mnie się niby powiodło lepiej. Niby. Gdyż ja, czując się nagle nie tak jak należy, na wszelki wypadek natychmiast zszedłem w podziemia i udałem się do ubikacji, porządnie rozsiadłem na tamtejszym „tronie" , i… dopiero tam nogi odmówiły mi posłuchu. Wstać już z ‘’tronu’’ nie bylem w stanie. Oraz … film mi się urwał. Nic dalej nie pamiętam. Film mi się urwał tylko raz w życiu, nigdy przedtem ani potem - miałem zawsze łeb w *tej* materii nie od parady – i było to właśnie tam, u wioślarzy we Włocławku, po chińskiej *sorge*.

---

[146] Suknia ta byla prezentem od Dolores Ościlowski, kuzynki matki. Wykonana z różowego tiulu w srebrne esy-floresy klasyczna ciężka *evening gown,* pełna falbanek i na kilku płóciennych halkach, z fiszbinami, była to typowa suknia wieczorowa tamtej epoki jakie projektował wtedy choćby dom mody Dior, i zachowała sie u nas domu do lat 70-tych.
Dolores Ościlowski była wybrana Miss Poloni Amerykańskiej w jednym z roków w latach 50-tych. Mieliśmy jej zdjęcie w koronie Miss Polonia stanu Pensylwania w tej właśnie sukni, oraz notatkę prasową z polonijnej prasy w Filadelfii do dziś zachowaną.
Mężem Dolores był Hilary Czaplicki Ościlowski, związany z Kongresem Polonii Polskiej w USA [Member of: president, Polish Intercollegiate Club, 1963-65, and Polish American Congress (P.A.C.), Eastern Pennsylvania Division, 1960-70, 1974-76 (national director, since 1960) https://www.poles.org/db/C_names/Czaplicki_HS.html]
Gdyśmy tę rodzinę w latach 70-tych odwiedzili w Filadelfii, Dolores opowiadała, że jej profesorką literatury na uniwersytecie w Pensylwanii była poetka Sylvia Plath. Nam to nazwisko wtedy nic nie mówiło, ale w pamięci utkwiło do momentu gdy już nam wiele mówiło.

[147] Baijiu (chiń. upr. 白酒; pinyin báijiǔ; dosł. „biały alkohol") – mocny, destylowany napój alkoholowy, produkowany w Chinach.
Baijiu wytwarza się drogą destylacji sfermentowanego zboża: sorga, ryżu, pszenicy, kukurydzy lub innych (stosuje się też mieszanki, lub inne bogate w skrobię rośliny jak jam). Baijiu można uznać za rodzaj wódki, choć jest zazwyczaj mocniejsze (50-65% wobec najczęstszych 37,5-50% wódki); choć baijiu oznacza dosłownie "biały alkohol", "biały" w tym kontekście oznacza "czysty, przeźroczysty’’.

[148] Rusycyzm

Ten to właśnie popis zgotowałem Barbarze w jej rodzinnym mieście. Około 4-tej nad ranem kolega mojej młodej żony, która co jakiś czas schodziła do szaletów doglądać co się ze mną dzieje, akordeonista z przygrywającej na noworocznym balu orkiestry Wiesław B., odwiedził mnie w ubikacji. Okazało się, że od czterech godzin siedzę na „tronie", wstać nie mogę, i w umysłowym zamroczeniu sypię żartami, ze wszystkich i ze wszystkiego. W przybytku, dokąd nawet król chadza sam, zrobiło się wokół mnie gwarno i wesoło, zebrało się doborowe towarzystwo, powstał drugi osobny bal znudzonych pląsaniem na oficjalnej sali, a ja, siedząc „na tronie" perorowałem i brylowałem, całe to towarzystwo zabawiając.

Przy czym ja nic z tego nie pamiętam. Znam całe to wydarzenie wyłącznie z opowieści innych. Sprawdzałem potem u ludzi znających się na rzeczy. Odpowiedzieli: wypity przez nas chiński koniak *sorge*, słynny co do swojej piorunującej mocy i przez znawców tematu uznawany za najmocniejszą wódkę świata, wystarczyłby dla *całego* towarzystwa na *cały* bal. Nie pije się tego nigdy szklankami. I nie wlewa go do gardła „na raz". Pije się go po kilka kropel w celu wywołania animuszu, a nie całymi „setami" jak polsko-bolszewicką wódę.

List Nr 17

Drogi Wicia!

W Centrum Szkolenia Służby Tyłów dowódcą naszego plutonu był porucznik rezerwy z Bydgoszczy. Wśród kolegów z naszego pokoju dwóch oficerów z Krakowa, którzy zaraz po wypłacie zwabili jeszcze dwóch i grali w karty na pieniądze. Przypadkowo wchodzi dowódca, lat 50 i parę, a jeden z grających i wygrywających proponuje mu grę. Ten zażartował, że skorzysta z propozycji i wszystko wygra. Gracze na to chórem: Dowódco, do boju! Odwagi, panie poruczniku! Usiadł. Grał z różnym szczęściem, często gęsto przegrywał, zdawało się gra przeciętnie i graczem jest raczej słabym, a jego wstępna przechwałka była daleko na wyrost, dopóki… Dopóki nie padła jego kolej, nie otrzymał do rąk talii kart i nie rozpoczął ich rozdawać. W błyskawicznym tempie ograł wszystkich.

Wstał, pieniądze położył na stół. Poprosił aby każdy wziął swoje. I z kamienną twarzą zalecił: Nigdy nie grajcie z zawodowcami!

Po czym opowiedział następującą historię. Od dziecka jest hazardzistą. Nic poza tym go tak naprawdę nie interesuje. I nigdy w życiu nie interesowalo. Kariera wojskowego to był tylko kamuflaż i przydatek. Za okupacji najbogatszy Niemiec i dygnitarz Bydgoszczy dobrze go znał i często z nim grywał. Gdy raz zbyt mocno zdoił tego Niemca, ten go posądził o oszustwo i zagroził, że jeśli na tym go przyłapie, to na miejscu zastrzeli.

Przy następnym spotkaniu z niemieckim dygnitarzem dawał mu sporo wygrywać, a ten uwierzył, że jego zła passa w końcu się odwróciła i powoli zbliża się jego dzień „wielkiej wygranej". Niemiec zaczął uruchamiać swoje dygnitarskie możliwości i ściągał z Reichu wojskowym samolotem zapalonych i nadzwyczaj bogatych graczy. Nasz oficer wygrywał wedle ściśle opracowanego scenariusza, metodycznie, ale tak, aby ogrywani do zera gracze jego metody nie rozszyfrowali. Dobrze rozumiał psychologię hazardu, rausz jaki wywołuje niezakłócona dobra passa, seria wygranych i widok rosnącej na suknie stołu kupki banknotów, nagły przypływ wiary w to, że skoro wreszcie zaczęła iść komuś karta, to będzie tak szła dalej. To na tym właśnie niekontrolowanym rauszu hazardziści opierają swoje decyzje „gram dalej". Dobrze znał siłę uzależnienia, która nie pozwala zadowolić się tym, co już się wygrało, powiedzieć „pas" i odejść od stołu, siłę która tylko pcha hazardzistę stale do przodu. Był więc wytrawnym psychologiem, świetnym

obserwatorem, który rozumie to co widzi, i w ten sposób kontroluje innych, rozumiejących co się dzieje słabo. Najpierw sporo pozwalał im wygrywać, siebie stawiał raz za razem na pozycji przegranego na dobre, gracza słabego i bez łutu szczęścia, swój brak szczęścia intensywnie teatralizował, a dopiero na końcu graczy, którzy uwierzyli już w swoją passę a jego niezborność i brak passy, i w których zbudował napięcie nie do wytrzymania, i którzy obstawiali coraz to większe stawki, doił bez litości w kilku intensywnych finalnych licytacjach, gdy ci, wycieńczeni całym tym spektaklem, bez kontroli szli już na całość. Działał metodycznie. Nigdy nie grał z byle kim. Wygrane nosił nie w portfelu, ale w sporej walizce. Tyle ich było. Bał się często, że w akcie zemsty, gdzieś go potem w ciemnym zaułku dopadną i załatwią na mokro.

Po tej historii, zdumieni i zaciekawieni prosiliśmy, żeby odkrył swoją tajemnicę. Tego nie zrobił. A zamiast powiedział nam to: „Trzeba po prostu *zostać* zawodowcem, panowie. To proces. Długi. Skrótów nie ma. Trzeba przez niego przejść. Trwa latami. Metodę trzeba wypracować. Ucznia musiałbym szkolić jak i siebie, latami. I musiałby jak i ja być bystry, i uważny. Takich jest zaś jak na lekarstwo, z lupą nie znajdziesz. Taki może by coś pojął. Reszta zadaje takie pytania, jak wy tutaj. Po pytaniu ich poznacie, panowie, po pytaniu… I oczekuje prostej odpowiedzi. A tu nie ma prostej odpowiedzi ‘’Robię tak i tak…’’ na niby proste pytanie ‘’Jak pan to robi?’’. Ale jeszcze raz usiadł z partnerami przy stole i na naszych oczach – ja byłem tylko kibicem, jednym z dziesięciu obserwujących grę – zrobił popis swoich możliwości. Wziął podaną przez grających talię kart i każdemu z nich podawał te karty, które sobie życzyli. W ogóle na karty nie patrzył, a ręce z talią kart trzymał na kolanach, wybierając potrzebne karty palcami. Pytaliśmy, czy odczytuje karty opuszkami palców. Nie odpowiedział. Zresztą nie było to możliwe, żeby karty były jakoś znaczone, bo dostał przecież talię kart od przypadkowych graczy. Zostawił nas, dając nam lekcję, a raczej różne lekcje, każdemu podług dostępnego jemu własnego rozumu, ale głównie dając nam wszystkim do myślenia.

Na owym obowiązkowym przeszkoleniu Służby Tyłów był także znakomity uczony-farmaceuta z Warszawy. Wzrostu około 190 centymetrów, masy jakieś 100 kg, dość składnie zbudowany. Ale z wadliwym mechanizmem wewnętrznym, odpowiedzialnym za koordynację ruchów głowy, rąk i nóg. Tej koordynacji u niego nie było.

Do ważnych zadań żołnierzy należą różnego rodzaju przemarsze w kolumnach małych, średnich i większych. I dlatego na naukę maszerowania w szeregach i różnych szykach, a bynajmniej nie jest to ani wrodzone ani proste i wymaga żmudnego treningu, dowództwo różnych jednostek zawsze sporo czasu poświęca. A to u podwładnych w dłuższym okresie czasu wywołuje rosnącą niechęć. Każdy wydawałoby się potrafi chodzić i chodził przecież całe życie, aż nagle trafił na szkolenie, i okazuje się że chodzić „jak należy” nie potrafi, i ładują mu na plecy godziny treningów, wystawania w zimnie przy nie raz okropnej pogodzie. Tak zwany „niedorajda” albo „ciamajda”, który trening swoim partactwem ponad miarę przedłuża, oprócz dezaprobaty dowódcy podczas ćwiczeń i wytykania go palcem jako winnego losu całego plutonu, dostaje też natychmiastowe wyroki karne w postaci: Padnij! Powstań! Padnij! Czołgaj się!, … często po błocie. A nocą spada na niego druga część kary. Koledzy aplikują mu tak zwane kocówy, tuż przed snem, aby do rana kpom zbladły siniaki.

Nasze uczone warszawskie indywiduum, farmaceuta z brakiem koordynacji ruchu, chodzić mógł jedynie z brzegu na końcu kolumny, aby swoimi ruchami rąk i nóg wyrządzał tylko minimalne szkody. W kolumnie marszowej w pierwszym szeregu ustawia się żołnierzy najroślejszych, typy reprezentacyjne, a na końcu tak zwanych pogardliwie „konusów”, gości niskich, niezgrabnych i niepozornych. Ustawić takiego giganta wśród konusów to hańba, gdyż na tle konusów czyli „maluchów” nieskoordynowane ruchy rąk i nóg gigantusa stają się karykaturalnie widoczne. I tak też było z naszym warszawiakiem. Wielotygodniowe „korepetycje” udzielane dwa razy dziennie na placu ćwiczeń nie przynosiły żadnych efektów.

W końcu stajemy do ostrego strzelania z rewolweru, które prowadził zastępca dowódcy szkoły pułkownik NN. Przychodzi kolej na naszego farmaceutę. Dokładny instruktaż, wręczenie pistoletu, nabitego magazynku, pułkownik staje z lewego boku i z tyłu za strzelającym, tam gdzie stoimy i my. Pada komenda: Cel pal! Gigantus podnosi rękę z pistoletem i celuje do tarczy, ale nagle ręka mu opada i oddaje strzał bez kontroli. Trafia w ziemię obok nóg dowódcy. Twierdził potem, że łatwiej przyszło mu opanowanie całej tablicy Mendelejewa, niż choćby jedno pewne skoordynowanie ruchu ręki z nogą.

W tej sytuacji warszawski uczony łaził sobie luzem, a do kolumny wchodził jedynie podczas postoju.

Podróże męczą i uczą życia. Otóż. Wracałem z dalekiej podróży i wieczorem dotarłem do Wrocławia. Dalej jechać mogłem dopiero rannym pociągiem. Poszedłem do Hotelu „Odra”[149] , gdzie bywałem częstym gościem. Znajoma recepcjonistka, po szczegółowym rozeznaniu telefonem po całym mieście, rozkłada ręce na znak że nic się zrobić nie da, wszystkie pokoje hotelowe zajęte. Chyba, mówi, że zechcę się przespać w wynajętym pokoju stałego gościa „Odry”, który akurat tej nocy w swoim pokoju nie przebywa. Zbawczyni!, mówię, gdy recepcjonistka wręcza mi klucz. Śpię jak kamień, snem potrzebującego, aż tu koło 5-tej nad ranem do pokoju wchodzi dwoje mężczyzn i bez hałasu, żeby mnie nie budzić, rozpoczynają grać w karty na spore pieniądze. Na wstępie wymieniają stawki wyjściowe, wielkością zbliżone do sumy całych miesięcznych poborów załogi naszego zakładu, a to jest około 400 osób! A to tylko stawka startowa, dalej zaczyna się prawdziwy hazard.

Po chwili wchodzi dama, z którą jeden był poprzednio na dancingu. Grając, opowiadają o podrywach pięknych pań, o mnogich sukcesach miłosnych. Stawki wciąż podbijają. Na mnie była pora. Wstałem, umyłem się, ubrałem, podziękowałem za gościnę i ulotniłem. Nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi. Jak gdyby mnie tam nie było albo też byłem duchem świętym.

Z Mirosławem Ochockim[150] chodziłem do szkoły w Chełmie. Spotkałem go potem w Warszawie i weszliśmy do kafejki w pasażu przy Marszałkowskiej, naprzeciw Pałacu Kultury i Nauki.

Weszła podwórzowa orkiestra, trzech grajków, skrzypce, mandolina i jakieś bębenki. Coś i jakoś grali, coś i jakoś też śpiewali, a ktoś czwarty, kasjer tego trio, chodził z czapką i zbierał pieniądze. Zaciekawieni co u nas, rozmawialiśmy z Mirkiem na wszystkie tematy. Do lokalu wszedł czarnooki, dobrze ubrany cudzoziemiec. Okazał się kolegą Ochockiego ze studiów i przysiadł się do nas. W tym momencie do naszego stolika zbliżył się kasjer podwórkowej orkiestry. Gość wyjął wartościowy banknot i na oczach trio wrzucił go do czapki. Mirek go ofuknął, że tyle tym włóczęgom wrzucił, a przecież nic nie potrafią… A ów czarnooki gość, jak Mirek szeptem mi wyjaśnił, okazał się światowej sławy skrzypkiem. W Polsce studiował kompozycję, o ile dobrze pamiętam, choć dobrze nie pamiętam, nazywał się Laszlo[151], i był Bułgarem. Zrobił Ochockiemu krótki wykład, że to są muzycy, jakby na nich nie patrzeć, i tak samo jak on, słynny Laszlo, zarabiają na życie koncertując. Po czym podszedł do skrzypka z podwórkowego trio, wziął jego skrzypce, ukłonił się całej kafejce i zagrał parę taktów z walca „Oczarowanie”[152]. Potem, do zamknięcia lokalu, w trójkę: Mirek, Laszlo i ja, o wszystkim, mieszając jak się dało polski z rosyjskim,

[149] Stary przedwojenny renomowany hotel we Wrocławiu.

[150] Być może chodzi o postać śpiewaka Operetki Warszawskiej [red.]

[151] Mimo prób, nie udało się tej postaci zidentyfikować. ‘’Laszlo’’ to węgierskie imię. Ale kto wie? [red.]

[152] Walc ‘’Oczarowanie’’ z 1904 roku skomponował Fermo Marchetti.

gadaliśmy. Mirek Ochocki próbował kończyć klasę fortepianu. Od tamtejszego wieczoru osobiście już go nie spotkałem, ale widziałem go dwa razy w Kronice Filmowej[153].

Wśród różnych klientów zamawiających w BZWP opakowania przybył razu pewnego i przedstawiciel Słupskich Zakładów Przemysłu Mlecznego. Przypadkowo oświadczył, że poszukują kandydata na głównego mechanika. Złożyłem papiery. Gwarantowali mieszkanie: służbowy domek jednorodzinny z ogrodem. Wybrali moją kandydaturę. Klamka zapadła. Wyjeżdżamy.

Podczas naszego wyjazdu z Bystrzycy Kłodzkiej, naczelny dyrektor BZWP Jan Chauer, dyskretnie i po ojcowsku zapytał jak sporo mamy oszczędności i czy nam na początek starczy. Coś tam miałem, było tego około 10 000 ówczesnych złotych. Musi starczyć, zadecydowałem. Podziękowałem wzruszony za chęć okazania pomocy. Był stary, mały i szczupły, siwy i w okularach, cichy i nadzwyczaj spokojny. A jego żona, wyższa od niego, zawsze hałaśliwa, niezmiernie towarzyska, kontaktowa, znała się ze wszystkimi. Urocza para staruszków, zawsze ich lubiłem, zwłaszcza ten kontrast między nimi.

Pojechaliśmy więc do Słupska. Praca była. Żonę moją Barbarę zatrudnił NBP. A mnie owe Słupskie Zakłady Przemysłu Mlecznego. Nie dali nam jednak domu z ogródkiem, ale mieszkanie tymczasowe. Czekać kazali do chwili, gdy mój poprzednik formalnie odejdzie z zakładów. Jednak ten, nawet gdy już odszedł, domku z ogródkiem nie chciał opuścić. Oświadczył, że nie wykwateruje się do czasu uzyskanie odpowiedniego mieszkania zastępczego. Sprawa więc zaczęła się komplikować.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w Słupsku mieszkało sporo naszych krewnych, też familii Staniuk[154]. To oni nas odszukali, odwiedzili i do siebie zaprosili. Zarysowała się więc szansa zakotwiczenia w Słupsku na dobre. Miasto nadzwyczajnej urody, a w dodatku w nim rodzina, liczna i bliska, też Wołyniacy, więc wspólne korzenie, wspólni znajomi i wspólne wspomnienia.

W okolicy Słupska bolszewicy mieli swoje strategiczne lotnisko oraz pięć lotnisk pomocniczych. Było to pierwsze półrocze roku 1961. Rozpoczęło się oblężenie Berlina Zachodniego[155], wybuchł tak zwany Kryzys Berliński i niepewność jutra wśród mieszkańców Słupska. Uważano powszechnie, że wojna wisi na włosku. Nadlatywać i lądować zaczęły olbrzymie bombowce strategiczne dalekiego zasięgu. Ziemia drżała w dzień i w nocy. Wielu mieszkańców Słupska opuszczać zaczęło swoje kwatery, wywozić rodziny i dobytek do centrum Polski.

I my zastanawialiśmy się co dalej robić. Dzieci jeszcze nie mieliśmy, stałego mieszkania też, a ja jako oficer rezerwy w każdej chwili do wojska mogłem być wzięty. Najbliższa rodzina mojej żony mieszka we Włocławku. Żona stale za nimi tęskni, o czym raz po raz mówi. Chciałaby widzieć ich częściej. Decyzja zapadła szybko: wyjeżdżamy do Bydgoszczy. Przemawiały za nią także moje studia: dojazd do Politechniki Warszawskiej będzie o połowę krótszy.

Zanim wyjechaliśmy do Bydgoszczy, w drodze powrotnej koleją z Warszawy do Słupska spotkałem pracownika Ambasady Chińskiej. Chińczyk, wiek koło lat 70-ciu, dobrze mówił po polsku i bez

[153] Kronika Filmowa w okresie głębokiego PRL emitowana była nie tylko w kinach przed każdym pokazem filmu, ale także w TVP, jako regularny program informacyjny, zdaje się w poniedziałki.

[154] Klan siedmiu braci Staniuków, znanych PRL-owskich przedsiębiorców ze Słupska, wymieniony w tym tekście wcześniej.

[155] Kryzys berliński (4 czerwca – 9 listopada 1961) – epizod zimnej wojny, którego efektem była budowa Muru Berlińskiego. Kryzys wywołany został przez ultimatum Chruszczowa, żądające wycofania wojsk zachodnich z Berlina.

jakiejkolwiek krępacji. Opowiadał o sowieckiej blokadzie Chin[156], o wstrzymaniu dostaw amunicji i broni, części zamiennych do sowieckiego uzbrojenia i urządzeń przemysłowych. Aby utrzymać w Chinach jakąkolwiek gotowość bojową, uruchamiano na masową skalę produkcję ręczną naboi do karabinów i pistoletów. W każdym razie jego doniesienia na temat ówczesnych stosunków chińsko-bolszewickich były dodatkowym argumentem za tym, żeby opuścić Słupsk okrążony sowieckimi lotniskami, i przenieść się do Bydgoszczy.

O Chinach jeszcze podczas pracy w BZWP opowiadał mi projektant Zakładów Papierniczych, których budowę zaoferowaliśmy Chinom. Do wykonania wykopów pod budowę fundamentów fabryki potrzebowaliśmy dwóch rzeczy. Jedna to czas: pięć miesięcy. Druga to sporo ciężkiego sprzętu: koparki, spychacze, samochody skrzyniowe. Na wykonanie wykopu pod fundament złożyliśmy więc następujące zapotrzebowanie: pięć miesięcy czasu i wyżej wymieniony ciężki sprzęt. Jednak Chińczycy[157] naszą ofertę odrzucili, deklarując co następuje: wykonają te prace jedynie przy pomocy siły roboczej oraz w ciągu sześciu tygodni. Wykonali tę robotę bezbłędnie, udowadniając że ich siła robocza daleko jest sprawniejsza niż nasza technika usprzętowiona!

Opowiada ów projektant Zakładów Papierniczych, który wszystko to tam na miejscu obserwował. Na placu budowy zgromadzili setki tysięcy robotników, dosłownie miasto ludzi. Podzielili ich na kilkadziesiąt jakby tanecznych okręgów – patrz: taniec bojowników czeczeńskich[158] - a raczej spłaszczonych elips. Zaopatrzyli tę masę ludzką stojącą w okręgach w kosze do przenoszenia ziemi i, na rozkaz, wszystko to ruszyło. Ludzie z koszami wpadali na place wykopów, nasypywano im łopatami ziemię do koszy i biegali po swoim torze dalej na wysypisko gruzu, zawartość koszy wysypywali, i pędzili dalej po następną porcję ziemi. Jak po taśmie, porządku pilnowano bez litości, bez najmniejszych odchyleń, nikt ze swojego kręgu ani na krok nie wyszedł, i tak bez końca.

Opowiadał ponadto, że ponieważ Chińczyków jest tak dużo, to przeciętna osada liczy sobie około 100 000 mieszkańców, a jakieś średniej wielkości miasto to już kilka milionów ludzi. Tak więc skrzyknąć gdzieś kilkadziesiąt tysięcy robotników na raz, to w Chinach żaden problem. Wystarczy dać znać w najbliższej osadzie i przybędzie dowolna ilość siły roboczej i wykona dowolną robotę za przysłowiową miskę ryżu. Opowiadał też, że w Pekinie mieszkania są tak małe, że jeśli żyje w nich rodzina w składzie starzy rodzice oraz ich zamężny syn lub córka, to nocą śpią tylko małżonkowie - i ich jedyna pociecha – ale nie starzy rodzice. Ci idą spać dopiero w dzień, gdy dorośli idą do pracy, a noc spędzaja w kuchni. Dlaczego? Bo nie ma dla nich miejsca. Dopiero na dzień zwalniają się dla nich łóżka. To zagęszczenie masy ludzkiej wszędzie w Chinach owocuje, jak zauważył, specyficznym ludzkim ‘’aromatem’’, wyczuwalnym już w samolocie, jeśli ktoś w tłumie Chińczyków leci do Chin.

‘’Zrozumiałe, że w takich okolicznościach Chińczycy jedzą wszystko co ma cztery nogi. Oprócz stołu,’’ nasz projektant rzeczowo swoją puentę uściślił[159].

---

[156] Rozłam radziecko-chiński (chiń. 中蘇交惡) – konflikt dyplomatyczny, do którego doszło w 1960 roku między dwoma krajami bloku wschodniego – Chińską Republiką Ludową a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Był to jeden z konfliktów zimnej wojny. Stronami w tym konflikcie były dwa największe kraje bloku wschodniego.

[157] Wielki skok naprzód (tzw. Wielki Skok) – kampania gospodarcza przeprowadzona w latach 1958–1962 w Chińskiej Republice Ludowej w ramach realizacji ogłoszonej przez Mao Zedonga polityki trzech czerwonych sztandarów. Zakładała szybkie przekształcenie Chin z zacofanego kraju rolniczego w czołową potęgę przemysłową, w rzeczywistości zakończyła się klęską głodu i ruiną gospodarki.

[158] Najpewniej chodzi tu o tak zwany *Zikr*, inaczej Suficki praktykowany w Czeczeni: *Dhikr*. [red.]

I na tej anegdocie kończyła się moja ówczesna wiedza na temat Chin. Lata później dowiedziałem się o Chinach wiele więcej, czytałem dużo, pracowałem z Chińczykami na budowie w Iraku, jadałem z nimi na co dzień, a raz nawet wziąłem udział w przygotowanej przez nich uczcie złożonej z 60-ciu dań, z których to złożonych uczt, trwających cały dzień, Chińczycy słyną, i nawet zdobyłem przyjaciela z Chin, pochodzącego z Pekinu lekarza jaki pracował na naszej budowie w Kerbali...

* * *

[159] Po tej puencie w tekście następuje opis, w jaki sposób w Chinach w restauracjach serwuje się gościom móżdżek żywej małpy. Ale opis jest tak drastyczny, że postanowiliśmy go w tekście nie zamieszczać. [red.]

Posłowie do tekstu ‘’Wspomnień z Wołynia’’

Tyle ta część „Wspomnień”, których autorem był urodzony w Lubomlu na Wołyniu Mieczysław Staniuk [1931 - 2016]. Wołyń był fragmentem jego pamięci. Ojciec pisał te wspomnienia dla wnuków[160], stąd ich oryginalna forma, w postaci listów do nich gdy już dorosną, a jego już nie będzie. Zostanie dla nich to, co zachowała jego pamięć. To tylko ich fragment, choć te wspomnienia mają dalszy ciąg, gdzie ojciec opisywał swoje późniejsze życie w PRL.

Tekst ten *nie* był pisany pod polityczne zamówienie, *nie* powstał w ramach określonego partyjno-politycznego projektu III RP który można by roboczo nazwać: ‘’Wołyń’’ i *nie* operował genologiczną – dopuszczalne gatunki i konwencje literackie - teksturą jaką do wytkania tego politycznego projektu dopuszczono i wykorzystywano, i przez którą to genologiczną teksturę ten projekt zarówno odgórnie i zewnętrznie jak i wewnętrznie - jego dopuszczalnych i *nie*dopuszczalnych narratorów - formowano i kontrolowano. Źródłem niniejszego tekstu był *nie* polityczny projekt *ale* pamięć, to co w nią zapadło i co pamięć przechowała mimo upływu czasu. Tekst ten więc *nie* realizował politycznych celów jakie temu projektowi - który nazwaliśmy tu roboczo: ‘’Wołyń’’ – przyświecały, i *nie* one, *nie* te cele, koryto toku tego tekstu, co tekstowi wolno a czego nie wolno, wyznaczały. Politycznie, od słowa: *Partia*, *Prezes*, z tym projektem i tekstowi i – przede wszystkim - jego autorowi było *zdecydowanie nie* po drodze. To nie jest tekst *który się słucha* i który *jest posłuszny*. To nie jest *tekst zlecony*, tekst który *wykonuje*, tekst który *kapitalizuje*, to nie tekst-*politkorektna politpropaganda*. Został przecież napisany wcześniej niż projekt ‘’Wołyń’’ w przestrzeń publiczną instytycjonalnie - od słowa: *Instytu, Pamięć, Naród, Brzoza, Prezes* - zapuszczono i politycznie – od słowa: *Partia* – skapitalizowano. Że taki projekt polityczny wkrótce zostanie wyprowadzony w pole walki politycznej, autor tych wspomnień nie wiedział. W powszechnie znane i politycznie pożądane konwencje narracji o Wołyniu, co widać czytając ten tekst, ojciec się *nie* wpisywał. Stąd: one *nie* miały nad tym tekstem, *i* nad samym autorem, kontroli. On ich *nie* znał, poznać *nie* chciał, one go *nie* obchodziły. On miał swoje, autentyczne, źródło: pamięć. *Jasyr* politpoprawnej, od słowa: *Partia*, służebnej narracji projektu ‘’Wołyń’’, *jasyr* pamięci, od słowa: *Instytut*, jaką rzekomo wtedy do głosu przywoływano a de facto - od słowa[161]: *Instytut, Pamięć, Naród,* i.e., *supervise,* i.e., *курировать* – jej pole narracyjne konceptualnie wyznaczano i następnie nadzorowano, *jasyr* publicznego afektu, od słowa: *Igrzysko, Вакханалия,* a dalej od słowa: *перехват сознания*, a to dalej od słowa: *произошел полный*

[160] Tytuł ‘’Opowiem Ci Wnuku…’’ nie pochodzi od autora, ale od kogoś, kto pomagał nam z edycją tego tekstu.
Za co – tak trafny tytuł - owej szanownej Pani, a naszej drogiej kuzynce, niniejszym serdecznie dziękujemy.

[161] ‘’od słowa’’: zapożyczamy tutaj manewr retoryczny używany w konstrukcji znaczeń w dyskursie rosyjskim;
Jest to pozornie niezgodny z kontekstem i pozornie nielogiczny z oczekiwanym znaczeniem niespodziewany *kontrapunkt*, rodzaj *juxtaposition*, albo: *confrontation*, albo, z greki: *antithesis*, który się jednak natychmiast wybrania i znaczenie paradoksalnie poszerza, choć wymaga od czytelnika pewnego błysku intelektu, tak jak i od tego, kto go na poczekaniu konstruuje
O geniuszu mowy rosyjskiej pisaliśmy w jednym z przypisów do tekstu tego pamiętnika wcześniej.
Rosja to *сверх-культура*, azymut świata, albo: *тяготение мира*.
Można temu zaprzeczać, hałasować do woli. Tak, *to* można. Halasować można do woli. *Tylko to* można.
Nie można jednak tego zmienić. Nic z tym nie można zrobić.
Ilość, dowolna, nie przejdzie tu w jakość.

перехват сознания, przez polityczny projekt ‘’Wołyń’’ wyprowadzonego z cienia i dopuszczonego do głosu, *jasyr* mowy do elektoratu, *jasyr* zbijanego politycznego kapitału oraz politycznych interesów na projekcie ‘’Wołyń’’ ubijanych, *jasyr* instytucjonalnych – od słowa: *Instytut* albo: *Partia* albo*: ‘’jakaś w temacie dyżurna i projesjonalnie zatroskana o Kresy obficie i prawidłowo pisząca według zleceń i metodyki waszyngtońskich mocodawców pojedyncza etnicznie skomplikowana amerykanka’’* od słowa: ‘’*полезна американка*’’, a dalej od słowa: *‘’грантососы отрабатывают свои гранты’’*[162] – karier zbudowanych na ‘’Wołyniu’’, zrobionych tzw. – od słowa: *tak zwanych* - doktoratów, rozdanych nagród i przyznanych orderów, wszelkiej maści gratyfikacji, od słowa: ‘’z rąk do rąk’’, na projekcie ‘’Wołyń’’ - od słowa: *кормушка i.e., Instytut, Partia, Wygrane Wybory* - przechwyconych, cała ta *partyjno-polityczna Czerń* – od słowa*: мразь* - owego projektu ‘’Wołyń’’ prezentowanego *tu* tekstu *nie* zdołałyby przechwycić. Dlaczego *nie*, skąd owe *nie* w tym paragrafie, nie miejsce aby próbować to wyjaśniać, choć to byłoby interesujące. I należałoby. Ale nie jest to temat bezpieczny. Przeciwnie. *Nie* jest. I pewnie długo *nikt nic* na ten temat *nie* powie. Jeśli w ogóle kiedykolwiek. Z powszechnej narodowej narkozy, z powszechnej *intoxication* od słowa: *темнота, мрак, мразь*, bowiem wyjść trudno, co więcej, często nie ma dokąd. To się nazywa: wyjścia nie ma. I tak może być. *Jak*? Właśnie tak: wyjścia *nie ma*, od słowa: *произошел полный перехват сознания*, a dalej od słowa*: произошел полный перехват концептуального поля* albo: *полный концептуальный захват*. Inaczej: *всё затихло*, od słowa: *всё затюхло*, od słowa: *все задохнулись*.

A zaczynając ponownie. A gdyby jednak tak było. A wtedy: to dlaczego? To wtedy: dlaczego *tak*? *Tak* to tylko skutek, ale jaka jego przyczyna. W sensie: *skąd* tam taka nienawiść? *Bez*zasadna? *Bez*przyczynowa. Jaka była tego przyczyna? *Skąd* tam taka nienawiść? Skutek *bez* przyczyny? Kto miałby odwagę o tym - Skąd tam taka nienawiść? - mówić? My: nie[163]. Przy tym, co my wiemy, na pewno: nie. I na pewno: nie *tutaj*.

Пособники Рокфеллеров и Ротшильдов

Издевательства of the Venitian Morrano credit kabbalah:

Закабаление Населения Ростовщичеством

Goyim, גויים or גויים
or:
Najas, najasun, najasi: نجس

A *Prawym*, od słowa*:* ‘’Nam się należało!’’, *i Sprawiedliwym*, od publicznego wrzasku z trybuny : ‘’Nam się należało!’’, można rzucić tylko jedno, przez zęby: *Abusus optimi pessimus*. Albo: *Corruptio optimi pessima*[164]. Tamci kradli, bo kradną z natury[165]. Liberałowie - cynicy, liberałowie - sofiści, liberałowie-

[162] https://stalingrad.life/articles/plach-grantososov/
[163] Niech trochę na ten temat opowie: писатель-историк Елена Прудников
https://vostok.today/41299-istoricheskie-paralleli-pany-zhelajut-vernut-svoe-chuzhimi-rukami.html
https://vostok.today/40933-elena-prudnikova-o-polskom-puti-ukrainskogo-gosudarstva.html

Badaniami Eleny Anatolevny Prudnikovej należy się zainteresować: i szerzej i głębiej.

[164] Zarówno Schopenhauer jak i Nietzsche w tej formule umieszczają źródło najgłębszego pesymizmu i powszechnego, wszechogarniającego nihilizmu.

[165] https://www.youtube.com/watch?v=q6vi528gseA

lichwiarze, idolopokłonnik/i kredytu bankowego[166], free-market – PhDs z wysokim tzw. ‘’Hirsh Index’’ na temat wynalazku babilońskich Kabbalah-Pharisees: ‘’*финансово-экономическая система, построенная на долге*’’, a.k.a. «*вертолетные деньги*» a.k.a. ‘’*кредит на несуществующие деньги*’’[167] - libertarian leeches with Chicago-School-of-Economics-PhDs-in-Deficit-Spending&Co&Alia, Harvard-Business-School-*Fractional-Reserve-Banking, Federal-reserve-воздушные-деньги-producers, Fiat-Money-Creating-Ministers-of-Finance, Speening-the-Wheel-of-the-Printing-Press-Money-Ministers-of-Finance, Inflationary-Rising-Prices-Ministers-of-Finance*[168], *Capitalism without Human Face*[169] and you-name-it…, reasumując: kapitaliści i bankierzy, od słowa: ריבית, *ribit, neshekh*[170], נשך, *marbit, tarbit*, those who, like wild dogs, bite, bite right left and centre, niewolnicy lichwy i ich wszelkiej maści gończe psy roznoszące *quantitative easing' glad tidings*, dzikie sfory *marbit, tarbit, the biters*, którzy *to* - : ריבית, *ribit, neshekh*, נשך, *marbit, tarbit* – na katedrach ekonomii teoretycznie uzasadniają, oraz wy, ich *туманные идолопоклонники*, wiadomo, tylko głupi i leniwy oraz ten co urodził się dopiero wczoraj i Lenina nigdy nie czytał, tylko tacy czego innego mogli się spodziewać. Inni: *nie mogli*. Oni, *those who shed the borrower's blood*[171], żyją z wyzysku. I, oni, od słowa: *процентные души*, od słowa: *Golden-Calf-believers, Golden-Calf-idolaters*, ‘’żyją dobrze’’. Tak było zawsze. O bestialstwie i występku[172] kredytu bankowego[173] należałoby pisać[174]. O tym było przecież już w *Taurat*. Dalej w Talmudzie. To najstarsze

---

[166] https://www.youtube.com/watch?v=EVyhIGkusnI
https://www.youtube.com/watch?v=aXXB8ETjEVc

[167] wszystkie te finansowe ‘’wynalazki’’ dla gojów powstały w Babilonie, dokąd przenieśli się Jewreje, którzy te finansowe narzędzia niszczenia, wraz z kredytem hipotecznym i Talmudem, w Babilonie stworzyli;
Warto na ten temat: https://www.youtube.com/watch?v=mYDjSXDOAWY&t=4830s

[168] https://fred.stlouisfed.org/series/CUUR0000SA0R
https://www.statista.com/statistics/1032048/value-us-dollar-since-1640/

[169] https://stalingrad.life/video/kto-privel-shvaba-na-vershinu-stalingrad/
https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Henry_Kissinger_with_former_USSR_leaders_-_WEF_Annual_Meeting_1992.jpg

[170] Strong's concordance for the Hebrew: *neshek*
https://biblehub.com/hebrew/5392.htm
https://biblehub.com/hebrew/5391.htm
Hebrew: nashak
1. to strike with a sting (as a serpent)
2. (figuratively) to oppress with interest on a loan

[171] Ezekiel 18:13 & 18:17.
Also: Exodus 22:24, Deuteronomy 23:20; Exodus 22:24, Leviticus 25:36, Ezekiel 18:17, Ezekiel 22:12, Leviticus 25:37, Psalm 15:5; Ezekiel 18:8,13; Proverbs 28:8, Deuteronomy 23:20;

ФЕНОМЕН РОСТОВЩИЧЕСТВА: ОТ ВАВИЛОНА ДО ГЛОБАЛЬНОЙ. ФИНАНСОВОЙ СИСТЕМЫ. ИСТОРИЯ, ЭКОНОМИКА, АНТРОПОЛОГИЯ.
Автор: Пасынков Александр
https://bioalternative.files.wordpress.com/2012/02/pasinkov.pdf

[172] Kto potrafi, niech poszuka hadisów na ten temat.

[173] .https://www.reuters.com/business/global-debt-hits-new-record-high-313-trillion-iif-2024-02-21/#:~:text=The%20Institute%20of%20International%20Finance,ago%2C%20according%20to%20the%20data.

https://www.iif.com/portals/0/Files/content/Global%20Debt%20Monitor_Feb2024_vf.pdf

[174] Ленин заявил: лучший способ уничтожить капиталистическую систему – это подорвать её валюту. Продолжающимся процессом инфляции правительства могут тайно и незаметно конфисковывать важную часть богатства их граждан. Таким методом они не только конфискуют, но они конфискуют по произволу; и, в то время как процесс обедняет многих,

księgi świata. Semici, władający Jewritem, dobrze to zło rozpoznali. Ale nikt tego tutaj nie robi. I nie zrobi, od słowa: *intoxication,* tudzież*: запой*. Żeby o tym pisać, potrzebny był i jest: geniusz semicki. A jego *tutaj* nie ma, taki się *tutaj* nie poczyna, od słowa: *nie ma, никогда никто нигде*. I nie będzie, od słowa: *no chance* albo*: vacum, void*. Tak więc ‘’Wszyscy Mają się Dobrze’’, i to ‘’dobrze’’ z dużej litery. To idzie według planu. Jakiego znowu planu? O *tym, o tym planie* trzeba milczeć. Ale teksty istnieją, trzeba te teksty tylko znaleźć.

Пир Духа в Стране Дураков
буратино[175]
or: Hirsch index[176]

на самом деле он обогащает некоторых. … По мере продолжения инфляции, когда реальная стоимость валюты сильно колеблется из месяца в месяц, все постоянные отношения между должниками и кредиторами, которые образуют конечный фундамент капитализма, становятся настолько совершенно беспорядочными, что почти теряют смысл; и процесс обогащения вырождается в азартные игры и лотереи.

‘’Инфляция — это преднамеренная политика, так как увеличение денежной массы, а только власти имеют законное право её наращивать, приносит пользу правительству. Она позволяет ему занимать и тратить больше или, проще говоря, жить не по средствам, но это происходит за счет всего общества.’’ [александр лежава]

‘’Поэтому слова правительства или руководства Банка России об их борьбе с инфляцией или ее «таргетировании» не стоит воспринимать серьезно. Инфляция – это не то, с чем борются Банк России, ЕЦБ или ФРС, это скорее инструмент преднамеренной политики. Инфляция - это их цель, и они просто надеются, что вы не заметите этого скрытого налога.’’ [александр лежава]
Банк России it is : ***you*** and your bank wherever you live on the earth.

‘’Даже не считая прочие виды налогов вроде НДС, а это дополнительные 10 – 18% к стоимости товаров для конечного потребителя – гражданина или домохозяйства, нынешнее налоговое бремя складывается из 13 – 15% подоходного налога (который хотят еще больше увеличить до 22% для лиц с самыми высокими доходами), а также 30% налога в Соцфонд. Это тоже налог на заработную плату трудящихся, хотя работодатель удерживает ее у работника из его доходов для перечисления в казну.
Добавив к этому более 18% г/г монетарной инфляции, реальное налоговое бремя вырастает уже до 61 – 63%. И это еще вы ничего не покупали. Если же добавить еще НДС, то это значение вырастает до 71 – 81%, и это не считая различных косвенных налогов в виде акцизов и прочего.
На круг получается, что из заработанного 1 рубля у наемного работника остается по факту от силы 10 копеек, а остальное забирает государство. Причем с ускорением инфляции и ростом номинальной заработной платы всё большее число трудящихся будет платить повышенные налоги. ’’ [александр лежава]

Halakha: ‘’It ***is permitted*** to lend to and borrow from non-Jews, ***i.e. Goyim, the Gentiles,*** with interest.’’
Goiym, the Gentiles it is: ***you***.
Hence the entire western credit-based and interest-based banking system, controlling ***all*** western governemnts, created by the Non-Goyim for the Goyim.

[175] The World acording to Buratinio, or ‘’education’’ in the *‘’страна дураков’’* :
https://varsovia.study/
zajmuje poczytne miejsce w rankingu tutaj:
https://www.uae2024.com/qrnw-ranking [QRNW - ranking of the leading business schools in Europe;
ECLBS: a non-profit association registered in the European Union Since 2013; the logo of ECLBS: A Quality Label You Can Trust]
i tutaj :
https://www.eclbs.eu/collegium-humanum-warsaw-management-university
i tutaj:
https://www.qrnw.com/
Przez prawo inplikacji - w logice - wszystko to: The World acording to Buratinio, or ‘’education’’ in the ‘’страна дураков’’

Collegium Humanum - *A Quality Label You Can Trust* -Varsovia ruszyli tez do Uzbekistanu. Tamtejsza post-sowiecka edukacja ma również swoja unikalność: ją mocno opracowywuje i kontroluje kapitał anglosaksoński i wszysto co z nim i za nim wchodzi. Choć nie wszyscy wiedzą jaka to unikalność. My jednak trochę wiemy i dużo więcej rozumiemy.
Wiedzieć to - ledwie - znać fakty. To mało. Rozumieć, to wyciągać wnioski. Widzieć las spoza drzew. To dużo.

a.k.a. *Collegium Humanum*
a.k.a. *Association of MBAs & BGA*
a.k.a. *Polska Komisja Akredytacyjna (PKA)*
a.k.a. Болонская система образования или Пир Духа в Стране Дураков[177]

Motto:
''Образование как ликвидирование геополитического противника''
Ольга Четверикова

Animal farm a.k.a. the crowd jostle at the trough

Or:

Bandy i Gangi and nothing else besides

Ale. Ale po nich przyszli ''ci lepsi'', ''ci prawi'', ''ci sprawiedliwi''. I oni, ''ci lepsi, Prawi i Sprawiedliwi'', ''ci'' dalej kradli, i to jak, i to jak!, z jaką butą!, od słowa: ''Nam się należało!'', z jaką swadą!, umysłowo otyli i z jaką nadwagą w obejściu! ''Ci'' to dopiero kradli, '' ci'' dopiero wyhodowali występek[178], *Hukumat Qaws Qazah, Hukumat Qawm Lut, Hukumat Alkilab Walqitat, Правительство собак и кошек,* a przed sobą pchali ołtarze, które to wszystko, *smoke-in-the-eyes*, wyświęcały, a jakże, a za sobą wlekli przyklaskujące tym bakchanaliom tłumy na kolanach. *Abusus optimi pessimus*. Albo: *Corruptio optimi pessima.* Perły przed wieprze, خ نزيِ ر, *Chazirim*, חזיר. *Продажные твари*, ''Prawi'' i ''Sprawiedliwi'', tego nie pojmą. *Продажные твари*, od słowa: ''Nam się należało!''**,** tudzież: ''*Phds, MBAs&Post-docs for sale*'', a to od słowa: ''fikcyjne uczelnie *& fake professors, with the word ''professors'' in inverted commas*'' a także, to cytat-instrukcja z witryny post-Bologna-Process tzw. ''uczelni'': ''włóż kurs do koszyka i idź do kasy''**.** To do was kierowane było *vocativum*: ''*Miałeś chamie*…!'', od słowa: *Abusus optimi*, wymiennie z*: Corruptio optimi*. *All of them: Продажные твари*, all of them: خ نزيِ ر, *Chazirim*, חזיר. To się nazywa: wyjścia nie ma. I tak może być. *Jak* może być? Właśnie tak: wyjścia *nie ma*. ''Nam się należało!''. Or: Thus spoke *Ruwaybidah*. Or: Thus spoke *Ar-Ruwaybidah.* ***All of them: Продажные твари, all of them:*** □□ □□ □**, *Chazirim,* חזיר .**

Zresztą szybko i nagle ten polityczny - od słowa: *Partia, Instytut*[179]*, Elektorat* – projekt ''Wołyń'' wyciszono, zepchnięto dyskretnie ze stołu. Co znowu za ''ze stołu''? Ze stołu na którym się rozdaje, ubija polityczne interesy i inkasuje, od słowa: *кормушка i.e., Instytut, Elektorat, Partia, Prezes, Prawo, Prawi i Sprawiedliwi,* ów projekt ''Wołyń'' pośpiesznie zarchiwizowano w polityczny niebyt, po czym szybko

---

[176] https://www.pnas.org/doi/10.1073/pnas.2420092122
https://off-guardian.org/2025/09/06/saving-the-science-we-crucially-need/

[177] O idiotyzmie i zniszczeniu jakie naniósł na Europę tzw. ''system boloński edukacji'' oraz o głównym ideologu tego systemu o nazwisku Jacques Attali wypowiada się znamienity Moskiewski historyk Yurij Spitzyn dla Białoruskiego kanalu Belta: https://www.youtube.com/watch?v=_Ko76jbHWjI&t=671s
[178] https://c-fam.org/wp-content/uploads/Can-Opposition-to-HomosexualTrans-Issues-and-Abortion-be-Considered-a-Crime-Against-Humanity.pdf

[179] Mins: 20.10 – 23.30
https://www.youtube.com/watch?v=atN4CHcNTYg

przysypano. Czym znowu przysypano? Ciszą przysypano. A to wtedy, gdy nastąpiły nagły zwrot historycznych okoliczności przy których stał się on bardzo niewygodny, po prostu: przeszkadzał. W czym? W nowych okolicznościach. Trzeba szybko było zmieniać wektor, na wsteczny, odwrotny, przeciwstawny. Nowe alinse na pniu zawierać. I to zrobiono. Dlaczego? Był większy kapitał do ugrania. Pojawił się nagle na stole większy kapitał. Niebotycznie większy. Stawki internacjonalne, *international capital* nagle wyrzucono na stół, kapitał większy w postępie geometrycznym. Polityczny projekt ‘’Wołyń’’ tak jak film ‘’Wołyń’’ tak jak literacki *genre* ‘’Wołyń’’ tak jak tzw. pamięć historyczna na temat ‘’Wołyń’’ z dnia na dzień stały się nagle niewygodne. Przeszkadzaly w interesach, finansach i rozgrywkach. Po co to komu? *But this was foe!! A moment ago, this was foe!! Foe?? Shut up, you fool!! Not anymore! Friend! Best friend! Your best friend!! Don't you know that Russophobia has been a cushy, heftily paid-for-from-behind-the-ocean, business for those on the pay-roll?Don't you get it, fool!?.* Wrzucono wiec go *w*. ‘’*W’’?* W co? W ciszę. *Turn coat!, you fool, hurry up! Faster! Turn coat and move on, you stupid!! Take it away! Now, now, from foe to friend!* A prościej, a jaśniej nie można? Można*by*, ale niestety: *nie* można. Teraz na pewno *nie*. A może nigdy *nie*. Z powszechnej narodowej narkozy[180], od słowa: *темнота*, *мрак*, *мразь*, bowiem wyjść trudno. Co więcej, często nie ma dokąd. To się nazywa: wyjścia nie ma. I tak może być. *Jak* może być? Właśnie tak: wyjścia *nie ma*. A *co* jest? *Bandy i Gangi. To* jest. Jak mawial wielki Gogol: ‘’*Это Гога и Магога нашей провинциальной области.’’*

W swej powojennej części z kolei, te ‘’Wspomnienia z Wołynia...’’, choć to zapis pojedynczego życia, to zarazem dokument tamtej epoki, epoki PRL, epoki którą następnie zniszczono. Jak zniszczono? Doszczętnie. Kto niszczył? W jaki sposób? I dlaczego? Nie nasz tutaj temat i nie ten format.

A że oprócz prywatnej narracji wydarzeń te ‘’Wspomnienia z Wołynia…’’ to zarazem również dokument, widać po ilości obiektywnych odniesień, jakie ten tekst w sobie niesie, a te znowu widać po ilości odnośników jakie można było, redagując go, ujawnić i do tekstu dodać. I choć pamiętniki czy wspomnienia w hierarchii źródeł historiografii należą do najmniej, jeśli chodzi o prawdę historyczną[181], wiarygodnych, ilość odnośników do historycznych zdarzeń czy osób tę wiarygodność zawsze podnosi. Gdyż widać wtedy jak na dłoni, że choć to życie tylko jednostkowe, to jednak zanurzone w proces historyczny, taki jak miał faktycznie miejsce. I to odnośniki tego właśnie dowodzą, i najlepiej żeby były pod każdym zdaniem wspomnień, jako ich kryterium prawdy, jako ich kryterium weryfikacji. I który to historyczny proces swoim nurtem niósł nie tylko pisarza tych wspomnień, ale niósł także całą zbiorowość wokół. Że więc to nie li tylko *wydumka*[182]. Że więc to nie li tylko *pustyszka*[183]. Jak najpewniej, ponownie wracając do części wołyńskiej tych ‘’Wspomnień…’’, i subtelnie rzecz ujmując, nie mało z tego, co w politycznie poprawnym, *политкоректным*, *genre* ‘’Wołyń’’ napisano. Przysłówki ‘’subtelnie’’ i ‘’nie mało’’ tutaj to najpewniej: eufemizm. A obie partykuły ‘’najpewniej’’ tutaj to: litota. A prościej nie można? Można*by*, ale nie było*by* to bezpieczne. Dlatego właśnie *że* prościej, i to dosadnie prościej!, można, i jest *co*!, to prościej *nie* można. Przesłanki wyłożono na ławę. Resztę niech wykona czytelnik.

[180] Mins: 20.10 – 23.30
https://www.youtube.com/watch?v=atN4CHcNTYg

[181] Prawda historyczna jest to inna kategoria prawdy niż tak zwana prawda poetycka lub inaczej: literacka [patrz np.: źródłowo *Poetyka* by Arystoteles, albo choćby *Dichtung und Wahrheit* by Johann Wolfgang Goethe]. Prawda poetycka kieruje się innymi kryteriami niż prawda historyczna, jak też innymi środkami dochodzenia do czy ujawniania prawdy.
Może, choć nie musi, być równie prawdziwa. Może być – poetyckie zmyślenie, *figmentum*, jako *prawda* - także bardziej prawdziwa.

[182] Rusycyzm
[183] Rusycyzm

Więc te wspomnienia udostępniamy, gdyż są cenne, a są cenne, gdyż ukazują coś, czego już nie ma, a co zachowało się tylko w zapisach przeszłości. Tylko tam tę epokę można jeszcze odnaleźć, i prawdę o niej rekonstruować.

… the sight of the images of Abu Ghraib[184] prison

and the massacre of Muslims in Iraq…[185]

هل أحببتها ؟

hal 'ahbabtuha?[186]

‘’ The Horror! The Horror!…’’[187]

---

[184] Warning! Very Graphic Content!
Shocking Stories of Abu Ghraib Prisoners
https://www.youtube.com/watch?v=MQ0x5ZLbeqQ&t=331s
Ghosts of Abu Ghraib - Documentary
https://www.youtube.com/watch?v=1ucVvqOVwZI&t=544s

[185] A quote from a certain Shaykh who asks this question to the invaders of the Muslim land and perpetrators of crimes on the Muslim *ummah*

[186] https://nsarchive.gwu.edu/briefing-book/foia-intelligence-torture-archive/2018-08-10/gina-haspel-cia-torture-cables-declassified
https://humanrightsfirst.org/wp-content/uploads/2022/10/Gina-Haspel-Backgrounder_0.pdf
https://www.propublica.org/article/gina-haspel-black-site-cia-nashiri-interrogation-cable
ttps://www.propublica.org/article/haspel-nashiri-cia-black-site-interrogation-documents
https://www.ecchr.eu/en/case/germany-criminal-complaint-against-cia-director-gina-haspel/
https://nsarchive.gwu.edu/news/foia-intelligence-torture-archive/2022-06-23/haspel-personally-observed-cia-waterboarding
https://en.wikipedia.org/wiki/CIA_black_sites
CIA Black Site Poland
https://www.washingtonpost.com/world/national-security/the-hidden-history-of-the-cias-prison-in-poland/2014/01/23/b77f6ea2-7c6f-11e3-95c6-0a7aa80874bc_story.html
https://www.theatlantic.com/national/archive/2014/01/poland-cia-secret-prison-black-site/357344/
https://www.amnesty.org/en/latest/news/2014/07/landmark-rulings-expose-poland-s-role-cia-secret-detention-and-torture/
https://www.echr.coe.int/documents/d/echr/fs_secret_detention_eng

https://en.wikipedia.org/wiki/Stare_Kiejkuty_(base)
15 000 000 USD in cardboard boxes
https://www.miamiherald.com/news/nation-world/world/americas/article1959525.html

How America Tortures
https://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=3494533

Warning! Very Graphic Content! Age-Restricted Content!
Shocking Stories of Abu Ghraib Prisoners
https://www.youtube.com/watch?v=MQ0x5ZLbeqQ&t=331s
Ghosts of Abu Ghraib - Documentary
https://www.youtube.com/watch?v=1ucVvqOVwZI&t=544s
GITMO: The New Rules Of War - Documentary
https://www.youtube.com/watch?v=Z6AhmbRqSgU&t=3s

The words of the dying Kurtz
from Joseph Conrad's 1902 novel ‘’The Heart of Darkness’’.
Kurtz on his deathbed summarizes his entire life;
in the death throes he leaves his insight beneath the exterior of civilization
and into the innards of the civilized man’s behavior;
what he saw there was only monstrosity, imperial plunder and limitless savagery of the White Man,
in deathbed brief just this: ‘’The Horror! The Horror!’’…[188]

the underpinning of the ‘’European Culture’’[189]
and the netherworld of the ‘’European Art’’

The Congo
a.k.a.: La vie dans un chocolat belge est tout simplement belle
a.k.a.: Union Minière du Haut-Katanga[190] ***i.e., La vie dans un chocolat belge est tout simplement belle***
a.k.a.: Scramble for Africa[191]
also know as: La vie dans un chocolat belge est tout simplement tres belle et si douce, si incroyablement douce [192]

mécréant de l'humanité [193]
or:
‘’…fishermen of men…’’[194] *in the Holy See of the Vatican* [195]

The morphing Kingdom of Edom[196] ***in Black Africa***

Or: a.k.a., ***The King of the Crusaders, St Peter’s Snow White fishing for men Black Africa***

---

[187] https://www.concordatwatch.eu/worldwide-extension-of-concordats-11072018--t48936

[188] To all these horrors, the unprecedented Savagery of the White Man’s Burden, past and present, there exists a proportionate response going on now in Congo, Nigeria, Mozambique and Uganda, of which we can*not* write here.
[189] https://en.wikipedia.org/wiki/Civilizing_mission
[190] https://en.wikipedia.org/wiki/Union_Mini%C3%A8re_du_Haut-Katanga
[191] https://en.wikipedia.org/wiki/Scramble_for_Africa
[192] https://en.wikipedia.org/wiki/Congo_Free_Stateq
https://en.wikipedia.org/wiki/International_Association_of_the_Congo
https://en.wikipedia.org/wiki/Committee_for_Studies_of_the_Upper_Congo
https://en.wikipedia.org/wiki/International_African_Association
https://en.wikipedia.org/wiki/Berlin_Conference

[193] https://loveman.sdsu.edu/docs/1885GeneralActBerlinConference.pdf

[194] https://en.wikipedia.org/wiki/Atrocities_in_the_Congo_Free_State

[195] https://www.concordatwatch.eu/worldwide-extension-of-concordats-11072018--t48936

[196] Combined effort of the Vatican masonry and Sufism in the Inter-Faith project called: ChrIslam

Or: *Precision Consumer 2030*[197] versus The Congo

'' Throughout the ages, the Crusaders sought to fight Islam and extinguish its light on earth.
They launched their barbaric Crusader campaigns to subjugate Muslims and destroy their beliefs.
The Crusader International conquest of the Islamic State in Central Africa
began after the French and Belgian invasion of the Congo.
They subjected the Muslims to torture and subjected their children to Christian rule,
and imposed secular education based on western corrupted ideas and prohibition of Islamic worldview,
imposing on them culture and art, all with the aim of separating them from Islam.
Current soft campaigns against Muslims disguised as ''missionary" activity in the Democratic Republic of Congoincludes in the form of the so-called ''international aid'' and ''relief programs'' are deceptive neo-collonialism strategies operating in the country, with the sole same purpose as before.''[198]

A comprador state. An agent state. A state for hire.
or:
A mercenary state with a mercenary army.

Osobny tom „Wspomnień" dotyczy pobytu naszego ojca na budowie cementowni w Iraku, wielkiej inwestycji jaką ówczesny Polimex-Cekop realizował w okolicach miasta - centrum świata dla Szyitów - Kerbala, blisko słynnego jeziora Razzazah, w tak zwanym Kerbalah – Fallujah, w prowincji Anbar - Najaf Shi'a Triangle. Polska okresu PRL – part of the Soviet Block - miała z Irakiem[199] Prezydenta Saddama Husseina stosunki przyjazne, gdyż taka była ówczesna linia polityczna partii Ba'ath[200] w stosunku do państw bloku sowieckiego[201], stąd PRL przeprowadzała wiele budów i tam, i szerzej, na całym Bliskim Wschodzie. Inaczej niż dziś, kiedy tego już *nie* potrafi, *nikt* i *niczego* nie potrafi. Nie bez powodu nazywani byliśmy przez Rosjan, którzy dobrze nas poznali: ***нация никудышная***. Nie *bez* powodu. Wtedy jednak Polacy potrafili takie rzeczy osiągać[202] - a otrzymany od Niemiec w wyniku reparacyjnych decyzji Stalina

---

[197] https://theruminationcompilation.wordpress.com/wp-content/uploads/2025/07/2019precision2030.pdf
https://off-guardian.org/2025/08/06/precision-consumer-2030-wellness-as-a-window-into-you/

[198] Message of IS-CAP from September 2025

[199] Jaki był Iraq w przeddzień ataku i bombardowań Ameryki oraz jej 4-ech zbrodniczych koalicjantów, w tym Polski, proponujemy ten dokument video:
Jaish Al-Rashideen – ''The Lie that Destroyed A Country''

[200] Ba'athism [meaning: Enlightenment or Renaissance of the Arabs, in the way these two ideologies functioned historically in Europe] – nacjonalistyczny arabski progresywny socjalizm jako próba przechwycenia świata Muzulmanskiego przez sekularne, marksistowskie, ateistyczne i progresywne zachodnie ideologie.
Główne centra Ba'ath to Syria [Michel Aflaq: alawicko- chrześcijański Ba'athism] oraz sunnicki Iraq Saddama Husseina.
Ba'athism penetrował głębiej i dalej niż tylko Syria, Iraq czy Lebanon.
https://en.wikipedia.org/wiki/Ba%27athism

Jeden z popularnych militarnych hymnów Ba'ath z okresu Saddama Husseina nosił następujący tytuł:
فالتسقط امريكا , *faltasqut amirika*, co znaczy: ''May America fall!'' or ''Down with America!''.
[The song "فالتسقط امريكا" / "Faltasquth America" (May America Fall) is an Iraqi song from Saddam Hussein's Ba'athism Era about Iraqi and Serbian Solidarity (At that time FR Yugoslavia) to condemn the 1999 NATO bombing of Serbia.]
https://www.youtube.com/watch?v=dGLPLHATs3w
https://www.youtube.com/watch?v=94meDq86TTI
https://www.youtube.com/watch?v=4_4G1kXC7vI

[201] W książkach autora tych wspomnień znajduje się przewodnik po Iraku epoki Saddama Husseina.
Książka nosi taką dedykację:
''*For Field Marshqal Saddam Hussein Hero of National Liberation''.*
Książka została przygotowana do druku i następnie wydana w: Beograde, Yugoslavia Republic. [*sic*!]

[202] Po 1989 roku „zlikwidowano 1675 zakładów przemysłowych, czyli 33 proc. całego majątku, to europejski rekord"

wielki, powtórzmy: *wielki!*, przemysłowy majatek ponownie uruchomić, rozwijać i wykorzystać - kontrakty wygrywać, w międzynarodowych przetargach – ojciec brał w kilku takich przetargach z ramienia zakładów jakie reprezentował na Bliskim Wschodzie, od Algerii do Emiratow Arabskich, udział - na budowę dużych inwestycji wapienniczych[203] konkurować, mało tego, konkurować ze skutkiem pozytywnym, i wielkie kontrakty, jak choćby ten w Kerbalah, wygrywać i realizować[204]. To się wraz z strasznym w skutkach upadkiem PRL zmieniło: po upadku PRL do Iraku zamiast swojej technologii, przyjaznych[205] międzypaństwowych stosunków i rozwijających Irak inwestycji wprowadziliśmy: swoje przestępcze wojska. A zamiast budować, nieśliśmy straszliwe zniszczenie[206] i – ''my'', nacja i narracja rzekomo ''głęboko osadzona w patriotycznych i niepodległościowych[207] tradycjach'', tym nas wykarmiono przecież – atakowaliśmy[208] - a była to: *illegal war of aggression*[209] - Iraq, po czym aktywnie zaprowadzaliśmy tam

---

https://www.sprawynauki.edu.pl/archiwum/dzialy-wyd-elektron/304-nauka-i-gospodarka-el/3185-o-likwidacji-przemysu-w-polsce-raz-jeszcze
https://forsal.pl/artykuly/946469,prof-andrzej-karpinski-deindustrializacja-likwidacja-przemyslu-transformacja.html

[203] *Cement, Wapno, Gips*, liczne numery tego pisma znajdowały się - pamiętamy z głębokiego dzieciństwa - w naszym mieszkaniu.

[204] Oto fragment listu-podziękowania z wyrazami uznania i szacunku za ''udział w tej budowie'' oraz ''wkład na rzecz realizacji kontraktu'', jaki autor tych wspomnień Mieczysław Staniuk otrzymał od PZBP [Pomorskie Zjednoczenie Budownictwa Przemyslowego], Dyrekcji Generalnego Realizatora Zakładów Wapienniczych oraz Generalnego Dostawcy Zremb-Makrum, Kerbala/Irak.
''Prosimy przyjąć podziękowanie za godne reprezentowanie dobrego imienia Polski.'' [Datowane: 30/11/1984 Kerbala/Irak]

[205] Oto maleńki fragmencik na temat Zakładów Wapienniczych w Karbali, napisany przez pana Kazimierza Smereczyńskiego, który pracował razem z naszym ojcem w Karbali w charakterze tłumacza [Tłumacz - Przedstawiciel Generalnego Wykonawcy w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego, Pomorskie Przedsiębiorstwo Eksportu Budownictwa INTERBUD w Bydgoszczy]

''Kerbala - Baghdad - Irak

Wielka Budowa Zakładów Wapienniczych w Kerbali. Szczytowe zatrudnienie 2500 ludzi. Miejsce zamieszkania kamp nad Jeziorem Razzazah. Teren działania - Kerbala, Baghdad plus terytorium całego kraju. 300.000 przejechanych kilometrów przez cały okres zatrudnienia.
Najlepsze wspomnienia z pięknego i wtedy bardzo nam przyjaznego kraju. Wysoka tolerancja religijna, ponad 900.000 tysięcy katolików w rejonie Baghdadu i Mosulu.''
Cytat za: https://pl/.linkedin.com/in/kazimierz-smereczynski-hunyadi-v-ungern-sternberg-a52013ab

[206] Bazy Militarne USA na świecie:
https://en.wikipedia.org/wiki/List_of_American_military_installations
https://www.aljazeera.com/news/2021/9/10/infographic-us-military-presence-around-the-world-interactive

[207] https://www.gov.pl/web/national-defence/increasing-the-us-military-presence-in-poland#:~:text=Currently%2C%20a%20total%20of%20about,part%20of%20a%20rotational%20presence.&text=V%20Corps%20Forward%20Headquarters%20is,the%20US%20Army%20permanent%20presence.

[208] https://en.wikipedia.org/wiki/2003_invasion_of_Iraq
https://en.wikipedia.org/wiki/Coalition_of_the_willing_(Iraq_War)
https://en.wikipedia.org/wiki/Occupation_of_Iraq_(2003%E2%80%932011)

Można także znaleźć ówczesne wystąpienia B. Netanyahu w których B. Netanyahu nawołuje do przestępczej agresji Koalicji USA na Iraq i ją bezwarunkowo uzasadnia tymi samymi kłamstwami i na ich podstawie w pełni legitymizuje [ojciec B. Netanyahu Nathan Mileikowsky, na marginesie, urodził sie w Warszawie, a jego ojciec, Hirsch צבי Halevi Mileikovsky, tak jak Shimon Peres, na Białorusi, w okolicach Grodna. Golda Meir urodzila się w Kijowie. Menahem Begin także: na Bialorusi. Należy to dobrze rozumieć. I wyciągąc wnioski jakie są w tym ukryte. A jest ich wiele.]
Retoryka Netanyahu i ówczesnych przemówień Busha oraz The Neocon Circle of R. Perle oparte były na tej samej matrycy, repetycji tych samych argumentów jak i repertuaru tych samych rethorical motions and key terms of reference.
https://www.facebook.com/sri.org.pk/videos/benjamin-netanyahu-on-iraq-war-2002/661513278704112/

Jak głęboko zaangażowany – ''głęboko zaangażowany'' still remains a piece of extremely soft understatement here – był swego czasu kryminalista obecnie ścigany za ludobójstwo Palestyny wyrokiem ICC B. Netan Yahu [jego ojciec to Warszawiak, dziadek

to Białorusin] and the State of Israel w agresji na Irak i Afganistan please look up this strategic policy-planning document, a nuclear blueprint to what was about to take place in Iraq and later on in Afghanistan:
https://en.wikipedia.org/wiki/A_Clean_Break:_A_New_Strategy_for_Securing_the_Realm

Insanity of Netanyahu and Trump:
The GREAT* Trust
From a Demolished Iranian
Proxy to a Prosperous
Abrahamic Ally
ME-LT-TF
* Gaza Reconstitution, Economic Acceleration and
Transformation Project
https://www.washingtonpost.com/documents/f86dd56a-de7f-4943-af4a-84819111b727.pdf

…with the very document available here:
https://web.archive.org/web/20140125123844/http://www.iasps.org/strat1.htm
https://www.dougfeith.com/docs/Clean_Break.pdf

Można także przyjrzeć sie temu dokumentowi:
https://commission.europa.eu/document/download/bc1136b5-2d30-4648-b128-d54c0b64e348_en?filename=factsheet-eu-strategy-on-combating-antisemitism-and-fostering-jewish-life_october2021_en.pdf

Oraz temu dokumentowi:
https://commission.europa.eu/document/download/d6cc6024-6f90-4b6a-8216-fd940407e55f_en?filename=cafjl_antisemitism-strategy-doc-en.pdf

I pewnie też temu:
https://www.consilium.europa.eu/en/press/press-releases/2022/03/04/council-adopts-conclusions-on-combating-racism-and-antisemitism/

Oraz tu:
https://en.wikipedia.org/wiki/Wolfowitz_Doctrine
Paul Wolfowitz, then-under secretary of defense for policy, supervised the drafting of a 1992 policy statement on America's mission in the post-Cold War era.
Zalmay Khalilzad - a Pashtoon born in Mazar-i-Sharif, Afghanistan, later a a student of Cold Wear nuclear strategist Albert Wohlstetter - was the one who wrote the strategic Pentagon document ‘’Defense Planning Guidance’’ for the U .S. Deputy Secretary of Defense Secertary Paul Wolfowitz [Paul Wolfowitz’s father of Jacob Wolfowitz was born in Warsaw].

Key Points/Excerpts from the ‘’Defence Planning Gudiance’’ 1992 draft:
https://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/iraq/etc/wolf.html

Also worth keeping in mind is the connection between the Defense Planning Guidance and the September 2000 report, "Rebuilding America’s Defenses: Strategy, Forces, and Resources for a New Century," produced by the neo-conservative Project for the New American Century. Its authors include Libby, Shulsky, and Wolfowitz, and the report explicitly discusses the Planning Guidance.
‘’Rebuilding America’s Defenses’’ document:
https://templatelab.com/rebuilding-americas-defenses/

"Prevent the Reemergence of a New Rival"
The Making of the Cheney Regional Defense Strategy, 1991-1992
https://nsarchive2.gwu.edu/nukevault/ebb245/

Także te strategiczne dokumenty, na których oparty zostały kolejne dekady militarnej polityki USA oraz jej koalicjantów:
https://www.sourcewatch.org/index.php/Study_Group_on_a_New_Israeli_Strategy_Toward_2000

Także ten strategiczny projekt:
https://en.wikipedia.org/wiki/Project_for_the_New_American_Century

Oraz jego przewodni ‘’Statement of Principles’’:

okupację, prowadząc opartą na - *lies upon lies upon lies, and the entire case for the war a massive unprecedented deception* – kłamstwach[210], naszego mocodawcy[211] i – Shaykh Usamah Bin Laden: ‘’America is now screaming at its loudest and begging for help and seeking it from the lowest of people: *the mercenaries and their mercenary armies*…’’ - zleceniodawcy, *the farangis*, przestępczą wojnę z Irakiem i Irakijczykami, szerzej: z Arabami, szerzej: z Muzułmanami, a wyrażając się *to the point*: z Islamem któremu Polska była zawsze wrogiem.
Na jego własnej Irackiej ziemi, ‘’my’’- słynący z tego, że zawsze i wszędzie do nieprzytomności tylko o jednym: o ‘’martyrologii własnej’’, inaczej: o rzekomym ‘’bezprawiu innych wobec nas’’, ‘’prawych’’, ‘’my’’ z których jeden napisał kiedyś ‘’The Heart of Darkness’’, a co znaczy: ‘’Jądro Ciemności’’, a czy ‘’wy’’ wiecie o czym była ta powieść?, powieść, którą do dziś trudno czytać? To o was! To o was! ‘’*Jak to o nas?! To przecież nie o nas! To o Congo*’’, myślicie, tak myślicie?!, ‘’wy’’, *the obedient ones, the deluded ones*? ‘’*To nie o nas! Ależ skąd! To przecież o Congo*’’.

ولايـ ة موزمـ بـ يق
ولا ي غرب ة إف ريـ ق ية
ولايـ ة الـ ساحل
ذ ور الـ جهاد

"al-mala" - المَلأ

---

https://www.rrojasdatabank.info/pfpc/PNAC---statement%20of%20principles.pdf

Także tu:
https://www.militarist-monitor.org/images/uploads/PNAC_Letter_to_President_Clinton_on_Iraq.pdf

Pierwsze plany agresji na Iraq, koniec lat 90-tych:
https://nsarchive2.gwu.edu/NSAEBB/NSAEBB207/index.htm#documents

[209] https://en.wikipedia.org/wiki/Legality_of_the_Iraq_War

[210] Choćby Yvonne Ridley w wywiadzie dla TRT ‘’ Turkish Tea Talk with Alex Salmond: Yvonne Ridley’’, Kwiecień 2024, min. 21.40

Ale Ridley, ona to definitywnie *nie nasz* bohater. Czemu nie, niebezpiecznie byłoby wyjaśniać, choć należałoby. Ogólnie, *Брытанцы* mają jedną główna specjalność narodową: szpiegostwo, *агентура влияния*, a profesja którą opanowali najbieglej to: agentura, inaczej *агенты влияния*. Rosjanie – a to idiom, który zna w Rosji każdy kto otrzymał atestat matury - tak ich rozpoznali: ‘’*Англичанка гадит’’.*
Rozpoznali ich prawidłowo.
Jak Lawrence z Arabii, *Брытанцы* uwielbiają nadziewać na siebie orientalne maski, odzież czy ‘’religijna konwersja’’, bez różnicy: wszystko weneckie maski. I nie dla zabawy je nadziewają, bynajmniej nie. Nie dajcie się nigdy uwieść, choć to nacja dobrych aktorów. Z tych, jak i z innych powodów, Ridley to definitywnie nie nasz bohater.

Ale tu *nasz* bohater. Należy uważnie się wsłuchać w to co mówi w swoim ostatnim interview z 2016 roku Гейда́р Джахи́дович Джема́ль. Tam każde twierdzenie na wage złota. Dosłownie: każde twierdzenie: W oficjalnym obiegu takich twierdzeń bardzo mało. W oficjalnym obiegu praktycznie ich nie ma. A tu, u Gheidara Jahidovitcha Dzhemala, są. I są one bezcenne.
https://www.youtube.com/watch?v=6DnCYE4UtIE&pp=ygUkMjAxNiDQk9C10LnQtNCwzIHRgCDQlNC20LXQvNCwzIHQu9GM

[211] Słynna fiolka którą demonstrował na posiedzeniu 5/II/2003 UN Colin Powell
https://en.wikipedia.org/wiki/Senate_Report_on_Iraqi_WMD_Intelligence

Warto choćby to: *September Dossier*
https://en.wikipedia.org/wiki/September_Dossier

O Congo? O Congo!?
Oh là là?! Oh là là!

Brylanty Leopolda II[212], *that is: Le-roi-Léopold II-des-Belges-et-les-colliers-de-précieuses-perles-de-Manama-pour-sa-sophistiquée-maîtresse-Caroline-Lacroix, Oh là là?! Oh là là!* Belgijska Czekolada, Lothar-von-Trothe-avec-sa-femme-Juive-admirez-l'art-français-et-la-musique-triste-chrétienne-de-Bach, oh oui oui c'est vrai, Ivory&Rubber, Brahms&Wagner&Mahler*cum*Debussy, Belgian Art Nouveau&French Art-for-the-Art's-Sake *avec Oh là là! avec Oh là là??*, and so, wallowing in massive robbery and massive crime, They Carry The White Man's Burden, *La vie dans un chocolat belge est belle et chic, La vie dans un chocolat belge est tout simplement beau*, and Brahms&Wagner&Mahler*cum*Debussy, *La vie dans un chocolat belge est tout simplement beau avec un livre de Hegel ou de Baruch, Spinoza et Descartes ou peut-être préférez-vous Kant ou faites votre choix, nous avons une large sélection d'entre eux parmi lesquels choisir dans nos bibliothèques si vous êtes un amateur de livres*, Belgian Art Nouveau& French Art-for-the-Art's-Sake you name it, *et cette Bruxelles, c'est une ville tellement jolie et chic, Oh là là?! Oh là là! … ''To przeciez nie o nas! To o Congo*'' Tak, tak ''wam'' wmówiono, a skoro tam ''wam'' wmówiono, a z tym *tutaj* nigdy nie ma problemu, to tak ''faktycznie'' musi być, ''To o Congo'', tak, ''To o Congo, indeed, to nie o *was* przecież[213]…'' *Indeed? Indeed jahil, yallah jahil…*- tak wiec ''my'', *let us repeat it over and over again*, sami zaczęlismy okupację, jako czołowi ''sojusznicy'' okupacyjnej, *the farangis*, przestępczej działalności armii USA[214] na całym Bliskim Wschodzie[215]. Rozpoznani, zresztą nie po raz pierwszy - a tak znacząco to: po raz drugi[216] - co do ''naszych'' *true colours*, już nikt nas nigdzie nie wpuści. *The truth is out. The truth is about*. O innych elementach tej polityki, *the farangis*[217], tu nie wspomnimy, nie nasz tutaj

---

[212] https://en.wikipedia.org/wiki/Atrocities_in_the_Congo_Free_State

King Leopold II of Belgium was honored with Great Britain's most prestigious title, a member of the Order of the Garter, in 1916…

[213] A glimpse from the colonial methodology:
''The largest expansion of Christianity occurred under Belgian colonial rule. In 1885, Belgium's monarch, Leopold II, established a personal colony in Central Africa known as the Congo Free State which, in 1908, was annexed by Belgium as the Belgian Congo. Under both the Free State and Belgian regimes, Christian missions were encouraged to work in the Congo as part of the civilising mission which served as the colonial project's justification to European public opinion…'' [Wikipedia]
Piecemeal this fragment piece by piece and step by step, so that the methods of the White Man's operating is seen …

To all these horrors, the unprecedented Savagery of the White Man's Burden, past and present, there exists a proportionate response in Congo, Mozambique and Uganda, of which we can*not* write here.

[214] Shiraz Maher, a Brit of Pakistani descent, Director at the International Centre for the Study of Radicalisation and Political Violence (ICSR) at King's College London and a Professor at Johns Hopkins University in Baltimore, Maryland:
''... the world's greatest and most powerful force for good — the United States…''

We could add a title to this footnote: *A glimpse from the Pakistani history of shame…*

[215] ''…And so we joined in the America's history of shame and tyranny…''
Dla znawców tematu: this quote is a prominent one *but* will not be easy to identify. Indeed it will not be.

https://en.wikipedia.org/wiki/List_of_wars_involving_the_United_States
https://en.wikipedia.org/wiki/Timeline_of_United_States_military_operations
https://en.wikipedia.org/wiki/List_of_notable_deployments_of_U.S._military_forces_overseas

[216] *Upon brief reflection*, nie zdecydowaliśmy się dodać tu odnośnik, na temat: kto ''nas'' przejrzał na wylot po raz pierwszy. Wykonaliśmy innymi słowy klasyczny manewr obronny: unik.

[217] Powtarzamy ową obciążoną znaczeniem w dyskursie tej części świata w jakiej spędziliśmy prawie dwie dekady swojego życia, peryfrazę ''*the farangis*'' trzykrotnie. To znacząca repetycja.

temat, i bardzo *nie*bezpieczny. Że jednak tak się właśnie stanie, i chroni nas przed atakiem stara maksyma prawdy: *Facta infecta fieri non possunt*, dodamy co następuje, i co się faktycznie stanie. Tak jak Afghanistan - خرا سان , Khorāsān, Xwarāsān, - الـ حمد الله , *Zindabad!*, tak i Irak, al-ʿIrāq, الـ حمد الله, stanie się wkrótce: ‘’The Graveyard of the – ف ل تـ سـ قط !!! or: ‘’May it fall!!!’’ - Empires’’. *Zindabad! Facta infecta fieri non possunt!*

European Top Criminals, of the former Congo-or-Lothar-Von-Trothe-or-IvoryRubber-Stable, mirrored in their own words & in their own self-assessment:

‘’ Yes, Europe is a garden. We have built a garden. Everything works. It is the best combination of political freedom, economic prosperity and social cohesion that the humankind has been able to build - the three things together: beautiful things, intellectual life, wellbeing.

The rest of the world – and you know this very well, Federica – is not exactly a garden. Most of the rest of the world is a jungle, and the jungle could invade the garden. The gardeners should take care of it, but they will not protect the garden by building walls. A nice small garden surrounded by high walls in order to prevent the jungle from coming in is not going to be a solution. Because the jungle has a strong growth capacity, and the wall will never be high enough in order to protect the garden.

The gardeners have to go to the jungle. Europeans have to be much more engaged with the rest of the world. Otherwise, the rest of the world will invade us, by different ways and means.’’[218]
Joseph Borrell

European Diplomatic Academy,
Opening remarks delivered by High Representative Josep Borrell Fontelles
at the inauguration of the pilot programme,
October 2022

Oh là là?! Oh là là!

A response, as of September 2025[219]:

And we are here. Coming. Soon.

‘’And let none of the polytheists anywhere think that we have forgotten their crimes against Muslims. The crimes of the Crusaders, the Rafidis, and their allies among the apostates of the Arab Sahwa and the soldiers of the tyrants have not and will not make us forget - God willing - the crimes against Muslims. We preserve in our memory the crimes of the Russians in the Caucasus, the crimes of the Serbs and Croats in the Balkans, the crimes of the Abyssinians in East Africa, the crimes of the Hindus in India, Sindh, and Bangladesh, the crimes of the Christians in the Philippines, the crimes of the Communists in China, the criminal Christian armies in Central and West Africa, and other wounds of the Muslims.

Dlaczego?
Repetitio mater studiorum.
Dlatego.

[218] https://www.eeas.europa.eu/eeas/european-diplomatic-academy-opening-remarks-high-representative-josep-borrell-inauguration-pilot_en

[219] We will not identify the source of this message. However, it is well known Muslim passage.

All of them, all the crimes and wounds of the Muslim Ummah, God willing and with His power, we will return to the polytheists many times over, measure for measure and measure for measure.

They feel safe and see it as far away, but We see it as close and coming. And we are here. Coming. Soon. And God is not unaware of what the wrongdoers do.''

In August 2021 in Kabul said Anas Haqqani[220] this momentous summary statement about Afghanistan[221]:

''And what bomb have they not dropped here!?''

Therefore: *Zindabad! Facta infecta fieri non possunt*

Generation 9-11[222]

A Generation Resembling The Sahaba's[223]

Anwar Al Awlaki, Martyred by US drones along with his children [May Allah Accept his martyrdom]

a.k.a.,

The Tables Have Turned

Shaykh wa Mujahed Anwar al Awlaki
[May Allah Accept His Martyrdom]
''Message to the west''

---

[220] One of Islamic Emirate of Afghanistan leaders Anas Haqqani, brother of Sirajuddin Haqqani and Abdulaziz Haqqani, son of ferocious Afghan مُجَاهِد , *mujāhid* and fearless Taliban commander Jalaluddin Haqqani: *''And what bomb have they not dropped here?!''*
All of them, the ferocious Afghan مُجَاهِد , *mujāhid* and fearless Taliban commander Jalaluddin Haqqani and his sons, graduates of the elite *Darul Uloom Haqqania* in the Frontier – former Durand Line - Province of Khyber Pakhtunkhwa.

So let us repeat again Anas Haqqani's line of momentous significance and let us rosound the message in full:
''And what bomb have they not dropped here?!''

[221] Cytat z Gheidara Dzhemala: '' Афганцы четыре раза набили в морду англосаксов''.
https://www.youtube.com/watch?v=PR1Zrg0I-lo&t=76s

Вы слышали о о грандиозном провале армии Эльфинстоуна?? Наверника нет. Тогда прочтите об этом.
Major-General William George Keith Elphinstone was killed with his ***entire army*** during the British retreat from Kabul in January 1842 in Khyber Pass area, in the mountains on the ruggid border of Afghanistan and KPK.

[222] A rare insight into dominating widespread Muslim sentiment. A glimpse of truth, in a tiny footage hard to find and miraculously preserved.
Hani Al -Sibai explains what Muslims world-over think about and how they feel about Mujahed wa Shaykh Usamah Bin Laden [May Allah Accept his martyrdom]:
https://www.memri.org/tv/al-jazeera-tv-host-clashes-london-based-islamist-hani-al-sibai-over-glorification-osama-bin-laden

[223] https://www.youtube.com/watch?v=2452NhUceP0

The day that status quo shook to the point of no return
A certain mujahed

Takbir wa Sujud Ash-Shukr, سجود الشكر
a.k.a.,

''A Tectonic Change…'' [224]

Takbir wa Sujud Ash-Shukr, سجود الشكر

''On September 11th we were shaken out of complacency.
This was a different kind of war.
No armies came to our shores.
Our military was not the principal target…''
Barak Obama

A quote from a prominent Muslim Shaykh: ''After 9-11 nothing will be as before…''

Takbir wa Sujud Ash-Shukr, سجود الشكر

Zamierzaliśmy dodać do tekstu tych wspomnień jedno własne wspomnienie, związane z wojną 2003 w Iraku, a opisujące pierwsze tygodnie naszego pobytu na Bliskim Wschodzie kilka miesięcy po jej wybuchu. Tam bowiem spędzimy kolejne 17 lat, w świecie Islamu *post-9-11*, ucząc studentów *Generation 9-11*. Dlaczegóż dodać je tutaj, do tych ''Wspomnień'', ktoś zapyta, to *nie twoje* wspomnienia? Odpowiadamy: gdyż to ojciec wprowadził nas w Bliski Wschód, jako temat[225], i zaprowadził na Bliski Wschód, jako

[224] ''The Muslim World after 9/11''
'' The tectonic events of the past three years—September 11 and Operation Enduring Freedom, the global war on terrorism, and the war in Iraq and its aftermath—have dramatically affected the Muslim world and attitudes toward the United States…''
https://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/monographs/2004/RAND_MG246.pdf

To the readers who consider it an offence that we quote here from the Rand Corporation publications.
We agree with you and we share in your abomination, and therefore we ask your forgiveness. We agree it *is* an offence and we know what Rand Corporation is, represents, means and stands for.
But it is a stock and established strategy in writing that we are assuming here for a moment. This strategy, we cannot even name it here as that would be too revealing, is a well known one in the motions of rhetorics and discourse formation.
We know full well what we are doing but we cannot do otherwise in order to convey our point.
We sincerely apologize the informed and cognizant reader.
We *know* what *you* know.
We share in your feelings indeed.

[225] Pierwsze wspomnienie zachowanej w naszej świadomości na temat świata Islamu to książka. Tytuł jej był ''Rewolucja w imię Allaha''. Było to zaraz po wybuchu rewolucji w Iranie, na czele której stanął Ayatullah Khomeini. O tym było wtedy wszędzie. To był potężny polityczny wybuch. Nikt w to nie mógł uwierzyć.
Wtedy nagle, z dnia na dzień, ekskluzywne panie w rodzaju Queen Sorayah czy Shahbanu Farah Diba Pahlavi, publicznie podawane w bogatym sosie zoroastryjskim, panie które miały się nie różnić od arystokratek w rodzaju Grace Kelly, Queen Elizabeth II, Princess Margaret czy może Anne, czy też dowolna inna taka pani, i się nie różniły, a czasem nawet i wśród nich wychodziły przed szereg, zastąpiły niezwykłe kobiety w czarnych czadorach. Tak, tam miała miejsce rewolucja jaka wstrząsnęła posadami świata. W to nikt nie mógł uwierzyć.

miejsce, po raz pierwszy[226]. Ale, gdyśmy to pojedyncze wspomnienie już tu dopisali, ostrożna roztropność, wyrażając się językiem, który nic nie mówi, za to w pełni zataja istotę rzeczy, i jest nam z natury - jako ‘’mowa skłamana’’[227] - obcy, nakazała nam je jednak stąd usunąć. Dlaczego? Ponieważ ono jest prawdziwe. Dlaczego więc, *skoro* jest prawdziwe? Właśnie *dlatego, że* jest prawdziwe. A prawdę znieść *naj*trudniej. I jest *nie*bezpieczna. I zawsze *prze*śladowana. To inaczej *unik,* klasyczny manewr *samo*-obrony. Tak trzeba. *Teraz* tak trzeba. Może kiedyś się jednak uda to publicznie opowiedzieć? To w końcu ledwie jedna mała anegdota. W niej Profesor Literatury z Baghdadu, بـ غداد , Dr Omran, Irakijczyk urodzony w Tikrit, tam gdzie urodził się Saddam Hussein, oraz jego syn Zaid Omran, niedoszły student medycyny z Baghdadu. *Tego* też nie wolno? Zaid Omran zostanie w naszej pamięci na zawsze. Widział, co zrobił w centrum Baghdadu ze statuą Saddama Husseina *filthy najas* pod okiem bandyckich wojsk koalcji, widział jak głowę i twarz na pomniku Saddama Husseina ten *filthy najas* pod okiem bandyckich wojsk koalcji owinał

A jednak to się stało. Middle East wtargnął wtedy siłą bez precedensu do powszechnej świadomości globu. I od tego momentu już z niej się nie pozwolił usunąć, mimo że wysiłki trwają i próby mają miejsce w tej materii niewyobrażalne. Nic z tego. *On the contrary*, stanął w samym jej centrum.
A wracając do wątku głównego. Ojciec wrócił z tą książką do domu, kupił ją dla siebie w księgarni, i nam od razu wręczył. Zostaliśmy z ‘’Rewolucją w imię Allaha’’ w pokoju sami.
Ta ksiażka to nasze pierwsze wyraźne wspomnienie. Nic wcześniejszego na temat Islamu niż ta książka, i sama ta rewolucja powracająca wtedy stale gdzieś w tle mieszkania podczas cowieczornych wydań wiadomości, nie pamiętamy.

[226] W 1986 roku, w trakcie trwania wojny Iraku z Iranem, znaleźliśmy się na Bliskm Wschodzie po raz pierwszy. Spędziliśmy w Iraku letnie wakacje, odwiedzając ojca na budowie w Karbalah. Ojciec pokazał nam wtedy rzeczy niesłychane, choć mało wtedy do nas – ‘’nas’’ którzy te przypisy w całym tekście dodajemy – dochodziło gdzie my się znaleźliśmy i dokąd ojciec nas co dzień zabiera, co nam stawia przed oczami. Gdyż, zaczynając od Mezopotamii, Zighurattu w Ur, Ur gdzie urodził się Abraham, Abraham który wszystkie Zighuratty zmielił następnie na pył, przez Babylon i wieżę Babel, i dalej wedle długiego spisu treści w ówczesnych angielskich Baedekerach, Iraq wzdłuż i wszerz, aż dotarliśmy na jego północne krańce, do samego wielkiego Mosulu.

I choć przyznajemy, że, jak napisaliśmy, mało wtedy do nas dochodziło z tego co stoi tam przed naszymi oczami, to należy jednocześnie dodać, że nie byliśmy bynajmniej jako bardzo młoda osóbka trywialni, ale znaczy to raczej, że nie tam wtedy leżało centrum naszego świata. A w takim razie gdzie leżało? Kontynuując, …Gdyż zabraliśmy ze sobą do Iraku ‘’Zagadnienia i Kierunki Filozofii’’ K. Ajdukiewicza, to był elegancki czarny tomik poświęcony metafizyce, a ulubionych definicji z niego, odpoczywając po wyprawach w głąb Iraku na naszej koji na Camp al-Razazzah, wyuczaliśmy się na pamięć, a też i pewną książkę, autora już nie pamiętamy, ale tytuł tak, oto on: ’’Dialektyka marksistowska’’. A nosiliśmy ze sobą stale, nie tylko Ajdukiewicza na przemian z ‘’Dialektyką Marksistowską’’, więc nosiliśmy ze sobą stale, mimo że był tak opasły i ciężki, nasz ulubiony, i choć bardzo trudny to bardziej jeszcze – jeśli słownik może być jak detektyw, to taki jest Hornby - ciekawy, słynny Hornby’s Dictionary, jaki w Baghdadzie dla nas ojciec zakupił. Kto wie, czy wśród gości odwiedzających Kerbalah zdarzył się kiedykolwiek taki jeden z ‘’Dialektyką Marskistowską’’ w torbie, czy też my byliśmy pierwsi. Nam się wtedy wydawało, że na pewno jedyni i pierwsi….
I choć dochodziło do nas mało, to jednak dochodzilo do nas tyle, i na tyle, oraz wyryło w pamięci ślady tak głębokie, że po latach powzieliśmy zamysl, żeby na Bliski Wschód postarać się wrócić, udręczeni sytuacją polityczną w kraju.
I tak też się w roku 2003 stanie…

A na marginesie tego przypisu.
Obie wspomniane w nim książki, ’Zagadnienia i Kierunki Filozofii’’ K. Ajdukiewicza oraz ‘’Dialektykę Marksistowską’’ autora którego już dziś niestety nie pamiętamy, kupiliśmy w małej księgarni na rynku miasteczka Bystrzyca Kłodzka w trakcie letniej kanikuły. One tam stały. One tam były. Po prostu. Wtedy. To było wtedy.
A dziś? A jak jest dziś? Wnioski należy z tego pytania wyciągnąć samodzielnie. My tu nie pomożemy. *Sapienti sat…*

[227] Pojęcie – tj. ‘’mowa skłamana’’ - jakiego używała badaczka literatury rosyjskiej, profesor Halina Brzoza. do interpretacji literatury Rosyjskiej. Jak żaden inny etnos, Rosyjska literatura miała jej porażająco głęboką świadomość i była, Rosyjska literatura, jej porażającą krytyką, bezceremonialnym obnażeniem i radykalnym odrzuceniem.
Inni, inne etnosy i ich literatury, tego nie pojmowały i tego nie rozpoznały. Tam, tj. gdzie indziej, ludzie kłamią, ale o tym nie wiedzą, rozpoznać tego nie potrafią. Kłamią wszyscy i powszechnie, i mają się z tym dobrze, i w tym sosie powszechnego kłamstwa sprawnie pływaja i dobrze żyją.
Rosjanie głównie o tym pisali, i tym się zajmowali - rozpoznawaniem strategii kłamstwa.
Znaczy, w centrum etnosu Rosyjskiego, w centrum kolektywnego umysłu jakiego nosicielem jest ten etnos i który to etnos ów kolektywny umysł z siebie wyłonil, znajduje się coś, co w centrach innych etnosów się *nie* znajduje. Tam, w innych etnosach, *tego* nie ma. Tam w centrum, w *tym* miejscu jest miejsce puste, jest ciemność i jest *nie*świadomość.

amerykańską flagą, po czym pomnik ten dziki *najas* pod okiem koalicyjnych bandytów zwalił i urzadził nad nim igrzysko. Wściekłość, *wrath & rage, just wrath and just rage,* jakie młody Irakijczyk Zaid Omran przejawiał, były bezcenne, równie radykalne co prawomocne i zasadne. Jego ojciec Dr Omran, stary profesor literatury arabskiej który znał Saddam Husseina i który nigdy nie nauczył się języka angielskiego - a ta świadoma polityczna odmowa językowej kolaboracji z kolonializmem podyktowana była głęboką pogardą dla świata anglosaksońskiego - i teraz w westybulu hotelu czytał na głos przy mnie listę terminów literackich w języku angielskim na gwałt ucząc się ich wymowy gdyż tego wymagał od niego uniwersytet, tak więc jego ojciec Dr Omran obawiał się - ''słusznie'' myśleliśmy wtedy - czy syn to przetrwa i zachowa władze i jedność umysłu po tym co się wydarzyło w Iraku, co młody Zaid widział i co jego syna systematycznie niszczyło. Gdy niedługo ujrzymy po raz pierwszy obraz który zawładnie całym nowym tysiącleciem, Irackich Jihadystow – *Alhamdulillah*! - na pustyniach Fallujah, Ninveh czy Mosulu, zamaskowaną, ubraną zawsze na czarno i zawsze w cieniu rzucanym przez *Black Banner*, *Rāyat al-`uqāb*, *The Eagle Banner*, elitę świata Islamu, patrząc wtedy na twarz Abu Musab Al Zarqawi, *the Prince of Shuhadah*, słuchając jego głosu i wczytując się uważnie w treść jego Risalat, a w historii globu trudno o teksty bardziej przenikliwe, nieprzejednane i karzące spojrzenie jakie obnosił wtedy mówiąc do nas Zaid Omran powróci do naszej pamięci. Akceleracją historii i jej bezprecedensową trajektorią jaką wyznaczały kłamstwa i bezkarność wrogów Islamu usunięty ze świata już pewnie na zawsze młody *Iraqi*, gdzie on mógł wtedy być, dokad pojść, myśleliśmy? W Baghdadzie pojawiać się przecież zaczeły otwarcie portrety szyickich Ajatullachów. Sunnickiego Iraku już nie było. Więc gdzie? Tylko tam, z tymi *Jihadees,* w cieniu *Black Banner,* tylko tam mógł wymierzać sprawiedliwość, obnażać bezprawie w cieniu rzucanym przez *Rāyat al-`uqāb,* odmierzać miarka za miarkę, *measure for measure*, jak nakazuje, i nakazuje słusznie!, Muzułmanom Quran, myśleliśmy. To co, *tego* też nie wolno? Tak, *tego* też nie, bo ta anegdota, której tu *de facto* nie opowiedzieliśmy, choć mała, a w niej tylko Profesor Literatury z Baghdadu, Dr Omran, Irakijczyk urodzony w Tikrit, tam gdzie urodził się Saddam Hussein, oraz jego syn Zaid Omran, niedoszły student medycyny z Baghdadu, ale to anegdota prawdziwa, a w treści, w *genre*, to klasyczne *pars pro toto*. A takie anegdoty, *pars pro toto*, są zawsze przez wrogów prawdy źle widziane. Prześladowane. Czemu? Za dużo naraz ujawniają. Jak? W jaki sposób? W taki, że takie anegdoty opowiadają nie tylko o sobie, to *pars*, ale poprzez siebie od razu ujawniają całość, to *pro toto*. Takie anegdoty opowiadają nie tylko *swoją* historię, ale od razu wyrzucają na ławę *całą* historię. *Pars* można jeszcze zatuszować, szybko zbyć, gładko spacyfikować. Ale *pro toto* już nie. Zbyt dużo prawdy *pro toto*, o całości, przez takie anegdoty się przebija. *Wszystko* wtedy widać, a nie tylko *coś*, nie tylko *coś komuś kiedyś*, co łatwo spostponować, przykryć. Dlatego. Tak więc, *to answer your question: ''Tego* też nie wolno? Profesor Literatury z Baghdadu, Dr Omran, Irakijczyk urodzony w Tikrit, tam gdzie urodził się Saddam Hussein, oraz jego syn Zaid Omran, niedoszły student medycyny z Baghdadu, *tego* też nie wolno?'', *the answer is*: zdecydowanie *tak, teraz tego* też nie wolno. *Teraz* tak trzeba. Ale sąd nad tym, co tam się wtedy stało, trwa. On ma, الله حمد ال , miejsce, on, الله حمد ال , stale zachodzi. Ten sąd wytrwale proceduje, *day and night*, znaczy: proces osądzania, osądzania ''*The Heart of Darkness''*, bezprawia bez precedensu[228] jakie się tam wtedy wydarzyło, wymierzania sprawiedliwości temu co tam wtedy zaszło, ten proces posuwa się do przodu. Nikt tu nie śpi spokojnie. Nikt nad tym *nie* przeszedł do porządku. Nikt nie zapomniał. W czasie przeszłym, teraźniejszym, *i – most importantly* - przyszłym: *nikt, nie* i - ! - *nie będzie*. Jak powiedział o sobie Alexandr Zinoviev, gdy wrócił z przymusowej emigracji do Rosji po upadku ZSRR, i gdy ten upadek[229] dobrze obejrzał i rozpad[230]

228

https://en.wikipedia.org/wiki/Fallujah,_The_Hidden_Massacre#:~:text=But%20there%20is%20hard%20evidence,it%20to%20flush%20out%20insurgents.
https://www.theguardian.com/politics/2005/nov/15/usa.iraq

229 https://en.wikipedia.org/wiki/Evil_Empire_speech

– ‘’*katastrojka*’’[231] nazywał Zinoviev sterowany zza oceanu[232] i przez dekady przygotowywany[233] projekt-kontrrewolucje[234] pod tytułem: ‘’Mikhail Gorbaczow’’[235] - jaki miał tam miejsce[236], władając tą aparaturą

---

https://en.wikipedia.org/wiki/Reagan_Doctrine
https://en.wikipedia.org/wiki/Operation_Cyclone

[230] So-called ‘’Sputnik Crisis’’ or ‘’Sputnik-Shock’’:

“Soviet education – the best in the world. We have to take a lot of it. The USSR won the space race at the school desk.”
John Kennedy, President of the United States.

Remarks of Senator John F. Kennedy at the Loyola College Annual Alumni Banquet, Baltimore, Maryland, February 18, 1958
https://www.jfklibrary.org/archives/other-resources/john-f-kennedy-speeches/baltimore-md-19580218

https://time.com/archive/6810536/education-the-russian-system/

https://www.jfklibrary.org/archives/other-resources/john-f-kennedy-speeches/baltimore-md-19571010

[231] Pierwsza post-sowiecka konstytucja RF z 1993 roku pisana byla pod nadzorem USA:
https://www.usaid.gov/fact-sheet/usaid-russia
https://en.wikipedia.org/wiki/United_States_Agency_for_International_Development

[232] https://pl.wikipedia.org/wiki/Projekt_Harwardzki

https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%93%D0%B0%D1%80%D0%B2%D0%B0%D1%80%D0%B4%D1%81%D0%BA%D0%B8%D0%B9_%D0%BF%D1%80%D0%BE%D0%B5%D0%BA%D1%82#:~:text=Harvard%20Project%20on%20the%20Soviet,%D1%80%D1%83%D1%81%D1%81%D0%BA%D0%B8%D1%85%20%D0%B8%D1%81%D1%81%D0%BB%D0%B5%D0%B4%D0%BE%D0%B2%D0%B0%D0%BD%D0%B8%D0%B9%20%D0%93%D0%B0%D1%80%D0%B2%D0%B0%D1%80%D0%B4%D1%81%D0%BA%D0%BE%D0%B3%D0%BE%20%D1%83%D0%BD%D0%B8%D0%B2%D0%B5%D1%80%D1%81%D0%B8%D1%82%D0%B5%D1%82%D0%B0%20(%D0%B0%D0%BD%D0%B3%D0%BB.

https://library.harvard.edu/sites/default/files/static/collections/hpsss/index.html

[233] Tzw. *Вредительство*, po angielsku: *wrecking*, kluczowe narzędzie kontr-rewolucji:
‘’Wrecking (Russian: вредительство or vreditel'stvo, lit. "inflicting damage", "harming") was a crime specified in the criminal code of the Soviet Union in the Stalin era. It is often translated as "sabotage"; however, "wrecking", "diversionist acts", and "counter-revolutionary sabotage" were distinct sub-articles of Article 58 (RSFSR Penal Code) (58-7, 58–9, and 58-14 respectively), and the meaning of "wrecking" is closer to "undermining".’’
https://en.wikipedia.org/wiki/Wrecking_(Soviet_Union)

O tym też tutaj:
https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%92%D1%80%D0%B5%D0%B4%D0%B8%D1%82%D0%B5%D0%BB%D1%8C%D1%81%D1%82%D0%B2%D0%BE

O tym też tutaj:
https://ru.wikipedia.org/wiki/58-%D1%8F_%D1%81%D1%82%D0%B0%D1%82%D1%8C%D1%8F
https://en.wikipedia.org/wiki/Article_58_(RSFSR_Penal_Code)

[234] Chcieliśmy, gdyż tak należało, umieścić ten przypis także w teksie samych wspomnień, gdy ich autor wspomina jedną ze swoich ponurych historii. Ale, żeby nie wywoływać skandalu, przemilczeliśmy ten przypis *tam*, zamieszczając go dopiero *tu*, przy Zinovievie, gdzie jest dla niego - i dla nas - bezpieczniej.

[234] Wystarczy popatrzeć na tzw. *mortality rate in Russia* po rozpadzie ZSRR.
Nie trzeba było Eastern Front i Stalingradu, nie trzeba było 4 milionów, powtórzmy: ***czterech milinów*** – pojmijcie te liczbe! - wojsk Wermachtu, które rzucono *östlich* z jednym celem: wybijać Rosjan ile się da!, nie trzeba było zbrodni niemieckich na Bialorousi i w *oblasti* smoleńskiej, nie trzeba już było gigantycznego militarnego potencjału, wojennego wysiłku oraz skoordynowanych strategii takich – sumarycznie! - ludzi jak:
Adolf Hitler, Werner von Blomberg, Albert Kesselring,Wilhelm Keitel, Alfred Jodl, Erhard Milch, Friedrich Paulus, Erich Von Manstein, Walther von Brauchitsch, W. F. von Richthofen, Franz Halder, Kurt Zeitzler, Hermann Göring, Hermann Hoth, Hans Jeschonnek, Wilhelm von Leeb, Fedor von Bock, Heinz Guderian, Walter von Reichenau, Gerd von Rundstedt, Hugo Sperrle,

Günther von Kluge, Georg von Küchler, Wilhelm List, Maximilian von Weichs, Ewald von Kleist,Werner Kempf, Walter Model, Otto Deßloch, Robert Von Greim, Erich von Manstein, Ernst Busch, Paul Hausser, Erhard Raus, Johannes Friessner, Georg Lindemann, Ferdinand Schörner, Lothar Rendulic, Erwin von Witzleben, Eduard von Böhm-Ermolli, Heinrich Himmler, Ion Antonescu, Iosif Iacobici, Ilie Șteflea, Petre Dumitrescu, C. Constantinescu, Horia Macellariu, Miklós Horthy, Ferenc Szálasi, Ferenc Szombathelyi, Károly Beregfy, Risto Ryti, Gusztáv Jány, C.G.E. Mannerheim, Aksel Airo, Benito Mussolini, Italo Gariboldi – z Sowietami przegrali., a ci z Sowiecką Rosją nie wygrali!, **żeby wybić, bez jednego wystrzału, bez - ponownego - starego *der Hungerplan*, miliony Rosjan.**

Mowa tu o milionach wybitych przez przygotowaną dekadami i sterowaną, i przy obfitym i oddanym udziale sowieckiej inteligenckiej - *внутренняя внедренная агентура* – własowszczyny, zza oceanu kontrrewolucję. Wielu z nich, zwłaszcza w militarnych elitach sowieckich dysponujących bronią, świadomych tego że po dekadach wszelkich możliwych ataków oraz strategii dywersji i sabotażu [tzw : Tzw. *Вредительство*, po angielsku: *wrecking*, jako kluczowe narzędzie kontr-rewolucji w poprzednim przypisie] naniesiono na ZSRR ostateczny kontrudar [Kolektywny Zachód zdołał wtedy wmówić władzom postowieckiej Rosji, że - bez *Iron Curtain* i bez *Arms Race Doctrine* - nie potrzebna jest już Rosji ani silna ani wielka armia i militarna technologia, i tę armię, wraz z dziesiątkami wojskowych uczelni, wtedy także zniszczono rękami ówczesnych władz post-soviet Russia] wybierało wtedy samobójstwo.
Drang nach Osten, General Ost Plan II Bis cum *Operation Barbarossa* Bis przeprowadzono wtedy ponownie: zza - *коллективный запад* - oceanu.

‘’ "Hearts and Minds: The Unconventional Cold War"
During H. Truman’s presidency, in August 1950, the Department of State created the National Psychological Strategy Board (NPSB), attempting to centralize psychological warfare activities under its control.
‘’ After World War II, the atmosphere altered: wars could not be won through bloodshed but by winning the hearts and minds of people.[citation needed] Consequently, the Truman administration changed their foreign policy from traditional warfare to psychological warfare.

The American government perceived Soviet actions as a threat to democracy. This was evident from the South Korean invasion by North Korea. The Psychological Strategy Board (PSB) was set up to produce propaganda that would win the opinion of people around the world and prevent the spread of Communism. According to a report by the State Department, "convincing a foreign official is less important than carrying an issue over his head to his people"
https://en.wikipedia.org/wiki/Psychological_Strategy_Board
https://www.trumanlibrary.gov/library/truman-papers/harry-s-truman-papers-staff-member-and-office-files-psychological-strategy
https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1969-76v12/actionsstatement

Let us repeat it:

Tamci – sumarycznie:
Adolf Hitler,
Werner von Blomberg
Albert Kesselring
Erhard Milch
Wilhelm Keitel,
Alfred Jodl,
Friedrich Paulus,
Erich Von Manstein,
Walther von Brauchitsch,
W. F. von Richthofen
Franz Halder,
Kurt Zeitzler,
Hermann Göring,
Hermann Hoth,
Hans Jeschonnek,
Wilhelm von Leeb,
Fedor von Bock,
Heinz Guderian,
Gerd von Rundstedt,
Günther von Kluge,
Georg von Küchler,
Wilhelm List,
Walter von Reichenau
Maximilian von Weichs,

Ewald von Kleist,
Werner Kempf,
Walter Model,
Otto Deßloch,
Robert Von Greim,
Erich von Manstein,
Ernst Busch,
Paul Hausser,
Eduard von Böhm-Ermolli,
Erhard Raus,
Hugo Sperrle
Johannes Friessner,
Georg Lindemann,
Ferdinand Schörner,
Lothar Rendulic,
Erwin von Witzleben
Heinrich Himmler,
Ion Antonescu,
Iosif Iacobici,
Ilie Șteflea,
Petre Dumitrescu,
C. Constantinescu,
Horia Macellariu,
Miklós Horthy,
Ferenc Szálasi,
Ferenc Szombathelyi,
Károly Beregfy,
Risto Ryti,
Gusztáv Jány,
C.G.E. Mannerheim,
Aksel Airo,
Benito Mussolini,
Italo Gariboldi – z Sowietami *przegrali*.

Ci - *nie*.

RAND Organization Russia Report 2019:
Extending Russia
Competing from Advantageous Ground
https://www.rand.org/pubs/research_reports/RR3063.html

Генерал Ивашов ‘’Они победили нас, Советский Союз развалили *без единого выстрела*…’’

Проект использования смерти Сталина в национальных интересах США
COPY NO. PSS D-40. March 20, 1953. PLAN FOR PSYCHOLOGICAL EXPLOITATION OF STALIN'S DEATH
https://www.cia.gov/readingroom/docs/DOC_0000242669.pdf

Ale, jak mawiała wielka sowiecka aktrisa Элина Быстрицкая, sama *человек советской закваски*:
‘’***Никогда, при никаких условиях, не сдавайся!’’***

A na marginesie tego przypisu.
*A nazwiska **węgierskich generałów wśród nazistów którzy wtargnęli do ZSRR w 1941 roku**, te nazwiska powyżej, one nie dziwią?*
A co się działo, co zaszło na Wegrzech w roku ‘56?
*A nazwiska **węgierskich generałów wśród nazistów którzy wtargnęli do ZSRR w 1941 roku**, te nazwiska powyżej, one nie dziwią?*
Czy znacie prawdę o roku ‘56 na Węgrzech?
*I jeszcze raz, a **nazwiska węgierskich generałów wśród nazistów którzy wtargnęli do ZSRR w 1941 roku**, te nazwiska powyżej, one nie dziwią?*

pojęciową, wyznaczającym pojmowanie tym unikalnym polem konceptualnym i tą zdolnością rozpoznania i analizy natury procesu historycznego jakie Zinoviev posiadał, dobrze – *Россия как холуи США: 'Господи благослови Америку''* [237] - pojął: ''*Я с собою несу суд*''[238], co znaczy: ''Ze mną przyszedł tutaj sąd[239]. Ja z sobą niosę sąd. We mnie tutaj wrócił sąd. We mnie teraz idzie: sąd.''[240] *Tam* też, الا حمد الله , się tacy pojawili[241]. *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht.*

I jeszcze raz: A znacie prawdę o roku '56 na Węgrzech? Co tam miało miejsce, de facto i bez kłamstw?
Czy może tylko kłamstwa znacie. A prawdy *nie* znacie.
Ci węgierscy naziści tam, skąd oni się wzięli?

[235] Zinowiewa z ZSRR w ostatniej dekadzie istnienia ZSRR wydalono, pozbawiając go – ukazem Brezhneva - sowieckiego obywatelstwa.
https://www.youtube.com/watch?v=UHQTPhcW4q0&t=153s

Александр Зиновьев: ***Россию искусственно убили Искусственные долго убивали. И убили…***
https://www.youtube.com/watch?v=t791VibTzso

[236] https://library.harvard.edu/collections/harvard-project-soviet-social-system

[237] Борис Ельцин Выступление в конгрессе США 1992 год: ''Господи благослови Америку''
https://www.youtube.com/watch?v=mQrvQVJfCAY
[238] https://www.youtube.com/watch?v=zrSljWhX6SI&t=708s /
Proponujemy też uważną lekturę tego dokumentu. To słynny dokument NSC 20/1, jego główne cele i strategie, przyjęte przez US National Security Council w 1948 roku:
Report to the National Security Council by the Department of State: Summary of Conclusions, top secret, [Washington, August 18, 1948.], NSC 20/1 pt: U.S. Objectives With Respect to Russia
https://history.state.gov/historicaldocuments/frus1948v01p2/d37

[239] https://en.wikipedia.org/wiki/Sputnik_crisis
https://history.state.gov/milestones/1953-1960/sputnik
https://www.nasa.gov/history/sputnik/sputorig.html

[240] Zinoviev powiedział wtedy publicznie, po tym gdy wrócił z emigracji do Rosji Gorbaczowa i Jelcyna, i zobaczył co się tam stało, więc Zinoview wtedy powiedział że:

'' Gdyby był młodym czlowiekiem, to porzuciłbym bez wahania walkę piórem i analizą, a natychmiast założyłbym szturmowe "Oddziały Mścicieli", żeby militarnie zwalczać niepojmowalne gigantyczne zniszczenie, jakie na Rosję nanieśli wróg zewnętrzny i wewnętrzni, sterowani i gratyfikowani zza oceanu, kolaboranci.''

Zinoviev, jako student uniwersytetu, w latach 30-tych XX w. odsiedział wyrok w więzieniu w Moskwie za to, że założył tajną organizację terrorystyczną jakiej celem było: Zabić Stalina.

Przy okazji Alexandra Zinovieva,
a/Propnujemy pobieżną lekturę choćby tej pozycji.
To plan USA na Rosje.
W roli głównej, jak zawsze, amerykański projekt pod tytułem ''Zbigniew Brzeziński'':
https://www.cia.gov/library/abbottabad-compound/BD/BD4CE651B07CCB8CB069F9999F0EADEE_Zbigniew_Brzezinski_-_The_Grand_ChessBoard.pdf

b/ J. Biden's CIA Dir. William J Burns classified memorandum/diplomatic cable: warning the US against NATO expansion in Ukraine [Burns was then a councilor at the US Embassy in Moscow]
https://wikileaks.org/plusd/cables/08MOSCOW265_a.html

c/Można, gdzie ''*można*'' znaczy tu: ***trzeba!***, też posłuchać tego wywiadu, z ostatniej chwili.
To amerykański profesor który, na marginesie, aktywnie i strategicznie niszczył ZSRR i jej dorobek ['' Россия сегодня имеет уникальный шанс сменить свою социально-экономическую и историческую ориентацию и стать республикой западного типа'', w: Егор Гайдар: '' "Государство и эволюция,…'';
E. Gaidar, aktywny w pierwszym rządzie B. Jelcyna, realizował w Rosji tzw. ''Shock therapy'' za którą stał, tak jak i w Polsce, Sachs;] tak jak aktywnie i strategicznie niszczył PRL i jej dorobek. I tam, i tu, jak i w kilku innych miejscach na globie, stosował ten sam *blueprint*.

Kto Sachsa tym razem opłaca i jakie/czyje pieniądze pchają go tym razem od tyłu, i jakie są motywy jego obecnego wywiadu, pod czyje zamówienie tym razem mówi i kto to wszystko zlecił i opłacił, nie miejsce żeby spekulować, i zresztą trudno to pojąć.
W końcu jego posłuszny i spolegliwy wychowaniec, a man from the stable of Sachs and scripted from a to z, a front-man of the political project entitled. ‘’Balcerowicz&Co’’ przez ostatnie lata aktywnie działa *przeciwko* Rosji na Ukrainie. A tu nagle taki wywiad. Pojąć motywy i pieniądze Sachsa więc tym trudniej.
Proponujemy, gdzie ‘’*proponujemy*’’ znaczy tu: ***trzeba!***, ***mimo wszystko, nawet wtedy gdy ta postać, ze względu na jej całożyciowe dossier, budzi tylko głęboki i zasadny wstręt***:
https://www.youtube.com/watch?v=mULVrUGh6wo
https://x.com/TuckerCarlson/status/1795500379578253729
January 2025’ the old revolting weasel J. Sachs in EU Parliament
https://www.youtube.com/watch?v=3crrr-BrVcQ

Sachs to klasyka genre’a globalistycznych elit: *‘’Вор в законе’’*. Opinia na temat Sachsa od Max Schevchenko:
‘’ В России все реформы производил глобализм, там это Джеффри Сакс которого сейчас все превозносят, он был один из конструкторов всего этого грабежа, советник Гайдара, советник Чубайса, и в общем шоковая терапии это он, Джеффри Сакс, он придумал этот термин, Джеффри Сакс. Да сейчас большой такой он у нас кумир. Опять значит он у нас кумир наших этих жуликов и воров."
https://www.youtube.com/watch?v=EhnoFq9TKIY [mins. 14.53]

Opinia na temat Sachsa od: Игорь Шишкин, Ловушка "Общеевропейского дома" ("Россия - це Европа")
https://www.youtube.com/watch?v=Rz9jmKiHNvA&t=1500s

Never-ending, with still new chapters and sequels ‘’Z. Brzezinski’’ Cold-War project:
https://www.atlanticcouncil.org/blogs/natosource/brzezinski-the-west-should-arm-ukraine/

A Clean Break: A New Strategy for Securing Israel
https://en.wikipedia.org/wiki/A_Clean_Break:_A_New_Strategy_for_Securing_the_Realm
https://web.archive.org/web/20140125123844/http://www.iasps.org/strat1.htm
https://www.sourcewatch.org/index.php/Study_Group_on_a_New_Israeli_Strategy_Toward_2000
https://www.dougfeith.com/docs/Clean_Break.pdf

«манкурты» «манкуртизм» «манкуртизация»
And here the most recent incarnation of the worn-out template of the US-Russophobia repertoire, the genre classics, a manual of stock rethorical motions and a blueprint of philological stratagems. This manual travels, along with the US military commanders, army units and the troops, world-over, from locality to the next stop-over.
For now nested in this particular locality, but what will be its next stop? It is just a stop-over.
It is a template, a discourse script, a stock limited frame of motions, and it operates the way templates do. Therefore you can change names of peoples, replace them with the names of new local inhabitants, change geographical toponimia and erase the local details, but you always leave the scaffolding of the stock phraseology, take the empty template with the stock message on with you, and fetch it on the wings of the army to the new war location.
It is just a template, a script, a limited frame, no more and no less than it, a pre-AI – as it were - version of the US-army LLMs.
So here we go and there you have it.
For this particular occasion it is performed by a scripted man, and actor – no pun meant - by profession
Have a listen:
https://www.youtube.com/watch?v=q7NRhCdoGeE

And here a sample of the same script, same content and same formatting, but aired from a different location. Ahmad Massoud interviewed by CNN celebrity Peter Bergen:
https://edition.cnn.com/2024/09/01/politics/ahmad-massoud-afghanistan-resistance-interview/index.html

[241] Warning! Turbulent content!
https://www.youtube.com/watch?v=C3GM18M3rss
https://www.youtube.com/watch?v=UGhPVP_9bHk

Może uda sie nam jeszcze kiedyś przedstawić własne wspomnienie dnia, w którym wykonano egzekucję na Saddamie Hussainie. Żyliśmy wtedy w Al Hassa Oasis, in the city of Al Khobar.

Said Antigone: *"It is the dead, not the living, who make the longest demands."* Their long and dense shadow, pregnant with injustice, will disturb any sun-rise to come for long. Their ghostly voices cry out to be avenged.[242] Said Antigone: "*It is the dead, not the living, who make the longest demands."* [243]

* * *

Być może jeszcze uda się przygotować wybór ze „Wspomnień" dotyczących niemal trzyletniego pobytu ojca w Iraku - a są interesujące i wyśmienicie napisane - i także zainteresowanym czytelnikom taki tekst zaprezentować. Zostały one oparte na listach, jakie ojciec pisał do rodziny. To zapis na gorąco tamtego Iraku. Być może i one są oryginalne, w sensie: jedyne. W ten sposób: unikalne. Nie wiadomo bowiem, ile w ogóle takich wspomnień, pisanych przez Polaków pracujących w tamtym okresie na Bliskim Wschodzie, powstało. Może żadne inne? A tu taki tekst jest, i od dekad spoczywa w szufladzie.

Do Czytelnika: Uwagi Końcowe

[242] Rev. 6:10
https://biblehub.com/revelation/6-10.htm

[243] Warning! Turbulent content!
https://www.youtube.com/watch?v=C3GM18M3rss
https://www.youtube.com/watch?v=UGhPVP_9bHk

And also here [Warning! Turbulent content!] :
https://www.youtube.com/watch?v=z7Xjb_JfN-w
https://www.youtube.com/watch?v=Jb0VEZKBQmM
https://www.youtube.com/watch?v=MfZVJSkvcOU
https://www.youtube.com/watch?v=yWjSJSeGC0o
https://www.youtube.com/watch?v=QPpiHyTYycY

Szanowny Czytelniku!

1. Prosimy o nadsyłanie na podany niżej adres mailowy *zdjęć, jeśli takie Czytelnik posiada, wraz z krótkim ich opisem, z przedwojennego Wołynia*, z regionu Kupracze, Terebejki, Nowy Jagodzin[244], Luboml czy Borki. Postaramy się te Wasze cenne pamiątki upublicznić, na przykład dodrukowując w przyszłości, o ile będzie to możliwe, maleńki tomik złożony ze zdjęć, jako drugi tom tych ‘’Wspomnień’’.

2. Na końcu książki zamieszczone zostały linki dotyczące tego tekstu. One są ***nie***aktywne – inaczej w tekście drukowanym zrobić się nie da. Czytelnika chętnego zapoznać się z ich treścią: ***prosimy wysłać email na poniższy adres mailowy***, i te same liniki zostaną wysłane na adres poczty mailowej Czytelnika, *ale już jako aktywne.* O ile Szanowny Czytelnik ma dostęp do Internetu, wystarczy jeden ‘’klik’’ i linki będą się otwierać. Wtedy można będzie ich zawartość obejrzeć.

3. Czytelnikom, dla których liczy się ***tylko*** książka, a wszelkie linki to zbędny balast - a ***takiego*** zwłaszcza Czytelnika specjalnie poważamy, a zresztą tekst ten bez linków nic ***nie*** traci - specjalnie ***dla Was*** zebraliśmy galerię zdjęć na końcu tych ‘’Wspomnień’’.

Tak więc: Uwagi do tekstu, a także zdjęcia, oraz prośbę o aktywne linki do tekstu prosimy kierować na adres: wspomnienia.wolyn@gmail.com

Redakcja tekstu:

Powyższy tekst zredagowała i wszystkie przypisy[245] dodała: Żaneta Staniuk

---

[244] Trzy wołyńskie wsie, których już nie ma.

[245] Przypisy czerpaliśmy głównie z Wikipedii. Inaczej: poszliśmy na skróty. Inaczej zrobić się nie dało.
I choć wiele z nich *nie* jest zgodne z naszym poglądem na historie, i nie *takiej* historii się uczyliśmy, i nie *tam* leży *nasza* prawda, i ***nie są*** to nasze przypisy, zostawiliśmy je takie, jakie są. *One has to pick one's battles*.
Mimo że nieraz, kopiując i cytując, zaskoczeni po latach długiej emigracji *tym*, ***co,*** powtórzmy***, co*** tam napotykaliśmy, nie dowierzając własnym oczom, myśleliśmy wtedy: ‘’Ach to tak? To *tak* się teraz *o tym* pisze? To *to* teraz *oni* wypisują? Tak to sobie wszystko urządzili po swojemu? Zmienili nazwy ulic i placów, wymazali patronów szkół i instytucji, zmienili listy lektur, zburzyli- *твари*! - niewygodne pomniki, zrównali z ziemia - *твари и дикари*! - niewygodne mogiły i zdewastowali – *варвары*! - niewygodne cmentarze.
No, no!
To im wyszło bardzo dobrze.
To, dowiedli, *to* to oni potrafią.

Z taką maksymą się kiedyś zetknęliśmy:

Silni: dzieje świata zmieniają.
Słabi: historię *tylko przepisują*.

To wielka maksyma.
Krótka.

W oryginalnym tekście przypisów ***nie*** było. Ojciec był człowiekiem, który ***nigdy nie*** posłużył się Internetem. To cezura. Tamci ludzie, to była elita. To było ostatnie takie elitarne pokolenie. Dlaczego? To byli ‘’ludzie książki’’. Ich życie skupiało się wokół tekstu, w centrum ich cywilizacji stała książki. Usuwamy ‘’ich’’ i poprawiamy: w centrum cywilizacji stała książka. Tak było przez kilka tysiącleci. Potem, gdy odeszło już ostatnie tamtych ludzi, a było to pokolenie autora tych ‘’Wspomnień’’, cywilizacja ludzi książki została bezpowrotnie zniszczona. Co równa się: cywilizacja została bezpowrotnie zniszczona. Wróciło wtedy ponownie powszechne barbarzyństwo[246], *варварство*. Stało się to na naszych, *moich*, oczach. Sowa Minerwy tego procesu-katastrofy jeszcze się nie objawiła. Ale jej nocne pokrzyki wyraźnie już słychać. I nie wiadomo, czego w sumie słuchać. Czy *zapoviednych* pohukiwań owej Nocnej Sowy? Czy też swobodnego bełkotu nowego *варварства*, powszechnej *digital dementia*, tego, co się w krytycznej – śladowej i tylko sporadycznie obecnej[247], choć z zasady prześladowanej, kategorycznie zakazanej i kategorycznie *nie*obecnej - analizie tego procesu nazywa: *глобальное цифровое безумие* albo *цифровое слабоумие*[248]*?* Trzecie, poza ‘’czy’’ albo ‘’czy’’, przecież się nie ostało.

«На дурака не нужен нож,
Ему с три короба наврешь –
И делай с ним, что хошь!»[249]

Одним словом, говоря просто, ясно и короче: Деградация человеческого материала идет очень скоро[250]*. Она даже не идет, она уже бежит.*[251]

Cel-pal!
I trafia w cel od razu.

Tak i u nas się stało.
Jak w zwierciadle.
Podług tej wielkiej maksymy.

[246] Timothy Leary: ‘’The Internet will be the LSD of the Next Generation.’’
Timothy Leary: ‘’Internet is the New Acid. Internet is the New LSD. Internet is Cyberdelic.’’
[247] Proponujemy tu tylko jedno nazwisko, ale za to wielkie: rosyjska badaczka, profesor Ольга Четверикова (Olga Chetverikova).

Myśmy cytowali tę panią w Arabii Saudyjskiej, gdy pewnego razu zapytano nas tam, w King Abdulaziz University of Jeddah, o zdanie na temat *e-learning* czyli digitalizacja edukacji, i poproszono o wyrażenie naszej opinii.
Wyraziliśmy ja klarownie, powołując się jako na autorytet tylko na to jedno nazwisko: Olga Chetverikova. Cytowaliśmy ją tam właśnie, w Jeddah, Kingdom of Saudi Arabia.

[248] Аналитическая записка НАТО об образовании в СССР 1959 г.
https://www.shevkin.ru/novosti/analiticheskaya-zapiska-nato-ob-obrazovanii-v-sssr-1959-2/
https://www.shevkin.ru/novosti/analiticheskaya-zapiska-nato-ob-obrazovanii-v-sssr-1959-g/
https://www.shevkin.ru/novosti/o-sovetskom-obrazovanii-pyatidesyaty-h-godov/

[249] https://stalingrad.life/articles/uchene-dlya-izbrannykh/

[250] https://www.msn.com/en-ie/health/other/human-intelligence-is-sharply-declining-new-data-reveals-a-global-drop-in-iq/ar-AA1Dt5Qa
[251] Tak było 10 lat temu. Zapowiedź trendu, który wtedy się wyłaniał, była wyraźna.
I tylko głupi nie rozumiał co zachodzi. A **nie rozumiał wtedy praktycznie nikt.** I zakaz był tedy powszechny, nawet w środowiskach akademickich nie istniał.
There was ***no resistance whatsoever.***
https://www.oecd.org/washington/newsarchive/computersandlearning.htm

A tak wygląda ten sam proces, **ale 10 lat później**:

Деградацию большинства его элит очевидна[252]*. Не надо даже заходжит в дурдом. Достаточно посмотреть на них, даже и слушать их тогда нет нужды. А серьезно: это невозможно, потому что эти люди не имеют никакого смысла. Да, звуки да, это услышишь. Но только звуки, звуки без смысла, звуки без толку. Зачем объединять их, эти звуки, в предложения? Зачем? Глядя на них, сразу становится очевидным: кончится вся человеческая цивилизация.*

Суммируя: Всё понятно.

Здесь работает алгоритм действий:
Образование как недообразование после внедрения болонской системы
С. Салль

---

https://www.oecd.org/publication/pisa-2022-results/
https://www.oecd-ilibrary.org/education/pisa-2022-results-volume-i_53f23881-en
https://www.oecd-ilibrary.org/education/pisa-2022-results-volume-ii_a97db61c-en

W *oblasti* Donbasu, gdzie od ponad dekady trwają ataki Ukrainy na Rosjan, i gdzie w wysokim stopniu utrudniony jest dostęp do internetu, i stąd dzieci uczą się tam jak i żyją tam praktycznie bez jego udziału, wyniki nauczania są znacząco wyższe niż w RF, a czytelnictwo książek, obecnie praktycznie zniszczone, choć to była od zawsze sila Rosjan, w *oblasti* Donbasu utrzymało się na bardzo wysokim poziomie.

Ponownie proponujemy tu jedno nazwisko: rosyjska badaczka, profesor Ольга Четверикова

ЗА ЧТО ПЛАТИТ СОРОС? Людмила Григорьева
https://stalingrad.life/video/za-chto-platit-soros-lyudmila-grigoreva/
An essential quote from this interview: ‘’ Индекс Хирша совершенно не нужен. Советска наука прекрасно жила без Индекса Хирша. Тогда у нас была лучшая наука в мире. И никто тогда о Хирше не заботился.’’

Требуем расследования! Государственная измена недоакадемиками! (Л. Григорьева)
https://www.youtube.com/watch?v=yAz0EtvZhJc

Сергей Салль on the so-called ‘’distant/digital learning’’
https://www.youtube.com/watch?v=Tb1PSSgqKfA&t=2s

[252] Alexandr Zinoviev, 15min50sec
https://www.youtube.com/watch?v=rg4dsvI_zzs&t=672s

А.А. Зиновьев. ***Прогресс одурачивания***
https://www.youtube.com/watch?v=rWGKvp0wRc4

А.А. Зиновьев. ***Гибель "империи зла"***
https://www.youtube.com/watch?v=RzGj5SABVaQ

Зиновьев. ***Памятка для идиотов (О Горбачёве)***
https://www.youtube.com/watch?v=fau5O9SsUWI

"Русская трагедия", Зиновьев: тотальное помутнение умов…’’
https://www.youtube.com/watch?v=bQP-BUJYMbc
https://www.youtube.com/watch?v=Y3k6GNXMuuA
https://www.youtube.com/watch?v=R4Qz3PcvKlc
https://www.youtube.com/watch?v=iNsEq6knRtM
https://www.youtube.com/watch?v=AfcqoYM7UGg
https://www.youtube.com/watch?v=W1Z4etQGzmU

Zacytujmy więc w podsumowaniu tego posłowia adekwatną linijkę. To wielki zdanie – *величайша аксиома умственности* - wyszło spod pióra Lermontova, wtedy już na Kavkazie, niedaleko Mount Elbrus, w Piatigorsku:

''Все это было бы смешно, когда бы не было так грустно.''

I jeszcze to:

''The hidden hand of the market will never work
without
a hidden fist.
McDonald's cannot flourish without McDonnell Douglas,
the builder of the F-15s.''[253]

'' *Победа России во Второй мировой войне была победой русского народа. Во Второй мировой войне русский народ боролся с экзистенциальным историческим вызовом - и он победил. Там тоже была тьма, но не такая тьма, с которой мы боремся сейчас.*

Национализм нацистской Германии не идет ни в какое сравнение с той цивилизацией, с которой мы боремся сейчас.

Тьма сейчас чернее. Она намного чернее.

Нет ничего страшнее либерализма, глобализма и этой современной сатанинской гендерной антигуманистической цивилизации.

Ничто не сравнится с ней.

Гитлеровский нацизм - это был просто детский сад по сравнению с нынешними правителями, которые правят на Западе.''

''Вставай, страна огромная!''

Александр Дугин[254]

---

[253] Commentary to this quote offered by Anwar Al_Awlaki (May Allah Accept his martyrdom), a Mujahed and Islamist from Yemen, assassinated by Obama's snipers and drones along with his children:
https://www.youtube.com/watch?v=ILdhul_6-RI

[254] Alexander Dugin is ***not*** our hero. Let us say it again: ***definitely not our hero***.

In our opinion, he is a deeply - and consistently - misguided, permanently treading a mistaken path. One who finds truth in Zinoviev, *as we do*, cannot at the same time find it in Dugin. Law of contradiction does***not*** allow the two to coexist and makes the two only mutually exclusive.
Nonetheless, Alexander Dugin **correctly recognizes the disease of the fallen civilistion**, the essence of the fall, its deep and gigantic dimension. That is for sure and certain.
But his purported ways out of it, his purported solutions **are false, he is most of the time erring, with his talk deviant**. Scary to know that he is considered ''V.V. Putin's brain''. Indeed, if this is true, scary.

However, Dugin has his moments of **truth** and he does offer every now and then **insights of top value**.
This, **the quote above,** is perhaps one of his best moments, **if not the best one,** of Alexander Dugin.
This is *the Zinoviev moment in A. Dugin* indeed.

…это был просто детский сад по сравнению с нынешними правителями, которые правят на Западе…

‘’Вставай, страна огромная!’’[255]
«Священная война»

Василий Лебедев-Кумач
Священная война

We dedicate it to ‘’The Heartland’’[256]

Мы посвящаем этот гимн всем НАТОвским мальчикам[257]
‘’ темною проклятою ордой’’

We dedicate these lines to all NATO malchiks:
«В борьбе обретёшь ты право своё!»

Вставай, страна огромная,
Вставай на смертный бой
С фашистской силой темною,
С проклятою ордой!

Пусть ярость благородная
Вскипает, как волна, —
Идет война народная,
Священная война!

---

https://www.youtube.com/watch?v=Qsku9YHvYZ4&t=957s

Dugin’s key book:
https://www.maieutiek.nl/wp-content/uploads/2022/05/Foundations-of-Geopolitics.pdf

Let the great sobriety of Alexandr Zinoviev resonate here as the final and ultimate word:
Россию искусственно убили… Почему мы предпочитаем быть рабами? Александр Зиновьев
https://www.youtube.com/watch?v=ZB5yEoRRaw8&t=532s

Here a Moscovite historian Yvgheny Yurevitch Spitzyn explains ‘’the essential Dugin’’.
Эфир на канале Красная линия 10 сентября 2024 г.
"Об очередном бреде Дугина и классовости общества". Е.Ю.Спицын на канале Красная Линия "Хук слева"
https://www.youtube.com/watch?v=-nhgMGAXOFw

[255] https://www.youtube.com/watch?v=IrIE0NsAZQI
https://www.youtube.com/watch?v=TSDr8Xxd5h0

[256] https://en.wikipedia.org/wiki/The_Geographical_Pivot_of_History

[257] Empire of Evil Agency or: US Regime Change Special Operations listed:
https://en.wikipedia.org/wiki/United_States_involvement_in_regime_change

Как два различных полюса,
Во всем враждебны мы:
За свет и мир мы боремся,
Они — за царство тьмы[258].

Дадим отпор душителям
Всех пламенных идей,
Насильникам, грабителям,
Мучителям людей!

Не смеют крылья черные
Над Родиной летать,
Поля ее просторные
Не смеет враг топтать!

Гнилой фашистской нечисти
Загоним пулю в лоб,
Отребью человечества
Сколотим крепкий гроб!

Встает страна огромная,
Встает на смертный бой
С фашистской силой темною,
С проклятою ордой.

Пусть ярость благородная
Вскипает, как волна, —
Идет война народная,
Священная война!

1941 г.

* * *

Система Семашко[259]

* * *

Kissinger on Russia & NATO expansion through Poland towards the Ukraine, interview of of Dec. 5, 1994 at: PBS Newshour, w/ Jack Matlock
https://www.youtube.com/watch?v=ZHm_7T7QNl8

[258] https://petition.parliament.uk/archived/petitions/176212
https://righttolife.org.uk/news/assisted-suicide-will-save-nhs-money-and-provide-organs-researchers-argue

[259]
https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%A1%D0%B8%D1%81%D1%82%D0%B5%D0%BC%D0%B0_%D0%A1%D0%B5%D0%BC%D0%B0%D1%88%D0%BA%D0%BE
https://en.wikipedia.org/wiki/Semashko_model

Kogo pokonała Sowiecka Armia

i za co przelali morze krwi Sowieccy[260] Sołdaci[261] :

Adolf Hitler

Werner von Blomberg

Albert Kesselring

Erhard Milch

Wilhelm Keitel,

Alfred Jodl

Friedrich Paulus

Erich Von Manstein

Walther von Brauchitsch

W. F. von Richthofen

Franz Halder

Kurt Zeitzler

Hermann Göring

Hermann Hoth

Hans Jeschonnek

Wilhelm von Leeb

Fedor von Bock

Heinz Guderian

Gerd von Rundstedt

[260] За освобождение Польши отдали жизнь более 600 тысяч советских бойцов и командиров
https://krakow.mid.ru/ru/useful_info/o_sovetskikh_voinskikh_memorialakh_v_polshe/
https://vz.ru/world/2021/6/2/1102121.html

[261] https://web.archive.org/web/20180723182155/https://poland.mid.ru/perecen-naselennyh-punktov-respubliki-pol-sa-v-kotoryh-demontirovany-pamatniki-sovetskim-voinam-osvoboditelam
https://www.kommersant.ru/doc/3677496
https://www.kommersant.ru/doc/3677334
https://web.archive.org/web/20180723152637/https://www.kommersant.ru/doc/3331828

В Польше снесли 468 памятников советским воинам из 561
https://www.rline.tv/news/2023-12-18-v-polshe-snesli-468-pamyatnikov-sovetskim-voinam-iz-561/

Günther von Kluge

Georg von Küchler

Wilhelm List

Walter von Reichenau

Maximilian von Weichs

Ewald von Kleist

Werner Kempf

Walter Model

Otto Deßloch

Robert Von Greim

Erich von Manstein

Ernst Busch

Paul Hausser

Eduard von Böhm-Ermolli

Erhard Raus

Hugo Sperrle

Johannes Friessner

Georg Lindemann

Ferdinand Schörner

Lothar Rendulic

Erwin von Witzleben

Heinrich Himmler

Ion Antonescu

Iosif Iacobici

Ilie Șteflea

Petre Dumitrescu

C. Constantinescu

Horia Macellariu

Miklós Horthy

Ferenc Szálasi

Ferenc Szombathelyi

Károly Beregfy

Risto Ryti

Gusztáv Jány

C.G.E. Mannerheim

Aksel Airo

Benito Mussolini

Italo Gariboldi

Q: A ci generałowie, gdzie by oni byli gdyby wojnę przeżyli? Jakie militarne siły ponownie by organizowali? Do jakich militarnych sił by się ponownie dołączyli?

Gdzie by przechowali nazizm? Gdzie by teraz odrodził się ich nazizm?

Po jakiej stronie by dalej walczyli i kogo by dalej próbowali dobić?

A: Oni byli by w NATO. Oni by NATO budowali. W NATO przechowano nazizm.

I tam realizowali dalej swój plan.

Ten sam plan, plan tego samego ludobójstwa.

Oni by tam dalej w NATO wybijali tych, których im się nie udało wybić dotychczas[262].

https://en.wikipedia.org/wiki/Heinrich_von_Staden_(author) [263]

***

"Мы освободили европу от фашизма, они нам этого никогда не простят..."

Г.Жуков

* * *

And now:

Przykład szajki unijnych kryminalistów

Q: Co to za nazwiska na tłustych posadach EU i EU-podobnych i na czym polega crime complicity? [264]

[262] Геноцид советского народа и цивилизационные вызовы: История и современность | Вардан Багдасарян https://www.youtube.com/watch?v=Y_U8VeCrGPs&t=999s

[263] https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%A8%D1%82%D0%B0%D0%B4%D0%B5%D0%BD,_%D0%93%D0%B5%D0%BD%D1%80%D0%B8%D1%85_%D1%84%D0%BE%D0%BD

Michael Gahler, Andrius Kubilius, Rasa Juknevičienė, Željana Zovko, David McAllister, Antonio Tajani, Sandra Kalniete, Traian Băsescu, Radosław Sikorski, Andrzej Halicki, Andrey Kovatchev, Ewa Kopacz, Lukas Mandl, Alexander Alexandrov Yordanov, Andrea Bocskor, Inese Vaidere, Elżbieta Katarzyna Łukacijewska, Vladimír Bilčík, Ivan Štefanec, Liudas Mažylis, Loránt Vincze, Arba Kokalar
w imieniu grupy PPE
Kati Piri, Isabel Santos, Sven Mikser, Marina Kaljurand
w imieniu grupy S&D
Michal Šimečka, Frédérique Ries, Ramona Strugariu, Katalin Cseh, Ondřej Kovařík, Vlad-Marius Botoş, Izaskun Bilbao Barandica, Jan-Christoph Oetjen, Sheila Ritchie, Olivier Chastel, Petras Auštrevičius
w imieniu grupy Renew Europe
Ryszard Antoni Legutko, Anna Fotyga, Tomasz Piotr Poręba, Dace Melbārde, Witold Jan Waszczykowski, Ryszard Czarnecki, Jadwiga Wiśniewska, Bogdan Rzońca, Anna Zalewska, Jacek Saryusz-Wolski, Grzegorz Tobiszowski, Joanna Kopcińska, Elżbieta Rafalska, Joachim Stanisław Brudziński, Beata Szydło, Beata Mazurek, Andżelika Anna Możdżanowska, Beata Kempa, Patryk Jaki, Charlie Weimers
w imieniu grupy ECR

A: The founder who fathered all of them:

https://en.wikipedia.org/wiki/Heinrich_von_Staden_(author)

* * *

‘’Наш народ заплатил за построение в России

капитализма цену равную этой цене что и заплатил за спасение себя и всего мира от фашизма[265].

---

[264] https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/RC-9-2019-0097_PL.html
https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/RC-9-2019-0097_EN.html
https://www.mid.ru/en/maps/pl/1549788/
https://www.rferl.org/a/then-and-now-photos-show-soviet-monuments-disappearing-in-poland-after-decommunization-law/30905305.html
https://www.wsws.org/en/articles/2016/05/14/pola-m14.html
Law No. 744 of 1 April 2016 – On the Prohibition of Propagation of Communism or Any Other Totalitarian System through the Names of All Public Buildings, Structures and Facilities [O zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej].
Dz.U. 2016 poz. 744
https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU20160000744
https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20160000744/T/D20160744L.pdf
https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20160000744/O/D20160744.pdf
https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20160000744/U/D20160744Lj.pdf

https://www.bbc.co.uk/news/world-europe-40775355

[265] Herman Gref, of paternal and maternal German ethnicity, his plan – ‘’Generalplan Ost’’ continued, new edition how to manage the Russian ethnocity, this time legally drafted in the heartland of Russia - for the Russian education [mins: 26.19- 28:11]
https://www.youtube.com/watch?v=BhCgyM_r2jw&t=928s
Who is Herman Gref, a man with mindset and thought presented above re. Russian people:
https://www.weforum.org/people/herman-gref/
http://en.kremlin.ru/events/president/news/75170
https://en.wikipedia.org/wiki/German_Gref
https://de.wikipedia.org/wiki/Herman_Oskarowitsch_Gref
https://ru.wikipedia.org/wiki/%D0%93%D1%80%D0%B5%D1%84,_%D0%93%D0%B5%D1%80%D0%BC%D0%B0%D0%BD_%D0%9E%D1%81%D0%BA%D0%B0%D1%80%D0%BE%D0%B2%D0%B8%D1%87

Modern criminal Russian Federation elite key representative, tutored towards his current genocidal vision in the past by Jeffrey Sachs and the Club of Rome:
Чубайс о сокращении населения планеты Земля с 7 млрд до 1,5 млрд человек
https://www.youtube.com/watch?v=A0T4--gGdzk

Построение капитализма в России отражает те же демографические потери

которую пережила Советская Россия, противодействуя агрессии всей континентальной

Европы во главе с нацистской Германией.’’[266]

* * *

Пир Предательства[267]

Предатели в промышленном масштабе

History of Unprecedented Treachery and Betrayal –

Globe Theatre or: Totus Mundus Histrionem Agit….

Life-time Actors & Scripted Speakers

27th Congress of the Communist Party of the Soviet Union

Доклад Горбачева 1986[268]

XIX конференция КПСС[269], Плюрализм (1988)

Сюжеты XXVIII съезда КПСС съезда "ПРЕДАТЕЛЕЙ" 1990[270]

Commentary by Professor Igor Ostretzov [listen carefully]:
https://www.youtube.com/watch?v=S9CUQ4Q1ous

Анатолий Чубайс: «Я известный либеральный империалист»
https://www.kommersant.ru/doc/4803922

[266] Игорь ШИШКИН: Солженицын как идеолог расчленения России
https://www.youtube.com/watch?v=Y67i8nZ-oYg&t=583s

A teraz te teskty i dokumenty [w akcie samoobrony głównych dokumentów nie zdecydowaliśmy się tu wskazywać]:
https://assembly.coe.int/nw/xml/XRef/Xref-XML2HTML-en.asp?fileid=16507
https://assembly.coe.int/nw/xml/xref/xref-xml2html-en.asp?fileid=17403&lang=en
https://www.venice.coe.int/webforms/documents/default.aspx?pdffile=CDL-REF%282015%29045-e
https://www.rferl.org/a/1057260.html
https://en.wikipedia.org/wiki/Black_Ribbon_Day
https://www.theguardian.com/world/2010/dec/21/european-commission-communist-crimes-nazism
https://jacobin.com/2019/09/european-parliament-nazism-communism-russia-viktor-orban
https://www.opendemocracy.net/en/can-europe-make-it/european-identity-and-paradox-anti-communism/
https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/B-9-2019-0098_EN.html
https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/RC-9-2019-0097_EN.html
https://www.mid.ru/en/maps/pl/1549788/
https://www.rferl.org/a/then-and-now-photos-show-soviet-monuments-disappearing-in-poland-after-decommunization-law/30905305.html
https://www.wsws.org/en/articles/2016/05/14/pola-m14.html

[267] https://www.idcommunism.com/2025/04/russia-after-95-years-on-public-display-lenins-body-will-be-laid-to-rest-in-ulyanovsk.html

[268] https://www.youtube.com/watch?v=bpJD-BgQXwA

[269] https://www.youtube.com/watch?v=a-TiUiz_ebs

28-ой съезд КПСС, 1990 год[271], Последний съезд партии до её запрета в 1991 году

КЛЯТВА КОММУНИСТА 1919 ГОДА: Даю слово… Обязательство вступающего в РКП(б) 1919 г [272]

Tuesday, April 1, 2025, Russia: After 95 years on public display, Lenin's body will be laid to rest in Ulyanovsk

*** * ***

Od siebie tutaj dodamy, zanim postawimy kropke, takie oto słynne zdanie.

Oto ono, a riddle for the reader:

''O, морская пена!''

Spis treści – numery stron DO KOREKTY !!!!!!!!!!

Nr strony

[270] https://www.youtube.com/watch?v=BtlmDimNDb0&pp=ygUaWFhWSUlJINGB0YrQtdC30LQg0JrQn9Ch0KE%3D
[271] https://www.youtube.com/watch?v=NJ3uh55FYEI
[272] https://eot-leningrad.livejournal.com/2858.html

Lista ***Bezcennych Darczyńców tej ksiazki*** ?

Wstęp - napisał ***dr Leon Popek*** ??? [oczekiwanego tekstu nie otrzymaliśmy] ?

https://www.bbc.co.uk/news/world-europe-40775355

List Nr 1 – **Kresy. Wołyń.** 1

List Nr 2 4

List Nr 3 8

List Nr 4 11

List Nr 5 16

List Nr 6 – **Wspomnienie które napisał *pan Eugeniusz Jeliński*** 20

List Nr 7 25

List Nr 8 27

List Nr 9 31

List Nr 10 – **Wypędzenie z Wołynia. Sielec.** 36

List Nr 11 - **Chełm Lubelski** 42

List Nr 12 47

List Nr 13 - **Ziemie Odzyskane. Bystrzyca Kłodzka.** 51

List Nr 14 57

List Nr 15 61

List Nr 16 67

List Nr 17 75

Posłowie - napisała ***zaneta staniuk*** ?

Do Czytelnika: Uwagi Końcowe ?

Adres do korespondencji ?

Linki do tekstu ?

Ilustracje – galeria zdjęć związanych z tekstem oraz zdjęcia rodzinne ?